



SAVE

MONA KASTEN

YOU

POWIEŚĆ

mona kasten

SAVE YOU

tłumaczenie Ewa Spirydowicz



Tytuł oryginału: *Save you*

Redakcja: Karolina Wąsowska

Korekta: Renata Kuk

Skład i łamanie: Robert Majcher

Projekt okładki: Sandra Taufer, München

Tło: © Shutterstock/Shebeko

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright © 2018 by Bastei Lübbe AG, Köln

Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-803-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Epilog

Dla Kim

All the promises that we made,

it means nothing.

GERSEY, IT MEANS NOTHING

Lydia

James jest pijany. Albo naćpany. Albo jedno i drugie.

Od trzech dni właściwie nie ma z nim kontaktu. Od trzech dni niemal bez przerwy baluje w salonie, opróżnia kolejne butelki alkoholu i udaje, że nic się nie stało. Nie rozumiem, jak tak może. Najwyraźniej nic go nie interesuje, ma w nosie to, że nasza rodzina ostatecznie się rozpadła.

– Chyba w ten sposób radzi sobie z rozpaczą.

Zerkam z ukosa na Cyrila. Tylko on wie, co się stało. Powiedziałam mu tamtego wieczoru, gdy na jego imprezie James, kompletnie naćpany, na oczach Ruby całował się z Elaine. Ktoś musiał mi pomóc zawieźć go do domu, nie zwracając przy tym uwagi ojca ani Percy'ego. Nie chciałam, żeby widzieli go w takim stanie. Ponieważ nasze rodziny znają się od lat, przyjaźnimy się z Cyrilem od dzieciństwa. I choć ojciec wymusił na mnie obietnicę, że póki nie ukaże się oficjalna informacja prasowa o śmierci mamy, nikomu o tym nie powiem, czuję, że mogę na nim polegać, że zachowa tajemnicę dla siebie. Nie zdradzi jej nawet Wrenowi, Keshavowi ani Alistairowi.

Bez jego pomocy nie przetrwałabym ostatnich dni. Przekonał naszego ojca, żeby na jakiś czas zostawił Jamesa spokoju, a pozostałym chłopakom dał do zrozumienia, że na razie lepiej o nic nie pytać. Trzymają się tego, chociaż mam wrażenie, że z każdym dniem trudniej im przychodzi bezradne obserwowanie, jak James się wykańcza.

Podczas gdy mój brat robi wszystko, co w jego mocy, żeby się odurzyć, ja myślę tylko o jednym. Co dalej ze mną? Moja mama nie żyje. Matka Grahama umarła siedem lat temu. Rosnące we mnie dziecko nie będzie miało babci.

Powaga. To jedyne, co cały czas chodzi mi po głowie. Zamiast płakać, rozmyślam tylko o tym, że moje dziecko nigdy nie zazna czułych babcinych objęć. Co jest ze mną nie tak?

Nic na to nie poradzę. Myśli w mojej głowie żyją własnym życiem, prześcigają się, aż zatracam się w makabrycznych scenariuszach i do tego stopnia boję się przyszłości, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Jakbym od trzech dni była w szoku. Prawdopodobnie i w moim bracie, i we mnie coś bezpowrotnie pękło, kiedy ojciec powiedział, co się stało.

– Nie wiem, jak mu pomóc – szepczę wpatrzona w Jamesa, który znowu odrzuca głowę do tyłu i opróżnia kolejną szklankę. Serce mi pęka, gdy widzę jego rozpacz. Tak dalej być nie może. Wcześniej czy później będzie musiał zmierzyć się z rzeczywistością. A według mnie jest na świecie tylko jedna osoba, która może mu w tym pomóc.

Po raz kolejny sięgam do kieszeni i wybieram numer Ruby, ona jednak znowu nie odbiera. Chciałabym się na nią złościć, ale nie mogę. Gdybym przyłapała Grahama z inną, też nie chciałabym mieć nic wspólnego ani z nim, ani z ludźmi z jego otoczenia.

– Znowu do niej dzwonisz? – Cyril podejrzliwie patrzy na mój telefon, a kiedy potwierdzam ruchem głowy, gniewnie marszczy czoło. Nie dziwi mnie jego reakcja. Cyril uważa, że Ruby zależy tylko na pieniądzach Jamesa, że interesuje ją tylko jego majątek. Wiem, że to nieprawda, ale kiedy raz wbije sobie coś do głowy, nie sposób przekonać go, że jest inaczej. I chociaż bardzo mnie to wkurza, nie mam mu tego za złe. W ten sposób troszczy się o przyjaciół.

– Z nami nie chce rozmawiać. Może ona sprawi, że się opamięta. – Nie poznaję własnego głosu. Taki spokojny i beznamiętny, a przecież buzują we mnie emocje.

Z rozpaczony z trudem trzymam się na nogach. Czuję się, jakby mnie skrupowano, więzy boleśnie wrzynają się w ciało. Myśli wirują jak na karuzeli, która nie chce się zatrzymać, z której nie mogę zeskoczyć. Nic nie ma sensu, a im bardziej staram się stawić czoło wszechogarniającej bezradności, tym bardziej mnie pochłania.

Straciłam jedną z najważniejszych osób w życiu. Nie wiem, jak się z tym uporać. Potrzebuję swojego brata. James tymczasem ucieka w otępienie i niszczy wszystko, co stanie mu na drodze. Ojca po raz ostatni widziałam w środę. Jest w podróży, spotyka się z prawnikami i doradcami, żeby zdecydować o przyszłości firmy. Nie ma czasu na zorganizowanie pogrzebu mamy – w tym celu zatrudnił organizatorkę eventów o imieniu Julia, która kręci się po naszym domu, jakby należała do rodziny.

Na myśl o pogrzebie mamy gardło ścisną mi się boleśnie. Nie mogę oddychać, czuję pieczenie pod powiekami. Odwracam się szybko, ale Cyril zauważa, że się rozklejam.

– Lydia – szepcze cicho i chwyta mnie za rękę.

Odsuwam się od niego i bez słowa wychodzę. Nie chcę, żeby chłopcy widzieli moje łzy. Wcześniej czy później oni także nie wytrzymają i mimo prośb Cyrila zaczną zadawać pytania. Żaden z nich nie jest głupi. James jeszcze nigdy tak się nie zachowywał. Choć nieraz zdarzało mu się przekraczać granicę, zawsze wiedział, kiedy się zatrzymać. Teraz jest inaczej, i wszyscy to widzą. Najlepiej świadczy o tym fakt, że Keshav dyskretnie usuwa z barku kolejne butelki wódki, a Alistair niechcący spuścił w toalecie kilka gramów kokainy Jamesa.

Nie mogę się doczekać końca całej tej maskarady. Za kilka minut, dokładnie o piętnastej, o śmierci mamy dowiedzą się nie tylko chłopcy, lecz także cały świat. Oczami wyobraźni już widzę nagłówki w gazetach i dziennikarzy pod naszymi drzwiami, przed szkołą. Robi mi się niedobrze, biegnę korytarzem, aż docieram do biblioteki.

Blade światło lamp pada na niezliczone regały, na których piętrzą się stare książki oprawione w skórę. Opierając się o półki, na drżących nogach wchodzę do pomieszczenia. W najdalszym krańcu, przy oknie, stoi fotel obity ciemnoczerwonym zamszem. Od dzieciństwa był to mój ulubiony zakątek w całym domu. Tutaj uciekałam, gdy potrzebowałam spokoju, od chłopaków, od ojca, od oczekiwań, które niesie ze sobą nazwisko Beaufort.

Na widok przytulnego kącika łzy płyną jeszcze obficie. Opadam na fotel, przyciągam kolana do piersi, obejmuję nogi ramionami, opuszczam głowę i cicho płaczę.

To wszystko wydaje mi się bardzo nierzeczywiste. Jak zły sen, z którego się obudzę, jeżeli tylko wystarczająco się postaram. Chciałabym cofnąć czas do tamtego lata, półtora roku temu, do świata, w którym mama żyła, a Graham przytulał mnie, ilekroć było mi źle.

Jedną ręką ocieram zapłakane oczy, drugą sięgam do kieszeni spodni po komórkę. Kiedy odblokowuję wyświetlacz, dostrzegam na grzbiecie dłoni czarne zacieki tuszu.

Otwieram listę kontaktów. Graham nadal jest na drugim miejscu, zaraz za Jamesem, chociaż nie rozmawiałam z nim od miesięcy. Nie ma pojęcia o naszym dziecku, a tym bardziej o tym, że umarła moja mama. Spełniłam jego prośbę i nie dzwoniłam do niego. To była najtrudniejsza rzecz w moim życiu. Przez dwa lata rozmawialiśmy właściwie codziennie, a potem musieliśmy przestać, z dnia na dzień. Czułam się jak na odwyku.

A teraz... Teraz wracam do nałogu. Odruchowo wybieram jego numer i słucham ze wstrzymanym oddechem. Najpierw sygnał, potem cisza. Zamykam oczy i usiłuję zorientować się, czy odebrał, czy odrzucił połączenie. W tej chwili mam wrażenie, że dławią mnie samotność i bezradność.

– Żadnych telefonów. Tak się umówiliśmy – mówi cicho. Jego miękkie, ochryple głos to

ostatnia kropla, która przelewa czarę. Moim ciałem wstrząsa gwałtowny szloch. Zasłaniam usta dłonią, żeby tego nie słyszał.

Za późno.

– Lydia?

Słyszę panikę w jego głosie, ale nie jestem w stanie wydusić słowa, tylko kręcę głową. Oddycham szybko, nerwowo.

Graham się nie rozłącza. Wydaje ciche, kojące dźwięki. Poruszają mnie do głębi, ale z drugiej strony są tak cudownie znajome, że z całej siły przyciskam telefon do ucha. Jego głos był jednym z powodów, dla których się w nim zakochałam, na długo zanim zobaczyliśmy się po raz pierwszy. Przypominają mi się wielogodzinne rozmowy, moje rozpalone, obolałe ucho, chwile, gdy się budziłam, a on cały czas był po drugiej stronie. Jego głos, miękki, cichy, głęboki i co najmniej tak przenikliwy, jak złotobrazowe oczy.

Przy Grahamie zawsze czułam się bezpieczna. Przez długi czas był moją opoką. Dzięki niemu doszłam do siebie po Greggu i byłam w stanie z optymizmem patrzeć w przyszłość.

I choć jestem w proszku, to poczucie bliskości budzi się ponownie. Wystarczy jego głos, bym odrobinę wzięła się w garść. Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale w końcu łzy przestają płynąć.

– Co się dzieje? – pyta w końcu.

Nie mogę powiedzieć. Mogę tylko jęknąć bezradnie.

W pierwszej chwili milczy. Słyszę, jak kilka razy nabiera tchu, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili gryzł się w język. Kiedy w końcu się odzywa, mówi cicho, z wyczuwalnym bólem:

– Najbardziej na świecie chciałbym w tej chwili być przy tobie i ci pomóc.

Zamykam oczy i wyobrażam go sobie w jego małym mieszkanku, przy starym biurku, które wygląda, jakby lada chwila miało rozpaść się na kawałki. Graham twierdzi, że to antyk, choć tak naprawdę wynalazł je na śmietniku i pomalował.

– Wiem – odpowiadam.

– Ale wiesz też, że nie mogę tego zrobić, prawda?

W salonie coś się stłukło. Słyszę brzęk szkła i głośny krzyk. Nie wiem, rozbawienia czy rozpaczy, ale i tak natychmiast się prostuję. Nie mogę pozwolić, by James zrobił sobie fizyczną krzywdę.

– Przepraszam, że zadzwoniłam – mówię cicho i rozłączam się.

Z bólem w sercu wstaję, opuszczam przytulny zakątek i idę zaopiekować się bratem.

Ember

Moja siostra jest chora.

W innych okolicznościach powiedziałabym, że to nic takiego – jakkolwiek by było, jest grudzień, na dworze temperatura poniżej zera i gdzie się pójdzie, wszyscy kichają i smarkają. To tylko kwestia czasu, zanim człowiek się zarazi.

Tylko że moja siostra nigdy nie choruje. Naprawdę nigdy.

Kiedy trzy dni temu Ruby wróciła do domu późnym wieczorem i bez słowa poszła do łóżka, niczego nie podejrzewałam. Przecież dopiero co wróciła z egzaminacyjnego maratonu w Oksfordzie, który na pewno kosztował ją mnóstwo sił, zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Kiedy jednak następnego dnia twierdziła, że się przeziębila i nie może iść do szkoły, wydało mi się to co najmniej dziwne. Bo kto zna Ruby, ten wie, że nawet z gorączką poszłaby na lekcje ze strachu, że umknie jej coś ważnego.

Dzisiaj jest sobota i zaczynam naprawdę się o nią martwić. Ruby właściwie nie wychodzi ze swojego pokoju. Leży, czyta książkę za książką i udaje, że jej czerwone, zapuchnięte oczy to z powodu kataru. Mnie jednak nie oszuka. Stało się coś złego i doprowadza mnie do szału świadomość, że nie chce mi o tym powiedzieć.

W tej chwili obserwuję, jak bez apetytu miesza łyżką w talerzu, nie jedząc ani odrobiny. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widziała ją w takim stanie. Jest blada, ma cienie pod oczami, każdego dnia coraz ciemniejsze. Tłuste włosy zwisają smętnie wokół twarzy, a poza tym cały czas siedzi w tych samych starych, powyciąganych ciuchach. Zazwyczaj Ruby to uosobienie porządku i zorganizowania. Nie tylko jeżeli chodzi o szkołę i planowanie, lecz także w kwestii odpowiedniego prezentowania się. Nie miałam pojęcia, że ma takie niechlujne domowe ciuchy.

– Przestań się czaić pod moimi drzwiami – mówi nagle. Przyłapaną na gorącym uczynku, drgam nerwowo. Udaję, że właśnie miałam do niej wejść, i zaglądam do pokoju.

Przygląda mi się spod uniesionych brwi i odstawia talerz z zupą na stolik. Tłumię westchnienie.

– Słuchaj, jeżeli ty jej nie zjesz, ja to zrobię – proponuję żartobliwie, co jednak nie wywołuje zamierzonego efektu. Ruby tylko macha ręką.

– Daruj sobie.

Sapię głośno i przysiadam na skraju łóżka.

– Do tej pory dawałam ci spokój, bo widziałam, że nie bardzo chcesz gadać, ale... Ja się naprawdę o ciebie martwię.

Ruby naciąga kołdrę pod brodę, tak że wystaje tylko czubek jej głowy. Ma ponury wzrok, jakby cały czas przeżywała to, co doprowadziło ją do takiego stanu. Zaraz jednak mruga i wraca na ziemię, a przynajmniej udaje. Od środy w jej oczach maluje się specyficzny wyraz. Jakby była tu tylko fizycznie, myślami natomiast ciągle zupełnie gdzie indziej.

– To tylko przeziębienie. Wkrótce będzie mi lepiej – mówi cicho i brzmi przy tym jak automat na infolinii.

Odwraca się twarzą do ściany i podciąga kołdrę jeszcze wyżej, jasno dając mi do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Wzdycham głośno i chcę wstać, gdy moją uwagę przykuwa rozświetlony ekran jej telefonu. Pochylam się nad nim.

– Dzwoni Lin – szepczę cicho.

– Wszystko mi jedno – słyszę w odpowiedzi.

Spod zmarszczonych brwi obserwuję, jak wciska czerwoną słuchawkę, i wtedy na wyświetlaczu pojawia się liczba odrzuconych połączeń. Dwucyfrowa.

– Dzwoniła do ciebie już kilkanaście razy. Nie możesz się bez końca ukrywać.

Moja siostra mruży coś tylko niezrozumiale.

Mama powtarza, że musimy dać jej czas, ja jednak nie mogę dłużej patrzeć, jak cierpi. Nie trzeba być geniuszem, żeby dodać dwa do dwóch i dojść do wniosku, że to wszystko ma coś wspólnego z Jamesem Beaufortem i jego durnymi przyjaciółmi.

Tylko że myślałam, że Ruby już dawno z nim skończyła. Co się stało? I kiedy?

Usiłowałam przeanalizować sytuację tak, jak ona zrobiłaby na moim miejscu, i w myślach sporządziłam listę:

1. Ruby pojechała do Oksfordu na egzaminy wstępne.

2. Po powrocie jeszcze wszystko było w porządku.

3. Wieczorem przyjechała po nią Lydia Beaufort i gdzieś razem zniknęły.

4. Wtedy wszystko się zmieniło: Ruby zamknęła się w sobie i od tego czasu właściwie się do nas nie odzywa.

5. Dlaczego?

No dobra, zapewne jej lista byłaby mniej chaotyczna, ale i tak udało mi się ułożyć wydarzenia w kolejności chronologicznej, dzięki czemu wiem jedno: cokolwiek się stało, miało miejsce w środowy wieczór.

Więc dokąd zabrała ją Lydia?

Wodzę wzrokiem między Ruby, a raczej czubkiem jej głowy widocznym spod kołdry, a komórką. Nie zauważy jej braku, tego jestem pewna.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, będę obok – mówię, choć wiem, że z tego nie skorzysta. A potem wstaję z teatralnie głośnym westchnieniem i błyskawicznie chwytam jej komórkę. Wsuwam ją do rękawa luźnego wełnianego swetra i na paluszkach wracam do siebie.

Starannie zamykam drzwi. Jednocześnie oddycham z ulgą i czuję przyływ wyrzutów sumienia. Odruchowo zerkam na ścianę, jakby Ruby widziała mnie ze swojego łóżka. Zapewne nigdy więcej się do mnie nie odezwie, jeśli się dowie, że naruszyłam jej prywatność. Z drugiej strony moim obowiązkiem jako siostry jest ustalić, jak mogę jej pomóc, prawda?

Podchodzę do biurka, siadam na trzeszczącym krześle i wydaję telefon z rękawa swetra. Moja siostra robi wielką tajemnicę ze wszystkiego, co się dzieje w jej szkole, ja jednak wiem doskonale, kim są uczniowie Maxton Hall: to dzieci arystokratów, aktorów, polityków, przedsiębiorców i innych wpływowych osób, o których często mówi się w wiadomościach. Część z nich od dawna obserwuję na Instagramie, stąd wiem też, co się o nich mówi. Na samą myśl, co mogli zrobić mojej siostrze, robi mi się niedobrze.

Waham się tylko chwilę, a potem odblokowuję jej telefon i przeglądam listę połączeń. Nie tylko Lin usiłowała się z nią skontaktować, widzę także nieznany numer. Pojawia się wielokrotnie. Bez namysłu dzwonię do Lin – jakkolwiek by było, to jedyna osoba z jej szkoły, którą znam osobiście. Nieśmiało unoszę telefon do ucha. Lin odbiera po jednym sygnale.

– Ruby – woła zdyszana. – Wreszcie. Jak się czujesz?

– Lin? To ja, Ember – wpadam jej w słowo.

– Ember? Dlaczego...

– Ruby nie czuje się najlepiej.

Lin milknie na chwilę. A potem mówi powoli:

– To zrozumiałe wobec tego, co się stało.

– A co się właściwie stało? – pytam. – Co się stało, Lin? Ruby ze mną nie rozmawia, a ja umieram ze zmartwienia. Beaufort coś jej zrobił? Jeśli tak, osobiście go...

– Ember. – Teraz to ona nie daje mi dokończyć. – O czym ty mówisz?

Marszczę brwi.

– A ty?

– Ja? O tym, że Ruby napisała mi w środę, że pogodziła się z Jamesem, a dzisiaj dowiaduję się, że w poniedziałek zmarła jego matka.

Ruby

Ember po raz kolejny puka do moich drzwi.

Nie mam siły kazać jej odejść. Rozumiem, że się o mnie martwi, ale po prostu nie jestem w stanie wziąć się w garść, nie mam też ochoty z kimkolwiek rozmawiać. Nawet jeżeli tym kimś jest moja siostra.

– Ruby, dzwoni Lin.

Marszczę czoło, odsuwam kołdrę od twarzy i przewracam się na drugi bok. Ember stoi przy moim łóżku i wyciąga w moją stronę dłoń z telefonem. Podejrzliwie mrużę oczy. Z moim telefonem. A na wyświetlaczu widnieje imię Lin.

– Wzięłaś moją komórkę? – pytam z niedowierzaniem. Czuję, że gdzieś w głębi mnie wzbiera oburzenie, ale znika równie szybko, jak się pojawiło. Ostatnio moje ciało jest jak czarna dziura, która pochłania wszelkie emocje, zanim w ogóle zdążą przebić się na powierzchnię.

Nic tak naprawdę do mnie nie dociera, nie mam na nic ochoty. Wstanie z łóżka wymaga tyle samo wysiłku, co przebiegnięcie maratonu. Od trzech dni nie zeszłam na parter. Odkąd dostałam się do liceum Maxton Hall, nie opuściłam ani jednego dnia lekcji, ale teraz sama myśl, że miałabym wziąć prysznic, ubrać się i spędzić wśród ludzi sześć do dziesięciu godzin, mnie przytłacza. Że już nie wspomnę o tym, że nie zniosłabym widoku Jamesa. Gdybym stanęła z nim twarzą w twarz, zapadłabym się w sobie jak zwiędnięty kwiat. Albo zalała się łzami.

– Powiedz jej, że oddzwonię – mamroczę. Chciałabym mieć choć trochę czasu, żeby ponownie wziąć się w garść. Trzy dni to za mało, żeby stawić czoło Lin i jej pytaniom. W środę wysłałam jej tylko krótką wiadomość. Nie wie, co dokładnie zaszło między mną a Jamesem w Oksfordzie, a w tej chwili nie mam siły jej tego opowiadać. Nie wie też, co się stało później. Najchętniej zapomniałabym o całym zeszłym tygodniu i udawała, że wszystko jest jak dawniej. Niestety to niemożliwe, zwłaszcza że nie jestem w stanie nawet wstać z łóżka.

– Proszę cię, Ruby – mówi Ember i przygląda mi się znacząco. – Nie wiem, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa i nie chcesz mi tego powiedzieć... Ale usłyszałam od Lin coś ważnego. I naprawdę uważam, że powinnaś z nią pogadać.

Mierzę siostrę surowym spojrzeniem, ale widząc nieustępliwy wyraz jej twarzy, wiem, że przegrałam. Nie wyjdzie, póki nie pogadam z Lin. Pod pewnymi względami jesteśmy do siebie bardzo podobne, a upór z pewnością jest naszą wspólną cechą.

Zrezygnowana wyciągam rękę i biorę od niej telefon.

– Lin?

– Ruby, skarbie, musimy pogadać.

Ton jej głosu zdradza, że wie.

Wie, co zrobił James.

Wie, że dwiema rękami wyrwał mi serce z piersi, cisnął na ziemię i podeptał.

A skoro wie Lin, zapewne wiedzą wszyscy w szkole.

– Nie chcę rozmawiać o Jamesie – mówię ochryple. – Nigdy więcej, rozumiemy się?

W pierwszej chwili Lin milczy, a potem głęboko nabiera tchu.

– Ember mówiła, że w środę wieczorem pojechałaś gdzieś z Lydią.

Milczę, drugą ręką bawię się machinalnie skrajem kołdry.

– Wtedy się dowiedziałas?

Śmieję się gorzko.

– Niby czego? Jaki z niego dupek?

Lin wzdycha głośno.

– Lydia ci nie powiedziała?

– A co niby miała mi powiedzieć? – pytam niespokojnie.

– Ruby... Czy ty w ogóle przeczytałaś moją wcześniejszą wiadomość?

Lin mówi tak ostrożnie, tak zachowawczo, że nagle robi mi się jednocześnie zimno i gorąco. Z trudem przetykam ślinę.

– Nie... Od środy w ogóle nie sprawdzałam swojego telefonu.

Lin głośno nabiera tchu.

– Więc naprawdę nic nie wiesz.

– Czego niby nie wiem?

– Siedzisz teraz?

Podnoszę się gwałtownie.

Takie pytanie zadaje się tylko wtedy, gdy wydarzyło się coś naprawdę strasznego. I nagle widok Jamesa z Elaine, naćpanego, w basenie, zastępuje wizja o wiele bardziej przerażająca: Jamesa, który spowodował wypadek i jest ranny. Jamesa w szpitalu.

– Co się stało? – pytam ochryple.

– W zeszły poniedziałek zmarła Cordelia Beaufort.

Chwilę trwa, zanim docierają do mnie słowa Lin.

W zeszły poniedziałek umarła Cordelia Beaufort.

Między nami narasta cisza. Staje się nie do wytrzymania.

Matka Jamesa nie żyje. Od poniedziałku.

Przypominam sobie nasze pocałunki, jego dłonie na moim nagim ciele i wszechogarniającą falę uczuć, gdy był we mnie.

Niemożliwe, że tamtego wieczoru, tamtej nocy, już wiedział. Nawet on nie umie tak dobrze grać. Nie, i on, i Lydia dowiedzieli się zapewne dopiero w środę.

Słyszę, że Lin coś mówi, ale nie mogę się skupić na jej słowach. W tej chwili myślę tylko o jednym: czy to naprawdę możliwe, że Mortimer Beaufort przez dwa dni ukrywał przed własnymi dziećmi fakt, że ich matka nie żyje? A jeżeli tak było, jak fatalnie James i Lydia musieli się czuć, gdy w środę wrócili do domu i poznali prawdę.

Przypominam sobie zapuchnięte, czerwone oczy Lydii, gdy stała na naszym progu i pytała, czy James jest u mnie. Puste, pozbawione emocji spojrzenie, które mi posłał. I tamtą chwilę, gdy wskoczył do basenu i zepsuł wszystko, co poprzedniej nocy narodziło się między nami.

Odczuwam ból w całym ciele. Odrywam telefon od ucha i przełączam na tryb głośnomówiący. A potem przeglądam wiadomości. Zaczynam od tej wysłanej z nieznanego numeru. Konkretnie mówiąc, są to trzy wiadomości:

Ruby, bardzo mi przykro. Wszystko ci wytłumaczę.

Blagam cię, wróć do Cyrila albo powiedz mi, gdzie jesteś, a Percy po ciebie przyjedzie.

Nasza mama nie żyje. James jest w totalnej rozsypce. Nie mam pojęcia, co robić.

– Lin, to prawda? – pytam szeptem.

– Tak – odpowiada równie cicho. – Właśnie opublikowano informację prasową. Podchwyciły ją już wszystkie media.

Obie milkniemy. W mojej głowie trwa gonitwa myśli. Nic już nie trzyma się kupy. Nic

poza jednym uczuciem, który ogarnia mnie z taką siłą, że kolejne słowa padają właściwie niezależnie ode mnie.

– Muszę się z nim zobaczyć.

Po raz pierwszy widzę szary mur, który otacza posiadłość Beaufortów. Wjazdu broni masywna brama z kutego żelaza, a przed nią kłębi się tłum dziennikarzy z kamerami i mikrofonami w dłoniach.

– Co za szczury – mamrocze Lin pod nosem i zatrzymuje samochód kilka metrów od nich. Odwracają się błyskawicznie i biegną w naszą stronę.

Lin wciska guzik, automatycznie blokując wszystkie drzwi samochodu.

– Zadzwoń do Lydii, żeby otworzyli nam bramę.

Dziękuję losowi, że w takiej chwili jest u mego boku i cały czas myśli logicznie. Bez chwili wahania zapytała, czy ma mnie zawieźć do Jamesa, i niecałe pół godziny później stawiała się pod naszym domem. W tamtym momencie rozwiały się wszelkie wątpliwości, jakie miałam na temat naszej przyjaźni.

Sięgam po telefon i wybieram numer, z którego w ciągu minionych dni wielokrotnie próbowano się ze mną skontaktować.

Lydia odbiera po dłuższej chwili.

– Halo? – Ma taki sam głos jak w środę wieczorem, gdy razem jechaliśmy do Cyrila.

– Stoimy pod waszym domem. Możecie otworzyć bramę? – proszę i jednocześnie staram się ręką zakryć twarz. Nie wiem, czy to przynosi zamierzony skutek. Dziennikarze otaczają samochód Lin i wykrzykują pod naszym adresem pytania, których nie rozumiem.

– Ruby? Co...?

Ktoś stuka w szybę od mojej strony. Obie podskakujemy nerwowo.

– I to jak najszybciej?

– Poczekaj. – Lydia się rozłącza.

Mija jeszcze pół minuty, zanim brama się otwiera. Ktoś idzie w stronę naszego samochodu. Po chwili go rozpoznaję.

Percy.

Na widok szofera Beaufortów serce staje mi w gardle. Nagle powracają wspomnienia. Wspomnienia tamtego dnia w Londynie, który zaczął się pięknie, ale skończył okropnie. Wspomnienia tamtej nocy, gdy James tak czule się mną opiekował, bo jego przyjaciele zachowali się jak idioci i wepchnęli mnie do basenu.

Percy przeciska się przez tłum dziennikarzy i daje Lin znak, żeby uchyliła okno.

– Proszę jechać pod sam dom. Dziennikarze złamią prawo, jeżeli wejdą na teren posiadłości. Nie mogą was gonić.

Lin kiwa głową. Percy usuwa się na bok, a moja przyjaciółka wjeżdża samochodem na teren Beaufortów. Podjazd przypomina raczej wiejską drogę, jeśli wziąć pod uwagę jego szerokość i długość. Jedziemy przez ogromny park, na trawniku mieni się szron. W oddali dostrzegam potężny gmach. Prostokątna bryła, dwa piętra i liczne wykusze. Szary spadzisty dach jest równie posępny jak cała fasada, zbudowana z cegieł, z czasem pokryta granitem. Mimo ponurego wyglądu dom zdradza już na pierwszy rzut oka, że mieszkają tu bogaci ludzie. Moim zdaniem pasuje do Mortimera Beauforta, jest równie zimny i bezosobowy. Nie bardzo natomiast wyobrażam w nim sobie Lydię i Jamesa.

Lin parkuje za czarnym sportowym wozem przy wjeździe do garażu.

– Mam wejść z tobą? – pyta. Potwierdzam ruchem głowy.

Powietrze jest lodowate. Wsiadamy i szybkim krokiem zmierzamy do schodów. Zanim na nie wejdziemy, chwytam Lin za ramię. Przyjaciółka odwraca się i mierzy mnie badawczym

spojrzeniem.

– Dzięki, że mnie tu przywiozłaś – wyrzucam z siebie bez tchu. Nie wiem, co mnie czeka w tym domu, ale fakt, że Lin jest u mego boku, łagodzi strach i poprawia nastrój. Kilka miesięcy temu byłoby to nie do pomyślenia; wtedy bardzo starannie rozdzielałam życie prywatnego od szkolnego i Lin właściwie niczego o mnie nie wiedziała. Ale to się zmieniło. Przede wszystkim za sprawą Jamesa.

– Przecież to oczywiste. – Bierze mnie za rękę i ściska ją z otuchą.

– Dzięki – powtarzam.

Lin kiwa głową, a potem razem pokonujemy schody. Lydia otwiera je, zanim zdążymy dotknąć dzwonka. Wygląda równie źle, jak trzy dni temu. Tylko że teraz już wiem dlaczego.

– Tak mi przykro, Lydio – szepczę.

Zagryza dolną wargę i wbija wzrok w ziemię. W tej chwili nieważne, że właściwie wcale się nie znamy i nie jesteśmy ze sobą blisko. Pokonuję ostatni stopień i obejmuję ją. Zaczyna drżeć na całym ciele, ledwie zamykam ją w ramionach i natychmiast przypomina mi się środa. Gdybym wtedy wiedziała, co się stało i w jakim jest stanie, nie zostawiłabym jej samej.

– Tak mi przykro – szepczę ponownie.

Lydia wplata palce w mój sweter i ukrywa twarz na moim ramieniu. Obejmuję ją z całej siły i głaszczę po plecach, i jednocześnie czuję, jak jej łzy wsiąkają w moje ubranie. Nie wyobrażam sobie nawet, co w tej chwili przeżywa. Gdyby to moja mama umarła... Nie wiem, jak bym sobie z tym poradziła.

Lin tymczasem cicho zamyka drzwi. Odnajduje mój wzrok. Stoi kilka metrów od nas. Wydaje się równie przejęta jak ja.

W końcu Lydia odrywa się ode mnie. Na twarzy ma czerwone plamy, jej oczy mienia się szkliscie. Podnoszę rękę i odgarniam jej z policzka wilgotny kosmyk.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pytam ostrożnie.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Spraw, żeby mój brat znowu był sobą. Jest w fatalnym stanie. Ja... – Głos jej się łamie. Nic dziwnego, tyle płakała. Odchrząka i mówi dalej: – Słuchaj, jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Wykańcza się. Nie wiem, jak mu pomóc.

Słucham jej i serce ściska mi się boleśnie. Czuję, że muszę go przytulić tak jak Lydię, choć jednocześnie panicznie boję się naszego spotkania.

– Gdzie on jest?

– Zaprowadziliśmy go z Cyrilem do pokoju. Zemdlął.

Wzdrygam się, słysząc te słowa.

– Mogę cię do niego zaprowadzić – dodaje i zerka na spiralne schody prowadzące na górną kondygnację. Odwracam się do Lin, jednak moja przyjaciółka kręci przecząco głową.

– Poczekam tutaj. Idź.

– Chłopcy są w salonie, jakbyś chciała z nimi pogadać. Wkrótce do was dołączę – mówi Lydia i wskazuje przeciwną stronę holu, skąd korytarz prowadzi do dalszej części domu. Dopiero teraz dociera do mnie cicha muzyka z tamtej strony. Lin kiwa głową po chwili wahania.

We dwie z Lydią wchodzimy na górę schodami z ciemnobrązowego drewna. Mimochodem zauważam, że od wewnątrz dom Beaufortów jest bardziej przytulny niż od zewnątrz. Hol jest jasny i przestronny. Co prawda nie ma tu, jak u nas na ścianach, rodzinnych fotografii, ale nie wiszą też olejne portrety przodków nieżyjących od setek lat, jak u państwa Vega. Tutaj ściany zdobią kolorowe pogodne obrazy i choć nie są osobiste, tworzą przyjemną atmosferę.

Na piętrze skręcamy w korytarz, tak długi i ciemny, że odruchowo zastanawiam się, co

właściwie kryje się za tymi wszystkimi drzwiami, które mijamy. Jak to możliwe, że mieszka tutaj tylko jedna rodzina?

– Jesteśmy na miejscu – szepcze Lydia i zatrzymuje się przed drzwiami. Przez chwilę obie na nie patrzymy, a potem odwraca się do mnie. – Zdaję sobie sprawę, że proszę cię o bardzo dużo, ale wydaje mi się, że w tej chwili bardzo cię potrzebuje.

Gubię się we własnych myślach i uczuciach. Moje ciało zdaje się wiedzieć, że James jest za tymi drzwiami, jakby przyciągał mnie jak magnes. I choć sama nie wiem, czy jestem w stanie pomóc mu w takim stopniu, jak na to liczy Lydia, chcę być u jego boku.

Dotyka mojego barku.

– Ruby... Między Jamesem i Elaine nie wydarzyło się nic poza tamtym pocałunkiem.

Sztynnieję.

– Natychmiast wyszedł z basenu i osunął się na fotel. Zdaję sobie sprawę, że potrafi być okrutny, ale...

– Lydia... – wpadam jej w słowo.

– ...ale on wtedy nie był sobą.

Potrząsam głową.

– Nie dlatego tu przyjechałam.

W tej chwili nie mogę o tym myśleć. Jeżeli to zrobię, jeżeli pozwolę sobie na wspomnienie Jamesa i Elaine, powrócą wściekłość i rozczarowanie, a wtedy nie będę w stanie wejść do tego pokoju.

– Teraz nie mogę tego słuchać.

Lydia ma taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale ostatecznie tylko głośno wzdycha.

– Po prostu chciałam, żebyś o tym wiedziała.

A potem odwraca się i idzie długim korytarzem z powrotem do schodów. Odprowadzam ją wzrokiem, aż do nich dochodzi. Staje w plamie światła kładącej się na drogim dywanie. Kiedy w końcu znika mi z oczu, wracam spojrzeniem do drzwi.

Chyba nic w życiu nie przyszło mi z takim trudem, jak położyć dłoń na klamce. Jest zimna. Przeszywa mnie dreszcz, gdy po chwili wahania naciskam ją i otwieram drzwi.

Wstrzymuję oddech. Stoję na progu pokoju Jamesa.

Widzę sklepienia, tak wysokie, że zmieściłby się tu zapewne cały nasz szeregowiec. Po mojej prawej stronie dostrzegam biurko i brązowy skórzany fotel. Po lewej – regały, których półki uginają się pod książkami i notesami, widzę też kilka rzeźb, podobnych do tych, które widziałam tamtego dnia w siedzibie firmy. Poza drzwiami, przez które weszłam, dostrzegam jeszcze dwoje innych, po dwóch stronach pokoju. Wykonano je z litego drewna. Domyślałam się, że jedno prowadzi do łazienki, a drugie, odrobinę mniejsze, do garderoby Jamesa. Na środku pomieszczenia znajduje się kącik wypoczynkowy: kanapa, niski stolik, perski dywan i fotel uszak.

Nieśmiało wchodzę do pokoju. Po przeciwnej stronie znajduje się ogromne łóżko. Stoi między dwoma oknami, przez które do środka wpadają tylko wąskie promienie światła, bo starannie zaciągnięto zasłony.

Od razu dostrzegam Jamesa.

Leży na łóżku, pod ciemnoszarą kołdrą, która zakrywa większą część jego ciała. Pochyliłam się nad nim ostrożnie, aż dostrzegam jego twarz.

Przerażona, gwałtownie nabieram tchu.

Sądziłam, że James śpi... On jednak ma otwarte oczy. A jego spojrzenie przyprawia mnie o lodowaty dreszcz.

Bo jego wzrok, zazwyczaj pełen wyrazu, jest pusty. Podobnie jak jego twarz.

Zbliżam się o kolejny krok. Nie reaguje, w żaden sposób nie daje po sobie poznać, że zauważył moją obecność. Patrzy przeze mnie na wskroś. Ma nienaturalnie szerokie źrenice, powietrze przesyca zapach alkoholu. Odruchowo wracam wspomnieniem do środowego wieczora, zaraz jednak odpycham je od siebie. Nie przyszedł tu, żeby rozmyślać o zranionych uczuciach. Przyszedł, bo James stracił mamę. Nikt nie powinien mierzyć się z czymś takim sam. A już na pewno nie ktoś, na kim mi, mimo wszystko, tak bardzo zależy.

Bez chwili namysłu pokonuję dzielący nas dystans i siadam na skraju łóżka.

– Cześć, James – szepczę.

Wzdryga się, jakby spał, a mój głos boleśnie ściągnął go na ziemię. Chwilę później odwraca głowę w moją stronę. Widzę cienie pod jego oczami. Włosy bezładnie opadają na czoło, ma wyschnięte, popękane wargi. Wygląda, jakby od trzech dni odżywiał się wyłącznie alkoholem.

Kiedy pocałował Elaine, życzyłam mu wszystkiego najgorszego. Życzyłam mu, żeby ktoś go zranił równie boleśnie, jak on mnie. Chciałam, żeby ktoś pomścił moje złamane serce. Jednak teraz, kiedy widzę go w takim stanie, nie odczuwam satysfakcji, na jaką wtedy liczyłam. Jest dokładnie odwrotnie. Mam wrażenie, że jego ból dotyka także mnie, że wciąga mnie w mrok. Ogarnia mnie rozpacz, bo nie wiem, jak mu pomóc. Wszystkie słowa, które w tej chwili przychodzą mi do głowy, wydają się bez znaczenia.

Unoszę rękę i odgarniam mu rudoblonde kosmyki z czoła. Przesuwam opuszkami palców po jego policzku, dotykam jego lodowatej twarzy. Mam wrażenie, że trzymam w dłoni coś niebywale kruchego.

Zbieram się na odwagę, pochylam nad nim i muskam wargami jego czoło.

Głośno nabiera tchu. Przez chwilę trwamy w tej pozycji, bo oboje boimy się poruszyć.

A potem odsuwam się i cofam dłoń.

Sekundę później James chwyta mnie za biodra. Wbijają w nie palce i dosłownie rzucają się na mnie. Jestem tak przerażona jego nagłą reakcją, że nie wiem, co robić. James obejmuje mnie i wtula twarz moją szyję. Jego ciałem wstrząsa szloch.

Obejmuję go i tulę do siebie. W tej chwili nie ma słów, które mogłabym wypowiedzieć. Wiem, co w tej chwili czuję, i nie chcę nawet udawać, że jest inaczej.

W takim momencie mogę tylko przy nim być. Mogę głaskać go po plecach i dzielić z nim rozpacz. Mogę zatracić się w jego uczuciach i dać mu do zrozumienia, że nie jest z tym wszystkim sam, bez względu na to, co się między nami wydarzyło.

A kiedy James szlocha w moich ramionach, dociera do mnie, jak bardzo się myliłam w osądzie sytuacji.

Myślałam, że po tym, co mi zrobił, będę w stanie najnormalniej w świecie wykreślić go z mojego życia. Miałam nadzieję, że szybko o nim zapomnę. Teraz jednak, gdy czuję, jak na mnie działa jego ból, muszę się pogodzić z faktem, że nie nastąpi to w najbliższym czasie.

James

Ściany wirują. Nie wiem, gdzie jest podłoga, a gdzie sufit. Czuję na sobie dłonie Ruby i tylko dzięki nim mam jeszcze kontakt z rzeczywistością. Siedzi na moim łóżku, oparta o wezglowie, a ja leżę z głową na jej kolanach. Obejmuje mnie mocno, głaszcze po włosach. Koncentruję się tylko na jej ciepłe, na jej równomiernym oddechu i dotyku.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło. Ilekroć usiłuję sobie coś przypomnieć, mój umysł zasnuwa mgła. Tylko dwie myśli powracają w krótkich momentach przytomności.

Po pierwsze: mama nie żyje.

Po drugie: całowałem się z inną dziewczyną na oczach Ruby.

Nieważne, ile wlewam w siebie w alkoholu, jakie prochy zażywam, do końca życia nie zapomnę miny Ruby w tamtej chwili. Nie zapomnę jej niedowierzania i rozpacz. Jakbym zniszczył jej cały świat.

Wtulam twarz w jej brzuch. Trochę dlatego, że obawiam się, że zaraz wstanie i wyjdzie, a trochę dlatego, że boję się, że lada chwila powrócą łzy. Niepotrzebnie, nie dzieje się ani jedno, ani drugie. Ruby zostaje, a we mnie nie ma już chyba ani jednej zbędnej kropli wilgoci.

Mam wrażenie, że w ogóle ze mnie nic nie zostało. Może moja dusza umarła razem z matką. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że zrobiłem Ruby coś takiego?

Jak mogłem jej to zrobić?

Co jest ze mną nie tak?

Co, do jasnej cholery, jest ze mną nie tak?!

– James? Musisz oddychać – szepcze Ruby.

Jej słowa uświadamiają mi, że rzeczywiście przestałem oddychać. Nie wiem nawet kiedy.

Nabieram głęboko tchu i zaraz ponownie wypuszczam powietrze z płuc. To wcale nie jest takie trudne.

– Co się ze mną dzieje? – wypowiadam te słowa szeptem, ale kosztuje mnie to tyle wysiłku, jakbym je wykrzyczał.

Dłoń Ruby nieruchomieje.

– Przeżywasz żałobę – odpowiada równie cicho.

– Ale dlaczego?

Przed chwilą w ogóle nie oddychałem, teraz robię to zdecydowanie za szybko. Siadam gwałtownie. Odczuwam ból w klatce piersiowej, we wszystkich członkach, jakbym przesadził na treningu. A przecież w ciągu ostatnich dni koncentrowałem się tylko na tym, by zapomnieć, co obecnie dzieje się w moim życiu.

– Dlaczego co? – Patrzy na mnie ciepło. Nie pojmuję, jak może znieść mój widok.

– Dlaczego ją oplakuję. Powiedzmy sobie szczerze, tak naprawdę wcale za nią nie przepadałem.

Przerażają mnie słowa, które w tej chwili padają z moich ust. Naprawdę to powiedziałem? Ruby odnajduje moją dłoń i ściska z całej siły.

– Straciłeś mamę. To normalne, że jesteś w rozsypce, kiedy umiera jedna z najbliższych ci osób.

Nie wydaje się równie pewna siebie i przekonana jak zazwyczaj. Chyba nawet Ruby nie

ma pojęcia, jak człowiek się czuje w takiej sytuacji. Jednak sam fakt, że tu jest i stara się mnie pocieszyć, wydaje mi się snem.

Bo może to naprawdę sen.

– Co to jest? – szepcze nagle i unosi moją prawą dłoń.

Podążam za jej wzrokiem. Moje kłykcie są ciągle zakrwawione, skórę pokrywają czerwonosine plamy.

Więc może to jednak nie sen. A jeżeli nawet, to bardzo realistyczny.

– Uderzyłem ojca. – Wypowiadam te słowa bez żadnych emocji. Niczego nie czuję, gdy to mówię. Kolejna rzecz, która jest ze mną nie tak. W końcu każdy w miarę normalny człowiek wie, że na rodziców nie podnosi się ręki. Ale gdy ojciec powiedział nam o śmierci mamy takim zimnym, bezosobowym głosem, poczułem, że dłużej nie wytrzymam.

Ruby unosi moją dłoń i przywiera do niej ustami. Serce bije mi coraz szybciej, przesywa mnie dreszcz. Jej dotyk dobrze mi robi, choć jej czułość mnie wykańcza. To wszystko wydaje mi się totalnie niewłaściwe i zarazem idealne.

Rodzice od dziecka wbijali mi do głowy, że nie powinienem okazywać po sobie emocji. Bo kiedy człowiek to robi, inni mogą go poznać i wyczuć słaby punkt. A kiedy masz słabości, stajesz się łatwym celem ataku, na co nie może sobie pozwolić ktoś stojący na czele ogromnej firmy. Nie przygotowali mnie jednak na taką sytuację. Co robić, kiedy człowiek ma osiemnaście lat i traci matkę? Dla mnie istniała tylko jedna odpowiedź: trzeba zagłuszyć prawdę alkoholem i narkotykami i udawać, że nic się nie stało.

Teraz jednak, gdy jest przy mnie Ruby, nie wiem, czy dam radę dłużej udawać. Wędruję wzrokiem po jej twarzy: patrzę na zmierzwione włosy, przesuwam spojrzenie na szyję. Doskonale pamiętam, co czułem, przywierając wargami do jej miękkiej skóry. Jak cudownie było mieć ją przy sobie. Być w niej.

W tej chwili wygląda tak smutno, jak ja się czuję. Nie wiem, czy myśli tylko o mojej mamie, czy także o tym, jak bardzo ją skrzywdziłem.

Jednego jestem pewien: Ruby nie zasłużyła na takie traktowanie. Przy niej zawsze czułem, że mogę wszystko. Bez względu na to, co się wydarzyło... Nie powinienem był pozwolić, żeby Elaine mnie pocałowała, tylko po to, żeby samemu sobie i wszystkim wokół udowodnić, że jestem zimnym draniem pozbawionym uczuć, którego nic nie jest w stanie dotknąć, nawet śmierć własnej matki. Zachowałem się jak tchórz, w ten sposób odpychając Ruby. I to był największy błąd mojego życia.

– Bardzo mi przykro – mówię ochryple. Moje gardło jest jak zardzewiałe, każde słowo kosztuje mnie mnóstwo wysiłku. – Przepraszam za to, co zrobiłem.

Ruby spina się na całym ciele. Mijają minuty, a ona się nie rusza. Wydaje mi się, że teraz ona przestała oddychać.

– Ruby...

Potrząsa głową.

– Nie. Nie dlatego to przyjechałam.

– Zdaję sobie sprawę, że popełniłem błąd, ja...

– James, przestań – szepcze błagalnie.

– Wiem, że nie masz powodu, żeby mi wybaczyć, ale...

Ruby wysuwa drżącą dłoń z mojej. A potem wstaje, wygładza na sobie sweterek i poprawia kucyk. Sprawia wrażenie, jakby chciała odzyskać idealny wizerunek, za sprawą którego przez dwa lata w ogóle jej nie zauważałem. Ale przecież między nami zaszło zbyt wiele. Nic nie jest w stanie sprawić, by ponownie stała się dla mnie niewidzialna.

– Nie mogę teraz, James – mówi cicho. – Przykro mi.

Zmierza do drzwi. Ani razu się nie obejrzała, nie spojrzała na mnie, tylko cicho zamknęła za sobą drzwi.

Z całej siły zaciskam zęby, gdy powraca pieczenie pod powiekami i moje barki zaczynają ponownie drżeć.

Nie mam pojęcia, jak długo leżałem ze wzrokiem wbitym w ścianę, ale w pewnym momencie wstaję i schodzę na parter. Na dworze już dawno pociemniało. Intryguje mnie, czy chłopcy nadal tu są. Zanim dotarłem do salonu, dobiegają do mnie ich ciche głosy. Drzwi są uchylone. Zatrzymuję się z dłonią na klamce.

– To już naprawdę nie jest normalne – mamrocze Alistair. – Jeśli dalej tak pójdzie, zapije się na śmierć. Nie pojmuję, czemu nie chce z nami rozmawiać.

– Ja na jego miejscu też nie miałbym odwagi do rozmowy – odpowiada Keshav. Nie dziwi mnie, że akurat on to mówi.

– No tak, ale ty znasz swoje granice. Przy Jamesie nie byłbym tego taki pewien.

– Nie powinniśmy byli pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko – dodaje Wren. – Jeszcze do wczoraj naprawdę myślałem, że tylko opija Oksford.

Przez chwilę milczą, a potem Wren stwierdza cicho:

– Skoro nie chce o tym rozmawiać, musimy to zaakceptować.

– I patrzeć bezczynnie, jak się wykańcza? Nie ma mowy – odcina się Alistair.

– Słuchaj, możesz mu zabrać alkohol i prochy, ale jego matka nie żyje – zauważa Wren. – Póki się z tym nie pogodzi, jesteśmy bezradni, chociaż żadnemu z nas się to nie podoba.

Przeszywa mnie lodowaty dreszcz. A więc już wiedzą. Robi mi się niedobrze na myśl, że zobaczę współczucie na ich twarzach. Nie chcę tego. Chcę, żeby wszystko było jak dawniej. Ale jeżeli czegoś nauczyła mnie wizyta Ruby, to tego, że czas zmierzyć się z rzeczywistością.

A więc kręcę głową, żeby rozluźnić kark, prostuję obolałe ramiona i wchodzę do salonu.

Alistair chciał akurat coś powiedzieć, ale na mój widok zaciska usta w wąską kreskę. Zmierzam prosto do barku i sięgam po butelkę whisky. Na trzeźwo tego, co muszę teraz zrobić, nie przetrwam.

Nalewam sobie do szklanki po brzegi i wypijam jednym haustem. A potem odstawiam naczynie i odwracam się do chłopaków. Są wszyscy poza Cyrilem. Alistair bawi się szklaneczką z resztką alkoholu. Wbił wzrok w podłogę. Kesh przygląda mi się wyczekująco ciemnymi oczami, podobnie jak Wren. Chociaż i tak już wiedzą, czuję, że muszę to powiedzieć:

– Moja mama nie żyje.

Po raz pierwszy wypowiadam to na głos.

Boli jeszcze bardziej, niż się spodziewałem. Nawet alkohol nie pomaga. Właśnie dlatego starałem się uniknąć rozmowy. Słowa tylko potęgują ból. Wbijam wzrok w buty, żeby nie widzieć ich reakcji. Jeszcze nigdy nie czułem się tak bezbronny jak w tej chwili.

Nagle słyszę kroki. Podnoszę wzrok i widzę Wrena tuż przede mną. Obejmuje mnie i z całej siły przyciąga do siebie.

Zmęczony opieram czoło o jego bark. Moje ramiona są jak z ołowiu, nie jestem w stanie odwzajemnić uścisku. Mimo to mnie nie puszcza. Chwilę później podchodzą do nas Kesh i Alistair i kładą mi dłonie na barkach.

W takiej chwili słowa są niepotrzebne, zwłaszcza że gula w gardle i tak uniemożliwia mi powiedzenie czegokolwiek. Chwilę trwa, zanim ponownie biorę się w garść. Wren tymczasem popycha mnie w kierunku kanapy, a Alistair bez słowa podaje szklankę wody.

– Fatalnie – mówi i siada koło mnie. – Strasznie mi przykro, James.

Nie potrafię odwzajemnić jego spojrzenia ani czegokolwiek powiedzieć, więc tylko kiwam głową.

– Co się właściwie stało? – pyta Kesh po dłuższej chwili.
Nieśmiało upijam łyk wody. Smakuje zaskakująco dobrze.

– Miała... Miała wylew, gdy byliśmy w Oksfordzie.

Cisza. Chyba wszyscy przestali oddychać. Wiedzieli, że moja mama nie żyje, ale ten szczegół jest dla nich czymś nowym.

– Ojciec powiedział nam dopiero po powrocie. Nie chciał, żebyśmy byli zdenerwowani podczas egzaminów. – Na wspomnienie tej rozmowy robi mi się zimno. Patrzę na sińce na mojej dłoni, zaciskam pięść, zaraz jednak znowu ją rozluźniam.

Wren dotyka mojego barku.

– Domyślaliśmy się, że stało się coś złego – mówi po chwili. – Nigdy dotąd nie widziałem cię w takim stanie. Ale Lydia niczego nam nie powiedziała, a z tobą właściwie nie było kontaktu...

Keshav chrząka.

– Dziś po południu ukazała się oficjalna informacja firmy Beaufort. Wtedy się dowiedzieliśmy.

Z trudem przełykam ślinę.

– Nie chciałem myśleć. O... o niczym.

– W porządku, James – mówi Wren cicho.

– I obawiałem się, że kiedy wypowiem to na głos, to się okaże prawdą.

W końcu podnoszę wzrok i widzę zmartwione spojrzenia przyjaciół. Oczy Kesha błyszczą podejrzeniem, z twarzy Alistaira odpłynęła cała krew. W ogóle nie pomyślałem, że przecież oni znali moją mamę od dzieciństwa i wiadomość o jej śmierci ich także zapewne dotknęła. Nagle dociera do mnie w pełni, jak bardzo egoistycznie zareagowałem. Nie dość, że próbowałem zanegować rzeczywistość i zraniłem Ruby, to jeszcze odepchnąłem od siebie przyjaciół i Lydię.

– Przetrwasz to. Przetrwacie – poprawia się Wren. Podążam za jego spojrzeniem i widzę stojących w drzwiach Cyrila i Lydię. Moja siostra ma czerwone oczy i policzki. Ja zapewne wyglądam podobnie.

– Bez względu na to, jak się czujecie w tej chwili, nie jesteście sami. Macie nas, rozumiecie? – mówi Wren znacząco i klepie mnie po plecach. W jego brązowych oczach maluje się powaga i zdecydowanie.

– Tak – odpowiadam, choć nie jestem pewien, czy mogę w to uwierzyć.

Lydia

Percy staje w progu w tym samym momencie, gdy zakładam perłową kolię mamy.

– Jest pani gotowa? – pyta i zatrzymuje się kilka kroków ode mnie. – Pan Beaufort i pani brat czekają już w samochodzie.

Nie odpowiadam, zapinam kolię na szyi i po raz ostatni sprawdzam fryzurę. A potem powoli opuszczam ręce.

Przyglądam się swojemu odbiciu. Organizatorka eventów nie tylko zajęła się sprawami organizacyjnymi, zadbała też o to, by dzisiaj rano ojcem, Jamesem i mną zajęli się styliści.

– Wodoodporny tusz, kochana. Bez niego nie przetrwasz dzisiejszego dnia – szczebiotała młoda makijażystka.

Przez chwilę rozważałam, czy nie przetrzeć dłońmi oczu, jeszcze wilgotnych od makijażu, żeby zepsuć jej dzieło, ale powstrzymało mnie surowe spojrzenie ojca. Tylko ze względu na niego wyglądam w tej chwili w miarę znośnie. A właściwie nawet więcej niż znośnie. Mam na twarzy więcej makijażu niż na wszystkich sesjach zdjęciowych, w jakich brałam udział przed promocją nowej kolekcji Beaufort. Cienie na powiekach nałożono starannie i dyskretnie, do tego trzy warstwy wodoodpornego tuszu i sporo pudru i różu. Dlatego moje kości policzkowe są wyraźniejsze niż przez ostatnie miesiące.

Ojciec ze zdziwieniem zmarszczył brwi, gdy makijażystka skomentowała moje zaokrąglone policzki. Najwyraźniej uda mi się ukrywać ciążę jeszcze przez miesiąc czy dwa, ale nie dłużej.

Na samą myśl, jak zareagują najbliżsi, czuję, że nie mogę oddychać. Nie będę się teraz nad tym zastanawiała. Nie dzisiaj.

– Nie. – Wydaje się, że upłynęła cała wieczność, zanim odpowiedziałam na pytanie Percy’ego, a jednak odwracam się do niego i szybkim krokiem wychodzę przez drzwi. Percy idzie za mną w milczeniu. Chce mi podać płaszcz, ale odsuwam się od niego. Widzę współczucie w jego wzroku i w tej chwili tego nie zniosę, więc sama narzucam palto na ramiona i wychodzę na dwór. Cały dziedziniec pokrywa warstwa szronu, który delikatnie błyszczy w słońcu. Ostrożnie schodzę ze schodów, prosto do czarnej limuzyny stojącej na podjeździe. Percy otwiera mi drzwi, dziękuję mu, wsiadam i zajmuję miejsce obok Jamesa na tylnym siedzeniu.

Atmosfera w samochodzie jest ponura. Ani James, ani ojciec, siedzący koło nas, nie zwracają na mnie uwagi. Mam na sobie czarną portfelową sukienkę z koronką przy długich rękawach, oni natomiast ubrani są w czarne garnitury, uszyte specjalnie na dzisiaj. Ciemny materiał sprawia, że mój brat wydaje się jeszcze bledszy niż zazwyczaj. Makijażystka starała się co prawda przywrócić mu bardziej ludzki wygląd, ale nie za bardzo jej się to udało. Natomiast w przypadku ojca makijaż sprawił cuda: po sińcu pod jego okiem nie ma śladu.

Przyglądam się im i ledwo dostrzegalnie kręcę głową. Moja rodzina się rozpadła.

Właściwie nie zauważam, kiedy docieramy na cmentarz. Staram się iść w ślady brata i ojca i uciec myślami daleko stąd, jednak to przestaje być możliwe w chwili, gdy samochód się zatrzymuje, a Percy klnie pod nosem.

Wejście na cmentarz blokują tłumy dziennikarzy.

Zerkam ukradkiem na Jamesa, jednak z jego twarzy nie da się niczego wyczytać. Zakłada

okulary przeciwsłoneczne i czeka, aż Percy otworzy nam drzwi. Z trudem przełykam ślinę i ciałniej otulam się płaszczem. A potem ja także wyjmuję okulary przeciwsłoneczne. Na widok tłumu dziennikarzy zbiera mi się na mdłości. Usiłuję głęboko oddychać, wciągać powietrze nosem i wypuszczać ustami.

Dwóch ochroniarzy zatrudnionych przez Julię pomaga nam wysiąść. Uginają się pode mną kolana. Kiedy idziemy do kaplicy, czuję się, jakbym była w szoku. Dziennikarze i paparazzi wołają nas, ale nie rozumiem ich słów, wyłapuję tylko nasze imiona. Nie zwracam na nich uwagi i wyprostowana jak świeca idę szybkim krokiem w kierunku budynku. Pracownicy cmentarza uchylają drzwi kaplicy, więc nie musimy czekać i od razu wchodzimy do środka.

Pierwsze, co widzę, to trumna przed ołtarzem. Czarna, gładka, lakierowana. W jej wieku odbija się światło lampy wiszącej pod wysokim sklepieniem świątyni.

Drugie to kobieta stojąca przy trumnie. Ma włosy dokładnie tego samego koloru co mama, ale jej opadają miękko na ramiona. Ona także ma na sobie czarny płaszcz do kolan.

– Ciocia Ofelia? – szepczę ochryple i ruszam w jej kierunku.

Odwraca się. Ofelia jest młodsza od mamy o pięć lat. Choć ma delikatniejsze rysy i mniej poważną twarz, od razu widać, że to jej siostra.

– Lydia. – W jej oczach widzę tę samą rozpacz, która wykańcza mnie od kilku dni.

Chcę do niej podejść i ją przytulić, zanim jednak zrobię choćby krok, ojciec chwyta mnie za ramię. Ma lodowate spojrzenie, kiedy wodzi wzrokiem między nami. Ledwo zauważalnie kręci przecząco głową. Przeszywa mnie bolesny dreszcz. To jest pogrzeb mojej mamy. Może ona i Ofelia nie były sobie najbliższe, ale jednak były siostrami. Jestem święcie przekonana, że mama chciałaby, żebyśmy dzisiaj byli wsparciem dla Ofelii.

Ojciec nie zwraca uwagi na moje protesty. Obejmuje mnie ramieniem. To nie jest gest czułości, raczej bezduszna blokada. Prowadzi mnie na zarezerwowane dla nas miejsca, a ja odwracam się jeszcze raz do Ofelii, ona jednak zniknęła już w tłumie żałobników.

Konduktowi żałobnemu towarzyszy ponad tuzin ochroniarzy, idą obok nas i pilnują, żeby reporterzy nie podchodzili zbyt blisko. Większość okazuje się na tyle taktowna, że trzyma się skraju drogi, inni jednak podsuwają nam kamery pod nos, są tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki.

W pewnym momencie zerkam na Jamesa, który idzie obok mnie i ze stoickim spokojem wpatruje się w plecy ojca. Jego twarz jest jak wykuta z kamienia, twarda, bez emocji. Chciałabym zajrzeć mu w oczy. Wtedy może wiedziałabym, co przeżywa. Zastanawiam się, czy przed pogrzebem pił albo coś wziął. W ciągu ostatnich dni, a konkretnie od tamtego wieczora, gdy była u nas Ruby, całkowicie się wycofał, nie rozmawiał ani ze mną, ani z chłopakami. Nie dziwię mu się. Pod wieloma względami jesteśmy bardzo podobni. Ja także chętnie wzięłabym coś, co pomogłoby mi przetrwać te niekończące się koszmarne dni.

Podczas przerażająco długiej mowy pogrzebowej w kaplicy zupełnie się wyłączyłam. Gdybym wysłuchała wszystkiego, co pastor miał do powiedzenia o mamie, zapewne rozsypałabym się na kawałki. Zamiast tego wzniosłam niewidzialny mur między mną a moimi uczuciami i koncentrowałam się tylko na tym, żeby nie płakać. Wolę nie myśleć, jak na coś takiego zareagowałby ojciec.

Usiłuję ponownie zbudować ten mur, gdy w końcu stajemy nad grobem mamy. Wpatruję się w czarną dziurę w ziemi i uparcie odpycham od siebie wszelkie uczucia. Przez chwilę wydaje mi się nawet, że to działa. Pastor znowu zabiera głos, ale ja go nie słucham i o niczym nie myślę.

Kiedy jednak trumna znika w ziemi, wydaje mi się nagle, że nie jestem w stanie oddychać. Jakby coś mrocznego, potężnego chwyciło mnie za gardło. Wszystkie myśli, które przez ostatnią godzinę starałam się zagłuszyć, są coraz głośniejsze.

*W tej trumnie jest martwe ciało mamy.
Już nigdy nie wróci.*

Nie żyje.

Jest mi niedobrze. Chrząkam lekko, zasłaniam usta dłonią i odsuwam się na bok.

– Lydia? – Głos Jamesa dobiega jak z oddali.

Z trudem kręcę głową. Gorączkowo usiłuję sobie przypomnieć, co ojciec mówił przed pogrzebem. Stać prosto, okulary zdejmować najwyżej na trzydzieści sekund, nie płakać. Nie chciał, by prasa miała jeszcze więcej pożywki niż do tej pory.

Resztkami sił biorę się w garść. Usiłuję nie myśleć o mamie. O tym, że już nigdy więcej nie zapytam jej o radę. O tym, że już nigdy nie przyniesie mi herbaty do pokoju, gdy po raz kolejny się zasiedzę przy biurku, odrabiając lekcje. O tym, że już nigdy więcej mnie nie obejmie. O tym, że nigdy nie pozna swojego wnuka. O tym, że jestem sama jak palec i boję się, że stracę także Jamesa i ojca, bo z każdym dniem coraz bardziej się od siebie oddalamy.

Z mojego gardła wyrывa się cichy szloch. Zaciskam drżące usta, żeby nie wydać więcej dźwięków.

– Lydia – powtarza James bardziej stanowczo. Przysuwa się do mnie, tak że dotykamy się ramionami przez grube materiały wierzchnich okryć. Powoli podnoszę głowę. James zdjął okulary przeciwsłoneczne i przygląda mi się ciemnymi oczami. Znajduję w nich coś, czego ostatnio rozpaczliwie szukałam. Coś, co mi przypomina, że jest moim bratem i zawsze mogę na niego liczyć.

Unosi dłoń do mojego policzka. Jest lodowata, a jednak cudownie się czuję, gdy muska kciukiem moją twarz.

– Pieprzyć ojca – mówi szeptem. – Płacz, jeśli chcesz, rozumiesz?

Jego bliskość, czułość w jego wzroku i szczerłość w głosie sprawiają, że mój wewnętrzny mur rozpada się na kawałki. Pozwalam, by uczucia we mnie wezbrały ogromną falą, bo James jest przy mnie. Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Ukrywam twarz na jego piersi. Czuję, że wracam do domu i nagle ciężar na moich barkach wydaje się odrobinę lżejszy. Moje łzy wsiąkają w poły jego płaszcza, gdy oboje patrzymy, jak trumna z ciałem naszej matki znika w ziemi.

Ruby

W środę wracam do szkoły. Nie było mnie przez ponad tydzień i od razu to odczuwam. Chociaż Lin w weekend podzieliła się ze mną notatkami, niełatwo mi dotrzymać wszystkim tempa na lekcjach. Dwukrotnie jestem wzywana do odpowiedzi na historii i nie jestem w stanie skłecić sensownego zdania. Zawstydzona wbijam wzrok w kalendarz, ale pan Sutton chyba tego nie zauważa. Wydaje się być myślami gdzie indziej. Intryguje mnie, czy myśli o Lydii równie dużo, jak ja o Jamesie.

Kiedy nadchodzi przerwa obiadowa, ledwo trzymam się na nogach. Najchętniej uciekłabym do biblioteki, żeby przejrzeć materiał przed kolejnymi lekcjami, ale za bardzo burczy mi w brzuchu, żebym mogła sobie pozwolić na rezygnację z obiadu.

Kiedy idziemy do stołówki, Lin bierze mnie pod rękę.

– Wszystko w porządku? – pyta i zerka na mnie z ukosa.

– Nigdy więcej nie opuszczę choćby jednego dnia – mamrocę, gdy razem idziemy do stołówki. – To fatalne uczucie, kiedy człowiek nie ma pojęcia, czego nauczyciel od niego chce.

Lin szturcha mnie w bok.

– Doskonale sobie radzisz. Najpóźniej w przyszłym tygodniu wszystko nadrobisz.

– To prawda – przyznaję. – Ale i tak...

Nie kończę zdania.

Znajdujemy się w holu głównym Maxton Hall. Po mojej prawej stronie znajdują się schody do piwnicy.

Schody, na których James pocałował mnie po raz pierwszy.

Bez ostrzeżenia dopadają mnie wspomnienia, jak położył mi rękę na karku i przywarł ustami do moich. Są jak film w mojej głowie: jego usta na moich wargach, jego dłonie, przyciągające mnie do niego, jego pewne ruchy, od których ugięły się pode mną kolana. Nagle jednak moja twarz się zmienia, przekształca się w zupełnie inną. I teraz James obejmuje nie mnie, tylko Elaine. I namiętnie ją całuje.

Przenikliwy ból przeszywa mój żołądek. Sporo mnie kosztuje, żeby nie zgiąć się wpół.

A potem ktoś klepie mnie po plecach i wracam do rzeczywistości. Zamiast całującej się pary widzę puste schody i tłumy zmierzające w kierunku stołówki. Złagodniał także ból w żołądku.

Oddycham pełną piersią. Dzisiejszy dzień od samego rana był jak przejażdżka rollercoasterem. Ilekroć zmierzam w górę, wydaje mi się, że wszystko jest w porządku i jakoś dam sobie radę, a potem widzę coś, co przypomina mi Jamesa, i ponownie spadam w przepaść bólu.

– Ruby? – odzywa się Lin u mego boku. Sądząc po jej strapionej minie, nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich minut. – Wszystko w porządku?

Z trudem przywołuję uśmiech na twarz i kiwam głową.

Lin marszczy czoło, ale nie dopytuje. Uparcie kontynuuje to, co robi od rana: stara się odwrócić moją uwagę. Kiedy idziemy w kierunku stołówki, opowiada mi o nowej serii Tsugumiego Ohby i Takeshiego Obaty, którą pochłonęła za jednym razem. Jest tak zachwycona, że i ja wpisuję obie mangi na listę rzeczy do przeczytania.

Po posiłku odnosimy brudne naczynia do okienka. Przy ścianie stoi nieznana mi dziewczyna. Rozmawia z jakimś chłopakiem, ale milknie na mój widok. Otwiera szeroko oczy, szturcha go w bok, bynajmniej nie siląc się na dyskrecję. Staram się nie zwracać na nich uwagi.

– Ej, to nie ciebie na imprezie Cyrila Vegi wrzucono do basenu? – pyta i podchodzi o krok bliżej.

Wzdrygam się, słysząc jej słowa. Ten cholerny basen budzi we mnie koszarne wspomnienia. Poddałabym się lobotomii, byle się ich pozbyć.

W milczeniu czekam, aż taśma z tacami przesunie się i będę mogła pozbyć się brudnych naczyń.

– James Beaufort wyniósł się wtedy na rękach. Chodzą plotki, że jesteś jego potajemną dziewczyną. To prawda? – Nieznajoma nie daje za wygraną.

Mam wrażenie, że ściany stołówki powoli, ale nieubłagane zaciskają się wokół mnie. Lada chwila mnie zmiażdżą.

– Ej no, gdyby była jego dziewczyną, zabraliby ją chyba na pogrzeb, nie? – komentuje jej towarzysz na tyle głośno, że go słyszę.

– Fakt. Ale dlatego powiedziałam, że potajemną dziewczyną. Może jest jego kolejnym brudnym krecikiem. Sam wiesz, ile ich ma.

Rozlega się głośny brzęk.

Upuściłam tacę.

U moich stóp poniewierają się skorupy. Wpatruję się w ziarnka groszku na podłodze, ale nie jestem w stanie się ruszyć, by je pozbiierać. Moje ciało jest jak martwe.

– Przestań gadać bzdury – rozlega się niski głos za moimi plecami. A potem ktoś obejmuje mnie ramieniem i wyprowadza ze stołówki. Z oddali dobiega mnie wołanie Lin, ale właściciel niskiego głosu się nie zatrzymuje – prowadzi mnie daleko od stołówki, aż na klatkę schodową. Dopiero wtedy zdejmuję ramię z moich barków i odsuwa się ode mnie. Podnoszę wzrok, przesuwam spojrzeniem po beżowych spodniach, granatowej marynarce i patrząc... w twarz Keshava Patela.

Mija dłuższa chwila, zanim dociera do mnie, że to naprawdę on. Związał czarne włosy w niedbały węzeł i w tej chwili zakłada za ucho niesforny kosmyk, który wysunął się spod gumki. A potem wbija we mnie spojrzenie ciemnych, niemal czarnych oczu.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho.

Chyba mogłabym policzyć na palcach jednej ręki, ile razy słyszałam głos Keshava. Spośród przyjaciół Jamesa on jest najbardziej milczący. Jestem w stanie powiedzieć już coś o Alistairze, Cyrilu i Wrenie, on jednak cały czas jest dla mnie wielką tajemnicą.

– Tak – odpowiadam ochryple. Odchrząkam.

Rozglądam się wokół i nagle dociera do mnie, gdzie jesteśmy. To tutaj po raz pierwszy weszłam w interakcję z Jamesem. Pod schodami, z dala od wzroku ciekawskich. Tutaj usiłował mnie przekupić, a ja cisnęłam mu te cholerne pieniądze w twarz. Zastanawiam się, czy w tej pieprzonej szkole wszystko będzie mi go przypominało.

– To dobrze – mówi Keshav, a potem odwraca się, wbija ręce w kieszenie i odchodzi. Odprowadzam go wzrokiem, póki nie znika mi z pola widzenia. Niecałe trzydzieści sekund później Lin wybiega ze stołówki i rozgląda się z ponurą miną.

– Tu jestem – mówię i wynurzam się spod schodów.

– Powiedziałam im, co o tym myślę – mamrocze, idąc w moim kierunku. – Co za idioci. Czego chciał Keshav?

Zerkam w kierunku, w którym zniknął, i marszczę brwi w zadumie.

– Nie mam pojęcia.

Pierwsze zadanie, które tego popołudnia czeka komitet organizacyjny, to pakowanie prezentów. W ciągu minionych dwóch tygodni uczniowie naszej szkoły mogli przekazywać nam prezenty, które później, zgodnie z tradycją, zostaną rozdane w poszczególnych klasach ostatniego dnia przed przerwą świąteczną.

Zazwyczaj uwielbiałam pakować liściki i słodycze do małych torebek z mikołajem, które później nasi pomocnicy będą roznosić. Jednak mimo płynących z głośników kolęd, dzisiaj atmosfera jest mało świąteczna.

Być może wynika to z tego, że w tym roku wyjątkowo dużo liścików jest zaadresowanych do Lydii i Jamesa. Nie bardzo wiemy, co z nimi robić. Bliźniaków chwilowo nie ma w szkole, nie mogą więc ich odebrać, a nie sądzę, by chcieli, abyśmy przesłali je im do domu. Najchętniej zapytałabym ich, czy w ogóle chcą je dostać. Ponieważ jednak to rozwiązanie nie wchodzi w grę, głosujemy w zespole i decydujemy, że na razie je zatrzymamy. Przecież tak naprawdę nie wiemy, co w nich jest, a niewykluczone, że ktoś pozwolił sobie na niesmaczny żart.

Przez resztę posiedzenia co chwila przyłapuję się na tym, że gapię się na puste krzesło, na którym zazwyczaj siedział James, gdy odbywał u nas karę. Najwyraźniej teraz naprawdę wszystko będzie mi go przypominało, choć najchętniej zapomniiałabym o nim i o tym, co razem przeżyliśmy. Ilekroć o nim myślę, czuję się, jakby ktoś wkładał mi rękę w klatkę piersiową, zaciskał palce na sercu i je dławił.

Jestem na niego tak cholernie wściekła.

Jak mógł mi to zrobić?

No jak?

Podczas gdy na samą myśl, że mogłabym dopuścić kogoś tak blisko jak jego, aż zbiera mi się na mdłości, on bez wahania pocałował inną.

Najgorsze, że w tej chwili odczuwam nie tylko wściekłość, lecz także współczucie i żal. Stracił mamę i ilekroć zaczynam się na niego gniewać, dopadają mnie wyrzuty sumienia. A przecież wiem, że nie mam ku temu powodów.

To wszystko jest niesprawiedliwe i męczące i kiedy wieczorem wracam do domu, jestem wykończona walką, którą w moim wnętrzu toczą sprzeczne emocje. Pierwszy dzień w szkole pozbawił mnie resztek energii i nie jestem w stanie przybrać wesołej miny dla najbliższych. Odkąd mama dowiedziała się o śmierci Cordelii Beaufort, obchodzi się ze mną jak z jajkiem. Nie powiedziałam jej, co się wydarzyło między mną a Jamesem, ale jak każda matka ma instynkt, który wiele jej podpowiada. Na przykład to, że jej córka ma złamane serce.

Wieczorem z ulgą uciekam do łóżka. Ale chociaż padam z nóg, przez ponad godzinę przewracam się z boku na bok. Tutaj niczym nie mogę się zająć. Nie mam nic do roboty, niczego, co odciągnie moje myśli od Jamesa. Zakrywam oczy dłonią, zaciskam powieki. Przyzywam ciemność, ale widzę co innego: twarz Jamesa. Jego znaczący, drwiący uśmiech, błysk w jego oczach, jego pięknie zarysowane usta.

Klnę głośno, odrzucam kołdrę i wstaję. Z zimna okrywam się gęsią skórką, zabieram więc laptopa do łóżka i starannie otulam się kołdrą. Podkładam sobie poduszkę pod plecy i otwieram przeglądarkę.

Czuję się niemal jak przestępca, gdy wpisuję kolejne litery w okienko wyszukiwarki.

J-a-m-e-s B-e-a-u-f-o-r-t

Enter.

1 930 760 wyników w pół sekundy.

O rany.

A także zdjęcia. Zdjęcia Jamesa w szytych na miarę garniturach Beauforta, Jamesa na polu golfowym z ojcem i jego przyjaciółmi. Wygląda na nich schludnie i elegancko, jakby miał

cały świat u stóp.

Ale kiedy przeglądam kolejne fotografie, dostrzegam jego inne, mniej idealne oblicze. W internecie jest sporo niewyraźnych fotek robionych komórką, na których młodszy James pochyla się nad kreską białego proszku. Na innych wchodzi do klubów w towarzystwie kobiet zdecydowanie od niego starszych. Są też zdjęcia, na których jest bardzo wyluzowany i na sto procent pijany. Różnica między tym Jamesem a tym, który wymuskany i idealny stoi u boku rodziców i Lydii na kolejnej gali, jest niewyobrażalna.

Wracam do wyników wyszukiwania. Pod zdjęciami znajdują się niezliczone artykuły, z których większość dotyczy nagłej śmierci Cordelii Beaufort. Nie chcę tego czytać. Nic mnie to nie obchodzi, zresztą w wiadomościach mówili na temat wystarczająco dużo. Szukam dalej, aż o wiele niżej znajduję link do Instagramu Jamesa. Odruchowo w niego klikam.

Jego profil to mieszanka najróżniejszych fotografii. Książki, lustrzana fasada wieżowca, zbliżenie wiekowego muru, ławki, wąskie schodki, Londyn z lotu ptaka, jego stopy w skórzanych butach na peronie, okno, przed które zagląda poranne słońce. Gdyby nie to, że co chwila trafiam na fotografię jego, jego przyjaciół i Lydii, nigdy w życiu nie uwierzyłabym, że to konto Jamesa.

Na fotkach z chłopakami na jego twarzy maluje się uśmiech, który zawsze doprowadza mnie do szału, uśmiech z jednej strony nieziemsko arogancki, ale z drugiej tak niewymuszenie atrakcyjny, że nie sposób nie mieć na jego widok motyli w brzuchu.

Jedno zdjęcie szczególnie przykuło moją uwagę. James i Lydia, oboje roześmiani. To rzadki widok. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek słyszała jej śmiech. W przypadku Jamesa wystarczy, żebym spojrzała na to zdjęcie, i moje uszy wypełnia znajomy dźwięk. Motyle w moim brzuchu ponownie ożywają. Brakuje mi jego śmiechu. Brakuje mi jego bliskości, jego głosu, naszych rozmów... Po prostu wszystkiego.

Impulsywnie zapisuję zdjęcie na dysku. Wiem, że to bez sensu, ale w tej chwili o tym nie myślę. W życiu zawsze kieruję się rozsądkiem i logiką. Tym razem chcę zdać się na uczucia.

Najnowsze zdjęcia na jego profilu zalane są falą komentarzy z kondolencjami. Przebiegam je wzrokiem i z trudem przełykam ślinę. Niektóre są nie dość, że nietaktowne, ale wręcz najzwyczajniej w świecie okrutne. Czy James w ogóle będzie je czytał? Czy coś przy tym poczuje? Skoro dla mnie są okropne, wolę nie wiedzieć, jak podziałają na niego.

Jeden komentarz nie daje mi spokoju, bo jest naprawdę niepokojący.

znzlg: *Jeśli chcecie zobaczyć zdjęcia z pogrzebu, zajrzyjcie na mój profil.*

Moja dłoń zawisa nad touchpadem, czuję, jak rozpała mnie wściekłość. Klikam na profil, by go zgłosić... I zamieram w bezruchu.

Cała ściana znzlg to fotografie Jamesa i Lydii. Oboje na czarno na cmentarzu. Stoją wtuleni w siebie i podtrzymują się wzajemnie. James obejmuje siostrę ramieniem i przyciąga do siebie. Opiera podbródek na jej głowie.

Oczy zachodzą mi łzami.

Jak można zrobić coś takiego? Jak można fotografować najtrudniejszy moment w życiu rodziny, która i bez tego przechodzi ciężkie chwile, tylko po to, by później umieścić te zdjęcia w internecie? Nikt nie ma prawa tak bardzo wdzierać się ich prywatność.

Ocieram łzy z oczu. Zgłaszam konto adminowi. A potem oznaczam komentarze pod zdjęciami Jamesa jako spam, póki wszystkie nie znikną.

To jedyne, co w tej chwili mogę zrobić, chociaż to nie wystarcza. Zdjęcia obudziły we mnie uczucia, które zbierały się przez cały miniony tydzień, i teraz już nad nimi nie panuję. Przytłacza mnie współczucie dla Jamesa i Lydii.

Zamykam laptopa, wsuwam z powrotem do futerału, a potem sięgam po komórkę i piszę nową wiadomość. Do Lydii.

Nie wiem, czy powiedziała już najbliższemu o ciąży, ale powinna wiedzieć, że nic się nie zmieniło i może na mnie liczyć, gdyby mnie potrzebowała. Piszę szybko:

Lydia, moja propozycja jest nadal aktualna, daj znać, gdybyś chciała pogadać.

Po chwili wahania wysyłam wiadomość. Później wpatruję się w telefon. Zdaję sobie sprawę, że rozsądniej byłoby go odłożyć, ale nie jestem w stanie tego zrobić. Jak automat otwieram swój czat z Jamesem.

Nie do wiary, że pierwszą wiadomość wysłał do mnie nieco ponad trzy miesiące temu. Wydaje się, że od tamtego wieczora, gdy zaprosił mnie do Londynu do siedziby firmy Beaufort, minęły całe lata. Pamiętam tamtą chwilę, gdy włożyliśmy wiktoriańskie stroje i jego rodzice zjawili się niespodziewanie. Moją pierwszą myślą, gdy zobaczyłam Cordelię Beaufort, było: chciałabym być nią.

Imponował mi sposób, w jaki wypełniała całe pomieszczenie swoją osobowością, nie robiąc nic, nawet się nie odzywając. Emanowała władzą i kompetencją. Mimo surowej miny Mortimera Beauforta, mimo jego fizycznej obecności było jasne, które do kogo w firmie należy ostatnie słowo. I choć nigdy jej naprawdę nie poznałam, oplakuję matkę Jamesa.

Oplakuję ją razem z nim. Kiedy byłam u niego, powiedział, że tak naprawdę wcale jej nie lubił, ale wiem, że to nieprawda. Kochał ją, wiem o tym, czułam to, gdy szlochał w moich ramionach.

Przesuwam wzrok na szafę. Wstaję, otwieram drzwiczki. Pochylam się. Na samym dole, w ostatniej szufladzie, za starą sportową torbą, leży bluza Jamesa. Ta, którą włożył mi po imprezie u Cyrila. Delikatnie wyjmuję ją i wtulam w nią twarz. Już prawie nie pachnie jego proszkiem do prania, ale i tak miękki materiał budzi wspomnienia. Zamykam szafę i wracam do łóżka. Jeszcze na stojąco wkładam bluzę, aż moje dłonie nikną w za długich rękawach.

Nie pojmuję, jak to możliwe, że wściekłość na niego zżera mnie od środka, ale jednocześnie dzielam jego ból do tego stopnia, że chwilami wydaje mi się, że dłużej tego nie zniosę.

Tak jak teraz.

Po chwili wahania ponownie sięgam po telefon. Bawię się nim. Chciałabym napisać do Jamesa, ale z drugiej strony w ogóle nie mam na to ochoty. Chciałabym go pocieszyć i jednocześnie na niego nakrzyczeć, objąć go i zarazem uderzyć.

W końcu piszę króciutką wiadomość.

Myślę o Tobie.

Wpatruję się w te słowa i oddycham głęboko, a potem wysyłam wiadomość. Od razu odkładam telefon na stolik. Patrzę na budzik. Minęła północ, a ja ciągle nie śpię. Nawet jeżeli zgaszę światło, nie zdołam zmrużyć oka, wiem o tym doskonale.

Przysuwam sobie plecak do łóżka i wyjmuję notatki. Właśnie zdążyłam ułożyć sobie poduszkę pod plecami i zaczynam je czytać, gdy ekran mojego telefonu się rozświetla. Wstrzymuję oddech, gdy odczytuję wiadomość.

Tęsknię za Tobą.

Przeszywa mnie dreszcz, ogarnia całe moje ciało. Nie wiem, czego się spodziewałam. Na pewno nie takiej odpowiedzi. Cały czas wpatruję się w te trzy słowa, gdy pojawia się kolejna wiadomość.

Chciałbym Cię zobaczyć.

Słowa rozmywają mi się przed oczami i choć leżę pod kołdrą, w grubej bluzie Jamesa, robi mi się zimno. W moim wnętrzu walczą ze sobą sprzeczne uczucia: tęsknota za nim, wściekłość i rozpacz, jakbym ja także kogoś straciła.

Najchętniej napisałabym, że czuję to samo, że też za nim tęsknię i najchętniej pojechałabym do niego i była przy nim.

Ale to niemożliwe. W głębi serca czuję, że nie jestem na to gotowa. Nie po tym, co się stało. Nie po tym, co mi zrobił. Na razie to wszystko za bardzo boli.

Kolejna wiadomość kosztuje mnie niewiarygodnie dużo siły.

Nie mogę.

Ruby

Boże Narodzenie to moje ulubione święta.

Uwielbiam ozdoby, które zmieniają cały świat w bajkową krainę. Uwielbiam pyszne jedzenie, muzykę i filmy, i oczywiście świąteczne pierniczki. Uwielbiam wybierać prezenty dla rodziny albo robić je samodzielnie i później starannie pakować. Zazwyczaj czas przed Bożym Narodzeniem wypełnia magia, jakby Święty Mikołaj, renifer Rudolf albo inna czarodziejska postać zaczarowała świat magicznym pyłkiem.

W tym roku jest inaczej.

Nieprawda. W tym roku wszystko jest tak samo jak zawsze, to ja jestem inna.

Przygotowania do świąt w ogóle nie sprawiają mi przyjemności, bo myślami cały czas jestem przy Jamesie. Usiłuję się czymś zająć i o nim nie myśleć, ale kiepsko mi to wychodzi. Wydarzenia minionego semestru przesuwają mi się przed oczami jak smutny film, aż uciekam na spacer, żeby odzyskać jasność myślenia.

Zdarzają się dni, kiedy najchętniej w ogóle nie wstawałabym z łóżka. Wtedy marzy mi się podróż w czasie, do epoki, gdy nikt w Maxton Hall nie wiedział, jak się nazywam, zwłaszcza James. Czasami wieczorem leżę w łóżku i wpatruję się w jego roześmianą twarz na fotografii albo w zaproszenie na przyjęcie halloweenowe, na którym jesteśmy razem. Przypominam sobie dotyk jego palców na mojej dłoni. Jego pocałunki. Jego cichy głos, szepczący moje imię.

Ferie wypadają w idealnym czasie. Przynajmniej będę miała okazję, by złapać trochę dystansu do sytuacji w Maxton Hall. Bo nawet jeżeli James wróci do szkoły dopiero na początku nowego semestru, co chwila, na każdym kroku, na każdym piętrze, pod każdą salą wpadam w panikę, że go tam zobaczę. A tego nie zniosę. Jeszcze nie.

Na szczęście moja rodzina to mistrzowie odwracania uwagi. Rodzice przekomarzają się w kuchni i co najmniej raz dziennie jestem im potrzebna jako sędzia, która ma zdecydować, czy ciasteczka, które piecze mama, są lepsze z dodatkiem egzotycznych przypraw, przy których upiera się tata, czy jednak nie. W przeszłości zazwyczaj stawałam po stronie mamy, ale tym razem ze zdumieniem stwierdzam, że przekonują mnie też wypieki taty.

Przez resztę czasu Ember wymyśla mi najróżniejsze zadania. Robimy tysiące zdjęć na jej blog, chociaż jestem przekonana, że połowa z nich jest do niczego, bo palce zdrętwiały mi z zimna. Poza tym w tym roku to ona wymyśliła prezenty dla naszej rodziny, choć zazwyczaj to było moje zadanie przed świętami. Miała fantastyczne pomysły: dziadkowie dostaną kalendarz ze zdjęciami całej rodziny, mama spersonalizowany koszyk kosmetycznych dobroci, dla taty wynalazła w drobnych ogłoszeniach regał na przyprawy z lat sześćdziesiątych, który obecny właściciel po krótkich negocjacjach zgodził się sprzedać za dziesięć funtów.

– Jesteś mistrzynią targowania się – rzuca Ember, gdy z przejściem czyścimy półeczkę w naszym małym garażu. Krzywi się i zmywa pajęczynę z tylnej ścianki. – Może jednak powinnaś zmienić plany zawodowe.

Rozkładam stare gazety na podłodze, żeby zaraz zabrać się do lakierowania, ale teraz wstaję z szerokim, choć wymuszonym uśmiechem na twarzy.

Na jej czole pojawia się mars, gdy przygląda mi się badawczo.

– Porozmawiasz ze mną w końcu? – pyta cicho.

– Ale o czym? – odpowiadam.

Śmieje się gorzko.

– Może o tym, dlaczego zachowujesz się jak robot? O wszystkim, co cię męczy?

Wzdrygam się przy jej słowach. Aż do tej chwili Ember nie zwracała uwagi na moje zachowanie, udawała, że to normalne, że wychodzę z pokoju tylko w ostateczności i rzadko kiedy zamieniam z kimś choć słowo. Nie naciskała na mnie, nie wypytywała, za co byłam jej niezmiernie wdzięczna.

Najwyraźniej okres ochronny dobiegł końca.

Nie wie, co zaszło w Oksfordzie między Jamesem a mną, że już nie wspomnę o tym, że potem całował się z Elaine. Czuję, że sama muszę się z tym uporać, zanim z kimkolwiek o tym porozmawiam. Wystarczająco dużo kosztował mnie każdy dzień w szkole. Ale Ember jest nie tylko moją siostrą, lecz także najlepszą przyjaciółką. Wiem, że mogę jej zaufać. I może już najwyższy czas, żebym nie dźwigała tego ciężaru sama.

Głęboko nabieram tchu.

– Spałam z Jamesem.

Właściwie wcale nie od tego chciałam zacząć, ale niech już będzie.

Ember upuszcza szmatkę.

– Co takiego?

Nie patrząc na nią, wyjmuję z opakowania maseczkę ochronną i rozkładam powoli. Majstruję przy gumowych tasiemkach, które zakłada się na uszy.

– Dzień później całował się z inną dziewczyną – mówię łamiącym się głosem. Wpatruję się w białe tasiemki, a Ember podchodzi do mnie i kuca u mojego boku na gazecie.

– Ruby – mówi cicho, a ja czuję, jak pękają ostatnie tamy.

Nie zawsze byliśmy ze sobą tak blisko. Sytuacja zmieniła się po wypadku taty, gdy byliśmy dla siebie nawzajem wsparciem, kiedy czuł się gorzej i ogarniała go złość na cały świat. Choć go rozumiałyśmy, nie było nam wtedy łatwo. Wytrzymałyśmy, bo miałyśmy siebie.

Chyba już z nikim innym nie połączy mnie taka sama więź. Kiedy Ember dotyka mojego barku, słowa dosłownie wylewają się ze mnie. Opowiadam jej o wszystkim. O imprezie halloweenowej, o ojcu Jamesa i oczekiwaniach, które ma wobec syna, o tym, jak bardzo James cierpi, o Oksfordzie i o tym, co nas połączyło. O tamtym wieczorze, gdy przyszła Lydia i zabrała mnie do Cyrila. O Jamesie, naćpanym po uszy, który wskoczył do basenu. I o Elaine Ellington.

Kiedy opowiadam, na twarzy Ember malują się najróżniejsze uczucia: współczucie, oburzenie, sceptycyzm, poruszenie i na koniec wściekłość. Gdy wreszcie kończę, przez dłuższą chwilę przygląda mi się tylko wielkimi oczami, a potem obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Po raz pierwszy od wielu dni nie chce mi się płakać. Zamiast tego rozlewa się we mnie ciepło, poskramia rozszalałe uczucia i chyba nawet je odrobinę wycisza.

– Nie mam pojęcia, co dalej – szepczę w bark Ember. – Z jednej strony strasznie mi przykro, że go to spotkało. Chciałabym być dla niego wsparciem. Ale z drugiej nie chcę go nigdy więcej widzieć. Nie po tym, co mi zrobił. Najchętniej pojechałabym do niego i wykrzyczała mu to w twarz, ale nie zrobię tego, bo przecież wiem, w jak fatalnym jest stanie.

Ember odsuwa się ode mnie i bierze głęboki wdech. Odgarnia mi włosy z twarzy, zakłada za ucho. A potem ciepłą dłonią gładzi mnie po głowie.

– Tak mi przykro, Ruby.

Z trudem przełykam ślinę i zbieram się na odwagę, by wypowiedzieć następujące słowa:

– Nienawidzę go za to.

W zielonych oczach maluje się współczucie i troska.

– Ja też.

– A jednocześnie zastanawiam się, czy w ogóle mam do tego prawo.
Ember energicznie potrząsa głową.

– Jak najbardziej, Ruby. Zachowujesz się, jakby istniały sztywne zasady dotyczące takich sytuacji, ale tak nie jest. Czujesz to, co czujesz.
Mruczę coś bez przekonania.

– A kiedy zdarza się dzień, że chciałabyś mu dołożyć, masz do tego prawo, bez względu na to, jak on się w danej chwili czuje – ciągnie Ember zdecydowanie. – Nie możesz uzależniać swoich uczuć od tego, przez co on w danej chwili przechodzi. Zachował się jak dupek i uważam, że spokojnie możesz mu to powiedzieć. Co ja opowiadam... Powinnaś o tym powiedzieć całemu światu.

Chwilę trwa, zanim jej słowa w pełni do mnie docierają.

– Po prostu wydaje mi się, że nic się nie zmieni, bez względu na to, jakie emocje dopuszczę do głosu – zaczynam powoli. – Albo cierpię ze względu na jego matkę, albo dlatego, że mnie zdradził. I dlatego usiłuję...

– Nie czuć w ogóle niczego – kończy za mnie Ember.
Potwierdzam ruchem głowy.

– To nie brzmi zbyt zdrowo.
Wbijam wzrok w dłonie. Milczenie się przeciąga.
Po dłuższej chwili Ember wzdycha głośno.

– Nie mieści mi się w głowie, że naprawdę to zrobił. To znaczy oczywiście wiem, co się o nim mówi, ale... – Z niedowierzaniem kręci głową.

– Naprawdę wydawało mi się, że jestem nie w tym filmie. On był... zupełnie inny.
– To wszystko brzmi koszmarnie.
– Nie pojmuję też, czemu po prostu nie przyszedł do mnie. Mógł mi o wszystkim powiedzieć. Mieliśmy... – Bezradnie wzruszam ramionami. Nie mam pojęcia, co bym zrobiła, gdyby do mnie przyszedł. Na pewno nie doszłoby do tego wszystkiego. Tego jestem pewna.

– Szczerze mówiąc, tamtego wieczoru chyba nie rozmowa była mu w głowie – zauważa Ember z wahaniem. – Mam wrażenie, że usiłował raczej doszczętnie zniszczyć sobie życie, nie oglądając się na nic i na nikogo.
Oddycham z trudem.

– W każdym razie rozumiem, czemu się tak czujesz. To normalne, że cierpisz. Ja też go nienawidzę za to, co ci zrobił.
Znowu mnie obejmuje. Tym razem odwzajemniam uścisk.

– Dzięki, Ember – szepczę.
Po dłuższej chwili odsuwa się ode mnie i ciepło uśmiecha.

– Bierzemy się do roboty? – Wskazuje półkę na przyprawy.
Zadowolona, że nie muszę dalej rozmawiać o swoich uczuciach, kiwam głową.
Wkładamy maseczki ochronne i szukamy odpowiedniej muzyki. Ember decyduje się na świąteczny album Michaela Bublé. Razem zaczynamy malować półkę.

– Już ponad sześćset – rzuca Ember w pewnej chwili.
Cieszę się głośno i kłaniam z szacunkiem.

– Królowa!
– Rozważam, czy w czasie wakacji nie poszukać praktyk w londyńskiej firmie modowej.

– Nie patrzy na mnie, kiedy to mówi, tylko jeszcze bardziej koncentruje się na drewnianej półce, chociaż właściwie to miejsce już dawno zostało polakierowane. Ze względu na maseczkę nie widzę wyrazu jej twarzy, ale jestem święcie przekonana, że zarumieniła się po uszy.

– Chcesz, żebym ci pomogła?

Ember nieruchomieje i zerka na mnie nieśmiało, z ukosa.

– A uważasz, że to dobry pomysł?

Energicznie kiwam głową.

– Od wielu lat jest dla mnie jasne, że chcesz robić coś związanego z modą. Moim zdaniem im wcześniej zaczniesz, tym lepiej.

Ember w milczeniu lakieruje dalej.

Przyglądam się jej badawczo.

– Co jest? – pytam.

Waha się jeszcze chwilę.

– Najchętniej odbyłabym praktykę w firmie, która produkuje modne ciuchy w większych rozmiarach, dba o ekologię i na dodatek zapewnia dobre warunki swoim pracownikom – mówi w końcu. – Niestety niełatwo jest znaleźć takie miejsce, więc zapewne będę się starała w tych, gdzie oferują praktyki. Choć zastanawiam się, czy ma sens praca w firmie, która nawet nie produkuje ciuchów w moim rozmiarze. Wiesz, o co mi chodzi?

Kiwam głową.

– Tak, ale doświadczenie zawodowe jest bardzo ważne. Przynajmniej się rozeznasz i będziesz wiedziała, jakich błędów nie powielać.

– Mimo to na samą myśl boli mnie brzuch – wyznaje. – I cały czas nie daje mi spokoju pytanie, czy może to instynkt mi podpowiada, że to zła decyzja.

– Może instynkt, może podekscytowanie. Pomyśl, wspiera cię tyle osób. Tylu ludzi czyta twój blog. Oni wszyscy wierzą w ciebie i twoją wizję.

– Miło, że mówisz coś takiego.

– Nie mówię tego, żeby być miłą. Naprawdę tak uważam. Jestem święcie przekonana, że z czasem założysz własne imperium modowe i osiągniesz sukces.

Ember promienieje, co widzę mimo maseczki na jej twarzy. Zdradzają ją błyszczące oczy.

– Może podczas ferii świątecznych sporządzimy listę angielskich firm, które wchodzi w grę? Co ty na to? – pytam, malując wewnętrzną stronę półki.

– Fantastyczny pomysł. Właściwie już zaczęłam, bo wkrótce chciałabym napisać przewodnik po modzie plus size projektowanej i produkowanej etycznie.

Już mam odpowiedzieć, że umowa stoi, gdy rozlega się pukanie do drzwi garażu.

– Ruby?

Obie z Ember zastygamy w bezruchu. Mama pod żadnym pozorem nie może zobaczyć, co tu robimy, bo nie jest w stanie zachować nawet najmniejszej tajemnicy, a już na pewno nie, jeżeli chodzi o prezent dla taty. Minione lata boleśnie nas tego nauczyły.

– Nie waż się wejść! – krzyczy Ember w panice i własnym ciałem zasłania półkę, żeby mama jej nie zauważyła, gdyby jednak wsadziła głowę przez drzwi.

– Nie mam takiego zamiaru – odpowiada. – Ruby, masz gościa.

Wymieniamy z Ember zdumione spojrzenia.

– Może Lin? – pyta moja siostra.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, na święta wyjechała z mamą do Chin, do rodziny.

Ember szeroko otwiera oczy.

– Myślisz, że to... – Nie wypowiada jego imienia, ale moje serce i tak robi salto.

– Kto to jest, mamó? – pytam głośno.

– Nie możesz po prostu wejść? Nie mam ochoty rozmawiać przez drzwi.

Przewracam oczami i zdejmuję maseczkę z jednego ucha, tak że zwisa nonszalancko, a ja czuję się jak chirurg, który robi sobie przerwę podczas trudnej operacji. Odrobinę uchylam drzwi

i wślizguję się przez nie do domu. Mama ze zdumieniem patrzy na maseczkę zwisającą mi z ucha i widzę, że chce zajrzeć do garażu, więc błyskawicznie zamykam drzwi.

– Kto to jest? – pytam cicho.

Mama błyskawicznie poważnieje.

– Mała Beaufort.

Serce staje mi w gardle. Przypomina mi się tamten wieczór, gdy Lydia szukała Jamesa. Niemożliwe, że znowu stało się coś strasznego.

Nie to. Błagam, tylko nie to.

– Gdzie ona jest? – pytam.

Mama ogląda się za siebie.

– W saloniku. My z ojcem jesteśmy w kuchni, gdybyś nas potrzebowała.

Kiwam głową i całkowicie zdejmuję maseczkę. Powoli idę w kierunku saloniku. Tym razem jestem bardziej przygotowana. Cały czas mam w uszach mądre słowa Ember.

Lydia siedzi na naszej starej kanapie w kwiatki. Złożyła ręce na kolanach, wbiła wzrok w niski stoliczek. Ma na sobie luźną szyfonową bluzkę i czarną spódnicę, włosy jak zwykle zebrała w koński ogon. Nawet jeden kosmyk nie wymyka się z jej perfekcyjnej fryzury. Lydia jak zawsze prezentuje się idealnie.

Jednak pustka w jej oczach świadczy o tym, że dziewczyna nie czuje się tak samo dobrze, jak wygląda.

– Cześć – mówię cicho, bo nie chcę jej przestraszyć.

Podnosi głowę i patrzy na mnie stojącą w drzwiach. Zmusza się do lekkiego uśmiechu.

– Cześć, Ruby.

W pierwszej chwili nie bardzo wiem, co robić, potem jednak postanawiam podejść do niej i usiąść. Powstrzymuję odruch, by rozpocząć nic nieznaczącą rozmowę i zapytać, jak się czuje albo czy wszystko w porządku. Wolę poczekać.

Po dłuższej chwili Lydia z trudem przełyka ślinę.

– Powiedziałaś, że mam się odezwać, gdybym czegoś potrzebowała.

Początkowo gapię się na nią ze zdumieniem, ale zaraz szybko kiwam głową.

– Tak, oczywiście. Nieważne, o co chodzi.

Niespokojnie zerka w kierunku saloniku, jakby kogoś wypatrywała. Najwyraźniej obawia się, że moi rodzice albo Ember wejdą do pokoju i nas usłyszą. Przysuwam się odrobinę bliżej.

– O co chodzi? – pytam cicho.

Lydia głośno nabiera tchu, a potem prostuje się i siedzi tak sztywno, jakby połknęła kij.

– Mam jutro wizytę u ginekologa i chciałabym, żeby ktoś ze mną poszedł.

Mija parę sekund, zanim dociera do mnie, co przed chwilą powiedziała.

– I chcesz, żebym to była ja? – pytam zdumiona.

Oddycha szybko, nerwowo, zaciska usta w wąską kreskę i w końcu kiwa głową.

– Tylko ty wiesz.

– A coś się dzieje? Boli cię czy...?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Nie, to tylko wizyta kontrolna. Ale chciałabym... żeby ktoś ze mną był.

Domyślam się, ile musiało ją kosztować, by tu przyjechać i to powiedzieć. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo musi być samotna. Tylko mnie może poprosić, bym poszła z nią na wizytę lekarską, która zapewne przepełnia ją strachem i zarazem ekscytacją.

W tej sytuacji mogę powiedzieć tylko jedno:

– Oczywiście, że z tobą pójdę.

Pierwsze słowo, które przychodzi mi na myśl, gdy widzę gabinet, to: sterylny. Białe

ściany, dziewicze, nie licząc jednego obrazu. Za biurkiem w lewym kącie znajduje się duże okno z opuszczonymi żaluzjami, po prawej stronie stoi jasnoniebieski parawan, za którym zapewne wkrótce Lydia będzie się rozbierać.

We dwie siedzimy przy biurku i patrzymy, jak doktor Hearst błyskawicznie pisze coś na komputerze.

Na początku dziwnie się czułam, przychodząc tu z Lydią. Jednak po tym, jak pielęgniarka kazała jej nasiusiać do kubeczka, dotarło do mnie, że za późno między nami na skrępowanie.

Teraz Lydia u mojego boku nerwowo bawi się skrajem szala w kratkę i co chwila niespokojnie zerka na drzwi. Może rozważa, czy nie zerwać się z miejsca i uciec. Kiedy napotyka mój wzrok, uśmiecham się do niej z otuchą, a przynajmniej próbuję. Nie bardzo wiem, po co tu jestem, więc zachowuję się tak, jak ja chciałabym, by moja towarzyszka zachowała się w tej sytuacji. To chyba działa, bo Lydia rozluźnia się odrobinę.

Doktor Hearst wreszcie skończyła pisać. Kładzie dłonie na biurku i pochyla się odrobinę. Choć ciemne włosy zebrała w ciasny kok, uśmiecha się przyjaźnie. Ma ciepłe spojrzenie, mnóstwo zmarszczek mimicznych i przyjemny, kojący głos.

– Jak się pani czuje? – zaczyna.

Patrzę na Lydię, która nie odrywa wzroku od lekarki.

Nagle wydaje dźwięk, który przypomina histeryczny śmiech. Zaraz jednak bierze się w garść i odchrząkuje jak gdyby nigdy nic.

– W miarę dobrze.

Lekarka z zadumą kiwa głową.

– Podczas ostatniego badania narzekała pani na silne mdłości. A teraz?

– Jest lepiej. Od tygodnia właściwie dały mi spokój. Za to czasami boli mnie, gdy wstaję po dłuższym siedzeniu. Czy to normalne?

Doktor Hearst uśmiecha się lekko.

– To nie powód do niepokoju. Pani organizm szykuje się na rozwój dziecka. Jeśli chodzi o te bóle, mogę pani przepisać magnez.

– Dobrze. – Lydii chyba spadł kamień z serca.

Po wywiadzie doktor Hearst zaprasza ją za parawan. Ja zostaję na krześle i podczas badania wpatruję się w obraz nad biurkiem. Usiłuję doszukać się w nim jakiegoś sensu, ale nic z tego. To bezładna eksplozja żółci, czerwieni i błękitu, i chyba jeden z najdziwniejszych obrazów, jakie w życiu widziałam. Zastanawiam się, czy może jest to dzieło małego dziecka.

– Wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno – słyszę głos lekarki. – Szyjka macicy jest zamknięta i póki nie poczuje pani skurczów albo nie zacznie krwawić, wszystko powinno być w porządku.

Lydia mruczy coś pod nosem, ale nie rozumiem jej słów. Lekarka mówi jej, że może się ubrać. Oddycham z ulgą. A więc mamy to już za sobą.

– Zapraszamy do nas.

Lydia zdążyła przenieść się na leżankę obok fotela i podniosła bluzkę do góry. Zakrywa brzuch dłońmi, ale i tak dostrzegam wyraźne zaokrąglenie.

Odwzajemniam jej nerwowy uśmiech i zajmuję miejsce na krześle obok niej. Lekarka wtacza maszynę na kółkach – jak się domyślam, ultrasonograf.

– Zaraz zobaczy pani swojego dzidziusia, pani Beaufort.

Lydia z przejęciem kiwa głową. Przysuwam się odrobinę bliżej.

Lekarka smaruje jej brzuch przezroczystym żelem, a potem przykłada głowicę aparatu. Jak zaczarowana wpatruję się w ekran, jednak początkowo niczego nie dostrzegam w mieszaninie czarno-białych plam. Tymczasem lekarka beztrudnie przesuwa głowicę coraz dalej

po skórze Lydii i nagle obraz się zmienia. Stopniowo staje się coraz wyraźniejszy i wtedy...

Zapiera mi dech w piersiach. U mojego boku Lydia wzdycha głośno.

Dałabym sobie rękę uciąć, że po prawej stronie ekranu dostrzegam malutką główkę.

– Proszę bardzo. – Ginekolożka wskazuje ekran. W miarę jak przesuwa głowicę, dziecko jest coraz lepiej widoczne. Teraz dostrzegam nawet malutkie rączki i nóżki. Fantastyczne, najcudowniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Wow – szepczę. Lekarka uśmiecha się pod nosem.

Zerkam na Lydię. Wpatruje się w ekran wielkimi oczami.

– Zaraz, zaraz – mówi nagle lekarka i pochyla się nad monitorem. Przez chwilę widzimy tylko czarno-biały chaos, a potem znowu pojawia się maleństwo.

– Wszystko w porządku? – pyta Lydia niespokojnie. Kładę jej dłoń na ramieniu. Milczenie lekarki mnie także niepokoi. Dziecko się ruszało, widziałam to dokładnie. Nie może nam teraz przekazać złych wieści, nie teraz. Lydia tego nie wytrzyma.

– Pani Beaufort, przedstawiam dzidziusia numer dwa. – Doktor Hearst uśmiecha się promiennie. Wskazuje punkt na ekranie. – Trochę się chowa za bratem lub siostrą, dlatego nie za bardzo go widać.

Lydia gwałtownie nabiera tchu i z niedowierzaniem wpatruje się w monitor, gdy lekarka powiększa obraz. Choć niczego nie widzę, wiem, że mówi prawdę.

Bliźnięta.

Lydia urodzi nie jedno dziecko, lecz dwoje.

Nie wyobrażam sobie nawet, co w tej chwili dzieje się w jej głowie. Dotykam jej ramienia i gorączkowo szukam odpowiednich słów. I wtedy Lydia odrzuca głowę do tyłu i zaczyna się śmiać.

Wymieniamy z lekarką znaczące spojrzenia. Żadnej z nas nie dziwi jej reakcja. Lydia zapewne jest w szoku. Po wszystkim, co ostatnio przeszła, nie zdziwiłabym się, gdyby w pewnym momencie straciła nad sobą panowanie.

– Szaleństwo – mówi po dłuższej chwili i odwraca się do mnie. – To po prostu... Brak mi słów.

Doktor Hearst wciska kilka guzików na ultrasonografie i uśmiecha się do nas.

– To bliźnięta dwujajowe. Rozwijają się prawidłowo, wszystko wygląda doskonale. Czy w pani rodzinie zdarzały się już ciążę bliźniacze?

Lydia kręci głową na wszystkie strony, cały czas wpatrzona w monitor.

– Ona sama ma brata bliźniaka – tłumaczę cicho i usiłuję o nim nie myśleć. W tej chwili w mojej głowie nie ma miejsca dla Jamesa.

– Proszę się nie obawiać. – Lekarka stara się uspokoić Lydię, wydaje mi się jednak, że jej słowa trafiają w próżnię. – Będziemy panią uważnie obserwować. Radzę zrobić badanie poziomu cukru, żeby nie dopuścić do cukrzycy ciążowej. Poza tym wyznaczymy termin... – Mówi coś jeszcze o zdrowym odżywianiu i kolejnych badaniach, widzę jednak, że Lydia w ogóle jej nie słucha.

Wpatruję się w jej pobladłą twarz. Potrzebuje teraz czegoś, co ją uspokoi. I chyba nawet wiem, co to będzie.

Ruby

Z zewnątrz Smith's Bakery nie robi specjalnego wrażenia. Znajduje się na parterze szeregowca, między moim ukochanym second-handem a punktem włoskiej firmy kurierskiej, zamkniętym na cztery spusty, ilekroć tu przychodzę. Właściciel co roku odnawia front, ale angielskiej pogodzie wystarczy kilka tygodni, by fasada znowu poszarzała i budynek wyglądał, jakby od lat nikt się o niego nie troszczył. Zielono-złoty artystyczny napis z nazwą piekarni znajduje się nad wystawą, przez którą przechodnie mogą podziwiać smakołyki, codziennie świeżo wypiekane. A jest tu wszystko, od domowego białego pieczywa przez bułeczki i babeczki po placki i zapiekanki.

– Przychodzę tu, ilekroć źle się czuję – mówię do Lydii, która podejrzliwie przygląda się wejściu do piekarni. Wyprzedzam ją, pokonuję kilka stopni i przytrzymuję jej drzwi. Od razu otacza nas kojący zapach pieczywa i cynamonu.

– Uwielbiam go – tłumaczę. – Gdyby ktoś wymyślił perfumy o zapachu świeżego chleba i cynamonu, wykupiłabym cały zapas i kąpała się w nich tak długo, aż nigdy więcej nie czułabym niczego innego.

Kąciki ust Lydii unoszą się minimalnie. Przynajmniej jakiś ruch, pierwsza pozytywna reakcja, odkąd wyszliśmy z gabinetu doktor Hearst.

Kiedy podchodzimy do lady, Phil, współpracownik mamy, akurat obsługuje klienta. Za jego plecami znajdują się półki z różnymi rodzajami pieczywa. Na ladzie stoją dwa małe koszyczki pełne kromek posmarowanych masłem, którymi można się poczęstować. Biorę dwie, jedną od razu wsuwam sobie do ust, drugą podaję Lydii.

– Spróbuj – mówię z pełną buzią. – Jest naprawdę pyszne.

Robi to po chwili wahania.

Piekarnia jest mała i ciasna. Właściwie nie ma miejsca na przesiadywanie z kawą. A jednak i tak znajdują się tu dwa małe stoliki, jeden przy drzwiach do kuchni, w której przygotowuje się ciasto, i drugi przy samej ladzie, tak że klienci bezwiednie go kopią, ledwie zrobi się większy tłok.

Wskazuję ławkę w tylnej części pomieszczenia. Lydia siada i rozgląda się ciekawie. Chyba nie bardzo wie, co myśleć o tym miejscu. Sceptycyzm w jej wzroku przypomina mi jej matkę, to, jak na mnie patrzyła, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy.

Odpycham to wspomnienie.

– Wiesz już, na co masz ochotę? – pytam.

Lydia rozgląda się dookoła.

– A co polecasz?

– Ja osobiście uwielbiam bakewell pudding.

– W takim razie poproszę.

Z uśmiechem kiwam głową i podchodzę do lady akurat w momencie, gdy mama wychodzi z zaplecza. Rozpromienia się na mój widok, wyciera ręce w fartuch, który ma osłaniać koszulkę w paski z nazwą piekarni.

– Cześć, mamó. Wpadłyśmy z Lydią – mówię szybko i kciukiem wskazuję za siebie. – Miała ciężki dzień i pomyślałam sobie, że bakewell pudding i gorąca czekolada na pewno

poprawią jej humor – szepczę z nadzieją, że Lydia mnie nie słyszy.

– Bakewell i gorąca czekolada pomogą na wszystko – zapewnia mama i spogląda na mnie znacząco.

– Wielkie dzięki.

Wracam do Lydii i siadam na rozchwianym krześle naprzeciwko niej. Oparła głowę na dłoni.

– Twoja mama od dawna tu pracuje?

– Odkąd pamiętam. Zaczęła zaraz po szkole.

– Pewnie dla dziecka było to super.

– Zawsze mieliśmy ciasteczka – mówię i komicznie poruszam brwiami.

Lydia uśmiecha się odrobinę szerzej.

– Wiesz, co chciałabyś robić w przyszłości? – pytam po chwili.

Natychmiast pochmurnieje.

– Jak to co?

– Słuchaj, przecież to, że będziesz miała dziecko, nie oznacza, że twoja przyszłość legła w gruzach.

Pochyla głowę i przesuwając palcem po blacie stołu.

– Dzieci – poprawia cichutko.

– Słucham?

– Moja przyszłość nie legnie w gruzach tylko dlatego, że będę miała dzieci. Liczba mnoga. – I znowu ten uśmieszek, jeszcze nieśmiały, ale i tak go odwzajemniam.

Nie mam pojęcia, jak to się dzieje, ale nagle śmiejemy się obie, najpierw cicho, potem coraz głośniej. Lydia zasłania usta dłonią, jakby sama nie wierzyła w to, co się dzieje. Teraz jej śmiech jest zduszony, komicznie przytłumiony, co rozbawia nas jeszcze bardziej.

Akurat w tej chwili mama podchodzi do nas z tacą i stawia na stoliku najpierw parujące kubki, a potem talerzyki.

– Co was tak rozbawiło? – pyta.

Lydia zaciska usta i zamyka oczy, aż odzyskuje panowanie nad sobą. A potem patrzy na mamę i odpowiada najspokojniej na świecie:

– Nic takiego, pani Bell. Śmiejemy się z Ruby z zawiłości losu. – Pochyla się nad kubkiem i pociąga nosem. – Pachnie fantastycznie.

Mama mruga szybko, zbита z tropu. A potem podnosi rękę i delikatnie gładzi Lydię po ramieniu. Wie, że niedawno umarła jej mama, i o ile ją znam, najchętniej zrobiłaby dla niej coś więcej, niż tylko nakarmiła ciastem i napoiła gorącą czekoladą.

– Smacznego.

Lydia odprowadza ją wzrokiem, aż mama znika za ladą i zajmuje się następnym klientem. Wzdycha cicho, przysuwa do siebie kubek i otacza go dłońmi.

– Zawsze chciałam projektować dla Beauforta – odpowiada w końcu na moje pytanie.

– Przecież możesz... – Mimo wszystko, chciałam dodać, ale jedno jej spojrzenie zamyka mi usta.

Przez kilka sekund miesza czekoladę małą łyżeczką.

– Dawniej nie wyobrażałam sobie, że może być coś cudowniejszego niż spożytkowanie mojej kreatywności na rzecz naszej firmy, ale rodzice uważali, że moje pomysły są zbyt nowoczesne i za mało osadzone w tradycji – mówi wreszcie. – Wiecznie się z nimi kłóciłam, bo chciałam odegrać większą rolę, niż dla mnie zaplanowali. W przeciwieństwie do Jamesa z największą ochotą przejąłabym stery firmy. Ale w ich oczach liczył się tylko on. Od samego początku to było jasne. Nieważne, czego my chcemy. – Wyjmuje łyżeczkę z kubka, oblizuje

i wzdycha z rozkoszą.

– Nie mieści mi się w głowie, że żyłście w takim stresie. Że to nadal trwa. Nie mogę sobie tego wyobrazić – mruczę pod nosem i pochylam się nad swoim kubkiem. Ciepło sprawia cuda, czuję, jak odzyskuję czucie w przemarzniętych palcach.

Lydia wydaje się tak smutna i załamana, że najchętniej serdecznie bym ją przytuliła.

– Z zewnątrz wydaje się, że rodzice kochają nas do szaleństwa i chcą dla nas wszystkiego, co najlepsze. Chcieli. Zresztą, nieważne. – Odchrząkuje. – Nie mam co narzekać na takie dzieciństwo. Nie mam do tego prawa. Nie wiem, ile powiedział ci James, ale... Nie wszystko poszło tak, jak powinno, i pewnych rzeczy nie da się już cofnąć.

Natychmiast zaczynam się zastanawiać, czy ma na myśli ojca. I czy tylko wobec Jamesa posuwał się do rękoczynów, gdy coś mu nie pasowało, czy także na nią podnosił rękę. Jeżeli tak, martwię się o nią jeszcze bardziej.

– Wspominał co nieco – odpowiadam wymijająco.

Choć wiem, że Lydia zna go lepiej niż wszyscy ludzie na całym świecie, nie powiem jej tego, z czego mi się zwierzył. Nawet po wszystkim, co się wydarzyło, nie mogę go zdradzić.

– Tak na marginesie, już jest z nim lepiej. Od pogrzebu nie pije. Teraz trenuje jak szalony.

Przypominam sobie pustkę w jego spojrzeniu. Jego łzy. To, jak się do mnie tulił. Sińce i otarcia na jego dłoni.

– A ta sprawa z ojcem? – pytam ostrożnie.

– Wiesz o bójce?

Kiwam głową.

– Ojciec udaje, że nic się nie stało. Właściwie nigdy nie ma go w domu, a jeżeli już się pojawi, wzywa Jamesa do biura, żeby przygotować go na spotkania z zarządem firmy.

Z jednej strony cieszę się, że nie doszło do eskalacji konfliktu, z drugiej wiem, jak wielką niechęcią James darzy firmę i jak wielkim obciążeniem są dla niego te spotkania. Szkoda, że to wszystko wali mu się na głowę wcześniej, niż się spodziewał.

– Może uda się wam to przewyciężyć, Ruby.

Patrzę w jej turkusowe oczy. Takie same jak oczy Jamesa.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie sędzę. Szczerze mówiąc, w ogóle w to nie wierzę.

Po raz pierwszy powiedziałam to na głos. Ale taka jest prawda. Nie wierzę, że można przejść do porządku dziennego nad tym, co mi zrobił. I chyba też tego nie chcę. Zwłaszcza gdy pomyślę o przyszłości. Wydaje mi się, jakby na moich marzeniach położył się cień, i to tylko dlatego, że zwierzyłam się z nich Jamesowi, a on potem tak bardzo mnie zranił.

– Mogłabyś spróbować – mówi Lydia, ja jednak energicznie kręcę głową.

– Rozumiem, że informacja o śmierci matki sprawiła, że stracił grunt pod nogami, ale... – To nie zmienia faktu, że nienawidzę go za to, co zrobił.

– A jednak byłeś przy nim, gdy cię potrzebował. To chyba coś znaczy, nie sądzisz?

Mieszam gorącą czekoladę i nabieram powietrza w płuca.

– Tak, cały czas mi na nim zależy. Ale jednocześnie jeszcze nigdy nie byłam na nikogo tak wściekła. I nie sędzę, żeby ta złość zniknęła bez śladu.

Milczymy. Nagle wszystkie odgłosy piekarni, mały dzwonek nad drzwiami i pikanie piekarnika na zapleczu, wydają się o wiele głośniejsze niż przed chwilą.

– Powinnam była sama pojechać na wizytę? – pyta nagle Lydia.

Gwałtownie unoszę głowę.

– Nie!

Na jej policzkach pojawia się rumieniec i nagle wydaje się nieśmiała. Zastanawiam się, co w tej chwili chodzi jej po głowie.

– Gdybym wiedziała, co czujesz, nie prosiłabym cię o to. Ja...

– Lydia – przerywam jej energicznie, pochylam się nad stołem i biorę ją za rękę. Otwiera szeroko oczy, wpatruje się w nasze splecione palce. – Podpisuję się pod wszystkim, co powiedziałam. Możesz na mnie liczyć. Nasza przyjaźń nie ma nic wspólnego z Jamesem, rozumiesz?

Znowu podnosi na mnie wzrok i wydaje mi się, że jej oczy lśnią podejrzenie. Nic nie mówi, ale lekko ściska moją dłoń. I to mi wystarczy.

James

Ostre gitarowe riffy Rage Against the Machine dźwięczą mi w uszach od ponad godziny. Mam wrażenie, że moje ciało stoi w ogniu. A jednak ciągle mi mało.

Podchodzę do stanowiska, chwytam dźwignię przymocowaną na górze karabińczykiem. Przyciągam łokcie do ciała, unoszę przedramiona i ściągam drążek. Raz za razem. Pod z czoła spływa mi na koszulkę, mięśnie ramion drżą, ale to wszystko nie ma znaczenia. Ćwiczę dalej. W pewnym momencie dojdę do punktu, w którym będę tak wykończony, że w głowie będę miał tylko nic nieznaczący szum, który zagłuszy myśli o firmie, mamie i Ruby. Po treningu ramion opadam na ławeczkę. Chwytam sztangę i powoli unoszę. Kiedy odkładam ją na miejsce, wyczuwam napięcie w mięśniach klatki piersiowej.

Dopiero kiedy Lydia staje nade mną z rękami skrzyżowanymi na piersi, dociera do mnie, że drzwi do siłowni są otwarte. Siostra patrzy na mnie z góry i coś mówi, ale przez muzykę w uszach nie słyszę ani słowa. Niewzruszenie ćwiczę dalej. Lydia pochyla się nade mną, tak że nie mam wyboru, muszę na nią spojrzeć. Czytam z ruchu jej ust, choć akurat tego słowa nie muszę słyszeć.

Kretyn.

Zastanawiam się, co znowu zbroiłem. Od pogrzebu właściwie nie wychodzę z domu i nie tykam alkoholu. Przychodzi mi to z trudem, zwłaszcza gdy dopadają mnie ponure myśli. Ale wytrzymałem, także ze względu na Lydię, bo cały czas pamiętam, jak płakała na moim ramieniu na pogrzebie mamy, i powtarzam sobie, że moim zadaniem, jako brata, jest być u jej boku. Więc nie bardzo rozumiem, dlaczego akurat teraz stoi przede mną z marsem na czole i coś krzyczy. Choć muszę przyznać, że połączenie ruchu jej ust z muzyką w moich uszach daje komiczny efekt. Taki dziwaczny dubbing.

Nagle Lydia podchodzi o krok bliżej i wyjmuję mi słuchawkę z ucha.

– James!

– Co jest? – pytam i wyjmuję drugą słuchawkę. Nagła cisza wydaje mi się niebezpieczna. Ostatnio ciągle otaczam się dźwiękami, bo inaczej zaraz dopadają mnie myśli.

– Chciałam porozmawiać o Ruby.

Puszczam sztangę, sięgam po ręcznik. Ocieram nim twarz i kark, na którym zgromadził się pot. Staram się nie patrzeć na Lydię.

– Nie wiem, o co ci...

– Daj spokój, James.

Nagle czuję się, jakbym miał na szyi za ciasny krawat. Chrząkam.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Lydia potrząsa głową. Skrzyżowała ręce na piersi i skrzywiła się tak, że kąciki jej ust opadły w dół. W tej chwili tak bardzo przypomina mamę, że muszę zamknąć oczy. Patrzę na ręcznik i wycieram w niego ręce, choć od dawna są suche.

– Chciałabym ci pomóc. Wam pomóc.

Ogarnia mnie pusty śmiech.

– Nas nie ma. I nigdy nie było. Wszystko spieprzyłem.

– Kiedy jej to wytłumaczysz... – zaczyna Lydia, ale nie daję jej dokończyć.

– Ona nie chce słuchać moich tłumaczeń. I wiesz co? Właściwie wcale jej się nie dziwię. Lydia głośno wzdycha.

– Moim zdaniem i tak jeszcze macie szansę. Chciałabym, żebyś ją wykorzystał, zamiast zamykać się tutaj i użalać nad sobą.

Przypominam sobie wiadomość od Ruby:

Nie mogę.

Oczywiście, że nie może. Całowałem się z inną dziewczyną. To niewybaczalne. Straciłem Ruby na zawsze. Chciałbym się wyłączyć, zatracić, ale to już niemożliwe. Czuję, jak powoli na nowo budzi się we mnie wściekłość. Wściekłość na śmierć mamy, na ojca, na siebie samego i na cały świat.

– Co cię to obchodzi? – pytam. Zaciskam palce na miękkim ręczniku.

– Zależy mi na was. Nie chcę, żebyście cierpieli, do cholery. Czy to tak trudno zrozumieć?

– Ruby mnie nie chce, a ja nie będę się jej narzucał. Ty też nie powinnaś tego robić, tak na marginesie. – Wstaję, podchodzę do dwóch bieżni ustawionych przy ogromnym panoramicznym oknie, z którego rozciąga się widok na tylną część naszej posiadłości. Jednak nie udaje mi się uciec, Lydia chwyta mnie za łokieć. Odwracam się i patrzę na nią gniewnie.

– Nie miej takiej miny. Najwyższy czas, żebyś wziął się w garść – syczy. A potem uderza mnie palcem w klatkę piersiową. – Nie możesz odpychać wszystkich od siebie.

– Ciebie nie odpycham – cedzę przez zęby.

– James...

Usiłuję przywdziać maskę obojętności, którą noszę w szkole i podczas oficjalnych występów z rodziną. Ale to jest Lydia. Przed nią nigdy nie musiałem niczego udawać i dlatego teraz też mi się to nie uda. Gniewnie rzucam ręcznik na ziemię.

– Co ty właściwie chcesz ode mnie usłyszeć? – pytam zrezygnowany.

– Że uporamy się z tym razem. Ty i ja. Jak zawsze. – Z trudem przełyka ślinę i dotyka mojego ramienia. – Ale nic z tego nie będzie, jeżeli nie potrafisz ze mną szczerze porozmawiać, tylko uciekasz.

Prycham gniewnie.

– Za to ty, oczywiście, rozmawiasz ze mną o wszystkim. Jesteś doprawdy jak otwarta książka. Musiałem z ciebie wszystko wydusić. O twoim romansie z nauczycielem dowiedziałem się tylko dlatego, że ktoś was przyłapał na gorącym uczynku. – Odpycham jej dłoń, patrzę na nią lodowatym wzrokiem. – Tylko dlatego, że mama nie żyje, nie musimy teraz tworzyć zwartego frontu przeciwko całemu światu. Nie rób z nas czegoś, czym nigdy nie byliśmy.

Kuli się w sobie, cofa o krok. Nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem, odwracam się i wsadzam słuchawki do uszu. Jeżeli jeszcze miała coś do powiedzenia, już jej nie słyszę. Gitarowe riffy zagłuszają koszmarną rzeczywistość mojego świata.

Ruby

Nawet po tygodniach bez kontaktu z Jamesem jego wspomnienie jest tak żywe, że cały czas wydaje mi się, że to wszystko działo się zaledwie wczoraj. Kiepsko śpię. Wykasowałam jego fotografie z laptopa tylko po to, by zaraz następnego dnia ściągnąć je ponownie i jak wariatka obrysować opuszkami palca jego uśmiechnięte usta. Jednocześnie czuję się jak oszustka, bo powiedziałam Lydii, że nie chcę do niego wrócić, choć moje ciało jest zupełnie innego zdania.

Tęsknię za nim.

To bez sensu. Bez sensu i głupie.

Najchętniej sama dałabym sobie w twarz. Złamał mi serce, do jasnej cholery. Nie powinienam tęsknić za kimś, kto tak bardzo mnie skrzywdził.

Święta Bożego Narodzenia szybko mijają, a ja po raz pierwszy w życiu w ogóle się nimi nie cieszę. Oglądane filmy wydają się bezbarwne, wszystkie kolędy brzmią tak samo w moich uszach. Choć wiem, że rodzice stawiali na głowie, jedzenie smakuje jak mydło. I jakby tego było mało, wszyscy krewni pytają, dlaczego jestem taka ponura i czy to ma coś wspólnego z tym chłopakiem, od którego na urodziny dostałam taką piękną torbę. W pewnym momencie mam już tego dosyć i uciekam do swojego pokoju.

Gdy zbliża się sylwester, dochodzę do wniosku, że dłużej tego nie wytrzymam. Mam dosyć. Zawsze byłam pozytywnie nastawiona do świata, zawsze cieszyłam się na nowy początek. Nie pozwolę, żeby James mi to odebrał.

I dlatego idę pod prysznic, wkładam ulubione ciuchy, wąską spódnicę w kratkę i luźną kremową bluzkę, biorę nowiutki notes i schodzę na parter zdecydowanie oznajmić Ember i rodzicom postanowienia na nowy rok.

Kiedy jednak wchodzę do saloniku, zatrzymuję się w pół kroku.

– Co wy tu robicie? – pytam zdumiona.

Ember obraca się przerażona, podobnie jak Lin, która właśnie wkładała papierowe parasolki do szklanek. Także Lydia zastyga w bezruchu, czego nie można powiedzieć o baloniku, który właśnie nadmuchiwała. Żyje własnym życiem, gdy powietrze wylatuje z niego ze smutnym świstem. W milczeniu patrzymy, jak żałośnie opada na podłogę.

Ember podchodzi do mnie.

– Musiałaś akurat teraz wyjść z tej skorupy? – pyta oburzona. – Można było nastawiać zegarek, z taką regularnością wychodziłaś z pokoju. I akurat teraz, kiedy planujemy dla ciebie babski wieczór, wychodzisz wcześniej niż zwykle. Co za... Jezu, Ruby!

Wodzę wzrokiem od jednej do drugiej. A potem na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Spędzamy razem sylwestra? – pytam ostrożnie.

Lin odwzajemnia uśmiech.

– Taki był plan.

Kiedy ta informacja dociera do mnie w pełni, chwytam siostrę za rękę.

– Dzięki – mówię cicho. – Teraz chyba właśnie tego mi trzeba. – A fakt, że Ember to wyczuła, udowadnia po raz kolejny, że zna mnie jak nikt inny na całym świecie.

– Pomyślałam sobie, że może to cię trochę rozweseli – odpowiada moja siostra i gładzi

mnie po plecach.

Kiwam głową. Po raz pierwszy od tej sprawy z Jamesem coś mnie naprawdę cieszy.

– Dziękuję. – Obejmuję dziewczyny po kolei. – Już się nie mogę doczekać.

A potem pomagam im rozwieszać girlandy i balony i obsypujemy pokój złoty-różowym konfetti. Ember podłącza do swojego laptopa przedpotopowe głośniki, które znalazłyśmy na pchlim targu, po czym wyszukuje fajną playlistę i jednocześnie opowiada mi, jak wygląda plan wieczoru. Najwyraźniej wszystko przemyślała i przygotowała w najmniejszych szczegółach, za co kolejny raz mam ochotę rzucić się jej na szyję. Powstrzymuję się jednak i tylko słucham, gdy z przejściem opowiada.

– Najpierw wszystkie spisujemy najpiękniejsze chwile z minionego roku i później sobie o nich opowiemy. Potem obejrzymy film, jeszcze tylko musimy zdecydować jaki, i wciągniemy tę stertę popcornu. – Wskazuje ogromną miskę na stole. Zazwyczaj tata szykuje w niej warstwową sałatkę, którą zabiera na rodzinne spotkania. Teraz jest pełna prażonej kukurydzy, której słodki maślany zapach wypełnia cały pokój. Ślinka napływa mi do ust.

– Potem przyjdzie czas na danie główne – ciągnie Ember. – Tata przygotował nam tartę. Będzie także deser, a na koniec, jak się domyślam, twoja ulubiona część wieczoru.

Lin unosi plastikową torebkę, w której dostrzegam małe notesiki i kolorowe długopisy.

Nawet nie udaję, że się zastanawiam.

– Spiszemy nasze plany na nowy rok!

Ember uśmiecha się szeroko.

– A kiedy wybijie północ, będziemy albo umierać z przejedzenia, albo szaleć na parkiecie przed telewizorem.

– Jedno z dwojga na pewno – mruczy Lydia i sięga po prażoną kukurydżę. Wkłada jedno ziarenko do ust i na jej twarzy pojawia się błogi uśmiech. – Niezły plan, prawda, Ruby?

– Niezły? To najwspanialsza rzecz, jaką słyszałam od dłuższego czasu. Wielkie dzięki.

Rozsiadamy się na podłodze przy niskim stoliku. Lin przyniosła duże kartki papieru, na którym zazwyczaj spisujemy pomysły podczas burzy mózgów komitetu organizacyjnego. Ukradkiem wyniosła je ze szkoły. Rozkładamy je na podłodze, a w tle gra playlista Keaton Henson.

– No dobra – zaczyna Ember. – Dla mnie jedną z najważniejszych rzeczy w tym roku było to, że włożyłam tyle pracy w swój blog i że tyle osób zaczęło go czytać. – Zapisuje to wszystko na swojej kartce.

– Mnie bardzo cieszy fakt, że galeria mojej mamy wreszcie zaczyna przynosić zyski. Chwilami powodzi się nam naprawdę dobrze i mam nadzieję, że w przyszłym roku będzie tylko lepiej. – Lin mówi nie tyle do nas, co do długopisu w swojej dłoni. Jestem zaskoczona, że dzieli się z nami czymś tak osobistym. Nie znają się najlepiej z Lydią i nie dziwiłabym się, gdyby czuły się nieswojo w tej sytuacji. Jednak o czymś takim nie ma mowy, co bardzo mnie cieszy.

– Byłam kiedyś w waszej galerii – oznajmia nagle Lydia. – Z mamą.

Lin patrzy na nią zdumiona.

– Naprawdę?

Lydia kiwa głową.

– Jest bardzo ładna i megastyłowa. Trzymam kciuki, żeby w przyszłym roku powodziło się wam jeszcze lepiej. Wyobrażam sobie, jak trudno jest zaczynać od zera.

Uśmiechają się do siebie, a potem Lydia chrząka.

– W styczniu wybrałam się z mamą na krótką wycieczkę w Alpy. Pojechałyśmy razem do spa, żeby naprawdę odpocząć. Tylko we dwie. Od dawna czegoś takiego nie robiłyśmy. I to jest chyba moje najpiękniejsze wspomnienie tego roku.

– Brzmi naprawdę wspaniale – mówię cicho i kładę jej dłoń na kolanie. Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć, ale chciałabym dać jej do zrozumienia, jak bardzo sobie cenię jej szczerłość.

– Twoja kolei, Ruby – mówi Lin.

W pierwszej chwili mam pustkę w głowie i zero pojęcia, co zapisać. Zaraz jednak wspominam mijający rok, miesiąc po miesiącu i nagle stwierdzam, że w sumie był naprawdę fajny. Chociaż od tej sprawy z Jamesem jestem nieszczęśliwa, to właściwie nawet tylko od września wydarzyło się mnóstwo rzeczy, za które powinnam być wdzięczna.

Zostałam przewodniczącą komitetu organizacyjnego, zbieram w szkole świetne oceny i dostałam się do Oksfordu. Lepiej poznałam Lin, zbliżyłam się z siostrą i do tego znalazłam nową przyjaciółkę. I zakochałam się po raz pierwszy w życiu.

Nieważne, że między nami już koniec... Kiedy pomyślę o naszych rozmowach, twarzą w twarz i przez telefon, kiedy powracają wspomnienia, niczego nie żałuję. Przeciwnie, także to doświadczenie stanowi jeden z najpiękniejszych momentów tego roku. Nawet jeżeli już jest po wszystkim.

Z trudem przełykam ślinę i wpatruję się w biały arkusz na podłodze.

– Sama nie wiem, od czego zacząć. Najpiękniejszy był chyba wyjazd do Oksfordu. Tak długo o tym marzyłam, tak bardzo chciałam spacerować tamtymi uliczkami z rodziną, że kiedy w końcu się tam znalazłam... Nigdy tego nie zapomnę – mówię ochryple i zmuszam się do uśmiechu.

– Bajkowo tam – przyznaje Ember.

Potwierdzam ruchem głowy, rysuję kółko i wpisuje w nim: wycieczka do Oksfordu.

Pierwsze lody zostały przełamane. Opowiadamy sobie najdrobniejsze, najbardziej zabawne wydarzenia, które zapamiętałyśmy z mijającego roku. Lin na przykład wygrała w supermarkecie bukiet kwiatów, bo była tysięczną klientką, a Lydia dostała od starszej pani funta, żeby kupiła sobie coś słodkiego.

W pewnym momencie atmosfera nie jest już tak ponura, jak na początku. Przeciwnie, śmiejemy się, żartujemy i nagle mam wrażenie, że w tej konstelacji, w tym układzie, spotykamy się od lat. Mniej więcej około dwudziestej żegnają się z nami rodzice, idą do znajomych. Widzę, jak bardzo ich cieszy fakt, że tego wieczoru odważyłam się wyjść ze swojego pokoju i spędzić czas z przyjaciółkami.

Potem oglądamy *How to be Single*. Ember poprosiła o ten film na Gwiazdkę, bo uwielbia Rebel Wilson. Kiedy dwie godziny później pojawiają się napisy końcowe, rozumiem już dlaczego. Nawet Lydia kilka razy parsknęła śmiechem, choć za każdym razem wyglądała, jakby sama nie wierzyła, że to ona wydała ten dźwięk.

Ledwie skończył się film, zabieramy się do tarty.

– Jezu, Ruby, ale ty masz dobrze. – Lin podnosi widelec z tartą i przygląda się jej z nabożną czcią. – Twoja mama pracuje w piekarni, a tata jest kucharzem. Ja na twoim miejscu byłabym w siódmym niebie. Tęsknię za naszą kucharką.

– Mieliście kucharkę? – pyta Ember z niedowierzaniem.

– Tak. – Lin wzrusza ramionami, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Ale potem wszystko się zmieniło i musiałam odnaleźć się w zupełnie nowej rzeczywistości. Mama też miała niewielkie pojęcie o gotowaniu, ale i tak nauczyła mnie mnóstwa fantastycznych chińskich potraw, które sama poznała dzięki swojej babce. I teraz bardzo lubimy razem gotować.

Unoszę do ust kawałek tarty i pozwalam, by rozpułyła mi się na języku.

– Ja potrafię tylko usmażyć jajecznicę – przyznaje Lydia po chwili namysłu. – Musiało wam być naprawdę ciężko.

W pierwszej chwili Lin wydaje się zaskoczona jej słowami, a potem uśmiecha się lekko.

– Nauczyłam się nie patrzeć wstecz, tylko do przodu. – Odkłada widelec na pusty talerz i palcami zbiera z niego ostatnie okruszki. A potem sięga po torebkę z notesami i unosi ją znacząco. – Swoją drogą, wszystkie powinnyśmy to zrobić. Już prawie dwudziesta druga.

– Jakie śliczne – zachwycam się, gdy Lin rozdaje nam małe notesiki. Są czarne, z delikatnymi złotymi zdobieniami, mają kremowy papier i dwie gumki, dokładnie tak, jak lubię.

– To będzie mój pierwszy planer – oznajmia Lydia i patrzy na nas nieco zagubiona. – Co właściwie mam robić?

Ember zbiera puste talerze, odstawia je na bok, podchodzi do swojego komputera i stawia go na środku stolika, żebyśmy wszystkie widziały wyświetlacz.

– To bardzo proste – tłumaczy. – Co roku w sylwestra spisujemy postanowienia na nowy rok. – Otwiera swój notes i patrzy na pustą kartkę. – Ale najpierw musimy wiedzieć, o który rok chodzi.

Razem szukamy w internecie co ładniejszych czcionek i usiłujemy je przerysować. Pracujemy głównie w milczeniu, słysząc jedynie zgrzyt flamastrow na papierze i cichą muzykę w tle.

Już kończę, obrysowuję ostatnią cyfrę jasnoszarym flamastrem, gdy nagle robi mi się ciężko na sercu. Za rok o tej porze wszystko będzie zupełnie inaczej:

Już za siedem miesięcy, jeśli wszystko pójdzie dobrze, będę miała w kieszeni świadectwo ukończenia Maxton Hall. A potem, znowu, jeżeli wszystko się ułoży, zacznę studia w Oksfordzie. Poznam nowych nauczycieli, zawrę nowe przyjaźnie. Zamieszkać w akademiku, wśród nowych ludzi.

Czeka mnie nowe, wspaniałe życie.

Życie bez Jamesa Beauforta.

Ta myśl pojawia się nagle; nie spodziewałam się, że może boleć tak bardzo. Usiłuję ją odepchnąć. Chwytam flamaster i piszę gorączkowo.

Cele:

skończyć szkołę

Oksford

utrzymać dobry kontakt z rodzicami i Ember

zaprzyjaźnić się z co najmniej jedną nowo poznaną osobą

nie przejmować się tak bardzo o tym, co inni sobie o mnie pomyślą

Kiedy jednak to wszystko piszę, wyczuwam w tym pewien fałsz. Ta lista nie jest uczciwa, a kiedy wsłucham się w siebie, wiem, dlaczego tak jest.

W minionym roku zakochałam się po raz pierwszy i w najgorszy możliwy sposób złamano mi serce. O czymś takim nie można zapomnieć. Minie jeszcze sporo czasu, zanim się z tym uporam. Bo złamane serce nie znika tylko dlatego, że nadchodzi nowy rok.

Nie będę mogła spisać postanowień na rozpoczynający się rok, póki nie wyjaśnię tej sprawy między nami. Zbyt wiele rzeczy chcę mu powiedzieć. I wydaje mi się, że póki tego nie zrobię, nie będę mogła zacząć od nowa. Nie będę mogła zacząć od początku, jeżeli James nadal będzie zajmował tak ważne miejsce w moich myślach, moich uczuciach i moim życiu.

– Ruby? – Głos Lin dobiega jak z oddali.

Patrzę na nią i podejmuję decyzję.

Zanim jednak wcielę ją w życie, powitam z przyjaciółkami Nowy Rok.

James

Nasze imprezy sylwestrowe są legendarne. W minionych latach albo wynajmowaliśmy willę nad jeziorem, albo świętowaliśmy w Londynie, na imprezach, na które wiele miesięcy wcześniej nie sposób było zdobyć zaproszenia. Piliśmy do białego rana i zapominaliśmy o całym świecie.

W tym roku spędzam sylwestra samotnie, w domu.

Gdzie jest ojciec? Nie mam pojęcia. Służba ma dzisiaj wolne, Lydia jest u przyjaciółki. Nie powiedziała mi u kogo. Od kłótni w siłowni ignoruje mnie i ze mną nie rozmawia, jeżeli nie musi.

Wren nieraz przekonywał mnie, żebym także i w tym roku wyjechał z nim i z chłopakami, ale nie mam na to siły. Na samą myśl, że w tej chwili siedziałbym przy akompaniamencie głośnej muzyki w londyńskim klubie i pił szampana, włosy na karku stają mi dęba. Nie mogę tak dalej. Nie po tym, jak w ciągu minionych trzech miesięcy moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie po tym, jak ja tak bardzo się zmieniłem.

Spędzam ten wieczór, oglądając na laptopie filmy dokumentalne o dzikich zwierzętach w Kenii. Zajadam kebab i frytki, które zamówiłem do domu. Czasami udaje mi się na pięć minut uciec od rzeczywistości. Jednak przez większość czasu myślę o Ruby.

W ciągu minionych tygodni przekonałem się, jakie to frustrujące, że mamy tak mało wspólnych wspomnień. Nie mamy wspólnych fotografii, niczego, co przypominałoby to wszystko, co razem przeżyliśmy. Jedyne, co mi zostało, to torba, którą zamówiłem jej na urodziny. Cały czas stoi koło mojego biurka i codziennie ze mnie drwi. Ile razy zaglądałem do środka, żeby się upewnić, czy Ruby niczego nie zostawiła! Liściku albo czegoś, co dowodziłoby, że naprawdę jej używała i się z niej cieszyła.

Mam wrażenie, że moje wspomnienia bledną. Dotyk jej skóry, nasze rozmowy, jej śmiech. To wszystko staje się coraz mniej wyraźne, dalekie, nawet ten dzień, gdy tu przyszła, żeby mnie pocieszyć. Jedyne, co cały czas mam przed oczami i o czym nie mogę zapomnieć, to wyraz jej twarzy, gdy zobaczyła mnie z Elaine. Nigdy tego nie zapomnę. Nigdy też nie zapomnę, jak się wtedy poczułem, mimo odurzenia alkoholem i prochami. W tamtej chwili i we wszystkich kolejnych dniach.

Właściwie planowałem przespać początek Nowego Roku, ale tymczasem zrobiła się pierwsza w nocy, a ja ciągle jestem przytomny. Postanawiam jeszcze zajrzeć do siłowni. Może godzina na bieżni zmęczy nie tylko moje ciało, lecz także głowę.

Wkładam sportowe ciuchy, wiążę buty do biegania i sięgam po iPhone'a, który od popołudnia leży na biurku. Słuchawki są obok. Jak zawsze najpierw muszę je rozplątać. Właśnie mam wsadzić je do uszu, gdy słyszę kroki na korytarzu.

Najwyraźniej Lydia już wróciła.

Otwieram drzwi, żeby życzyć jej wszystkiego najlepszego w nowym roku, i zastygam w bezruchu.

Moja siostra nie jest sama.

Przecieram oczy, bo nie wierzę w to, co widzę. Ale to prawda. Kiedy ponownie opuszczam rękę, cały czas widzę dwie osoby.

W korytarzu stoi Ruby.

Pod pachą ma ciemnoniebieski tobołek. Od razu wiem, co to jest. Moja bluza. Ta, którą pożyczyłem jej po imprezie u Cyrila. Ta, której wcale mi nie brakowało, bo czułem się lepiej, wiedząc, że jest u Ruby.

Ruby mówi coś cicho do mojej siostry, która kiwa głową, zerka na mnie przelotnie, zaraz jednak odwraca głowę i znika u siebie. Dobrze wiedzieć, że odepchnąłem ją od siebie na tyle skutecznie, że nie jest nawet w stanie złożyć mi życzeń.

– Możemy pogadać? – odzywa się w końcu Ruby.

Z trudem przełykam ślinę. Od tak dawna jej nie widziałem ani nie słyszałem, a teraz dzielą nas zaledwie trzy metry. Jej bliskość sprawia, że serce wali mi jak oszalałe, najchętniej pokonałbym dzielącą nas odległość i wziął ją w ramiona. W końcu kiwam głową, odwracam się i kieruję do siebie. Ruby idzie za mną po chwili wahania. Zapalam światło i wzdycham. Ten pokój zdecydowanie widział lepsze czasy. Na środku podłogi poniewierają się spodnie od piżamy, które przed chwilą ściągnąłem, wszędzie leżą sterty czasopism, łóżko jest rozesłane, a powietrze zapewne przesyca zapach jedzenia na wynos.

Przy moim biurku stoi jej torba.

Ruby się rozgląda. Nagle wydaje się niezdecydowana. W końcu siada na mniejszej z dwóch sof. Trzyma na kolanach moją bluzę.

Dlaczego nagle zrobiło mi się tak cholernie gorąco? Koniecznie muszę napić się wody.

– Napijesz się czegoś? – pytam.

– Nie, dzięki.

Nalewam sobie wody, kiedy jednak unoszę szklankę, widzę, jak bardzo drży mi dłoń. Odstawiam ją więc na stolik i tylko patrzę na Ruby.

Milczy.

– Dobrze się bawiliście? – Po kilku minutach gorączkowo staram się wypełnić ciszę między nami.

Ruby unosi brwi.

– Tak – odpowiada tylko.

Ani słowa więcej.

Nigdy dotąd znalezienie odpowiednich słów nie przychodziło mi z takim trudem. Godzinami myślałem, co chciałbym jej powiedzieć, ale teraz mam w głowie czarną dziurę, z każdą chwilą większą, gdy tak w milczeniu siedzimy naprzeciwko siebie. Wystarczy mi, że na nią patrzę. Bardzo chciałbym usiąść koło niej, ale opanowuję się i tylko przesuwam fotel od biurka bliżej kanapy, tak że teraz siedzimy naprzeciwko siebie i możemy na siebie patrzeć.

– Spisywałyśmy plany na nowy rok – odzywa się Ruby w pewnej chwili.

Czekam, co powie dalej.

– I wtedy uświadomiłam sobie, że między nami jest jeszcze mnóstwo niewyjaśnionych spraw. Nie mogę z takim bagażem wejść w nowy rok.

Czuję, jak puls mi przyspiesza. Na coś takiego nie byłem przygotowany. Odchrząkuję nerwowo.

– Dobrze.

Ruby wbija wzrok w bluzę na swoich kolanach. Machinalnie gładzi dłonią miękki materiał. A potem bierze ją w ręce i kładzie na małym okrągłym stoliku stojącym między nami.

Podnosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają. Widzę płataninę uczuć w jej oczach: smutek, ból, a także błysk gniewu, coraz wyraźniejszy, im dłużej na siebie patrzymy.

– James, tak bardzo mnie zawiodłeś – mówi nagle.

Coś boleśnie ściska mnie za serce.

– Wiem o tym – odpowiadam cicho.

Kręci głową.

– Nie, nie wiesz, jak się wtedy czułam. Wyrwałeś mi serce z piersi. I za to cię nienawidzę.

– Wiem o tym – powtarzam ochryple.

Ruby głęboko nabiera tchu.

– Ale jednocześnie cię kocham i dlatego to wszystko jest tak bardzo skomplikowane.

– Ja... – Dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedziała. Przyglądam się jej bez

słowa.

A ona mówi dalej, jak gdyby nigdy nic, jakby jej słowa nie miały żadnego znaczenia.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli jakąkolwiek szansę. Było pięknie, nawet jeżeli mieliśmy dla siebie tak mało czasu, ale teraz muszę...

– Kochasz mnie? – pytam szeptem.

Ruby kuli się przez sekundę, ale niemal natychmiast się prostuje.

– To niczego nie zmienia. To, jak mnie potraktowałeś... Całowałaś się z inną dzień po tym, jak ze sobą spaliśmy.

– Tak mi przykro, Ruby – mówię z przejęciem, choć zdaję sobie sprawę, że słowa nie wystarczą.

– Nie zmienia to także mojego postanowienia, by nowy rok zacząć bez ciebie – ciągnie.

Ból, które wywołują te słowa, zapiera mi dech w piersiach. Znam ją. Jeżeli wyznaczy sobie cel, dąży do niego i nikt jej nie powstrzyma. Przyszła tu, żeby ze mną skończyć.

– To się już nigdy... Już nigdy czegoś takiego nie zrobię – zapewniam nerwowo.

– Bardzo mnie to cieszy ze względu na twoją przyszłą partnerkę.

Czuję, jak wzbiera we mnie panika.

– Cholera, nie rozumiesz, że nie będzie żadnej innej?

Zaprzecza ruchem głowy.

– James, od samego początku nie mieliśmy najmniejszych szans. Spójrzmy prawdzie w oczy.

– Dlaczego tak mówisz? – Głos łamie mi się z rozpacz. – Oczywiście, że mieliśmy.

Ruby wstaje i starannie wygładza spódnicę w kratkę.

– Muszę wracać, rodzice na mnie czekają. – Podchodzi do drzwi i świadomość, że nie zdołam jej zatrzymać, doprowadza mnie do szaleństwa. Odprowadzam ją wzrokiem, niezdolny się poruszyć. Naprawdę mam wrażenie, że to ostateczne pożegnanie, a na to nie jestem gotowy.

– Muszę mieć jasność sytuacji. Rozumiesz to? – Zatrzymuje się z dłonią na klamce i odwraca do mnie przez ramię.

Kiwam twierdząco głową, choć moje ciało napina się boleśnie.

– Tak.

I tak dała mi wiele szans. Nie mam prawa prosić o kolejną.

– Ja... Wszystkiego najlepszego w nowym roku, James. – W jej oczach widzę to samo cierpienie, które i mnie paraliżuje.

– Ruby, proszę – wykrztuszam z trudem.

Ona jednak otwiera drzwi i wychodzi.

Lydia

W poniedziałek po przerwie świątecznej wracamy z Jamesem do szkoły. Minął już prawie miesiąc i tata twierdzi, że najwyższy czas, żeby wszystko wróciło do normy. Przy czym sytuacja w domu jest daleka od normalności. Bez mamy, która budowała pomosty między nami, kolacje z tatą to istna tortura. Napięcie między mną a Jamesem też nie ustępuje. Prawie ze sobą nie rozmawiamy. Przez większość czasu schodzimy sobie z drogi. A przecież zazwyczaj właśnie przy nim czułam się najlepiej.

Teraz oboje w milczeniu gapimy się w okno, gdy Percy wiezie nas do szkoły. Moim zdaniem powrót do Maxton Hall to jedna wielka strata czasu. W końcu wiem już, że nie pójdę na studia, nawet jeżeli pozwolą mi przystąpić do egzaminów końcowych. Więc po co to wszystko?

Percy zatrzymuje limuzynę przed wejściem do szkoły, opuszcza szybę dzielącą szofera od pasażerów i odwraca się do nas.

– Wszystko w porządku?

W milczeniu kiwam głową i usiłuję się uśmiechnąć. Czasami zastanawiam się, czy nadal wyglądam tak samo, jak dawniej. Zanim to wszystko się wydarzyło.

– Gdyby coś się działo – mówi niskim, kojącym głosem – będę pod telefonem. Gdyby pojawili się dziennikarze, proszę to zgłosić dyrektorowi. Wie o wszystkim i ma dopilnować, żeby zostawiono was w spokoju.

Mam wrażenie, że nauczył się tych słów na pamięć.

Już od dawna wydaje mi się, że śmierć mamy obeszła Percy’ego bardziej, niż to po sobie okazuje. Przecież znał ją od ponad dwudziestu lat. Teraz rzadko żartuje, a czasami, kiedy wydaje mu się, że nikt na niego nie patrzy, ma taką smutną, zagubioną minę, że pęka mi serce.

– Tak jest – odpowiadam i salutuję żartobliwie.

Percy nagradza mnie smutnym uśmiechem, a potem przesuwa wzrok na Jamesa.

– Proszę opiekować się siostrą, panie Beaufort.

James mruga nerwowo i odwraca się. Jego twarz zmienia się w kamienną maskę, gdy widzi, że jesteśmy już przed szkołą. Bez słowa bierze torbę i otwiera drzwi. Posyłam Percy’emu skruszone spojrzenie, a potem wysiadam w ślad za Jamesem. Jest już w połowie parkingu, gdy go doganiam. Na schodach przed głównym wejściem czekają Cyril, Alistair, Kesh i Wren.

– Beaufort! – Wren unosi rękę i uśmiecha się szeroko. – Najwyższy czas, żebyś się wreszcie pokazał.

James lekko odwzajemnia uśmiech i przybija z przyjacielem piątkę.

– Bez ciebie to nie to samo – włącza się Kesh. Ujmuje jego twarz w dłonie i wymierza pieszczotliwy policzek.

Cyril tymczasem podchodzi do mnie i mnie obejmuje.

– Lydia – szepcze w moje włosy. Z trudem przetykam ślinę. Otacza mnie jego znajomy zapach i najchętniej aż do końca lekcji stałabym w jego ramionach. Ponieważ jednak to nie wchodzi w grę, odsuwam się lekko.

– Cześć – mówię znużona.

Czuję na sobie pytające spojrzenie jego lodowato niebieskich oczu. W końcu obejmuje mnie ramieniem i razem z chłopakami wchodzimy przez ogromne drzwi do Maxton Hall.

Przyjaciele otoczyli nas dziwnym kordonem, zapewne by uchronić nas przed pytaniami innych uczniów, ale to bez znaczenia. Nikt nas nie zaczepia. James zerka na mnie przez ramię. Reagujemy identycznie. Oboje prostujemy się i idziemy przez szkołę dumnym krokiem, jak zawsze.

Apel jak zwykle ciągnie się w nieskończoność. W pewnym momencie zaczyna mnie boleć kark, bo uparcie, niewzruszenie gapię się przed siebie. Siedzimy w ostatnim rzędzie i nie ma minuty, by ktoś nie oglądał się ciekawie, a potem nie szeptał czegoś dyskretnie do sąsiada. Nie zwracam na to uwagi. Oddycham z ulgą dopiero, gdy dyrektor kończy apel i wychodzimy z auli.

– Słyszeliście? – zagaja Alistair, kiedy wchodzimy na piętro głównego budynku. – Dzień po osiemnastce George skasował samochód.

– Jaki George? – dopytuję.

– Evans – odpowiadają jednocześnie Wren i Alistair. – No wiesz, kapitan drużyny futbolowej.

– Och. Coś mu się stało?

– Ma tylko zadrapanie na czole. Kretyn ma więcej szczęścia niż rozumu.

– A na imprezie u Cyrila Jessalyn kręciła z Henrym. Tylko że podobno zasnął w trakcie. – Wren przekazuje mi wszystkie plotki.

– Czyli to raczej nie był seks tysiąclecia – zauważa sucho James.

Wszyscy patrzą na niego ze zdumieniem. Mówi tak samo jak zawsze: znudzony, z nutą wyższości w głosie. Prawie jak dawniej.

– Szczerze mówiąc, też mi się to kiedyś zdarzyło. No, prawie. – Wyznanie Cyrila przerywa nasze milczenie.

– Cyril! – Krzywię się z niesmakiem. Choć w przeszłości nieraz łądowałam z nim w łóżku, naprawdę nie chcę o tym myśleć. – Za dużo informacji.

– Mam nadzieję, że byłeś po prostu pijany – dodaje James.

– Niestety, nie tylko. – Cyril uśmiecha się krzywo.

– Panowie, jesteśmy w szkole. Możemy przejść na tematy dozwolone dla nieletnich? – wtrącam się.

Alistair przygląda mi się badawczo spod uniesionych brwi. Odsuwa złote loki z czoła i cofa się o krok.

– Lydia Beaufort i tematy dla nieletnich? Przecież jesteś bardziej doświadczona niż my wszyscy razem wzięci.

– Bez przesady. Nie może być bardziej doświadczona od Jamesa – zauważa głośno Kesh.

– Ani ode mnie. – Wren znacząco porusza brwiami.

– Jesteście na drugim miejscu. – Alistair szturcha go w bok. Wren parska śmiechem.

Rozbawiona potrząsam głową. Uwielbiam ich za to, że zachowują się całkowicie normalnie. Dzięki temu prawie się wydaje, że nic się nie zmieniło. A poza tym odciągają moją uwagę, a to jest mi w tej chwili bardzo potrzebne. Bo w tym semestrze pierwszą lekcję w tygodniu mam z Grahamem, i na samą myśl, jak teraz będzie między nami, robi mi się słabo. Nie rozmawiałam z nim od tamtego koszmarnego telefonu, wkrótce po śmierci mamy.

Miałam nadzieję, że tęsknota z czasem zelżeje, ale jest odwrotnie. Każdego dnia boli bardziej i ostatnio pociechę czerpałam jedynie z tego, że przynajmniej go nie widziałam. Ale teraz i to się skończyło.

Zanim wejdę do klasy, James spogląda na mnie pytająco. Cały czas nie wiem, co sobie myśli, ale zauważam błysk troski w jego wzroku. Choć nie rozmawiamy ze sobą od wielu dni, wie, jak bardzo boję się chwili, gdy ponownie stanę z Grahamem twarzą w twarz.

– Idźcie już – mówię ochryple.

James przygląda mi się przez chwilę, a potem kiwa głową.

– Daj znać, jakbyś czegoś potrzebowała – mruczy Cyril i obejmuje mnie jeszcze raz. – Zobaczmy się w stołówce.

Zamykam oczy i przez kilka sekund rozkoszuję się świadomością, że ktoś mnie obejmuje i nie jestem całkiem sama. W końcu odrywa się ode mnie i odsuwa na bok.

I wtedy widzę Grahama.

Stoi tuż za nimi, w progu klasy. Ma włosy trochę dłuższe niż ostatnio, układają się miękko. Koszula w kratę, rozpinany sweter, pod pachą plik kartek. Graham wychyla się spomiędzy Cyrila i Jamesa i odnajduje mój wzrok tymi złotobrązowymi oczami, które od zawsze mnie fascynowały.

Przeszywa mnie dreszcz. Chwila zdaje się trwać w nieskończoność. Boję się poruszyć ze strachu, że stracę panowanie nad sobą. Nagle jednak Graham przenosi spojrzenie na Cyrila. Jeszcze nigdy nie widziałam u niego takiego wyrazu twarzy. Maluje się na niej mieszanina ulgi i chłodu, której nie rozumiem i nie potrafię sklasyfikować.

– Chodźmy już – mówi James, który obserwował naszą wymianę spojrzeń. Kiwa głową w kierunku korytarza, w którym odbywają się ich lekcje. Chłopcy unoszą ręce na pożegnanie i oddalają się.

Zostajemy z Grahamem sami. Muska palcami kartki, jakby chciał je poukładać, a przecież leżą w idealnym porządku. Ponownie patrzymy sobie w oczy.

– Lydia... – mówi ochryple i zarazem z takim smutkiem, że gardło ściska mi się boleśnie. Energicznie kręcę głową.

– Nie.

A potem odwracam się, wchodzę do klasy i zajmuję swoje miejsce. Przez całe dziewięćdziesiąt minut wpatruję się w drewniany blat, byle tylko nie patrzeć na niego.

James

Ten dzień nie chce się skończyć. Gdyby nie troska o Lydię, uciekłbym na wagary. Lekcje wloką się niemiłosiernie, mam w nosie, o czym mówią nauczyciele. Podczas przerw kolejne osoby składają mi kondolencje. Zapewne mają jak najlepsze zamiary, jednak do tego stopnia działa mi to na nerwy, że mówię biednemu Rogerowi Cree, żeby się zamknął i dał mi spokój. Oczywiście zaraz wszyscy szepczą, że lepiej się do mnie nie zbliżać.

Najgorszy moment dnia nadchodzi, gdy spotykam Ruby na korytarzu. Oboje zastygamy w bezruchu, naprzeciwko siebie i pochłaniamy się wzrokiem.

Wyrwałeś mi serce z piersi. I za to cię nienawidzę. Ale jednocześnie cię Kocham i dlatego to wszystko jest tak bardzo skomplikowane. Mam w uszach jej słowa.

Ona pierwsza odwraca wzrok. Bez słowa mija mnie i znika w klasie. To spotkanie trwało najwyżej dziesięć sekund, a jednocześnie wydawało mi się, że ciągnęło się całą wieczność.

Od tej chwili myślę już tylko o Ruby i o tym, co mi powiedziała w Nowy Rok.

Kocha mnie.

Kocha mnie, do cholery.

Czuję się, jakbym miał w piersi ranę, która nie chce się zabiżnić. Chciałbym uszanować jej decyzję, ale wykańcza mnie jej widok i świadomość, że ją straciłem.

Po lekcjach bardzo chcę już wyjść ze szkoły. Z rękami w kieszeniach i wzrokiem wbitym przed siebie zmierzam do wyjścia.

Percy otwiera mi drzwi samochodu. Mamrocze słowa podziękowania i wsiadam.

Lydia czeka w środku. Wygląda dokładnie tak, jak ja się czuję.
Opadam na siedzenie, zamykam oczy, odrzucam głowę do tyłu.

– Ciężko było, co? – mówi cicho Lydia.

Wkurza mnie wahanie, które słyszę w jej głosie. Jakby bała się do mnie odezwać. Zdaję sobie sprawę, że to moja wina, ale jednocześnie wiem, że to bez sensu, żeby nawet moja własna siostra bała się ze mną rozmawiać. Patrzę na minibar. Od dawna radzę sobie bez alkoholu, ale w tej chwili ogarnia mnie przemożne pragnienie, by po tym koszmarnym dniu jakoś się oszołomić, znieczulić, nieważne jak.

Nie odpowiadam, pochylam się i otwieram drzwiczki. Zanim jednak sięgnę po butelkę z brązowym płynem, Lydia chwyta mnie za rękę.

– Nie upijesz się tylko dlatego, że miałeś ciężki dzień – mówi z wymuszonym spokojem.

Ma rację, wiem. A jednak puszczam jej słowa mimo uszu i usiłuję delikatnie, ale stanowczo wyzwolić się z jej uścisku; na darmo. Zacinęła palce na moim nadgarstku. Wyrwam się energicznie, aż Lydia zsuwa się z siedzenia i jej torebka spada na podłogę.

– Kretyn – mruczy pod nosem i zgarnia wszystko z powrotem do torebki.

Pochylam się z głośnym westchnieniem i pomagam jej.

– Przepraszam. Nie chciałem.

Podczas gdy Lydia z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę zbiera swoje drobiazgi, ja sięgam po kolorowe długopisy i wręczam jej. Bierze je, nie patrząc na mnie. Potem zgarniam notes, kilka tamponów i małe okrągłe plastikowe pudełeczko, które wygląda jak opakowanie gumy do żucia. Wieczko jest obluźowane i już mam przykręcić je mocniej, gdy dostrzegam napis.

Witaminy dla kobiet w ciąży: DHA, omega-3, cholina, witamina D, o smaku cytrynowym, pomarańczowym i malinowym.

A poniżej rysunek kobiety, która trzyma się za zaokrąglony brzuch.

Czuję się, jakby Percy wjechał na spory wybój, a przecież ciągle stoimy na parkingu. Krew tętni mi w uszach.

– Co to jest? – pytam ochryple i wodzę wzrokiem między siostrą a pudełkiem z witaminami.

Lydia jest biała jak ściana. Patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Co to jest, Lydia? – pytam ostrzej.

– Ja... – Lydia tylko kręci głową.

Po raz kolejny czytam napis i jeszcze raz, i jeszcze. Rozumiem wszystkie słowa, ale nie pojmuję ich sensu. Wracam wzrokiem do siostry, otwieram usta, by zadać to samo pytanie, gdy...

– To nie moje – wyrzuca z siebie.

Głośno nabieram tchu.

– A czyje?

Zaciska usta tak bardzo, że nie została w nich nawet kropla krwi. Kręci głową, w jej oczach maluje się szok. Nie chcę na nią naciskać, ale musi wiedzieć, że może mi zaufać.

– Lydia, wiesz przecież, że bez względu na wszystko możesz na mnie polegać. Jestem przy tobie – mówię z przejęciem.

Jej oczy zachodzą łzami. Ukrywa twarz w dłoniach i zaczyna płakać. I w tej chwili wiem. Znam prawdę, Nie muszę jej od niej słyszeć. Czuję, jak wzbierają we mnie szok, panika i strach, ale tłumię je i głęboko nabieram tchu.

A potem przysuwam się do niej.

– To twoje witaminy, prawda? – pytam cicho.

Szłocha tak bardzo, że z trudem słyszę potwierdzenie. Robię jedyne, co w tej sytuacji wydaje mi się rozsądne: obejmuję ją i najzwyczajniej w świecie przytulam.

James

Lydia siedzi na łóżku i bawi się poduszką, którą trzyma na kolanach. Po raz kolejny usiłuję, najdyskretniej, jak to możliwe, zerknąć na jej brzuch. Przez minione pół godziny nerwowo przechadzałem się po jej pokoju i próbowałem opanować rozszalały puls. W pewnym momencie ciężko opadłem na jeden z foteli.

Teraz szukam odpowiednich słów, jednak mam w głowie gonitwę myśli i nie jestem w stanie sklecić sensownego zdania.

Jak?

Jak, do cholery, mamy wychować dziecko?

Jak mamy ukryć coś takiego przed ojcem?

Czy z małym dzieckiem można studiować w Oksfordzie?

– Nie chciałam, żebyś dowiedział się w taki sposób.

Podnoszę głowę. Nie sposób nie dostrzec, jak bardzo jest spięta. Ma rumieńce na policzkach, siedzi sztywno wyprostowana.

– Ja... Sam nie wiem, co powiedzieć.

Czuję się jak idiota. Jednocześnie dociera do mnie w pełni, jak wielkim ostatnio byłem egoistą. Koncentrowałem się tylko na sobie, na mojej rozpacz, mojej stracie, moich wyrzutach sumienia, moim złamanym sercu. Moja siostra tymczasem cały czas wiedziała, że jest w ciąży, i czuła, że nie może mi tego powiedzieć. Oczywiście mamy przed sobą tajemnice, ale nie tego rodzaju. Nie zatajamy czegoś, co jest tak ważne i tak drastycznie zmienia całe życie.

– Nie musisz nic mówić – szepcze Lydia.

Kręcę przecząco głową.

– Tak mi...

– Nie. – Nie daję mi dokończyć. – Nie chcę litości, James. Nie od ciebie.

Wbijam palce w podłokietniki fotela, robię, co w mojej mocy, by nie zerwać się na równe nogi i nie zacząć znowu nerwowo spacerować. Materiał trzeszczy mi pod palcami.

Przepaść, która nas rozdzieliła, gdy rzuciłem jej w twarz tamte straszne słowa, wydaje się nie do pokonania. Sam już nie wiem, o co mogę zapytać, a o co nie. Do tego dochodzi fakt, że nie mam zielonego pojęcia o ciążach.

Zamykam oczy i ukrywam twarz w dłoniach. Czuję zmęczenie w całym ciele, jakbym w ciągu minionych godzin się postarzał i nie miał osiemnastu, tylko osiemdziesiąt lat.

W końcu odchrząkuję.

– Kiedy się dowiedziałeś?

Lydia patrzy na mnie zaskoczona. Po chwili wahania zaczyna opowiadać.

– Nigdy nie miałam... regularnego cyklu, dlatego początkowo nie zwróciłam uwagi, że spóźnia mi się miesiączka. Po pewnym czasie jednak zaczęłam się niepokoić, bo czułam się bardzo dziwnie. Tak ogólnie. – Wzrusza ramionami. – No więc kupiłam test ciążowy. Byliśmy wtedy w Londynie. Zrobiłam go w toalecie w restauracji i prawie zemdlałam, kiedy okazał się

pozytywny.

Kręcę głową.

– Kiedy to było?

– W listopadzie.

Z trudem przełykam ślinę. Dwa miesiące temu. Lydia skrywała tę tajemnicę już od dwóch miesięcy, zapewne przerażona i przekonana, że jest sama jak palec. Ta wiadomość rozwalila mnie, więc jak ona musiała się czuć ostatnimi czasy? Wobec wszystkiego, co się wydarzyło?

Nagle najbardziej na świecie pragnę jednego – skrócić dystans między nami.

– Nawet sobie nie wyobrażam, jak było ci ciężko.

– Ja... Jeszcze nigdy nie czułam się tak samotna. Nawet po tej sprawie z Greggiem. Nigdy nie sądziłam, że w związku z Grahamem może być jeszcze gorzej.

– A on wie? – pytam ostrożnie.

– Nie.

Lydia wyraźnie stara się trzymać w ryzach, ale i tak widzę, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Zapewne od miesięcy cały czas stara się wziąć w garść, ciągle pilnuje się, aby utrzymać wszystko w tajemnicy i nikomu nie zdradzać, co naprawdę czuje. Nienawidzę się za to, że zostawiłem ją samą. Cały czas myślałem tylko o sobie.

Ale teraz z tym koniec. Nie mam pojęcia, co ją czeka w nadchodzących miesiącach. W tej chwili jednak jedno wiem na tysiąc procent: nie zostanie z tym sama.

Głęboko nabieram tchu i wstaję.

Podchodzę do niej, siadam na łóżku, odpycham wszystko inne na bok: rozpacz, ból, wściekłość. Ostrożnie sięgam po jej dłoń.

– Nie jesteś sama – zapewniam.

Lydia z trudem przełyka ślinę.

– Tak tylko mówisz, ale kiedy znowu będziesz wściekły, rzucisz mi w twarz okrutne słowa. – Łzy płyną jej po policzkach, dygocze na całym ciele, starając się opanować szloch. Ten widok mnie rozwała.

– Mówię poważnie. Możesz na mnie liczyć. – Głęboko nabieram tchu. – Posłuchaj, kiedy ojciec powiedział nam, co się stało... Ja już taki nie jestem. Już nie chcę taki być. To było... Tego było po prostu za dużo. Okazałem się za słaby i bardzo mi z tego powodu przykro.

– Miażdżysz mi rękę – mamrocze Lydia.

W pierwszej chwili nie wiem, o co jej chodzi, potem jednak podążam za jej wzrokiem i natychmiast puszczam jej dłoń.

– Za to też przepraszam. – Uśmiecham się ze skruchą.

– Jezu, James. – Nagle Lydia pochyła się, kładzie mi głowę na ramieniu. Oddycham z ulgą. – Bardzo mnie zraniłeś tym, co wtedy powiedziałeś.

Delikatnie głaszczę jej włosy.

Dawniej często tak siadaliśmy. Kiedy mieliśmy pięć lat, przybiegała do mnie do łóżka, ilekroć na dworze szalała burza. Kiedy mieliśmy dziesięć lat i ojciec na nas nakrzyczał za niewystarczająco dobre oceny, a nawet później, jako piętnastolatka, po tej sprawie z Greggiem, czasami pukała do moich drzwi i bez słowa kładła się obok. A ja zawsze głaskałem ją po głowie i powtarzałem, że wszystko będzie dobrze, choć sam nigdy do końca w to nie wierzyłem.

Zastanawiam się, czy ona także wspomina tamte chwile, czy wolała je zapomnieć. Bo w zapominaniu nasza rodzina nie ma sobie równych.

– Kłamałem wtedy. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie.

Lydia nieruchomieje u mego boku.

Mijają sekundy bez żadnej reakcji z jej strony, a ja z każdą chwilą czuję się bardziej

obnażony. Nerwowo szukam odpowiednich słów, żeby choć trochę rozluźnić atmosferę, ale nie przychodzi mi do głowy. Postanawiam więc zadać pytania, które i tak od godziny mnie dręczą.

– Byłaś u lekarza? Nie mam pojęcia, jak to się odbywa. Wszystko w porządku? I po co te witaminy? Masz jakiś niedobór czy coś?

Widzę, jak z jej ciała powoli znika napięcie. Nabiera głęboko tchu i odwraca głowę, żeby zerknąć na mnie z ukosa. Odwzajemniam jej spojrzenie. W tej chwili na jej twarzy pojawia się leciutki uśmiech i już wiem, że nam się udało. Pokonaliśmy przepaść.

– Witaminy dostałam już po pierwszym badaniu, chyba każda kobieta powinna je brać na początku ciąży. Podczas ostatniego badania wszystko było w najlepszym porządku. – Waha się przez chwilę. – Choć właściwie była jedna niespodzianka.

Pytając unoszę brew.

– Tylko jedna?

– To są bliźnięta.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz.

Kręci przecząco głową i sięga po komórkę. Otwiera galerię i pokazuje mi fotografię: ciemne tło, jasny zarys malutkiego ciała. I kolejną. Właściwie wygląda identycznie, tylko że tuż obok pierwszego konturu dostrzegam drugi.

Mój żołądek fika salto i nagle czuję się dziwnie. Śmieję się z niedowierzaniem.

– To szaleństwo. Szaleństwo.

Lydia się uśmiecha.

– W pierwszej chwili też parsknęłam śmiechem, bo nie mogłam w to uwierzyć. No cóż... Właściwie jednocześnie śmiałam się i płakałam. Ruby pewnie myślała, że mi odbiło.

Słyszając imię Ruby, odruchowo się prostuję.

– Ruby była z tobą u lekarza?

Lydia unika mojego wzroku, uparcie wpatruje się w ekran telefonu.

– Tak. Wie już od jakiegoś czasu.

Pocieram podbródek dłonią. Nagle kompletnie zaschło mi w gardle.

– Prosiłam ją, żeby zachowała tę wiadomość dla siebie. Nie miej jej tego za złe.

Bez słowa kręcę głową, a potem opadam do tyłu i ukrywam twarz w dłoniach.

Ruby wiedziała.

Ruby przez cały ten czas wspierała moją siostrę. Po wszystkim, co zrobiłem, nie zostawiła jej samej. W przeciwieństwie do mnie.

Nie mogę oddychać.

– James? – szepcze Lydia.

Ręce mi drżą, ale nie mogę ich opuścić. Tak bardzo się wstydzę. Wszystkiego. Błędy, które popełniłem jako chłopak i jako brat, przytłaczają mnie ogromnym ciężarem, który dźwigam z najwyższym trudem.

Lydia odsuwa moją rękę i patrzy na mnie niespokojnie. Widzę zrozumienie na jej twarzy. W końcu układa się koło mnie i razem wpatrujemy się w żyrandol na środku sufitu.

– Wszystko spieprzyłem – szepczę w ciszy.

Lydia

Jeszcze nigdy nie widziałam swojego brata w takim stanie.

Wiedziałałam co prawda, że ta sprawa z Ruby bardzo go zabolowała, ale nie miałam pojęcia,

do jakiego stopnia cierpi.

Teraz, gdy w końcu ściągnął maskę, widzę w jego oczach wstyd, ale także rozpacz i ból, które odczuwa od rozstania z Ruby. Po raz pierwszy pokazuje otwarcie, co się z nim dzieje.

Naprawdę chciałabym coś dla nich zrobić. Widać gołym okiem, że oboje coś do siebie czują i bardzo cierpią w tej sytuacji.

– Dlaczego do tej pory nie zrobiłeś nic, by jej pokazać, jak bardzo wszystkiego żałujesz?
– pytam ostrożnie po dłuższej chwili.

James odwraca głowę w moją stronę.

– Usiłowałem ją przeprosić – mówi ochryple. – Powiedziała, że nie może.

Milczymy przez dłuższą chwilę.

– Rozumiem ją – zaczynam w końcu. James wzdryga się ledwie zauważalnie. – Ale jednocześnie... Sama nie wiem. Chciałabym po prostu, żebyście się z tym uporali.

– Ruby tego nie chce i muszę to uszanować. – Gdy mówi te słowa, wydaje się tak zrezygnowany, że nagle mam ochotę potrząsnąć nim z całej siły.

– A od kiedy tak po prostu się poddajesz?

James prychnął.

– No co?

– Nie poddałem się tak po prostu. Cały czas o niej myślę i jestem pewien, że nigdy już nie poczuję czegoś takiego do żadnej dziewczyny. Ale skoro Ruby mnie nie chce, nie mogę...

Chwytam szklownicę z nocnego stolika i żartobliwie walę mojego brata w głowę.

Siada gwałtownie.

– Au! Co to ma być?

Ja także siadam energicznie i nie zwracam przy tym uwagi na czarne punkty wirujące mi przed oczami.

– Musisz jej to udowodnić! Pokaż jej, że jest dla ciebie ważna i jak bardzo jest ci przykro.

– Nie widziałas, jak na mnie patrzyła w sylwestra. Nie wiesz, co mówiła... – Kręci głową.

– Postanowiła zacząć ten rok beze mnie i dlatego nie mogę obciążać jej swoimi uczuciami. Uważa, że nic nas nie łączy i że nigdy nie mieliśmy żadnych szans.

– Ależ ja nie mówię, że masz do niej iść i zasypywać ją wyznaniem miłości. Ale póki nie wie, że jest ci przykro, że żałujesz tego, co zrobiłeś, nie może ci wybaczyć.

Widzę, że zaczyna myśleć, więc kuję żelazo, póki gorące.

– Musisz jej to pokazać. Nie samymi słowami, tylko zachowaniem. Skoro uważa, że nic was nie łączy, udowodnij jej, że jest inaczej.

James z trudem przełyka ślinę i oddycha głośno. Widzę, że w tej chwili stacza walkę z samym sobą.

Doskonale pamiętam powrotną podróż z Oksfordu. Ranek tuż przed tym, zanim wszystko się zmieniło. James był taki szczęśliwy. Emanował wewnętrznym spokojem, którego nigdy u niego nie widziałam. Jakby po raz pierwszy w życiu był ze sobą w zgodzie. Jakby niewidzialny ciężar, który wiecznie ze sobą dźwigał, nagle zniknął. Chciałabym, żeby znowu taki był.

Ale musi wiedzieć jedno.

– James – zaczynam i czekam cierpliwie, aż na mnie spojrzy. – Jeśli jeszcze kiedyś pocałujesz dziewczynę inną niż Ruby, osobiście wyrwę ci język.

Mruga szybko, zaskoczony, a potem powoli kręci głową.

– Jakim cudem nie wpadłem na to, że spędzasz z nią tyle czasu?

Chce mi się śmiać, ale zachowuję powagę.

– Mówię szczerze. Naprawdę chciałabym, żebyście znowu byli razem.

Oddycha głośno.

– Ja też. Najbardziej na świecie.

– Więc walcz o nią, do cholery.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, tylko dziwnym wzrokiem wpatruje się w sufit.
Chciałabym móc czytać w jego myślach i wiedzieć, co w tej chwili chodzi mu po głowie.

– Tak zrobię – mówi w końcu cicho.

Kładę mu rękę na ramieniu i ściskam lekko.

– Dobrze.

Kąciki jego ust leciutko wędrują ku górze. Tak lekko, że ktoś inny zapewne wcale by tego nie zauważył.

– Najpierw jednak muszę mieć plan.

Ruby

– Ciekawe, czy Beaufort bardzo rozpaczał. – To pierwsze, co słyszę, gdy w środowe popołudnie wchodzę do biblioteki. Spotkanie komitetu organizacyjnego zaczyna się dopiero za pół godziny i chciałam w tym czasie pożyczyć książkę, która już od dawna jest na mojej liście lektur oksfordzkich.

Żałuję jednak tego, że tu przyszedłam, gdy słyszę głośny chichot.

– No wiesz, ja go chętnie utulę.

Wspinam się na palce i przez szpary między książkami zerkam do drugiej alejki. Widzę dwie dziewczyny, które siedzą obok siebie przy stoliku z głowami pochylonymi nad książką. Od razu widać, że się nie uczą. Nie starają się nawet mówić cicho.

– Podobno bardzo chętnie daje się pocieszać – dodaje znacząco jedna z nich.

– Odkąd odziedziczył część firmy, jest jeszcze atrakcyjniejszy. – Druga wzdycha z rozmarzeniem. – Może spróbuję szczęścia.

Ogarnia mnie wściekłość. Nie dość, że znajdują się w bibliotece i bez krzty szacunku mówią o Jamesie, to dodatkowo do szału doprowadza mnie fakt, że w szkole dosłownie wszędzie, z każdej strony, słyszę jego imię.

W drodze do biblioteki mijałam trzy grupki, które o nim rozmawiały. Od tygodnia to się nie zmienia.

A przecież jest tyle innych plotek, które mogliby komentować. Alistaira znowu przyłapano w męskiej toalecie, i to z chłopakiem, który wcale się u nas nie uczy. A Jessalyn naprawdę chodzi teraz z typem, który zasnął podczas ich pierwszego razu. Sama nie wiem, czy w to wierzyć, zwłaszcza kiedy widzę jej promienny uśmiech, który ostatnio nie znika z jej twarzy. Krążą także plotki, że po śmierci matki Lydia rzuciła się w ramiona Cyrila i są teraz czymś więcej niż tylko przyjaciółmi. Jak dla mnie w tej chwili Lydia ma zdecydowanie ważniejsze sprawy na głowie, poza tym wątpię, że jest z Cyrilem. Kiedy jednak ta plotka po raz kolejny pojawia się na biologii, odwróciłam się do Cyrila, by zobaczyć, jak z zadowoleniem krzyżuje ręce za głową, i przez moment sama już nie wiedziałam, w co wierzyć.

Jednak najczęściej gadają o Jamesie. Wszyscy i wszędzie.

Widziałas zdjęcie Jamesa Beauforta?

Biedak.

Ej, a co z nim i z tą Ruby?

Za każdym razem coś ścisza mnie za gardło, a serce przeszywa dotkliwy ból. Zastanawiam się, jak mam o nim zapomnieć, skoro jego imię jest na ustach wszystkich i nawet w bibliotece nie mam spokoju.

Zdecydowanym gestem ściągam książkę z półki i podchodzę do stolika. Dziewczyny patrzą niespokojnie, gdy orientują się, że nie są już same. Idę w ich stronę i zastanawiam się, czy coś powiedzieć, jednak szkoda mi na to energii. Posyłam im tylko pogardliwe spojrzenie i mijam bez słowa. Idę do salki, w której zbiera się nasz komitet.

Wchodzę tam, zamykam drzwi i opieram się o nie plecami. Zamykam oczy, opieram

głowę o framugę i przez chwilę usiłuję głęboko oddychać.

– Hej.

Gwałtownie otwieram oczy.

Po przeciwnej stronie pomieszczenia siedzi James. Na tym samym krześle, na którym siedział w zeszłym semestrze, gdy dyrektor Lexington za karę kazał mu pracować w Komitecie Organizacyjnym.

Zmienił się. Ma cienie pod oczami, nie ogolił się. Jego włosy są bardziej zmierzwione niż zazwyczaj – przydałby mu się fryzjer.

Zastanawiam się, czy ja także zmieniłam się w jego oczach.

Mijają sekundy. Żadne z nas się nie rusza. Nie wiem, jak się przy nim zachować. Na korytarzach między lekcjami po prostu go ignoruję, ale teraz jesteśmy sami.

– Co tu robisz?

Mówię ochryple. Za żadne skarby świata nie chcę dać po sobie poznać, że ciągle na mnie działa. Przeciwnie, niech myśli, że jego obecność w ogóle nie robi na mnie wrażenia.

– Czytam. – Podnosi książkę. Nie, zeszyt mangi. Spod zmarszczonych brwi patrzę na tytuł, choć od razu rozpoznałam rysunek na okładce.

James czyta *Death Note*. Tom trzeci.

Powiedziałam mu kiedyś, że to moja ukochana seria.

Patrzę na niego zdumiona.

– Zaraz zaczniesz się zebranie komitetu, więc gdybyś łaskawie poszukał sobie innego miejsca do czytania... – Odrywam się od drzwi i podchodzę do swojego miejsca, jakby krew wcale nie tętniła mi w uszach.

Powoli wypakowuję rzeczy z plecaka, potem podchodzę do tablicy i w prawym górnym rogu zapisuję dzisiejszą datę. Żałuję, że nie mam nic więcej do roboty, ale Lin zabrała nasze notatki i laptopa. Siadam więc i udaję, że ze skupieniem czytam coś w notesie.

Kątem oka widzę, jak James odkłada książkę na stół. Porusza się powoli, jakby bał się, że mnie spłoszy. Czuję na sobie jego wzrok i odruchowo wstrzymuję oddech.

– W tym semestrze chciałbym dalej pracować w Komitecie Organizacyjnym.

Zastygam w bezruchu. Nie odkładając notesu, mówię cicho:

– Słucham?

– Jeżeli ty i Lin nie macie nic przeciwko temu. Załatwiłem to już z Lexingtonem – dodaje James.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz.

James odwzajemnia moje spojrzenie. Teraz już wiem, czemu wydaje się inny. Choć zmęczony, w jego wzroku nie ma już tej beznadziei, którą widziałam w sylwestrową noc. Jej miejsce zajął spokój, który w tej chwili totalnie działa mi na nerwy. Kiedy on jest w proszku, mogę być silna. Kiedy on jest spokojny, tracę panowanie nad sobą. Czy o to chodzi w uzupełnianiu się? A może po prostu wzajemnie wyprowadzamy się z równowagi?

– Zaangażowanie w pracę komitetu sprawiało mi przyjemność, choć początkowo wcale się tego nie spodziewałem. Chciałbym dalej się angażować.

Nie mogę oderwać od niego wzroku.

– Nie wierzę.

– Sama powiedziałaś, że byłem w tym dobry i że będzie wam mnie brakowało. Poza tym mamy nowy rozkład treningów. Lacrosse i posiedzenia komitetu pokrywają się tylko raz w tygodniu. Trener Freeman nie ma nic przeciwko temu.

Podnoszę plecak z podłogi i szukam w nim czegoś tylko po to, żeby nie patrzeć na

Jamesa. Nie mam pojęcia, co to wszystko ma znaczyć.

Nie jestem głupia. James nie jest tu dlatego, że odkrył w sobie powołanie do organizowania imprez w Maxton Hall. Zjawił się z mojego powodu, to pewne. Ale jednocześnie ma rację w tym, co mówi. Kiedy przypominam sobie zeszły semestr i to, jak zaangażował się w organizację balu halloweenowego, muszę przyznać, że jego obecność bynajmniej nie stanowiła dla nas obciążenia. Przeciwnie, dzięki jego pomysłom impreza okazała się wielkim sukcesem.

Jeżeli teraz każę mu odejść, do końca roku szkolnego będę miała wyrzuty sumienia, ilekroć będzie nam brakowało rąk do pracy lub głów do myślenia. Jako przewodnicząca komitetu mam jasne zadanie, że już nie wspomnę o tym, że musiałabym tłumaczyć dyrektorowi Lexingtonowi, dlaczego odesłałam Jamesa z kwitkiem.

– Pozostali muszą się zgodzić – mówię w końcu.

– Jasne.

Z trudem przełykam ślinę. Nawet jeżeli James znowu do nas dołączy, nie oznacza to, że w sylwestra nie mówiłam poważnie. Zawsze bez trudu rozdzielałam szkołę i życie prywatne. I choć w ciągu minionych miesięcy część granic się zatarła, w przyszłości nie powtórzę już tego błędu.

– Będę głosowała przeciwko – mówię i odważnie patrzę mu w oczy.

Opiera łokcie na stole i odwzajemnia moje spojrzenie.

– Wiem.

Wystarczy niecałe pięć minut, by pozostali zdecydowali, że James będzie starym/nowym członkiem naszego komitetu. Ja tymczasem siedzę z rozpaloną twarzą i usiłuję nie dać po sobie poznać, jak bardzo wzburza mnie świadomość, że od tej pory trzy razy w tygodniu będę z nim w jednym pomieszczeniu.

Lin rozdaje kartki i od razu przechodzi do pierwszego punktu.

– Czy ktoś może w kilku słowach powiedzieć Beaufortowi, co do tej pory ustaliliśmy na temat gali dobroczynnej? – rzuca.

Wędruję wzrokiem po zebranych. Te spotkania to zazwyczaj część codziennej rutyny, ale z tym chyba koniec. Wystarczy sama obecność Jamesa, żebym traciła panowanie nad sobą. Powraca lawina wspomnień, od których przeszywa mnie dreszcz. Przypominam sobie dotyk jego dłoni na moich nogach, na brzuchu, na piersiach. Przypominam sobie, jak ochryple szeptał moje imię. Przypominam sobie jego usta i ich dotyk na moim ciele, na moich wargach.

Czuję, że rumienię się jeszcze bardziej, i rozpaczliwie staram się odepchnąć te myśli od siebie. Nie ma na nie miejsca. Przez dwa lata udawało mi się po mistrzowsku oddzielać życie szkolne od prywatnego. Najwyższy czas do tego wrócić.

– Gala dobroczynna odbędzie się w lutym. – Jessalyn spełnia prośbę Lin. – Rada rodziców zdecydowała, że w tym roku zbieramy pieniądze na ośrodek pomocy rodzinie w Pemwick. Chcą rozszerzyć ofertę pomocy psychologicznej i brakuje im jeszcze sporo pieniędzy.

– Jak co roku impreza ma być na bogato – dodaje Kieran. – Obowiązuje elegancki strój. Mamy do dyspozycji spory budżet. Lexington liczy, że skłonimy gości do dużych datków.

Notuję słowa: *na bogato i spory budżet*. Nie mają najmniejszego sensu, bo wiem to wszystko od dawna, ale przynajmniej mam wymówkę, żeby opuścić głowę i nie patrzeć na Jamesa.

– Impreza odbędzie się w Boyd Hall. Będzie drink powitalny, szef kuchni pięciogwiazdkowej restauracji przygotowuje przekąski i bufet. Zrobi to za darmo, bo sam korzystał kiedyś z pomocy psychologicznej w tym ośrodku. Czyli możemy pozwolić sobie na więcej, jeśli chodzi o dekoracje i część rozrywkową – dodaje Lin. – Zatrudniliśmy pianistę z Londynu, który

będzie grał przez cały wieczór, a punktem kulminacyjnym będzie występ grupy akrobatycznej, którą polecili nam rodzice Camille.

– Jeden z członków występował kiedyś w Cirque du Soleil – dodaje Camille z uśmiechem, bardzo zadowolona z siebie.

Już mam zapisać nazwę Cirque du Soleil, gdy zauważam, jak idiotyczne jest moje zachowanie. Nie mogę przecież przez półtorej godziny siedzieć tu i gapić się w kartkę tylko dlatego, że zjawił się James. Energicznie odkładam długopis i patrzę na Camille, która jeszcze nie skończyła.

– Zadbają o mistyczną atmosferę.

Lin wzdycha głośno.

– Jak zwykle mamy problem ze znalezieniem sponsorów, którzy przyjdą na galę i zostawią spore datki. Nie możemy przecież zapraszać tylko naszych rodziców. A poza tym potrzebni są mówcy. Najlepsi byłiby ludzie, którzy w przeszłości korzystali z pomocy centrum. Taki autentyzm zawsze działa.

– Przecież w zeszłym tygodniu zdecydowaliśmy, że poszukamy takich osób – odzywam się w końcu. – Ktoś już coś ustalił?

Wystarczy mi krótkie spojrzenie na twarze kolegów i koleżanek, bym знаła odpowiedź.

– Nikt nie odpowiedział na moje mejle, a w rozmowach telefonicznych obiecują, że zaangażują się w przyszłym roku albo mówią otwarcie, żebym dał im spokój – mówi smutno Kieran. – Nikt nie chce otwierać starych ran, a już na pewno nie w Maxton Hall.

Pozostali tylko kiwiają głowami.

– Może powinniśmy poszerzyć zakres poszukiwań – proponuje Jessalyn. – Zwróćmy się do osób, które korzystały z pomocy nie tego konkretnego ośrodka, ale innych, podobnych.

– Świetny pomysł – mówię. – Możemy też zwrócić się do uniwersytetów z pytaniem, czy tam nie znajdzie się odpowiedni mówca. – Uśmiecham się z większą pewnością, niż czuję. – Damy radę. Poza tym mamy jeszcze trochę czasu.

Wokół rozlegają się pomruki aprobaty.

– Skoro znowu z nami pracujesz, mógłbyś przejąć komunikację z firmą dekoratorską i ustalić wszystko z dozorcą – Lin nagle zwraca się do Jamesa. – Pan Jones zawsze się cieszy, gdy ktoś pomaga mu udekorować Boyd Hall.

Odważam się na niego spojrzeć.

Mruga nerwowo, zaraz jednak się zgadza.

Kosztuje mnie sporo wysiłku, by zachować poważną minę. Sprzątanie i szykowanie auli to zadanie, którego nikt nie podejmuje się z własnej woli. Bawi mnie, że Lin tak po prostu wyznaczyła je Jamesowi. Po raz kolejny dowiodła, jaka jest fantastyczna.

Dalsza część zebrania przebiega zgodnie z planem, ale i tak cieszę się, gdy te dziesięćdziesiąt minut dobiega końca. Dzielimy się z Lin rzeczami do zrobienia, a pozostali żegnają się i wychodzą. Wszyscy poza Jamesem i Camille, którzy pakują się bardzo powoli. Staram się nie zwracać na nich uwagi, ale to niemożliwe. Słyszę każde słowo cichych kondolencji Camille. Mój żołądek ściska się boleśnie, zaraz jednak biorę się w garść. Nie chcę dłużej cierpieć z powodu Jamesa... Ani przez Jamesa. Właściwie najchętniej nie czułabym już nic, jeżeli chodzi o Jamesa Beauforta.

– Pójdę już – mamrocze do Lin.

Kiwa głową i macha mi na pożegnanie. Zarzucam plecak na ramię i zmierzam do drzwi, ze wzrokiem wbitym przed siebie. Dokładnie w tej chwili, gdy wyciągam rękę do klamki, ktoś mnie uprzedza i dotykam nie metalu, lecz dłoni. Podnoszę wzrok i widzę twarz Jamesa. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów. Otacza mnie jego znajomy zapach, korzenny, z odrobiną miodu,

wyczuwam też jego ciepło.

– Ruby – szepcze.

Cofam rękę, jakby parzył. A potem patrzę na niego znacząco, żeby albo otworzył drzwi, albo puścił klamkę. Waha się przez chwilę, a potem naciska metalowy uchwyt.

Oddycham z ulgą.

– Cześć, Lin – rzucam nerwowo i wychodzę z pomieszczenia.

Jeszcze nigdy tak szybko nie biegłam na przystanek. Cały czas mam w uszach echo jego głosu. W uszach i w całym ciele.

Lydia

– Nie do wiary – wzdycha James gniewnie. Zdenerwowany odpycha od siebie laptopa i odwraca się na obrotowym krześle. – Kolejne dwie osoby mi odmówiły.

Przyglądam się bratu z kanapy. Zaskoczył mnie, kiedy po raz pierwszy zdradził mi swój plan powrotu do komitetu organizacyjnego. Jednak im dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się to podoba.

Ruby uwielbia pracę w tym zespole. Pokazać jej, że nie tylko rozumie jej pasję, lecz także ją podziela, to mądre posunięcie. Dobry pierwszy krok. Poza tym w zeszłym semestrze James przekonał się, ile frajdy sprawia mu organizowanie tych imprez, choć nigdy w życiu się do tego nie przyzna.

– Musisz być bardziej stanowczy. Odwołuj się do ich sumienia, a nie do portfela. Wtedy przyjdą – zapewniam i upijam łyk herbaty z filiżanki, którą otulam zimnymi palcami. Nasza gosposia chyba wie o mojej ciąży. Sama z siebie przyniosła imbryk i ze znaczącym spojrzeniem szepnęła, że dobrze mi robi.

James w zadumie kiwa głową i przysuwa do siebie komputer. W tej samej chwili cichy dźwięk informuje, że dostał nową wiadomość. Czyta ją zmrużonymi oczami, a ja sięgam po ciastko. Kiedy wbijam w nie zęby, okruszki sypią się na kanapę, ale James jest zbyt zajęty pisaniem odpowiedzi, by to zauważyć. I całe szczęście, bo nienawidzi okruszków.

– Rozmawiałeś z Ruby? – pytam po dłuższej chwili.

Rozlega się dźwięk wysyłanej wiadomości, a potem James odwraca się do mnie.

– Nie. – Przesuwa dłonią po twarzy. – W tym tygodniu w ogóle nie mogła na mnie patrzeć.

– Nie możesz niczego na niej wymuszać, to jasne. Ale w pewnym momencie będziecie musieli pogadać – zauważam łagodnie. – Im więcej czasu mija, tym głębsza staje się przepaść między wami. Uwierz mi.

Brat patrzy na mnie przeciągle. Najwyraźniej dodał dwa do dwóch.

– Nadal nie powiedziałaś Suttonowi?

Bezradnie wzdycham ramionami.

– Co niby mam mu powiedzieć? Oboje wiemy, że tak jest lepiej.

– Nie wie o ciąży. To wszystko zmienia.

– Nie chce mieć ze mną nic wspólnego. – Wsuwam resztkę ciastka do ust i gryzę starannie. – Powiedział mi to już nie raz. Po pierwsze, jestem zbyt dumna, by z nim rozmawiać.

– A po drugie?

Patrzę Jamesowi w oczy.

– A po drugie boję się mu powiedzieć. Nie chcę wiedzieć, jak zareaguje. Najpierw sama muszę się z tym uporać, dopiero później będę mogła myśleć o tym, co zrobię, gdy jego reakcja okaże się inna, niż na to liczyłam.

– Lydia... – W tym momencie dzwoni komórka Jamesa. Nie zamierza odebrać, cały czas wpatruje się we mnie intensywnie.

– Odbierz! – ponaglam. – Może to potencjalny sponsor.

Waha się jeszcze chwilę, a potem sięga po komórkę i zerka na wyświetlacz.

– Owen – mówi głośno, unosząc ją do ucha. – Fajnie, że się odzywasz.

Udaję, że zbiera mi się na mdłości. Owen Murray to prezes dużej firmy telekomunikacyjnej i dobry przyjaciel ojca. Nie znosimy go z Jamesem; jestem gotowa się założyć, że z wzajemnością.

– Zważywszy na okoliczności – mówi nagle James stanowczym, chłodnym tonem. – Nie, nie dzwoniłem w imieniu firmy Beaufort, tylko Maxton Hall. Na początku lutego organizujemy imprezę dobroczynną na rzecz ośrodka rodzinnego i szukamy sponsorów.

Słyszę cichy pomruk w słuchawce.

– Oczywiście, prześlę wszystkie szczegóły. Byłoby wspaniale, Owen. Dziękuję.

James rozłącza się i pisze coś w telefonie. W końcu wraca do mnie wzrokiem.

– Póki nie powiesz Suttonowi prawdy, nie będziesz wiedziała, jak zareaguje.

– Czyli radzisz mi mu powiedzieć.

Kiwa głową.

– Tak. Uważam też, że ma prawo wiedzieć.

Wbijam wzrok w filiżankę. Wpatruję się w resztki brązowego płynu i usiłuję dostrzec wzór w fusach.

Żadnych telefonów. Tak zdecydowaliśmy.

Nawet jeżeli zdecyduje, że chce być obecny w życiu moim i dzieci, co to właściwie oznacza? Tylko to, że kierują nim wyrzuty sumienia, nic więcej. A najbardziej na świecie chciałabym, żeby był ze mną z własnej woli, a nie dlatego, że czuje się zmuszony.

Komórka Jamesa dzwoni ponownie. Ręką daje znak, że nasza rozmowa się jeszcze nie skończyła, a potem odbiera.

Dopijam herbatę do końca i odstawiam pustą filiżankę na stół. Sięgam po komórkę, przeglądam wiadomości. Cały czas mam zapisany numer Grahama. Nie byłam w stanie go wykasować. Wystarczy mi świadomość, że go mam i w każdej chwili mogę do niego napisać.

Przeglądam nasz czat. Są tam nie tylko codzienne wiadomości i zdjęcia, lecz także nasze najgłębsze obawy i troski. Każdy normalny człowiek wykasowałby te wiadomości, zamiast je przechowywać jak album starych fotografii i co chwila do nich wracać.

Najwyraźniej nie jestem normalna.

To wszystko, co mi po nim zostało. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby definitywnie się z nim rozstać. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy kiedykolwiek będę na to gotowa. Tak bardzo mi go brakuje. Brakuje mi naszych rozmów, jego śmiechu podczas kiepskich komedii, naszych splecionych palców pod stołem w kafejce. Świadomość, że nie mogę tego odzyskać, doprowadza mnie do szału.

– Brzmi wspaniale – słyszę głos Jamesa. Jego entuzjazm sprawia, że patrzę na niego spod uniesionych brwi. – Oczywiście. Bardzo dziękuję, Alice, do usłyszenia. – Oddycha z ulgą i prostuje ręce nad głową.

– Alice? Alice Campbell? – upewniam się.

Odwraca się.

– Jest mi winna przysługę.

– Chyba wolę nie wiedzieć za co.

Uśmiecha się speszony.

– Ruby jest nią zafascynowana.

Nic dziwnego. Alice Campbell studiowała w Oksfordzie i jeszcze podczas studiów założyła własną fundację kulturalną.

– Naprawdę zabrałaś się do roboty – zauważam. Żałuję tego, widząc powagę w jego wzroku.

- Wracając do naszej rozmowy – zaczyna, ale kręcę przecząco głową.
- Nie mogę mu powiedzieć. Niby jak miałabym potem wytrzymać na jego lekcjach?
- Możesz przenieść się na moją historię.
- To zbyt ostentacyjne.

James wzrusza ramionami.

– Błagam cię, ludzie ciągle zmieniają przedmioty, z najróżniejszych powodów. Nie sądzę, by ktoś zwrócił na to uwagę. Zawsze możemy powiedzieć, że chciałaś uczyć się razem ze mną.

– Sama nie wiem – mamroczę.

– Pomogę ci, bez względu na to, co zdecydujesz – zapewnia James. Jeszcze przez chwilę przygląda mi się poważnie, a potem wraca wzrokiem do laptopa.

Czuję łaskotanie w brzuchu, kładę na nim rękę, żeby sprawdzić, czy chodzi o maluchy. Wyczuwam już ich pierwsze ruchy, jakbym naprawdę miała motyle w brzuchu.

Teraz, gdy James już wie, czuję się lepiej niż przedtem, jednak nie zmienia to faktu, że spodziewam się bliźniaków, zostanę samotną matką i zapewne będę musiała rzucić szkołę... Choć może uda mi się napisać egzaminy końcowe, zanim prawda wyjdzie na jaw.

Zmuszam się do trzech głębokich wdechów i wydechów. W tej chwili nie mogę zatracać się w rozważaniu o niepewnej przyszłości. Muszę żyć dzień po dniu, bo jeżeli od rana do nocy będę się zamartwiała, nie wyniknie z tego nic dobrego, a już na pewno nie dla maluchów, które w tej chwili powinny być moim priorytetem.

– O rany. – Głos Jamesa wrywa mnie z zadumy. Splótł ręce za głowę i z niedowierzaniem wpatruje się w monitor.

– Co?

Jest jak słup soli. Niespokojnie zrywam się na równe nogi i podchodzę do biurka. Staję za nim, chwytam się skórzanego oparcia i pochylam odrobinę.

Pierwsze, co widzę, to nazwa Oksford.

Drugie: *Nasze gratulacje, Panie Beaufort.*

– Przyjęli cię! – krzyczę.

Ponieważ James ciągle nie reaguje, odwracam go z krzesłem do siebie. Na jego twarzy maluje się szok.

– James, przyjęli cię! Fantastycznie! – Chwytam go za ramiona, zmuszam, żeby wstał, obejmuję go. James się potyka. Dopiero po chwili odwzajemnia uścisk.

– O rany – powtarza.

Nie wiem, czy się w tej chwili cieszy, czy rozsypuje na kawałki. Jednocześnie zastanawiam się, czy na mnie także czeka taka wiadomość. Dawna Lydia od razu pobiegłaby po swoją komórkę, żeby zobaczyć, czy ona także się dostała. Nowa Lydia natomiast woli nie wiedzieć, czy proponuje jej się przyszłość, na którą i tak nie ma szans.

Obejmuję Jamesa jeszcze mocniej i cieszę się, że przynajmniej jedno z nas może realizować swoje plany.

James

– Mamy za sobą ciężkie chwile, o czym właściwie nie muszę przypominać. Jednak od tej chwili możemy ponownie patrzeć w przyszłość z optymizmem. Tego właśnie chciałyby Cordelia.

Powstrzymuję odruch, by przewrócić oczami albo prychnąć pod nosem. Ojciec nie ma pojęcia, czego tak naprawdę chciałyby matka. Na pewno nie tego cyrku, który właśnie odstawia.

Po raz pierwszy wygłasza oficjalne przemówienie jako prezes firmy Beaufort i oczywiście od razu wszyscy jedzą mu z ręki. Dwunastu menegerów spija każde słowo z jego

ust, ja tymczasem siedzę przy długim konferencyjnym stole i zastanawiam się, czy uda mi się dyskretnie wyjąć komórkę.

– Jeżeli wszyscy razem mocno chwycimy linę, zdołamy wydzwignąć Beaufort z emocjonalnej przepaści i dalej rozwijać firmę. W najbliższym czasie czekają nas wszystkich zmiany, w obliczu których będę liczył na wasze wsparcie. Tym samym chciałbym wam od razu podziękować, bo jesteście naszym największym kapitałem. W nadchodzących dniach będę musiał jeszcze bardziej zdać się na waszą fachowość.

Wsuwam rękę do kieszeni i wyjmuję komórkę. W ciągu minionych godzin dostałem niezliczone wiadomości od chłopaków, którzy koniecznie chcą dzisiaj świętować. To mój pierwszy dzień w nowej funkcji członka zarządu firmy, a w ich świecie to coś, co koniecznie trzeba opić.

Tylko że ja wcale nie jestem w imprezowym nastroju. Zdaję sobie sprawę, że w przyszłości będę miał coraz mniej okazji do spotkań z przyjaciółmi i powinienem wykorzystywać ten czas, który jeszcze mamy. I tak są na mnie wściekli, że trenuję już tylko dwa razy w tygodniu.

A jednak dzisiaj chciałbym spotkać się tylko z jedną osobą.

Tylko że ta osoba ignoruje mnie od tygodni, bo sam ją od siebie odepchnąłem.

Bardzo za nią tęsknię, choć codziennie widuję ją w szkole.

Chciałbym, żeby w jej oczach nie malował się ból, ilekroć na mnie patrzy.

Chciałbym móc z nią rozmawiać zawsze i wszędzie.

Chciałbym wiedzieć, czy dostała się do Oksfordu.

– Śmierć mojej żony nie zmienia niczego w kulturze biznesowej Beaufort – ciągnie mój ojciec niestrudzenie. – Bo też stanowi ona fundament naszego sukcesu. Dawno temu, gdy się poznaliśmy, Cordelia powiedziała mi, co oznacza wejście do tej firmy, i zamierzam oddać część jej pamięci.

Brawa ze wszystkich stron. Ja także dwukrotnie uderzam w dłonie, a potem dyskretnie czytam wiadomość od Cyrila. *Jesteśmy u Wrena, kiedy w końcu wpadniesz?* Na załączonej fotografii wszyscy pokazują środkowy palec.

Chyba nie mam wyjścia. Po zebraniu muszę do nich jechać. Ostatnimi czasy i tak często ich od siebie odpychałem, a poza tym towarzystwo kumpli dobrze mi dzisiaj robi. Przede wszystkim oderwę się od myśli o Ruby. Bez względu na to, co robię, cały czas mam ją w głowie. Tylko ona zrozumiałaby, jak strasznie się czuję, siedząc tutaj i słuchając ojca, widząc, jak zarządza dziełem życia mojej matki. Tamtej nocy w Oksfordzie opowiedziałem jej o wszystkim. Po raz pierwszy wypowiedziałem na głos myśli, które do tej pory tłumiliem w sobie.

Ruby mnie rozumiała. Nie odwoływała się do poczucia obowiązku, do ciężaru nazwiska. Wysłuchiwała mnie i dodawała mi otuchy. Siły do kształtowania własnej przyszłości.

Im dłużej tu siedzę, tym bardziej chcę ją zobaczyć. A im częściej sobie powtarzam, że to niemożliwe, tym bardziej narasta we mnie tęsknota.

Muszę ją zobaczyć. Po prostu muszę.

– Nie jestem sam w tym przedsięwzięciu, towarzyszy mi także mój syn James, który od tej chwili przygotowuje się do swojej przyszłej roli za sterami Beaufort i który, notabene, w tym tygodniu został przyjęty do Oksfordu.

Słyszac swoje imię i kolejną rundę braw, mrugam nerwowo. Część zebranych uśmiecha się do mnie przyjaźnie, inni widzą, że pod stołem bawię się telefonem i krzywią się z pogardą. Patrzę na nich chłodno i nie odkładam smartfona.

– Może ty także powiesz kilka słów, James? – rzuca ojciec.

Patrzę na niego i staram się nie okazać zaskoczenia. Nie było mowy, że mam przemawiać

na tym posiedzeniu. Patrzy na mnie lodowatym, władczym wzrokiem. Jeżeli nic nie powiem, w domu rozpęta się piekło.

Co za drań. Wiedział doskonale, że nie przyszedłbym, gdyby mnie uprzedził, że wystawi mnie na pokaz jak konia wyścigowego. A teraz rzuca mnie lwom na pożarcie.

Wstaję powoli i wsuwam komórkę do kieszeni. Nonszalancko zerkam na szklankę pełną wody i żałuję, że nie upiłem ani łyka. Mam ściśnięte gardło, gdy rozglądam się wokół. Niektórych spośród zebranych znam od dziecka, innych po raz pierwszy widziałem na pogrzebie mamy.

Odchrząkuję. Mam wrażenie, że znajduję się poza własnym ciałem, gdy z moich ust padają nic nieznaczące słowa.

– Moja matka byłaby dumna, gdyby mogła tu dzisiaj być i widzieć, ile odwagi i energii wkładacie w naszą firmę.

Nie mam zielonego pojęcia, czy mama naprawdę byłaby tego zdania. Właściwie wcale jej nie znałem.

W mojej piersi coś ścisza się boleśnie. Zastanawiam się, czy po prostu nie wybiec, ale to niemożliwe. Jedyne wyjście to przetrwać kolejną godzinę, nieważne jak.

– Cieszę się, że w przyszłości będę kontynuował dzieło życia mojej matki. Nie zdołam jej zastąpić, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jej dorównać.

Odnajduję wzrok ojca. Zastanawiam się, czy widzi kłamstwo w moich oczach i wyczuwa, że robię to wszystko na pokaz. Bo tak jest naprawdę. To pokaz, w którym wszystko jest sztuczne, fałszywe.

W płucach brakuje mi powietrza, nagle nie jestem w stanie oddychać. Uciekam myślami do Ruby. Ruby, która powtarzała, że mogę robić, co zechcę. Ruby, która zasiała we mnie wiarę w życie według własnych zasad, życie pełne możliwości.

– Z pełnym przekonaniem mówię: z państwem u boku, przyszłość może rysować się tylko w jasnych barwach.

Skłaniam się lekko i siadam. Z kilku twarzy podczas mojej przemowy znikło niedowierzanie. Ponownie rozlegają się brawa.

Wracam wzrokiem do ojca i przeszywa mnie dreszcz. Kiwa mi głową, najwyraźniej zadowolony z mojego wystąpienia. Nigdy w życiu nie czułem się marionetką aż do tego stopnia.

Ruby

Czytam tego mejla pierwszy raz.

Drugi.

Trzeci.

Czytam go w kółko, aż litery rozmazują mi się przed oczami i muszę zamrużyć.

– Mamo – mówię.

Mruczy coś pod nosem. Siedzi obok mnie przy kuchennym stole, zagubiona w myślach przegląda katalog wnętrzarski.

– Mamo – powtarzam głośniej, bardziej stanowczo i przesuwam w jej stronę laptopa z otwartą wiadomością.

Dopiero teraz podnosi głowę.

– Tak?

Ze wstrzymanym oddechem wskazuję komputer. Mama podąża za moim spojrzeniem, zatrzymuje wzrok na ekranie. Nieruchomieje i wodzi wzrokiem między mną a laptopem. W następnej chwili zakrywa usta dłonią.

– Nie – szepcze.

– Chyba jednak tak – odpowiadam.

– Nie!

– Tak!

Mama rzuca mi się na szyję.

– Jestem z ciebie taka dumna!

Obejmuję ją i zamykam oczy. Robię to, co zawsze czyniłam w dzieciństwie: ze wszystkich sił staram się zapamiętać tę chwilę. Wbijam sobie w pamięć zapach mamy, cichy szum piecyka, aromat świeżo upieczonych bułeczek i nieziemską radość, która mnie wypełnia, gdy dociera do mnie, że moje największe marzenie jest w zasięgu ręki.

– Tak się cieszę – szepczę z ustami na jej barku.

Mama gładzi mnie po plecach.

– Zapracowałam na to, Ruby.

– Muszę poszukać stypendium – zauważam, ciągle w jej objęciach.

Obejmuje mnie jeszcze mocniej.

– Tym zajmiesz się później, nie teraz. Bo teraz...

Przerywa jej dzwonek do drzwi.

– Otworzysz? – prosi i odrywa się ode mnie. – Pewnie Ember znowu zapomniała kluczy. Od razu podzielił się z nią cudowną nowiną.

Kiwam głową, wybiegam na korytarz tak szybko, że ślizgam się na dywaniku, który przykrywa drewnianą podłogę, i zahaczam ramieniem o szafę. Mimo to otwieram drzwi z promiennym uśmiechem...

...I zamieniam się w sopel lodu.

W progu stoi James. Właśnie przeczesuje włosy palcami i podobnie jak ja nieruchomieje. Ma lekki rumieniec na twarzy, jego oddech unosi się białymi obłoczkami w zimnym powietrzu. Ma na sobie szary garnitur i czarny krawat. Najwyraźniej był na ważnym spotkaniu albo dopiero

się wybiera.

Mam ochotę zatrzasać mu drzwi przed nosem.

I jednocześnie rzucić mu się na szyję.

Może to i dobrze, że nie jestem w stanie niczego zrobić. Patrzę tylko na niego i jednocześnie czuję, jak na jego widok serce bije mi coraz szybciej.

– Ja... – zaczyna i nie kończy.

Przypomina mi się tamten dzień, gdy tu przyjechał, twierdząc, że musiał przywieźć mi suknię na imprezę halloweenową. Tamtego dnia na moich oczach toczył podobną wewnętrzną walkę: emocje kłębiące się w jego wnętrzu chcą się wydostać, on jednak zdołał nad nimi zapanować.

– Już dłużej nie mogę, Ruby – wyrzuca z siebie nagle. Kręci głową i podnosi na mnie wzrok. – Ja już nie mogę.

Wydaje się złamany i zmęczony. Smutny i rozbity. Jakby wydarzyło się coś, od czego nie ma odwrotu.

Jest dla mnie jasne, że w tej chwili nie może być sam. A jednocześnie jestem wściekła, że przyszedł akurat tutaj. Jestem ostatnią osobą, do której powinien się zwrócić, kiedy ma problem. Dlaczego psuje mi tę chwilę? Właśnie dostałam się do Oksfordu, do jasnej cholery. Chciałabym tańczyć, a nie zmagać się z jego bólem. Ta sprawa między nami jest skończona, on ją skończył. Nie możemy wracać do punktu wyjścia i ponownie kurczowo chwytac się czegoś, czego już nie ma.

– Czego nie możesz?

– Właśnie wracam z posiedzenia zarządu firmy. Lydia jest w ciąży. Dostałem się do Oksfordu. Ja... Nie daję rady.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada, jakby przed chwilą przebiegł maraton. Pewnie tak właśnie się czuje. Wiem, jak bardzo przytłaczają go oczekiwania ojca. W tej chwili wygląda na to, że lada chwila się załamie.

Nabieram powietrza w płuca.

– Domyślam się, że jest ci bardzo ciężko. Ale... Nie jestem osobą, do której powinienes się zwracać, gdy cierpisz – mówię najdelikatniej, jak potrafię.

Szybkimi krokami pokonuje schodki i staje przede mną. Widzę rozpacz w jego pociemniałych oczach. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Nie wytrzymam dłużej z dala od ciebie. Tylko ty rozumiesz mnie naprawdę. Potrzebuję cię. I będę o nas walczył, bo jesteśmy sobie przeznaczeni. Na zawsze będę twój, Ruby.

Zaciskam dłoń na framudze i patrzę na niego bez słowa. Przepełniają mnie jednocześnie nadzieja, ból i wściekłość, wybuchowa mieszanka, która przyprawia mnie o szybsze bicie serca i wywołuje gonitwę myśli.

Nie mieści mi się w głowie, że naprawdę to powiedział.

Nie mieści mi się w głowie, że kolejny raz usiłuje wywrócić moje życie do góry nogami.

Nagle ogarnia mnie wściekłość. Jak śmie angażować się ponownie w pracę komitetu organizacyjnego? Jak śmie psuć mi tę chwilę?

– Nie – mówię z trudem. Energicznie kręcę głową. – Nie.

– Ruby, posłuchaj, ja...

– Wiesz, czego ja potrzebuję, James? – Nie daję mu dojść do słowa. – Spokoju. Potrzebuję czasu dla siebie, żeby o tobie zapomnieć. Chciałabym, żebyś był szczęśliwy i zrozumiał, że nie musisz pozwalać, by twój ojciec decydował o twoim życiu. Tylko że ja ci przy tym nie pomogę.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Kiedy jesteś ze mną, czuję się lepiej. Z tobą jestem... po prostu szczęśliwy.

– Ale uszczęśliwianie ciebie nie jest moim zadaniem, do cholery! – krzyczę.

James kuli się w sobie i cofa o krok. Jego stopa zsuwa się ze stopnia i wydaje się, że straci równowagę, ale w ostatniej chwili ją odzyskuje. Patrzy na mnie i rozpacz w jego oczach pozbawia mnie tchu.

– James – szepczę ochryple.

– Nie. – Kręci głową. – Masz rację. Ja... Niepotrzebnie przyjechałem.

Bez słowa odwraca się i zbiega ze schodów. Po chwili jest przy drewnianej furtce do naszego ogródka. Otwiera ją, wychodzi i dopiero wtedy na mnie patrzy. Nie wiem, czy jego szkliste spojrzenie, jakby miał łzy w oczach, to sprawa moich słów, czy lodowatego wiatru. Zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, odchodzi.

James

Kolorowe światła klubu kładą się rytmicznie na twarzach moich przyjaciół, basy wibrują mi w uszach, przenikają całe ciało. Siedzę na wygodnej kanapie i patrzę, jak Alistair, Kesh i Cyril odchodzą i tańczą z grupą dziewcząt. Wren został koło mnie. Chłopakom chyba wystarczyło jedno spojrzenie na mnie, by stwierdzić, że tego wieczoru nie mogę zostać sam. Jakbym był cholernym dzieckiem.

– Wszystko w porządku, stary?! – wrzeszczy mi Wren prosto do ucha.

Pytając unoszę brew. Zazwyczaj akurat Wren jest ostatnim, który chce rozmawiać o uczuciach. Obaj już przed laty opanowaliśmy sztukę tłumienia emocji. To jeden z powodów, dla których się przyjaźnimy.

– Co tak patrzysz? Po prostu się o ciebie martwię.

Prawie go nie słyszę, ale jego wzrok mówi wszystko. Kiedy wcześniej wszedłem do klubu, od razu wiedzieli, że coś się stało. Cyril bez słowa wcisnął mi w dłoń gin z tonikiem, którego nie tknąłem do tej pory, mimo że minęła już godzina. Mam ogromną ochotę wychylić go jednym haustem. Może alkohol zagłuszy słowa Ruby, które cały czas dźwięczą mi w uszach.

Uszczęśliwianie ciebie nie jest moim zadaniem, do cholery.

Doskonale rozumiem jej wściekłość. Ma prawo być na mnie zła. Pomysł, by do niej spontanicznie pojechać i pojawić się przed jej drzwiami, z perspektywy czasu wydaje mi się idiotyczny.

Ta sytuacja doprowadza mnie do szału. Jestem na siebie wściekły, że tamtej środy nie pojechałem do niej, tylko do Cyrila, i codziennie marzy mi się podróż w czasie, by to wszystko cofnąć. Bo z nią mógłbym porozmawiać, a my, ja i moi kumple, zawsze kierowaliśmy się maksymą: zapomnieć za wszelką cenę, byle jak najszybciej.

Odrywam wzrok od Wrena i patrzę na szklankę. Głośna muzyka nie wystarcza, żeby zagłuszyć myśli, i przez chwilę walczę ze sobą. Patrzę na pozostałych. Cyril i Alistair tańczą z dziewczynami, Kesh opiera się o ścianę i sący drinka. Zastanawiam się, czy nie wstać i do nich nie podejść, ale mam wrażenie, że moje ciało jest z ołowiu. Kosztuje mnie mnóstwo wysiłku, by pochylić się nad drewnianym stolikiem i odstawić nietkniętego drinka.

– Całe moje pieprzone życie wali się w gruzy – mówię w końcu. Nie wiem, czy Wren mnie słyszy. Abstrahując od tego, że muzyka zagłusza nawet myśli, sporo już wypił. Jednak czuję na sobie badawcze spojrzenie jego ciemnych oczu, gdy mówię dalej. – A ja nie mogę nic na to poradzić.

Najwyraźniej jednak mnie słyszał, bo pochyla się, chwytą mnie za ramię i ściska je lekko.

– Zrobisz to, co zawsze, stary.

– Co niby?

Uśmiecha się lekko.

– Przetrwasz. Właśnie tego nauczyłem się od ciebie podczas minionych lat.

Z trudem przełykam ślinę.

– Ilekroć jestem na krawędzi, przypominam to sobie. Szczególnie teraz bardzo mi to pomogło – ciągnie.

Wracam wzrokiem do drinka. Zastanawiam się, co w moim wypadku oznacza przetrwanie. Mam zapomnieć o Ruby i udawać, że nic się nie stało? Czy o nią walczyć?

– Zdaję sobie sprawę, że ostatnio masz wiele na głowie, ale właśnie w tej chwili powinienś zapytać, co takiego teraz dzieje się w moim życiu – dodaje.

Jego słowa ściągają mnie na ziemię.

– Co takiego? – pytam zdumiony.

Odwzajemnia moje spojrzenie i przesuwa dłonią po karku.

– Nieważne, zapomnij. – Wstaje, wskazuje głową parkiet, na którym szaleją nasi przyjaciele, spowici fioletooblękitnym światłem. Poruszają się swobodnie, jakby nie mieli w życiu żadnych problemów.

Odkąd sięgam pamięcią, byliśmy w tym dobrzy. W udawaniu, że nikt i nic nas nie obchodzi. Jakby całe życie było jedną wielką zabawą, w której nic nie trwa wiecznie, nic nie ma znaczenia. W ciągu minionych tygodni przekonałem się, że trwaliśmy w iluzji. Każdy jest słaby, każdy może coś stracić.

Wren nie przyjmuje do wiadomości mojej odmowy. Chwyta mnie za rękę, ściąga z kanapy i prowadzi na parkiet. Chłopcy wiwatują na nasz widok i rozsuwają się, by wpuścić nas do kręgu. Przez chwilę usiłuję poruszać się w takt muzyki, ale nic z tego.

Już mam się z nimi pożegnać i oznajmić, że jednak pójdę, gdy ktoś podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje w pasie. Odwracam się ze zmarszczonym czołem i patrzę w twarz Elaine Ellington.

– James! – Z uśmiechem przekrzykuje muzykę. Jej twarz, zarumienioną od tańca, otaczają starannie ułożone złotoblond włosy. Najszybciej, jak to możliwe, odpycham jej rękę i schodzę z parkietu. Wracam na kanapę. Opadam na nią, czując, że nagle brakuje mi tchu. Zamawiam wodę.

Jej widok był jak cios w twarz. Wracają wspomnienia tamtego wieczoru w basenie Cyrila, które i tak przez dwadzieścia cztery godziny na dobę nie dają mi spokoju. Teraz jednak są tak żywe, że zbiera mi się na mdłości.

Ale nie wziąłem pod uwagę Elaine. Po pewnym czasie podchodzi do mnie, siada obok, zakłada nogę na nogę.

– A co to za powitanie? – Przeczesuje sobie włosy palcami. W jej oczach błyszczy rozbawienie. Siedzi tak blisko, że niemal się dotykamy. Przysuwa się jeszcze odrobinę. Nieruchomieję, gdy moje nozdrza wypełnia zapach jej perfum.

– Chciałam tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu twojej mamy. Gdybyś chciał pogadać czy coś takiego... zawsze możesz na mnie liczyć. – Kładzie mi dłoń na udzie, powoli przesuwa coraz wyżej.

– Przestań – mówię stanowczo, odsuwam jej rękę, uciekam na bok i patrzę na nią poważnie.

– Zrobiłam coś nie tak? – pyta zaskoczona.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, to ja zrobiłem wszystko nie tak – odpowiadam.

Elena pytająco unosi brew.

– Co się z tobą dzieje?

W odpowiedzi tylko wzduszam ramionami.

Przygląda mi się przez chwilę, a potem kiwa głową.

– Kiedyś byłeś fajniejszy.

– Bardzo mi przykro, ale już nie mogę – odpowiadam.

Odsuwa się ode mnie.

– Szkoda – mówi, wstając. – Z tobą zawsze było fajnie.

Zwleka jeszcze chwilę, jakby liczyła, że ją zatrzymam, ale kiedy nie ruszam się z miejsca i twardo patrzę przed siebie, bez słowa wraca na parkiet.

Opadam na oparcie i wbijam wzrok w sufit. Po raz pierwszy dostrzegam na nim malutkie światełka, chyba udające gwiazdy. Odruchowo sięgam do kieszeni, po portfel. Wyjmuję karteczkę ukrytą za prawem jazdy. Ostatnimi czasy starałem się nie patrzeć na listę ze strachu, że poczuję się jeszcze gorzej. Unoszę ją, aż wąskie promyki z sufitu przenikają ją na wylot. Czytam po kolei, co spisałem razem z Ruby. Z trudem przetykam ślinę. Nagle coś drapie mnie w gardle.

W całym moim życiu nikt nie interesował się mną tak bardzo, jak ona. O nikim innym nie myślałem tuż po przebudzeniu i przed zaśnięciem. Nikt inny nie chciał, bym naprawdę spełniał swoje marzenia.

Ostatnie wydarzenia mnie odmieniły. Nie jestem taki sam, jak dawniej. Ale jeżeli mam o coś walczyć, to właśnie o nią.

Z tą myślą składam listę, zaciskam ją w dłoni i wychodzę z klubu.

Ruby

– Za Ruby! – mówi głośno tata.

– I za Lin – dodaję i uśmiecham się do przyjaciółki.

– I za Lin – powtarzają zgodnie mama, tata i Ember.

To tata wpadł na pomysł, żeby u nas w domu urządzić małą imprezę z okazji dostania się przez nas do Oksfordu i razem z Lin świętować nasz sukces. Kiedy powiedziałyśmy mu z mamą, że się dostałam, w pierwszej chwili nie uwierzył, a potem kazał pokazać sobie mejla. Czytając go, w kółko mruczał pod nosem: „nie, nie, nie”, a potem uściskał mnie mocno.

– Nie mieści mi się w głowie, że się dostałyśmy – szepczę do Lin znad kieliszka z szampanem.

– Mnie też nie.

Na myśl, że przez kolejne trzy lata będę miała przyjaciółkę u boku, robi mi się ciepło na sercu. Tak bardzo się cieszę, że sama nie mogę w to uwierzyć.

– Teraz musimy starać się jeszcze bardziej – zauważam.

– Ale czy tego jednego wieczoru nie możecie się po prostu cieszyć? – pyta moja siostra.

Rodzice parszczą śmiechem, a my z Lin wymieniamy znaczące uśmiešky.

– Masz rację – przyznaję. – Ale jeszcze mnóstwo rzeczy może pójść nie po naszej myśli.

Lin odstawia kieliszek i sięga po nachosy, jedyne przekąski, które zdołaliśmy wyczarować w tak krótkim czasie.

– Musimy bardzo dobrze zdać egzaminy ze wszystkich przedmiotów, tylko wtedy możemy być pewne, że rozpoczniemy tam studia.

– Ja do tego muszę dostać stypendium – dodaję i staram się zapanować nad paniką, która ogarnia mnie na tę myśl. Doradczyni zawodowa w Maxton Hall wielokrotnie powtarzała mi, że mam bardzo duże szanse na stypendium i że na moim miejscu w ogóle nie zwracałaby sobie tym głowy. Tyle że łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Lin blednie nagle. Odkłada nachosy na talerzyk.

– A co, jeżeli z jakiegoś przedmiotu jednak trafi mi się gorsza ocena? Babka wtedy na pewno cofnie obietnicę, że zapłaci za moje chesne.

– Dziewczyny, macie świętować, a nie zamartwiać się na śmierć. – Mama, rozparta na fotelu w kwiatki naprzeciwko Lin, kręci głową z dezaprobatą.

Patrzymy na siebie z Lin, a potem obie jednocześnie sięgamy po kieliszki i upijamy po sporym hańście szampana.

– Słuchajcie, gdybyście się nie nadawały, toby was nie przyjęli, prawda? – zauważa Ember z uśmiechem. Wcale nie była zaskoczona naszą nowiną. Starła się cieszyć razem ze mną, ale zauważyłam, że posmutniała, gdy stało się jasne, że się wyprowadzę. Bo choć Oksford nie jest daleko, to jednak jest różnica, czy dzieli nas kawałek korytarza, czy dwie godziny jazdy pociągiem. Ember nie znosi zmian; idę o zakład, że gdyby to od niej zależało, do końca życia mieszkamybyśmy z rodzicami.

Choć jej nastrój udzielił mi się odrobinę w ciągu minionych godzin i na samą myśl o wyprowadzce robi mi się smutno, dominującą emocją jest jednak radość. Od wizyty Jamesa postanowiłam sobie, że nie pozwolę, by ktokolwiek lub cokolwiek mi ją odebrało.

Po opróżnieniu całej butelki szampana Lin i ja zostawiamy rodziców w towarzystwie telewizora i uciekamy na górę, do mojego pokoju.

– Cholera – mamrocze Lin, zamykając za nami drzwi. Spojrzała na swój telefon. Nie odrywając od niego wzroku, siada przy moim biurku.

– Co jest? – pytam.

– Nic.

Odpowiedź pada tak szybko, że nie daję się spławić.

– Ej. Co jest?

Wzrusza ramionami.

– Wygląda na to, że Cyril też się dostał.

Waham się tylko chwilę.

– Podobnie jak James.

– Tak? W takim razie co najmniej połowa jego paczki będzie w Oksfordzie. Alistair i Wren też się chwalili na Instagramie. – Lin cały czas bawi się komórką. Ukradkiem zerkam na jej wyświetlacz i widzę zdjęcie półnagiego faceta. Dałabym sobie rękę uciąć, że to Cyril.

No dobra, nie wytrzymam ani chwili dłużej. Już od wielu miesięcy podejrzewam, że Lin i Cyrila łączy coś, o czym nikt nie wie. Wystarczy na niech popatrzeć. Dawniej wydawało mi się, że się nie znoszą, teraz jednak idę o zakład, że ilekroć dyskutują, lecą między nimi iskry.

– Co tam robisz? – pytam łagodnie i siadam po turecku na łóżku.

Przyłapaną na gorącym uczynku, podnosi głowę.

– Nic.

– Słuchaj, w ciągu ostatniej minuty dwukrotnie powiedziałaś „nic” tak szybko, że nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Lin zagryza dolną wargę. Ponownie wbija wzrok w wyświetlacz. Jest czerwona jak burak.

– Chodź tu do mnie. – Klepię materac obok siebie. Patrzy sceptycznie na moją dłoń, jednak powoli wstaje i podchodzi do łóżka. W końcu siada, opiera się plecami o wezglowie, przyciąga kolana do piersi i oplata je ramionami. Przyglądam się jej z wyczekiwaniem. Zakłada ciemny kosmyk za ucho. Mam wrażenie, że nie wie, od czego zacząć.

– Zdaję sobie sprawę, że niechętnie o tym mówisz – zaczynam delikatnie. – Ale jeżeli coś cię gryzie, możesz mi o tym powiedzieć.

Lin z trudem przełyka ślinę.

– Właściwie nie ma co opowiadać – mówi cicho.

Wydaje się niemal nieśmiała; jeszcze nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Zazwyczaj jest silna, pewna siebie, gotowa walczyć o swoje zdanie, ma w nosie, co inni sobie o niej pomyślą. Kiedy patrzę na nią teraz, zaczynam się niepokoić.

– Kocham się w Cyrilu, odkąd miałam trzynaście lat.

Otwieram szeroko oczy.

– Naprawdę?

Powoli kiwa głową.

– Kiedy dołączyłam do Maxton Hall, na kilku przedmiotach siedzieliśmy koło siebie. Cyril... nie zawsze był taki, jak teraz. Dawniej był uważny i troskliwy. Potrafił mnie rozbawić. Właściwie sama nie wiem, co mnie tak w nim zafascynowało, ale od początku straciłam dla niego głowę.

Przez dłuższą chwilę milczy, wpatrzona w swoje kolana. Chciałabym dodać jej otuchy, jednak gryzę się w język. Po raz pierwszy opowiada o swoim życiu uczuciowym. Muszę dać jej czas, żeby zebrała się na odwagę. Nie mogę jej przerywać.

– Tylko że Cyril, odkąd go znam, jest zakochany w Lydii, więc od samego początku

wiedziała, że nie mam szans. Mimo to byłam załamana, kiedy zaczęli się spotykać. Nigdy oficjalnie nie byli razem, ale wiesz, jak szybko plotki rozchodzą się po szkole. A kiedy go zostawiła... ja go pocieszałam. Tak się zaczęło i... – Bezradnie wzrusza ramionami. Mocniej oplata kolana rękami.

Nie pojmuję, jak mogłam nie dostrzec jej smutku.

– To był tylko jeden raz czy więcej? – pytam ostrożnie.

Lin kręci głową i śmieje się smutno.

– Od dwóch lat sypiamy ze sobą co kilka tygodni.

Otwieram usta z wrażenia. I zamykam. Nie mieści mi się w głowie, że tak długo to przede mną ukrywała.

– Ja... Czy ktoś o tym wie?

Lin zaprzecza ruchem głowy.

– Nie. Jest dla mnie oczywiste, że dla Cyrila istnieje tylko Lydia. Pogodziłam się z tym, ale dlatego nie chcę, żeby ktokolwiek o nas wiedział. Chcę zachować choć odrobinę godności, a poza tym nigdy nie byliśmy parą czy coś takiego. – Waha się przez chwilę. – Poza tym teraz sprawa chyba rozwiązała się samoistnie.

– Jak to?

– Nie odezwał się do mnie od śmierci Cordelii Beaufort. Prawdopodobnie nie ma dla mnie czasu, bo ciągle pociesza Lydię. – Lin wzrusza ramionami. – Nie odpowiada na moje wiadomości, a w szkole spędza czas tylko z nią.

– Ja... – urywam, kręcąc głową. – Dziwnie się czułaś, spędzając sylwestra z Lydią?

Lin uśmiecha się leciutko.

– Lubię ją. Poza tym to nie jej wina, że zadurzyłam się akurat w typie, który poza nią świata nie widzi.

– Sama nie wiem, co powiedzieć.

– Nie jest źle, Ruby. Naprawdę. Chciałabym tylko, żeby po prostu był ze mną szczery. Nie zasłużyłam na tak długie milczenie. Mógłby mi po prostu powiedzieć, że Lydia dała mu jeszcze jedną szansę.

– Nie sądzę, żeby tak było.

Znowu wzruszenie ramion.

– Właściwie powinno być mi to obojętne. Przecież nie zakochałam się w nim na śmierć i życie.

Mówi to lekko, nonszalancko, ale smutne spojrzenie zaprzecza słowom.

– To świnia, jeżeli się do ciebie nie odzywa i nie wiesz, na czym stoicie – mówię gniewnie.

– Tak, zdaję sobie sprawę, jak to wygląda. Ale oboje wiedzieliśmy, w co się pakujemy. Nigdy niczego mi nie obiecywał, podobnie jak ja jemu. A potrafi być naprawdę super: z dystansem do siebie, zabawny... I delikatny. – Lin rumieni się po uszy i ukrywa twarz w dłoniach.

– Słuchaj, nie brzmi to jak tylko przygodny seks.

– Wiem. – Wzdycha i spogląda na mnie przez lekko rozsunięte palce. – Sama zorientowałam się dopiero teraz, bo strasznie dawno nie widziałam go poza szkołą. Brakuje mi go.

Ostatnie słowa wypowiada z takim obrzydzeniem, że chce mi się śmiać.

– Rozmawialiście o tym? – pytam.

Zaprzecza ruchem głowy i znowu się rumieni.

– Kiedy się spotykamy, właściwie mało rozmawiamy.

O Jezu.

– Przyjaźnimy się od dawna, a jednak do tej pory o niczym nie wiedziałam. Czuję się jak fatalna przyjaciółka.

– Jesteś superprzyjaciółką. Nikomu o tym nie mówiłam, bo... Właściwie sama nie wiem. Podobała mi się ta tajemnica. Ale teraz, kiedy z jego strony wszystko się skończyło, jestem w proszku. – Wzdycha głośno. – Jesteśmy takie same, Ruby. Żadna z nas nie chciała się angażować przed Oksfordem.

Kolejna rzecz, która nas łączy.

– A teraz i Cyril, i James także się dostali – mruczy pod nosem.

– No właśnie.

Przez dłuższą chwilę milczymy, pogrążone w myślach. Kiedy zmieniałam szkołę na Maxton Hall, straciłam wszystkich starych przyjaciół z poprzedniego liceum. Postanowiłam wtedy, że będę utrzymywać tylko przygodne znajomości i z nikim się nie związę. Nie chciałam inwestować energii w coś, co człowiek później i tak utraci.

To się jednak zmieniło, kiedy poznałam Lin. Co prawda cały czas obawiam się, że także ta przyjaźń przemienie, ale jestem gotowa zaryzykować, o czym po raz kolejny przekonała mnie ta rozmowa.

Biorę Lin za rękę i ściskam ją lekko.

– Słuchaj, możesz ze mną pogadać zawsze i o wszystkim. Chciałabym, żebyś to wiedziała.

Jeszcze nigdy jej tego nie powiedziałam i te słowa z wielkim trudem przechodzą mi przez usta. Nie dlatego, że nie mówię ich szczerze, lecz dlatego, że są dla mnie tak ważne.

– Dzięki, wzajemnie – odpowiada ochryple, wyraźnie wzruszona. Odwraca dłoń tak, że nasze palce się splatają. – Ja też mówię poważnie. Tak przy okazji, zawsze możesz pogadać ze mną o Jamesie. Albo o innych sprawach.

Na zawsze będę twój, Ruby.

Przy tych słowach ziemia zawirowała mi pod nogami. Wydawał się zdecydowany, jakby odzyskanie mnie było najważniejszą rzeczą w jego życiu.

– James był tu dzisiaj – zaczynam po dłuższej chwili.

Lin ściska moją dłoń i patrzy na mnie pytająco.

– Czego chciał?

Wzruszam ramionami.

– Powiedział, że mnie potrzebuje. Że jestem jedyną osobą, która go rozumie. I że tylko ze mną może być szczęśliwy.

Lin głośno nabiera tchu.

– No i?

Ponownie wzruszam ramionami.

Wtedy mówiłam szczerze. Nie jest moim zadaniem troszczyć się o jego szczęście. A jednak żałuję, że na niego nawrzeszczałam. Był w fatalnym stanie. Chyba tylko ja rozumiem dlaczego. W Oksfordzie wyznał mi, że jeszcze nigdy z nikim nie rozmawiał o swoich lękach przed przyszłością. Wyobrażam sobie, co się w nim działo po tym, jak dostał wiadomość z Oksfordu i musiał wziąć udział w posiedzeniu zarządu firmy. Jednak... Nie jesteśmy już razem. Nie może mnie tym obciążać. Nie może wiązać sensu życia tylko ze mną. Nie na tym polega związek.

– Chciałabym być dla niego wsparciem, ale nie wiem, czy jestem w stanie – odpowiadam cicho.

– Rozumiem. Ale... Widzę też, jak na ciebie patrzy podczas zebrań komitetu. Chyba naprawdę jest zdeterminowany, by cię odzyskać.

Kręcę głową.

– Teraz tego chce. James jest bardzo zmienny. Za dwa tygodnie znowu wydarzy się coś, co rozwali jego świat, i wtedy znowu zniknie, przesadzi albo zrobi coś, co mnie boleśnie zrani. Nie jestem na to gotowa. Nie chcę znowu przez niego cierpieć.

Ostatnie słowo wypowiadam tak energicznie, że Lin patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Właśnie to w tobie podziwiam.

Mrugam zaskoczona.

– Co niby?

Uśmiecha się leciutko.

– Wiem doskonale, jak bardzo wykończyła cię ta sprawa z Jamesem. Jak bardzo współczujesz jemu i jego rodzinie. Byłaś dla niego wsparciem po tym, jak cię boleśnie zranił, a teraz jesteś silna i koncentrujesz się na sobie. To naprawdę godne podziwu.

W jej ustach brzmi to o wiele bardziej bohatercko, niż gdy ja o tym myślę. Oddycham z trudem.

– Po drodze powiedziałam mu jeszcze parę gorzkich słów.

– Nadal coś do niego czujesz? – Lin nie owija w bawełnę.

Teraz to ja kulę się w sobie.

Przypominam sobie, co powiedziałam w sylwestra. Nie mogę go nie kochać. Takie uczucia nie znikają, choćby człowiek nie wiadomo jak bardzo by tego chciał.

– Tak – odpowiadam szeptem.

Lin uśmiecha się smutno.

– Fatalnie, że nie można po prostu wyłączyć uczuć, co?

Potakuję mrugnięciem.

– Nieważne. Najwyższy czas ponownie zająć się tym, po co się tu dzisiaj spotkałyśmy. Świętujemy.

Lin energicznie kiwa głową i jeszcze raz ścisną moją dłoń, zanim ją puści.

Odpalam na laptopie stronę uniwersytetu w Oksfordzie. Przez kolejną godzinę oglądamy akademiki, przeglądamy zdjęcia, sporządzamy listę rzeczy, które chcemy zrobić razem, kiedy już naprawdę zostaniemy studentkami Oksfordu.

Choćbym jednak nie wiem jak się starała, przez cały wieczór mam w uszach słowa Jamesa.

Ruby

Przez cały weekend na zmianę cieszyłam się informacją z Oksfordu i zastanawiałam, czy w poniedziałek James zjawi się na posiedzeniu komitetu organizacyjnego, a jeżeli tak, jak powinnam się wobec niego zachować. W międzyczasie zrozumiałam, że muszę spojrzeć prawdzie w oczy: moje sylwestrowe postanowienie, by zacząć wszystko od nowa, bez niego, jest niemożliwe do zrealizowania. James jest wszędzie. Jeśli nie pojawia się osobiście, to i tak jest w moich myślach, i nie sądzę, by w przyszłości miało się to zmienić, zwłaszcza że wspomnienie jego słów nawet dwa dni później przyprawia mnie o dreszcz podniecenia.

Właśnie ten dreszcz odczuwam, gdy razem z Lin po przerwie obiadowej wchodzę do naszego pomieszczenia i widzę Jamesa na jego ulubionym miejscu, jak zawsze ostatnimi czasy z książką w ręku. Tym razem jest to najnowsza powieść Johna Greena, co zauważam, a potem uciekam od niego wzrokiem. Proszę Lin, by razem ze mną przejrzała plan dzisiejszego spotkania, zanim przyjdą pozostali.

Minuty ciągną się jak guma do żucia. W pewnym momencie zjawia się Camille, potem reszta i możemy zacząć spotkanie.

– Doug – mówi Lin. – Plakaty spotkały się z megaciepłym przyjęciem. Mnóstwo osób już je chwali.

Doug posyła jej delikatny uśmiech, ledwo zauważalny, ale to i tak więcej niż większość z nas dostała od niego podczas ostatnich spotkań.

– Może nawet dzięki nim uda nam się przyciągnąć nowych sponsorów.

Przytakuję ruchem głowy.

– Poza tym lista gości wygląda już naprawdę dobrze. Brakuje nam tylko mówców, co, nie ukrywam, przyprawia mnie o bóle brzucha. Mamy już mało czasu. Kieran, odezwał się ten profesor, którego miałeś zapytać?

– Owszem. – Kieran ma bardzo ponurą minę. Domyślam się, co powie. – Niestety, nie ma czasu. Ale zadeklarował sporą sumę.

– No cóż, to już coś. – Uśmiecham się z otuchą. – Może ktoś inny miał więcej szczęścia?

Cisza.

– Dobrze, w takim razie...

James chrząka.

Przez chwilę walczą ze sobą. Nie chcę na niego patrzeć. Ale nie mogę go też ignorować. To wywołałoby niepotrzebne pytania, na które nie chcę odpowiadać. Nie chcę ani nie potrafię.

– Tak, Beaufort? – Lin śpieszy mi z pomocą.

– Alice Campbell wygłosi mowę.

Gwałtownie unoszę głowę.

James odnajduje mój wzrok. Dopiero teraz widzę, jak bardzo jest blady. Cienie pod oczami sprawiają wrażenie, jakby nie spał od soboty.

Cały czas żałuję, że rzuciłam mu w twarz tamte słowa. Nie zasłużył na nie. Chciałabym porozmawiać z nim na spokojnie i wyjaśnić, dlaczego tak bardzo się zdenerwowałam, widząc go na progu.

Wyrzuty sumienia mam chyba wypisane na twarzy, bo James mruży oczy, jednak potem

mówi dalej, jak gdyby nigdy nic:

– Kilka lat temu ten ośrodek pomógł jej i jej rodzinie ponownie stanąć na nogi. Z wielką przyjemnością wesprze nas podczas gali. Powiedziałem, że odezwiesz się do niej, żeby ustalić wszystkie szczegóły.

Przyglądam mu się z niedowierzaniem. Kiedy widzę, jak na jego twarzy pojawia się ledwie widoczny, ale szczery uśmiech zadowolenia, wiem z całą pewnością, że to nie przypadek. Przypomniał sobie, jak kiedyś mimochodem rzuciłam, że bardzo imponuje mi Alice Campbell i jej praca.

Sama nie wiem, co o tym myśleć. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej narasta we mnie pragnienie, by jeszcze raz porozmawiać z nim na spokojnie.

Kombinuję gorączkowo, jak mogę zatrzymać go na chwilę po spotkaniu.

– Super, Beaufort – komentuje Lin, gdy moje milczenie się przeciąga. – Wielkie dzięki. Jeżeli ktoś jeszcze przyjdzie ci do głowy, daj nam znać.

James chrząka ponownie.

– Boyd Hall też już jest gotowa. Pan Jones wie, że w przyszły piątek o szesnastej zjawi się firma dekoratorska.

Przez dłuższą chwilę panuje cisza, jak makiem zasiał.

– I kto by pomyślał, że po tym, jak na początku się objąłeś, tak ochoczo zabierzesz się do roboty – mówi w końcu Jessalyn.

James nie odpowiada, posyła mi tylko spojrzenie, od którego pokrywam się gęsią skórką.

– Czyli zaraz po naszym posiedzeniu – podejmuje Lin – po skończonym zebraniu pójdziemy do auli, prawda?

Rozlegają się pomruki aprobaty.

– Kolejna sprawa to fotobudka. – Głos Lin ściąga mnie na ziemię.

Nagle wpadam na pewien pomysł. Nieco ryzykowny, ale ekscytujący. Mogłabym wtedy porozmawiać z Jamesem i go przeprosić. Z dała od badawczego wzroku Lin i ciekawskich uszu Camille.

– No właśnie. – Odchrząkuję. – W sobotę mam do dyspozycji samochód rodziców i mogę po nią pojechać, ale podobno te części są dosyć ciężkie.

Zbieram w sobie całą odwagę i wracam wzrokiem do Jamesa.

– Pojedziesz ze mną po fotobudkę? – pytam spokojnie.

Przez ułamek sekundy widzę zaskoczenie w jego wzroku.

Potem jednak tylko kiwa głową, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Nie zwracam uwagi ani na ciche sapnięcie Camille, ani na znaczące spojrzenie Lin. Aż do końca spotkania uparcie wpatruję się w notes i zadaję sobie pytanie, co ja do cholery znowu zrobiłam.

Kiedy w sobotę wjeżdżam na parking przed Maxton Hall, James już czeka. Ma na sobie dżinsy, czarny płaszcz i szary szal. W tej chwili chucha w zmarznięte dłonie. Zastanawiam się, od jak dawna już tu stoi.

Na mój widok opuszcza dłonie i uśmiecha się niespokojnie. Nie mam pojęcia, co to ma oznaczać. To jest nowy uśmiech. Taki, przy którym ciągle jest sztywny, ciągle ma smutek w oczach. Taki, który pojawił się po naszym rozstaniu, po śmierci jego matki, po wszystkim, co wydarzyło się od tego czasu.

Brakuje mi jego dawnego uśmiechu.

Odpycham od siebie tę myśl. Zatrzymuję samochód tuż przed nim. Jeżeli chcę jakoś przeżyć ten dzień, muszę wziąć się w garść.

– Cześć. – Siada na fotelu pasażera w naszym minivanie. Samochód jest stary

i rozklekotany, ale jeszcze jeździ, a to najważniejsze. Wczoraj wieczorem na wszelki wypadek wysprzątałyśmy go z Ember, i całe szczęście, bo teraz dostrzegam coś dziwnie intymnego w tym, jak James rozgląda się po jego wnętrzu.

Jego wzrok zatrzymuje się na zapachowym drzewku na lusterku. Odpalam silnik.

– Mama uwielbia takie rzeczy – zaczynam. – Przepada za kwiatowymi zapachami, co doprowadza moją siostrę do szaleństwa. Ember nienawidzi zapachu róż, a mama go kocha.

Powinłam przestać pleść bzdury. Przecież zaprosiłam go na tę wycieczkę nie bez powodu. Jednak nie mogę ot tak od razu poruszyć tematu naszego związku. Nieudanego związku. Zwłaszcza jeżeli się pomyśli, ile jeszcze czasu spędzimy razem w tym samochodzie.

– Moja mama też lubiła kwiatowe zapachy.

To spory wysiłek patrzeć na drogę przed sobą, a nie na niego. Ale najwyraźniej James bez problemu wyrczy mnie w podtrzymywaniu błahej rozmowy.

– Brakuje ci jej? – pytam cicho.

Odpowiada dopiero po dłuższej chwili.

– W pewnym sensie tak. Bez niej jest inaczej.

– Jak?

Kątem oka widzę, że wzrusza ramionami.

– Zabrakło bufora między mną a ojcem. Lydia usiłuje zająć tę pozycję, więc robię, co w mojej mocy, żeby do tego nie doszło. Nie powinna teraz stawać między nami, zwłaszcza w jej stanie.

– A co u niej? W tym tygodniu prawie jej nie widziałam.

– Dobrze. Chyba. – Waha się przez chwilę. – Chciałbym, żeby w końcu powiedziała Suttonowi prawdę. Z drugiej strony rozumiem, czemu tego nie robi.

– Ta cała sytuacja jest beznadziejna.

– Tak. – Milczy przez chwilę, potem chrząka. – Co u ciebie?

Nie do wiary, że zwykła rozmowa wydaje się zarazem tak normalna i dziwna.

– Dobrze. Ja... też się dostałam do Oksfordu.

– Wiedziałem. Byliby idiotami, gdyby cię nie wzięli – odpowiada. – Moje gratulacje,

Ruby.

Zaskoczona, zerkam na niego z ukosa. Odwzajemnia moje spojrzenie.

Nie pojmuję, jak mu się to udaje. Jednego dnia jest w proszku, pojawia się na progu mojego domu załamany, a następnego w szkole udaje, że nic się nie stało. Także teraz wydaje się całkowicie opanowany, chociaż wiem, że miniona sobota nie przeszła bez śladu.

– Dzięki – mruczę. Przez chwilę szukam odpowiednich słów, które najlepiej wyrażą, co chcę mu powiedzieć. Choć od poniedziałku miałam mnóstwo czasu, żeby o tym pomyśleć, w tej chwili w głowie panuje pustka. – Przepraszam za to, co ci powiedziałam w zeszły weekend – zaczynam w końcu. – To było...

– Ruby... – James chce mi przerwać, ale kręczę przecząco głową.

– Naprawdę chcę o tobie zapomnieć, ale nie ułatwię sobie tego, krzywdząc cię. Naprawdę mi przykro. Chciałam, żebyś to wiedział – oznajmiam cicho.

Czuję na sobie jego spojrzenie.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać – mówi.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć. Z jego słów bije gorycz; najchętniej powiedziałabym mu, że nie ma racji, z drugiej strony obawiam się, że wtedy nasza rozmowa potoczy się w kierunku, na który jeszcze nie jestem gotowa. Chciałam go przeprosić i zrobiłam to. Wydaje mi się, że na nic więcej w tej chwili nie mam siły.

Milczę więc i dociskam pedał gazu. Cisza między nami się przeciąga, jest coraz bardziej

męcząca. W pewnym momencie nie mogę jej wytrzymać. Włączam radio. Pogodna muzyka pop, grana w ulubionej stacji radiowej mamy, boleśnie kontrastuje z napiętą atmosferą między nami. Resztę kilkunastominutowej jazdy spędzamy w milczeniu, a jednak cały czas jestem świadoma obecności Jamesa. Słyszę jego cichy oddech, czuję każdy ruch. I choć wcale nie włączyłam ogrzewania, robi mi się gorąco na samą myśl, że wystarczy wyciągnąć rękę, by go dotknąć.

Jestem przeszczęśliwa, gdy wreszcie docieramy na miejsce i wysiadamy z samochodu. Zimne powietrze cudownie chłodzi rozpalone policzki.

– Musimy tam wejść. – Wskazuję budynek, na którym widnieje kolorowy szyld z nazwą wypożyczalni. James idzie obok mnie i przypadkiem ociera się o mnie ramieniem.

Oboje mamy na sobie grube płaszcze.

A jednak jego dotyk jest jak impuls elektryczny.

Najdyskretniej, jak to możliwe, odsuwam się odrobinę i przyspieszam kroku. Po chwili wchodzę do budynku.

Rozglądam się ciekawie. W internecie wyglądało to o wiele porządniej. Mdłe żółte światło oświetla tylko największe sprzęty, sufit jest niski i pokryty pajęczynami. Wokół poniewierają się najróżniejsze sprzęty elektroniczne, znaczną część pomieszczenia zajmują fotobudki, których widzę co najmniej dwadzieścia. Z małych głośników płyną ciche dźwięki muzyki elektronicznej. Za wąską ladą siedzi mężczyzna z łysiną i kiwa głową w takt muzyki.

– Świetne miejsce wynalazłaś – zauważa James szeptem. Zanim zdążę zareagować, mężczyzna dostrzega nas i wstaje z uśmiechem.

– Ruby, prawda? – Idzie w naszą stronę.

– Tak jest. – Ujmuję jego dłoń. – A to James.

Panowie ściskają sobie ręce.

– Jestem Hank. Opowiem wam o naszych fotobudkach. Zapraszam. – Zatacza łuk dłonią i wskazuje jedno z urządzeń. – Zdecydowaliście się na to, prawda? – upewnia się.

Przyglądam się uważnie fotobudce. Czarne ściany, wejście przykryte czerwoną zasłoną. Z jednej strony wąski otwór, a nad nim oświetlony szyld z napisem: „zdjęcia”. Tuż przy wejściu mała biała tabliczka, na której markerem wypisano wskazówki co do filtrów, których można używać. Zrobiono to bardzo pięknym, kaligraficznym pismem.

– Dopisałabym jeszcze coś o naszej gali. Czy to możliwe? – pytam, wskazując małą tabliczkę.

Hank kiwa głową.

– Poszukam markera, możecie go sobie zabrać.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Super, wielkie dzięki.

– Teraz kilka słów instrukcji. W środku jest aparat, który włącza się przez ekran dotykowy. To nic trudnego, wystarczy wcisnąć odpowiednią ikonkę. Po trzech sekundach aparat robi zdjęcie. Później można je opracować za pomocą filtrów albo, jeżeli nam się nie podoba, wykasować i zacząć od nowa.

Odsuwam czerwoną zasłonkę i zaglądam do środka.

– Rzeczywiście wydaje się banalne.

– Chcecie wypróbować? – pyta z chłopięcym uśmiechem.

Już mam zaprzeczyć, ale James mówi:

– Bardzo chętnie.

Pytająco unoszę brew, on jednak nie patrzy na mnie, tylko wchodzi do fotobudki. Przytrzymuje zasłonę i patrzy na mnie wyczekująco.

– Na co czekasz? Wskakuj! – zachęca Hank.

Impulsywnie wchodzę do środka i patrzę na Jamesa sceptycznie. On tymczasem w skupieniu wpatruje się w ekran dotykowy.

– Musimy się przecież upewnić, że wszystko działa jak trzeba, prawda? – pyta cicho James.

Wkurza mnie, że sama na to nie wpadłam, do tego stopnia pochłaniało mnie zachowanie odległości między mną a nim.

– Ruby, zasłaniasz aparat.

Przesuwam się wzdłuż ściany i stoję tuż za nim. James siedzi na małym stołeczku naprzeciwko obiektywu.

– Popatrz tutaj – mówi nagle i wskazuje małą czarną dziurkę nad ekranem.

Pochyliam się tak, że nad jego barkiem patrzę w obiektyw. Teraz i ja pojawiaam się na ekranie, jednak właściwie nie widzę rozmytego obrazu naszych twarzy.

Kosmyk jego włosów łaskocze mnie w policzek, jego znajomy zapach wypełnia nozdrza. Nagle robi mi się bardzo gorąco. James znieruchomiał, wydaje mi się, że nawet przestał oddychać. Powoli odwracam głowę i patrzę na niego. Jest tak blisko, że mogłabym go pocałować, gdybym chciała.

W tym momencie wciska ikonkę aparatu.

Cichy trzask ściąga mnie na ziemię. Cofam się. Nagle dociera do mnie, czemu właściwie tu przyjechaliśmy i co chciałam zrobić.

– Chyba wszystko działa – oznajmia James, jakby nie wyczuł napięcia, które przed chwilą iskrzyło między nami.

A może sobie to tylko wmawiam?

Najszybciej, jak to możliwe, wychodzę na zewnątrz, gdzie Hank czeka już z paskiem zdjęć w dłoni.

– Nietypowa poza, ale przynajmniej opanowaliście zasadę. – Z tymi słowami wciska mi w dłoń cztery małe zdjęcia.

Nie, bynajmniej sobie nie wyobraziłam tego napięcia.

Odwracam głowę do Jamesa, a on patrzy prosto w obiektyw. A w jego oczach...

Z trudem przełykam ślinę.

Znam to spojrzenie. Znam ten wyraz jego twarzy.

James także to czuł. Teraz jestem tego pewna.

– Bardzo ładne – mówię ochryple i chcę oddać mu fotografię, jednak James mnie uprzedza, nie patrząc na nie, wyjmując je z mojej dłoni i wsadza do kieszeni płaszcza.

– Gdzie musimy podpisać? – pyta tym samym oficjalnym tonem, który słyszałam, gdy byliśmy w siedzibie firmy.

Wracamy z Hankiem do lady. Podpisuję trzy formularze i dostaję małą książeczkę z instrukcjami. We trójkę pakujemy poszczególne części fotobudki do bagażnika mojego samochodu. Z ulgą oddycham ponownie świeżym powietrzem. Cudownie studzi rumieńce.

W drodze powrotnej włączam znowu radio, tym razem odrobinę głośniejsze. Skąd do cholery pomysł, żeby poprosić Jamesa, by mi towarzyszył? Od początku powinnam wiedzieć, że trudno będzie być z nim sam na sam po tak długim czasie.

Kątem oka widzę, że rozpina płaszcz i ściąga szalik z szyi.

– Jeżeli ci za gorąco, mogę zmniejszyć ogrzewanie – mówię z trudem.

– Ruby. – Tak dobrze znam sposób, w jaki szepcze moje imię.

Zaciskam dłonie na kierownicy i usiłuję skoncentrować się na jeździe. Atmosfera między nami gęstnieje coraz bardziej, usiłuję jednak nie zwracać na to uwagi.

Światło zmienia się na czerwone. Hamuję powoli, aż auto staje. Dopiero wtedy odważam

się na niego spojrzeć. Patrzy na mnie, a w jego oczach maluje się tyle uczuć, że mam ochotę objąć go, przytulić, przyciągnąć do siebie.

– Chciałem tylko powiedzieć, że...

– Nie, proszę... – przerywam mu błagalnym tonem.

Zaciska zęby tak mocno, że napinają mu się mięśnie na szczęce. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Między nami jest tyle niewypowiedzianych słów.

Ale w tej chwili nie mogę z nim rozmawiać. Po prostu nie mogę. Nie teraz, gdy obawiam się, że lada chwila zemdleję.

W następnej chwili James ucieka wzrokiem przed siebie.

– Mamy zielone.

Wciskam pedał gazu. Droga do szkoły jeszcze nigdy nie dłużyła mi się tak bardzo.

Ruby

– Nie, wolałabym chyba bardziej w odcieniu mięty – mówi Ember z namysłem.

Przesuwam kursor po palecie kolorów coraz bardziej w lewo, aż zieleń mchu jaśniej i przeplata się z niebieskim.

– Teraz lepiej?

Moja siostra kiwa głową z aprobatą, a ja zapisuję kolor i wracam do Wordpress, żeby zobaczyć podgląd naszej pracy.

Odświeżamy blog Ember. Bellbird ma nowe logo, nowszy schemat z Wordpress i zupełnie inną paletę kolorów. Na samej górze strony znajduje się najnowszy wpis – przewodnik po poprawnej politycznie i etycznie modzie w rozmiarze XXL; poniżej, w trzech mniejszych okienkach, znajdują się linki do najpopularniejszych wpisów. Po prawej stronie Ember umieściła odnośniki do swoich profili na portalach społecznościowych, a także zdjęcie, które zrobiłam jej zeszłego lata. Stoi na nim na łące, w długiej letniej sukience w kwiaty, z dużym dekoltem. Doskonale pamiętam moment, gdy wskoczył na nią konik polny, a ja zdołałam pstryknąć fotkę, kiedy usiłowała się go pozbyć. Można było boki zrywać. Niestety nie pozwoliła mi umieścić w internecie akurat tego zdjęcia. Wybrała takie, na którym uśmiecha się pogodnie i odgarnia kosmyk włosów z czoła. Podpis pod zdjęciem brzmi:

Cześć. To ja, Ember – blogerka w nieco większym rozmiarze, miłośniczka słów i ciast, inspirująca się wszystkim, co piękne. Zapraszam na mój blog!

– Wygląda super – stwierdzam z podziwem. – Megaprofesjonalnie.

– Zawsze tak mówisz – odpowiada Ember, patrząc na stronę spod zmrużonych powiek. Jeśli chodzi o jej blog, jest taką samą perfekcjonistką, jak ja z moimi notesami.

– Wiem, ale taka jest prawda. – Przeglądałam ostatnie wpisy ze strojami. Chociaż to ja robiłam zdjęcia, nie mogę się na nie napatrzeć. Ember wygląda przepięknie. Po raz kolejny chciałabym, żeby rodzice nie byli tak krytycznie nastawieni do tematu mediów społecznościowych. Obawiają się, że Ember zdradzi o sobie za dużo, a przecież prowadzi swój blog z imponującym profesjonalizmem. Znalazło się już kilka marek, z którymi regularnie współpracuje i które przysyłają jej ciuchy.

– Tak przy okazji, wypatrzyłam sukienkę wręcz stworzoną dla ciebie – rzuca. – Bo przecież potrzebujesz czegoś na galę?

Kiwam głową.

– Pokaż.

Przesuwa laptopa w moją stronę, aż jej małe biureczko chwieje się niebezpiecznie. Odruchowo przytrzymuję szklankę soku pomarańczowego. Siedzimy tu już od dwóch godzin, pracujemy nad blogiem, a z małych głośniczków płynie melodyjny głos Franka Oceana.

Ember otwiera jedną z zakładek i razem czekamy, aż strona się załaduje. W końcu moim oczom ukazuje się sukienka, na której widok wzdycham cicho. Głęboki dekolt w serek, czarna, z lejącego się materiału, u góry obcisła, niżej miękko spływający materiał.

– Masz więcej zdjęć? – pytam, ale w tym momencie dostrzegam cenę. – O Boże. Ponad dwieście funtów. – Już wyciągam rękę, żeby zamknąć okno przeglądarki. – Czemu mi to w ogóle pokazujesz?

Ember chwyta mnie za nadgarstek. Uśmiecha się od ucha do ucha.

– Nie dla nas. Firma zaproponowała mi współpracę.

Waham się. Wiem, że Ember coraz częściej dostaje propozycje współpracy z różnymi sklepami, co jednak nie oznacza, że musi się na wszystko zgadzać.

– Przecież już od dawna szukasz kreacji na ten wieczór – ciągnie. – A ta byłaby wręcz idealna, prawda? Mogę ci ją załatwić.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, nie mogę się na to zgodzić.

– Niby dlaczego nie?

Wzruszam ramionami.

– Sama nie wiem. Czy to nie dziwne, że dostajesz coś za darmo?

– Ej, myślałaś, że aktorzy i aktorki płacą za ciuchy, w których występują na premierach i wielkich galach?

– Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznaję.

– No to już wiesz – odpowiada. – Zaproponowali mi trzy sukienki i chcą nawet zapłacić, jeżeli napiszę uczciwą recenzję o tym, jak leżą i tak dalej. Musiałabym tylko zrobić nam zdjęcia w ich kreacjach, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Wracam wzrokiem do sukni. Klikam kolejne fotografie i z każdym następnym zdjęciem coraz bardziej zachwycam się malutkimi aplikacjami zdobiącymi dekolt. Nigdy w życiu nie miałam równie eleganckiej kreacji, nie licząc tego, co w zeszłym roku na imprezę halloweenową pożyczyci mi Beaufortowie.

– Właściwie nie ma sensu pytać, prawda? – mówi nagle Ember. Kiedy gwałtownie odwracam głowę w jej stronę, unika mojego wzroku. Uśmiecha się smutno. – Znowu nie chcesz mnie tam zabrać.

– Ember – wzdycham głośno i już szykuję się do wygłoszenia tej samej mowy, co zwykle. A potem gryzę się w język.

W ciągu minionych tygodni była moją podporą. Troszczyła się o mnie, nie pisnęła rodzicom słowa o tym, co zaszło między mną a Jamesem, choć wiem, że wiercili jej dziurę w brzuchu.

Ember od dawna marzy, żeby pójść na jedno z naszych przyjęć. I kiedy się nad tym dłużej zastanawiam, to impreza dobroczynna to lepsza okazja niż inne bale urządzane w Maxton Hall. To jedyne wydarzenie w roku, podczas którego wszyscy uczniowie chcą się pokazać od jak najlepszej strony. Zjawia się tam zbyt wiele znamienitych i wpływowych osób, żeby ktoś chciał zwrócić na siebie uwagę w niewłaściwy sposób. Dlatego atmosfera jest uroczysta, a ryzyko, że coś pójdzie nie tak, stosunkowo małe.

Ember obserwuje mnie uważnie. Nie rusza się, jakby się bała, że wystarczy najmniejszy gest, by sprowokować negatywną odpowiedź.

– Pójdiesz ze mną – mówię w końcu.

Ember otwiera szeroko oczy.

– Mówisz poważnie? – pyta z niedowierzaniem.

Głęboko nabieram tchu. To nasze ostatnie wspólne miesiące, chcę je z nią spędzić jak najprzyjemniej. Wkrótce nie będziemy się już widywać codziennie i choć bardzo cieszę się na studia w Oksfordzie, na myśl o tym robi mi się słabo.

– Ale pod pewnymi warunkami – zaznaczam stanowczo, bo zależy mi, żeby Ember wiedziała, że nie żartuję. Daje mi znak, że mam mówić dalej. – Przez cały wieczór będziesz przy mnie. I będzie rozmawiać tylko z ludźmi, których ci przedstawię i zaaprobuję. Naprawdę nie chcę, żebyś wpakowała się w kłopoty. Zrozumiano?

Ember tak energicznie rzuca mi się na szyję, że z trudem utrzymuję się na krześle, choć przytrzymuję się jej biurka.

– Jesteś cudowna! Ani na chwilę nie oddalę się od twojego boku – zapewnia. Odwzajemniam jej uścisk i na chwilę zamykam oczy. Zaczynam się niepokoić, czy podjęłam właściwą decyzję. Sama wiem najlepiej, co się może wydarzyć na takiej imprezie. Z drugiej strony Ember niedługo skończy siedemnaście lat. Jest mądra, pewna siebie, wie, czego chce. Chyba powinnam bardziej w nią wierzyć.

Utwierdzam się w przekonaniu, że podjęłam właściwą decyzję, gdy Ember odrywa się ode mnie i patrzy lśniącem wzrokiem.

– To oznacza, że możemy zacząć oficjalne poszukiwania kreacji. A ja mam dobry powód, żeby ją włożyć! To będzie najlepszy wpis na moim blogu. Już nie mogę się doczekać.

Odwzajemniam jej uśmiech i czuję, jak jej szczerą radość i ekscytacja udzielają się także mnie. Po raz pierwszy od dawna czuję się beztrosko.

– Cieszę się, że się cieszysz.

Po tych słowach moja siostra nagle poważnieje.

– Co jest? – pytam od razu.

Ember unika mojego wzroku. Otwiera kolejne okna przeglądarki, ale chyba nie do końca jest tego świadoma.

– Nic takiego. Po prostu czasami nie mogę uwierzyć, że to naprawdę nasze ostatnie wspólne miesiące.

– To, że się wyprowadzam, wcale nie oznacza, że nie będziemy się widywać – zauważam ostrożnie.

Ember nie odrywa wzroku od monitora.

– Owszem, i sama o tym wiesz.

Energicznie zaprzeczam ruchem głowy.

– Pewne rzeczy się zmienią, oczywiście, ale to nie oznacza, że nie będziemy się widywać. W każdy weekend będę przyjeżdżała do domu, cały czas będę z tobą pracowała nad blogiem. Będziemy rozmawiać przez telefon i Skype'a, będę ci wysyłała żenujące zdjęcia moich posiłków i opisywała, co akurat czytam, a...

Ember z uśmiechem wpada mi w słowo.

– Musisz mi to obiecać, Ruby – mówi poważnie.

Obejmuję ją, przyciągam do siebie.

– Słowo honoru.

James

Tydzień przed galą należy do najgorszych w moim życiu.

Muszę nadrobić zaległości, których narobiliśmy sobie z Lydią przed Gwiazdką, poza tym mamy jeszcze mnóstwo pracy przed imprezą, aż w pewnym momencie sam już nie wiem, w co mam ręce włożyć. W poniedziałek Ruby i Camille postanawiają wymienić żarówki w Boyd Hall na takie, które emitują przytłumione światło i tym samym tworzą bardziej intymną atmosferę. Więc muszę zdobyć żarówki. We wtorek pianista oznajmia, że za żałośnie krótki występ oczekuje o wiele więcej pieniędzy, niż było to początkowo ustalone. Więc jadę do niego z Kieranem i renegocjujemy. Podczas jazdy Kieran przekonuje mnie, żebym w środę posłuchał próby szkolnego chóru i przejrzał listę wykonywanych przez niego utworów, bo Ruby nie ma czasu, a Lin nie ma pojęcia o niuansach muzyki klasycznej (jego słowa). Najgorzej jest jednak w czwartek, gdy zbieramy się, żeby polerować zastawę stołową (to nie jest moje ulubione

zajęcie) i składać serwetki w gustowne stożki (czysty obłęd). Zawsze wydawało mi się, że mam zdolności manualne, jednak najwyraźniej niewystarczające, żeby porządnie złożyć serwetkę.

Chłopcy patrzą na mnie wilkiem, bo na treningi lacrosse przychodzę ledwo żywy albo odpuszczam je sobie całkowicie, ale nie zadają żadnych pytań.

Mam wrażenie, że kurczowo chwytam się brzytwy i za żadne skarby nie chcę się puścić. Co prawda w drodze powrotnej do szkoły Ruby dała mi jasno do zrozumienia, że jeszcze nie jest gotowa na to, co chcę jej powiedzieć, i muszę to uszanować, ale tamta chwila w fotobudce, gdy byliśmy tak blisko siebie, gdy zaledwie centymetry dzieliły jej usta od mojej twarzy, gdy czułem na skórze jej przyspieszony oddech... W tamtej chwili dotarło do mnie, że jeszcze nie przegrałem.

A póki mamy choć cień szansy, nie wolno mi rezygnować. Nigdy nie byłem szczególnie cierpliwy, ale jeżeli chodzi o Ruby, mam czas do końca świata. Ruby jest tego warta.

Mimo to oddycham z ulgą, gdy w piątek wkładam sportowe ciuchy i w końcu wreszcie wybiegam na boisko. Trener zaplanował na dzisiaj ostry wycisk, ale zmęczenie fizyczne dobrze mi robi, oderwie od myśli. Mamy wzajemnie nosić się na barana dookoła boiska. Alistair, choć dość silny, po dziesięciu minutach załamuje się pod moim ciężarem. Łąujemy na ziemi.

– Cholera – mamroczę i przewracam się na plecy. Mamy luty, w powietrzu wyczuwa się wiosnę, na dworze jednak wciąż jest cholernie zimno, a murawa pozostaje boleśnie twarda. Czuję, że rozwaliłem sobie oba kolana.

– Dalej! – wrzeszczy trener Freeman i z całej siły dmucha w gwizdek.

– Tak jest! – Alistair klaszcze głośno.

Staje przede mną. Kesh i Wren mijają nas truchtem.

– Teraz moja kolej – odpowiadam. Alistair przewraca oczami, ale posłusznie wskakuje mi na plecy. Puszczam się biegiem, mijam kolegów z drużyny, aż wszystkie mięśnie w całym ciele mi płoną, a odległość między Keshem i Wrenem zmniejsza się z każdą chwilą.

Kiedy ich doganiamy, Wren wzdycha głośno.

– Tylko nie to! – Szturcha Kesha w bok, żeby biegł szybciej. – Gazu, stary.

Kesh zaciska zęby i przyspiesza. Alistair pogania mnie krzykiem. Ponieważ opuszczam jeden trening w tygodniu, ilekroć się zjawiam, czuję się obserwowany, nie tylko przez przyjaciół, lecz także przez trenera. Nie mogę sobie teraz odpuścić, choć przy każdym oddechu płuca płoną mi żywym ogniem.

Koniec końców docieramy z Keshem niemal jednocześnie. Nie mogę złapać tchu, ledwo żyję, opadam na kolana. Keshav wyciąga rękę, przybijamy piątkę. Wren szturcha mnie w bok.

– Jesteś potworem. Jakim cudem dogoniłeś nas tak szybko, Beaufort?

Wzruszam ramionami, ciągle zbyt wykończony, żeby wykrztusić choćby słowo.

– Daliście dzisiaj czadu, chłopcy! – krzyczy trener Freeman i klaszcze w dłonie. Patrzy na każdego z nas po kolei, a potem uśmiecha się szeroko. – Więc żeby to uczcić, zapraszam do pubu.

Cieszymy się głośno. Co prawda trener nie oszczędza nas na boisku, ale taki wycisk daje nam tylko dwa razy w semestrze i zazwyczaj tego samego dnia zaprasza nas do pubu i stawia hamburgery i frytki. Za każdym razem dajemy się nabrać i zapominamy, jak przez niego cierpieliśmy.

– Co tu robi Lexington? – rzuca nagle Cyril, wpatrzony w skraj boiska.

Odwracamy się jednocześnie. Chyba nigdy dotąd nie widziałem dyrektora Lexingtona na boisku.

– Znowu coś zbroiliście? – słyszę za sobą. Trener podchodzi do dyrektora i rozmawia z nim przez chwilę. Oczywiście pytanie było skierowane do mnie i chłopaków, jednak żaden

z nas nie odpowiada. Myślę gorączkowo. Coś się musiało stać, skoro dyrektor pofatygował się do nas. Pytanie tylko co.

Chwilę później trener wraca do nas i klaszcze w dłoń.

– Zmiana planów, panowie. Biegiem do Boyd Hall. Komitet organizacyjny potrzebuje pomocy przy stawianiu dekoracji na jutrzejszą galę.

Zastygam w bezruchu. Jest osiemnasta. Firma dekoratorska powinna była się z tym uporać już dawno temu.

Ze wszystkich stron rozlegają się gniewne pomruki. Trener patrzy na nas groźnie.

– Czego nie zrozumieliście? Do Boyd Hall, i to biegiem!

Ruby

Chyba jeszcze nigdy nie byliśmy z Lin tak blisko załamania nerwowego jak dzisiaj. Zgodnie z planem o szesnastej, po zebraniu komitetu, poszliśmy do Boyd Hall, żeby pomóc udekorować salę na jutrzejszy wieczór. Tam jednak czekał tylko dozorca, który wykrzykiwał przez telefon słowa powszechnie uważane za obraźliwe, a potem poinformował nas, że firma przez pomyłkę przyjęła podwójne zlecenie i wybrała nie nas, lecz drugą imprezę, bo organizatorzy zapłacili więcej.

Przez kilka minut stałam jak wryta, a potem spojrzałam na Lin. Wystarczyła chwila, bym wiedziała, że w myślach także analizuje wszystkie możliwe opcje.

Pan Jones, dozorca, wyjaśnił, że po długich negocjacjach firma zgodziła się jak najszybciej przywieźć zamówione dekoracje. Jednak było nas zbyt mało, byśmy sami zdołali wszystko zainstalować.

Kiedy chwilę później jak spod ziemi wyrósł dyrektor Lexington i ze zdumieniem rozglądał się po pustej, ponurej sali, myślałam, że spalę się ze wstydu. Skruszona wyjaśniłam, co się stało, przekonana, że rozczarowany pokiwa głową i wyznaczy nową przewodniczącą komitetu organizacyjnego, on jednak, ku mojemu zdumieniu, popatrzył na mnie zdecydowanie i oznajmił, że załatwi nam pomoc.

Niewiele później drzwi do auli stanęły otworem, a do środka wbiegła drużyna lacrosse. James, nie zaszczycając nas nawet spojrzeniem, z ponurą miną podszedł do dozorca Jonesa, ja natomiast zafascynowana obserwowałam, jak dyrektor Lexington stanął przed pozostałymi chłopakami, wskazał mnie i Lin i oznajmił, że od tej chwili mają nas słuchać.

Potem przesłam na autopilota, usiłowałam jak najbardziej sprawiedliwie rozdzielać zadania. To wszystko było półtorej godziny temu i od tego czasu oddaliśmy się trochę od krawędzi załamania nerwowego.

– Wygląda coraz lepiej, prawda? – pyta Lin, gdy razem przeciągamy długi kabel od sceny do pulpitu technika.

Rozglądałam się wokół. Większość dekoracji już zawisała na ścianach, scena jest niemal gotowa, Alistair i Wren we dwóch kończą ustawiać stoliki.

– Bardziej w prawo, Ellington – słyszę głos trenera i uważniej przyglądam się ich pracy.

O nie. Między stolikami jest zdecydowanie za mały odstęp. Podchodzę do Freemana i uśmiecham się dyplomatycznie.

– Wielkie dzięki za pomoc, ale jeżeli stoliki będą stały tak blisko, nikt między nimi nie przejdzie.

Mruga szybko, zbity z tropu, chrząka głośno, naciąga czapkę nisko na czoło, cofa się o krok i zostawia mi dalsze decyzje.

– Alistair, poczekaj chwilę. – Podchodzę do niego i tłumaczę, jaka powinna być odległość między stolikami, żeby goście mieli wystarczająco dużo miejsca. – Trochę dalej, pierwszy rząd nie powinien być tak blisko sceny. Nie możemy liczyć na hojne datki, jeżeli posadzimy ludzi przy samych głośnikach i po spektaklu nie będą niczego słyszeć.

Alistair tylko na mnie patrzy, a Wren wzdycha głośno.

– Chcesz powiedzieć, że mamy poprzestawiać trzydzieści stolików? Wiesz, jaki dzisiaj

dostaliśmy wycisk? Prawie nie czuję ramion.

Uśmiecham się miło, ale stanowczo i patrzę tak długo, aż Alistair wzdycha zrezygnowany.

– Twardzielka z ciebie, Ruby.

Wren i Alistair ustawiają stoły jak należy, a my z Lin oglądamy połączenia przy pulpicie.

– Jeszcze trochę i naprawdę skończymy – mówi Lin, ale właściwie jej nie słyszę, bo w tej chwili wchodzi James.

Niesie stolik, zerka na plan, który podsuwa mu Jessalyn, rozgląda się, a potem stanowczym krokiem idzie na właściwe miejsce i stawia stół. Wierzchem dłoni ociera pot z czoła.

Alistair nie przesadzał, kiedy mówił, że już w ogóle nie czuje ramion. Wszyscy chłopcy od lacrosse wydają się ledwo żywi. Zapewne dzisiaj był ten słynny wycisk trenera Freemana. Ponieważ ja już po rozgrzewce mam zakwasy, wolę się nie zastanawiać, co jutro czeka chłopaków.

Obserwuję Jamesa, jak bierze od Douga butelkę wody i upija kilka łyków. W moim brzuchu wzbiera dziwne łaskotanie. Z mokrymi włosami, w sportowych ciuchach, z rumieńcem na policzkach wygląda naprawdę nieźle. W zasadzie to mało powiedziane. Z trudem przełykam ślinę. Nagle przypomina mi się pierwszy raz, gdy widziałam go zdyszanego, spoconego, z rumieńcem na twarzy. Był wtedy nagi, szeptał mi do ucha czułe słowa i całował do nieprzytomności.

– Ziemia do Ruby. – Głos Lin wyrывa mnie z transu. – Podaj mi kabel.

– Już. – Odwracam głowę i usiłuję skupić się na bardziej przyziemnych rzeczach.

Dopiero późnym wieczorem wszystko jest gotowe. Całą wieczność trwało, zanim rozwiesiliśmy tkaniny na oknach i zamontowaliśmy podświetlane kolumny przy scenie. Wymagało to wielu podejść. Doszło też do małego wypadku, kiedy część sceny załamała się i mało brakowało, a przygniotłaby Douga, ale na szczęście skończyło się na strachu i skaleczeniu na ramieniu, którym Camille zajęła się z zastanawiającą czułością.

Musieliśmy zrezygnować z niektórych pomysłów, na przykład nie dało się udekorować sufitu, ale koniec końców wygląda to całkiem nieźle. Zwłaszcza teraz, gdy zapadł już zmrok i kandelabry spowijają salę ciepłym blaskiem.

Okrągłe stoły są już gotowe. Na białych obrusach ustawiliśmy srebrne tace, na nich wysokie świeczniki, starannie poskładane serwetki i najdelikatniejszą porcelanę. Każdy stolik ma numer wypisany na tabliczkach, które zrobiła Jessalyn. Po obu stronach sceny wiszą ekrany. Na lewym pokazujemy prezentację o ośrodku, przygotowaną przez Douga, drugi natomiast chyba jeszcze nie działa, ale tym zajmę się później. Najwyżej jutro rano umówię się ze szkolnym technikiem. Żarówki, które James kupił na początku tygodnia, rzucają niebieskofioletowe światło, projektor zaś oświetla ściany lśniącymi kółeczkami.

To wszystko zajęło dwa razy więcej czasu, niż gdyby robili to pracownicy firmy dekoratorskiej, nie jest też zrobione tak fachowo, jakbym tego chciała, a jednak jestem dumna z naszych osiągnięć.

Już teraz wyobrażam sobie jutrzejszą atmosferę: eleganccy goście, smakowite jedzenie, klasyczna muzyka w tle i uśmiechnięta twarz dyrektora Maxton Hall.

Patrzę na chłopaków, którzy chciwie piją wodę. Bez nich nie mielibyśmy szans. Podchodzę do nich zdecydowanym krokiem. Chrząkam. Dwadzieścia głów odwraca się w moją stronę. Łaskotanie na karku zdradza, że patrzy na mnie także James.

– Dzięki za pomoc – zaczynam. Każdemu z nich patrzę krótko w oczy. Omijam tylko Jamesa. Cały czas boję się myśli, które we mnie wywołał, i nie chcę ryzykować, że na oczach

całej drużyny lacrosse spłonę rumieńcem. – Bardzo nam pomogliście.

– Może jutro nam postawisz? Tu, na gali – proponuje Cyril z krzywym uśmiechem. – Byłoby... zabawnie.

– Moja propozycja jest nadal aktualna – wtrąca się trener Freeman. – Planowaliśmy uczcić trening wieczorem w pubie – zwraca się do mnie.

– Doskonały pomysł, trenerze – rzuca Alistair i klaszcze w dłonie. – Czyli co, dawny plan? Black Fox?

Chłopcy pomrukują radośnie.

– Ja stawiam pierwsze porcje – podkreśla trener i zakłada czapeczkę. – Zapraszam też komitet organizacyjny. Urobiliście sobie ręce po łokcie.

– No nie wiem. Bez nas byłiby w dupie – mamrocze typ, którego w życiu nie widziałam.

– Zamknij się, Kenton – syczy James groźnie.

Kenton zaciska usta w wąską linię.

– No to idziemy – mówi trener i rusza w kierunku wyjścia.

Chłopcy idą za nim, podobnie jak Doug, Camille i reszta mojej ekipy. Nigdy nie sądziłam, że drużyna lacrosse oraz komitet organizacyjny wyjdą razem do pubu, i to z własnej woli.

Lin dyskretnie szturcha mnie w bok.

– Porozmawiam z Cyrilem – szepcze mi do ucha. Widzę determinację w jej oczach. – Przynajmniej będę miała jasną sytuację.

– Dobry pomysł. – Kiwam głową.

– Nie pójdziesz z nami, prawda?

Zaprzeczam. Lin rzednie mina.

– W takim razie ja też nie pójde – decyduje. Patrzy na notatki w mojej dłoni. – Pomogę ci.

– Co za bzdura – odpowiadam. Przyciskam kartkę do piersi, żeby nie widziała, ile punktów jeszcze zostało do załatwienia. – Nie wiadomo, kiedy znowu będziesz miała taką okazję. Idź i postaraj się dowiedzieć, dlaczego się do ciebie nie odzywa. A gdyby okazał się dupkiem, daj mu to jasno do zrozumienia.

Lin waha się jeszcze przez chwilę, ale kiedy pcham ją w kierunku wyjścia, odwraca się i biegnie za pozostałymi. Echo jej kroków niesie się po sali, a po chwili słyszę głośny trzask, gdy zamykają się za nią drzwi.

Ponownie koncentruję się na swojej liście. Wzdycham cicho, gdy czuję, jak to, co doskwiera mi od tygodni – ciężar w piersi, w brzuchu, w całym ciele – zamiast zelżeć, znowu przybiera na sile. Zastanawiam się, czy kiedyś zniknie całkowicie. Odpycham od siebie tę myśl i analizuję kolejne punkty.

Najpierw podchodzę do pianina, stojącego po prawej stronie sceny, i starannie ścieram odciski palców pomocników, wyraźnie widoczne na czarnej błyszczącej obudowie. Włączam cichą muzykę w komórce, wsuwam aparat do tylnej kieszeni spodni i przy akompaniamencie kojącego głosu Vancouver Sleep Clinic sprawdzam przy każdym stoliku, czy zgadza się lista gości i liczba sztuków.

– Nie poszłaś – rozlega się nagle głos za moimi plecami.

Odwracam się i widzę Jamesa w progu Boyd Hall. Nadal ma na sobie sportowe ciuchy. Wbił ręce w kieszenie czarnych spodni. Patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem.

– Mam jeszcze trochę pracy. – Znacząco unoszę kartkę.

James wchodzi do auli, a moje serce robi salto, choć dzieli nas jeszcze kilka metrów.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Odruchowo zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, dzięki, poradzę sobie. – Pochyliam się nad pierwszym lepszym stolikiem, nieważne, że dałabym sobie rękę uciąć, że przed chwilą już go sprawdziłam.

– Nie musisz sama wszystkiego robić. – Jego głos jest chyba trochę bliżej. – Mam wyrzuty sumienia przez tę firmę.

– Przecież to nie twoja wina – mówię cicho.

Nie wiem, czy mogę z nim przebywać sam na sam w jednym pomieszczeniu. Kiedy staje przede mną i patrzy na mnie tym swoim ciemnym spojrzeniem, nawet ogromna Boyd Hall wydaje się malutka. Czuję, jakby dzieliło nas nie pięć metrów, lecz zaledwie centymetry. Przyciąga mnie, a ja nie jestem w stanie mu się oprzeć.

Tłumię odruch, by odwrócić się i podejść do niego, choć wiem, że wtedy poczułabym się lepiej. Nawet teraz, po tylu tygodniach po tym, co się stało. Nabieram głęboko powietrza w płuca i wbijam wzrok w kartkę. Skoro uznał, że musi mi pomóc, nie spławię go. Ostatnio nieraz już to udowodnił.

– Trzeba jeszcze sprawdzić rzutnik. Na prawym ekranie nic się nie wyświetla – mówię w końcu i ryzykuję spojrzenie w jego stronę.

Cały czas patrzy na mnie nieprzeniknionym wzrokiem. W końcu kiwa głową.

– Dobrze.

Podchodzi do pulpitu pośrodku auli, a ja idę kilka kroków za nim. Boże, dlaczego jestem taka spięta? Nie tak powinno być między nami. Chociaż właściwie sama już nie wiem, jak miałoby być.

Nic już nas nie łączy.

Nic. Nic. Nic.

Muszę jeszcze tylko przekonać o tym swoje serce. I ciało.

James staje za pulpitem i przygląda się niezliczonym wtyczkom. Bada poszczególne kable, upewnia się, że są dobrze umocowane, potem sprawdza prawy projektor. Wyjmuje jeden kabel, wsadza go z powrotem, wciska guzik startu i marszczy czoło, gdy to wszystko nie przynosi żadnego rezultatu.

A potem znowu na mnie patrzy.

– Ruby, muszę ci coś powiedzieć – mówi cicho.

Moje serce znowu robi salto.

– Co? – Sama prawie nie słyszę swojego głosu.

James unosi kabel i macha nim energicznie.

– Jest popsuty.

Mrugam nerwowo, patrząc na kabel w jego dłoni. Rzeczywiście, widzę wyraźnie pęknięcie. Z taśmy izolacyjnej wystają kolorowe druciki.

– Och.

James powoli opuszcza rękę z kablem.

– Można by pomyśleć, że spodziewałaś się usłyszeć coś innego.

Ten głos. Taki głęboki, aksamitny, cudownie kojący. Okrywam się gęsią skórką i w tej samej chwili potrząsam głową. Zanim jednak zdążę coś powiedzieć, James ciągnie:

– Więc jeżeli teraz jesteś gotowa mnie wysłuchać, powiem to w końcu.

Wstrzymuję oddech. W tej chwili mogę tylko na niego patrzeć, na nic więcej mnie nie stać.

– Bardzo mi przykro – zaczyna.

– James... – szepczę.

– Tyle rzeczy chciałbym ci powiedzieć – mówi wciąż cicho i chyba nie do końca zdaje sobie sprawę, że podchodzi do mnie, jakbym działała na niego jak magnes.

„Ja też”, mam na końcu języka. James przepełnia moje zmysły, gdy tak przede mną stoi i na mnie patrzy. Nagle uginają się pode mną kolana, podłoga zmienia się w trzęsawisko.

Tyle chciałam mu powiedzieć, ale nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa, kiedy tak mi się przygląda. Zasycha mi w gardle, muszę odchrząknąć.

– Jesteśmy tu ze względu na galę. Jako członkowie komitetu organizacyjnego. Nie po to, żeby rozmawiać.

– Ale ja muszę z tobą porozmawiać. Cholera, Ruby, nie wytrzymam dłużej. – Pasja w jego słowach nie pasuje do łagodnego tonu. Jakby się bał, że spłoszy mnie jednym głośniejszym słowem.

Jego turkusowe spojrzenie zdradza rozgorączkowanie. Zaraz to wypowie. Czuję to. Powietrze wokół nas jest naelektryzowane.

– Proszę cię, Ruby. Nie musisz nic mówić, tylko mnie wysłuchaj – szepcze.

Nie jestem w stanie się ruszyć. Stoję jak wryta, sztywno wyprostowana, czuję, jak drżą mi ręce, gdy podchodzi jeszcze bliżej. Muszę odchylić głowę do tyłu, żeby go widzieć.

Wędruje ciemnym wzrokiem po mojej twarzy, aż wydaje mi się, że czuję na niej opuszki jego palców. Skóra przy skórze, jego dłoń na moim policzku, na nosie i ustach. Doskonale pamiętam ten dotyk.

– Przepraszam – szepcze.

– Właściwie za co? – odpowiadam po chwili równie ochryple.

W sylwestra postanowiłam, że rozdział pod tytułem „James Beaufort” jest już zamknięty, ale teraz... Teraz wydaje mi się, że zaraz zaczniemy nowy rozdział.

Nie odpowiedział od razu.

– Za wszystko – powiedział dopiero po chwili. – Po prostu za wszystko.

Oddycham coraz szybciej. Jak on to robi, że czuję się zarazem zagubiona i na swoim miejscu? Jego słowa stawiają mój świat na głowie. Wydaje mi się, że znajduję się w bajce, sala jest pięknie udekorowana, a przede mną stoi chłopak, na którym tak bardzo mi zależy.

Nie, powinnam skoncentrować się tylko na gali. Nie na emocjach.

– Przepraszam – powtarza James. Widzę w jego oczach nie tylko rozpacz i żal, lecz także, po raz pierwszy, odkąd to wszystko się zaczęło, całkowitą szczerą. W tej chwili niczego nie ukrywa. Widzę w jego oczach nadzieję i czułość, i coś jeszcze, co sprawia, że głośno nabieram tchu.

To jest mój James.

Mój James.

Bez względu na wszystko, co się między nami wydarzy, zawsze będzie częścią mnie, a ja jego.

Ta myśl wstrząsa mną i porusza moim skamieniałym sercem.

– Zachowałam się jak kretyn – szepcze i unosi rękę do mojej twarzy.

Wszystkie słowa, które miałam na końcu języka, znikają, gdy czuję na policzku ciepło jego dłoni. Zamykam oczy, bo ta chwila mnie przerasta.

– Kiedy ojciec powiedział nam o śmierci matki, miałem wrażenie, że świat mi się zawalił i że wszystko skończone. Nie byłem w stanie myśleć logicznie i dlatego zniszczyłem to, co było między nami. I za to bardzo przepraszam.

Gdzieś w głębi mnie coś pęka, narasta fala uczuć, o których myślałam, że już dawno zostawiłam je za sobą.

Powoli unoszę powieki.

– Tak bardzo mnie zraniłeś – mówię szeptem.

James patrzy na mnie z rozpaczą w oczach.

– Ruby, nie masz pojęcia, jak żałuję, że cię skrzywdziłem. Chciałbym cofnąć czas.
Potrząsam głową.

– Nie wiem, czy zdołam o tym zapomnieć.

– Nie musisz. Ja też nie zapomnę. Tamtego wieczoru popełniłem największy błąd w swoim życiu. – Z trudem nabiera powietrza w płuca. – Zrozumiem, jeżeli nie zdołasz mi wybaczyć. Ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo tego żałuję. – Zaciska usta w wąską kreskę i opuszcza wzrok. Mruga kilkakrotnie. Widzę, że stara się powstrzymać łzy. Mnie także po jego słowach wilgotnieją oczy.

Chwilę trwa, zanim znowu bierze się w garść.

– Ruby, wiem, że uszczęśliwianie mnie nie jest twoim zadaniem. Nigdy tak tego nie widziałem. Nie jesteś moim lekiem na całe zło. Fatalnie to wyszło. – Przeciera twarz dłonią. – Nie musisz mi wybaczyć. Nie musimy do siebie wracać. Chcę tylko, żebyś wiedziała, ile dla mnie znaczysz. Nie chcę życia, w którym ciebie nie ma. Nieważne, w jaki sposób.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada bardzo szybko, oczy nikną za szklistymi łzami.

– Ten, którego poznałaś w Oksfordzie... to jestem ja. Chciałbym mieć więcej czasu, by ci to udowodnić.

Tamta noc w Oksfordzie to były najpiękniejsze chwile mojego życia, jednak nie pozwalam sobie o niej myśleć, bo boję się, że się załamie. Teraz jednak powracają wspomnienia. Przypominają mi się nasze rozmowy. To, jak opowiadał o swoich lękach i marzeniach. Jak się do siebie tuliliśmy.

Taki James przypomina mi Oksford. W tej chwili znowu jest taki, jakim mi się wtedy pokazał po raz pierwszy. Chłopakiem, w którym się zakochałam.

Robię krok do przodu i nieśmiało obejmuję go w pasie.

James sztywnieje, jakby to było ostatnie, czego się spodziewał. Nieruchomieję, gdy powoli otacza mnie drżącymi ramionami, jakby zapomniał, jak to się robi. Zamykam oczy, gdy czule przesuwa dłońmi po moich plecach i powtarza słowa przeprosin.

Opuszczam dłonie na jego biodra, zaciskam na miękkim materiale koszulki. Chrząści cicho pod moimi palcami, a James przesuwa usta na moją skroń.

– Tak bardzo mi przykro – szepcze znowu.

– Wiem – odpowiadam.

I tak stoimy pod kandelabrem na środku auli, przy pulpicie. James tuli mnie delikatnie, tak że w każdej chwili mogę się wyzwolić, gdybym tego chciała. Ale o tym nie ma mowy, bo od dawna nie czułam się tak dobrze, jakbym po długiej podróży wreszcie wróciła do domu.

Jego delikatne dłonie na moich plecach, jego oddech w moich włosach, gdy oddychamy równomiernie, a on powtarza ochryple słowa, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że jeszcze nie wszystko dla nas stracone.

Ember

Maxton Hall to istne szaleństwo.

Oczywiście już dawniej, kiedy Ruby starała się o stypendium w tej szkole, widziałam ją w internecie, ale to zupełnie co innego zobaczyć ten imponujący budynek na własne oczy, tę onieśmielającą fasadę, wysmukłe łuki okien, wieżyczki i przybudówki.

Ruby jeszcze nie zdążyła wysiąść z samochodu, a ja już jestem w połowie parkingu. Z najwyższym wysiłkiem udaje mi się nie upaprać w błocie skraju ciemnozielonej sukni. Wczoraj padało, ślady deszczu są wszędzie widoczne. Co prawda zrobiliśmy już zdjęcia na blog, ale nie chcę zacząć swojej pierwszej imprezy w Maxton Hall w ubłoconej kiecce.

– Poczekaj, Ember – woła za mną Ruby, gdy dochodzę do ogromnej bramy z kutego żelaza, prowadzącej na dziedziniec Maxton Hall. Ozdobne elementy układają się na szczycie bramy w inicjały szkoły.

Ten widok zapiera mi dech w piersiach.

Wyjmuję komórkę, włączam przedni aparat i usiłuję objąć obiektywem bramę, szkołę w tle i jeszcze siebie. Niestety nie wychodzi tak, jakbym chciała.

– Zrobisz mi zdjęcie? – proszę Ruby, gdy mnie dogania. Nie czekając na odpowiedź, ściągam kurtkę i podaję siostrze razem z komórką. – Najlepiej, żeby szkoła była w tle. Jest fantastycznie oświetlona.

– Jedno zdjęcie – zaznacza. – Potem wchodzimy.

– Tak jest!

Ruby liczy do trzech. Uśmiecham się promiennie.

Oddaje mi kurtkę, czeka, aż ją włożę, i dopiero wtedy wręcza mi komórkę.

– Fantastycznie wyglądasz – mówi.

– Ty też – zapewniam, podnosząc komórkę. Ponownie włączam przedni aparat i przyciągam Ruby do siebie. – I uśmiech!

Razem szczerzymy zęby do obiektywu. Naciskam migawkę co najmniej dziesięć razy, zanim Ruby wyzwala się z moich objęć. Szybko przeglądam zdjęcia.

Na widok swoich fotografii na tle szkoły uśmiecham się pod nosem.

Jeszcze trzy lata temu wybór ciuchów był dla mnie istną torturą, jeżeli chciałam włożyć coś, co na mnie pasuje i zarazem fajnie wygląda. Rzeczy w rozmiarze XXL często są dziwnie szyte, bo chociaż jestem gruba, mam zaznaczoną talię, a większość producentów wychodzi chyba z założenia, że wszystkie osoby z nadwagą mają taką samą figurę. A tak nie jest. Dlatego tak bardzo cieszą mnie sukcesy mojego bloga. Dzięki niemu w taki wieczór jak dzisiaj mam na sobie fantastyczną sukienkę i wyglądam megaelegancko. Gdybym miała wyrazić słowami, jak się teraz czuję, wyglądałoby to mniej więcej tak:

ZDKJHWSK

Co, tak na marginesie, uświadamia mi, że chyba za dużo czasu spędzam przed komputerem.

– Ember? Idziemy?

Szybko doganiam Ruby, która niespokojnie zerka na zegarek w komórce. Mamy dobry czas, chyba nawet jesteśmy za wcześnie, ale moja siostra i tak jest kłębkim nerwów, jak zawsze

przed imprezami, które organizuje w Maxton Hall. Zastanawiam się, skąd bierze zasoby energii niezbędne do pracy w Komitecie Organizacyjnym. Mnie wystarczą prace domowe i blog, żebym przez okrągłą dobę miała pełne ręce roboty, a nie muszę jeszcze do tego martwić się egzaminami końcowymi i studiami w Oksfordzie. Niekiedy wydaje mi się, że Ruby to robot, robot, który czasami miewa cienie pod oczami. Mama często pyta, czy nie wzięła na siebie zbyt dużo, ale Ruby upiera się, że praca w Komitecie sprawia jej przyjemność. I nawet w to wierzę.

– Już koniec – zapewniam, ale obawiam się, że mój głos nie podziałał na nią tak uspokajająco, jak chciałam. Jestem na to zbyt podekscytowana.

– Dzięki. – Ruby nerwowo zerka na mnie z ukosa. – Pamiętasz naszą umowę, prawda?

– Trzymam się ciebie i rozmawiam tylko z osobami, które zaakceptujesz – recytuję.

Zadowolona, kiwa głową.

Przewracam oczami. Ruby panicznie obawia się, że zaprzyjaźnię się z kimś, kto jej zdaniem jest dla mnie nieodpowiedni. A przecież właśnie o to mi chodzi. Do tej szkoły chodzą dzieci polityków, aktorów, arystokratów i bankierów, i to dla mnie doskonała okazja, by nawiązać kontakty. Potrafię prowadzić niezobowiązującą rozmowę i nawiązywać więź z nowo poznanymi ludźmi, o ile są gotowi, żeby zobaczyć mnie, a nie od razu, z powodu mojej wagi, wpychają mnie do określonej przegródki.

Kiedy wchodzimy do Boyd Hall, Ruby bierze mnie pod rękę.

– O rany – mamrocze. Rozglądam się dookoła.

Nigdy w życiu nie byłam w równie eleganckim wnętrzu. Nie do wiary, że to część szkoły. Wszystkie imprezy w moim liceum odbywają się w sali gimnastycznej, ale tutaj podłogę pokrywa nie szaroczerwone linoleum, tylko marmur. Ściany wznoszą się na co najmniej pięć metrów, zdobią je delikatne złote akcenty i białe sztukaterie. Pośrodku bogato zdobiona klatka schodowa prowadzi na piętro, na galerię.

Sama już nie wiem, gdzie mam patrzeć. Wszędzie dostrzegam drogie garnitury i sukienki od najlepszych projektantów, z szyfonu, jedwabiu i tiulu, i serce bije mi coraz szybciej. A jesteśmy dopiero przy wejściu.

Oddajemy płaszcze w szatni, a potem Ruby prowadzi mnie do auli. Tam naprawdę zapiera mi dech w piersiach.

Nagle przenoszę się w bajkowy świat. Ruby opowiadała mi po drodze, jak długo wczoraj nad tym pracowali, ale nie spodziewałam się, że efekt będzie tak fantastyczny.

Między stolikami uwijają się kelnerzy, roznoszą tace z kieliszkami szampana i soku pomarańczowego. Na scenie pianista gra na fortepianie znane melodie, która wypełniają całą salę cichą muzyką.

– Nie mieści mi się w głowie, że to wszystko zorganizowałaś – szepczę i lekko szturcham Ruby w bok.

– Nie ja, tylko cały komitet – odpowiada odruchowo. Zaciska oczy i wpatruje się w okrągłe stoliki pośrodku sali, przy których już siedzą pierwsi goście, potem przenosi spojrzenie na podłużne stoły po lewej stronie, na których później zapewne pojawi się jedzenie. Znam ten wzrok. Ruby sprawdza, czy wszystko jest dokładnie tak, jak to sobie wyobraziła.

– Ruby! – rozlega się nieznany mi głos.

Odwracam się i widzę bladego chłopaka o dłuższych, ciemnych włosach i pięknych oczach koloru onyksu, ocienionych długimi rzęsami. Ma wyraźnie zarysowaną szczękę i wysokie kości policzkowe, które jakoś nie pasują do jego chłopięcego uśmiechu. Jego oczy błyszczą.

– Cześć, Kieran – odpowiada Ruby i posyła mu uśmiech, którego jeszcze nigdy u niej nie widziałam. Uprzejmy, profesjonalny i zarazem z dystansem. W każdym razie nie jest to uśmiech mojej siostry.

– Ludzie od cateringu przyjechali dziesięć minut temu i szykują wszystko w sąsiedniej sali – mówi Kieran i dopiero wtedy patrzy na mnie. – Cześć. Jestem Kieran. A ty to zapewne Ember. – Podaje mi rękę. Ściskam ją odruchowo. Zdumiona zerkam na Ruby. Nie wiadomo dlaczego założyłam, że w całej szkole nikt nie wie o mnie i o naszej rodzinie, w końcu w domu zawsze robiła wielką tajemnicę z Maxton Hall. Sądziłam, że ten podział życia szkolnego i prywatnego działa w obie strony. Denerwuje mnie trochę, że ten chłopak wie, jak mam na imię.

– Bardzo mi miło – odpowiadam.

Kieran puszcza moją rękę, Uśmiecha się do Ruby i natychmiast czerwieni po uszy.

A więc to tak.

Najwyraźniej Ruby ma w tej szkole jeszcze jednego wielbiciela. Nie dziwi mnie, że o tym nie wspominała. Właściwie nigdy nie zwierza się ze swoich uczuć. Czasami się zastanawiam, jak może wytrzymać, nie eksplodując. Ja nie byłabym w stanie ukrywać tego, co czuję, ani dobrych, ani złych emocji. Kiedy coś mi nie pasuje, mówię to jasno. Kiedy jestem szczęśliwa, okazuję to wszystkim wokół. Ruby bardziej nad sobą panuje i jest o wiele mniej spontaniczna.

Do tego stopnia pogrążyłam się w myślach, że w ogóle nie zauważyłam, że Ruby i Kieran idą dalej w kierunku sceny. Ruszam za nimi, żeby przez kolejne dziesięć minut wysłuchiwać, o czym trzeba pamiętać podczas gali. Rozglądam się dyskretnie, ale Ruby podchodzi do mnie co chwila, jakby się bała, że przy pierwszej lepszej okazji rzucę się w ramiona pierwszego z brzegu ucznia Maxton Hall. Ciekawi mnie, ile to potrwa, aż się trochę rozluźni albo przynajmniej zajmie czymś na tyle, żeby nie obserwować mnie jastrzębim wzrokiem.

Kiedy gala się w końcu zaczyna, siedzę przy niemal pustym stole w głębi sali, więc prawie nie widzę, co się dzieje na scenie. To miejsce komitetu organizacyjnego, jak wyjaśnił mi Kieran, i rzeczywiście co jakiś czas podchodzi do nas grupka uczniów, siada na chwilę, pije coś, a potem znowu zrywa się na równe nogi i znika.

W tym momencie na scenie młody mężczyzna opowiada o swojej depresji i o tym, jak wielkie wsparcie otrzymał w ośrodku. To poruszająca przemowa, wszyscy słuchają go w skupieniu. Widzę, jak niektórzy ocierają oczy chusteczkami albo energicznie kiwają głowami. Także Kieran wydaje się pod wrażeniem.

– Posłuchaj – szepczę do niego. – Idę po coś do picia. Przynieść ci coś?

– Pójdę z tobą. – Robi taki gest, jakby chciał wstać.

– Bzdura! – Zbywam go machnięciem ręki. – Sama sobie poradzę. Chcesz coś do picia?

Kieran waha się, wodzi wzrokiem między mną a mówcą, a potem kręci przecząco głową.

– Nie, dzięki.

Podchodzę do baru. Kelner wita mnie uśmiechem i pyta, czego się napiję.

– Szampana – odpowiadam bardzo pewnym głosem, ale albo widać po mnie moje szesnaście, właściwie prawie siedemnaście lat, albo wydano zarządzenie, że uczniowie w ogóle nie dostają alkoholu, bo kelner powoli kręci przecząco głową.

Wzdycham głośno. Nie mam innego wyjścia, muszę spróbować bezalkoholowego ponczu, który stoi na stoliku przy barze. Sięgam po ładną kryształową szklaneczkę, unoszę ją i patrzę, jak światło załamuje się kolorowymi plamami.

Ledwie nalewam do niej odrobinę ponczu, sala wybucha brawami. Najwyraźniej młody mówca skończył.

Odsuwam się o kilka kroków, żeby nie blokować innym gościom dostępu do bufetu.

– Cześć, piękna – rozlega się tuż koło mnie.

Zastygam w bezruchu. A potem zaciskam zęby.

Nie po raz pierwszy słyszę coś takiego. Chłopcy w mojej szkole w przeszłości zakładali się o to, który pierwszy mnie poderwie jakimś słabym tekstem, oczywiście tylko dla żartu.

Prostuję się i odwracam ze szklanką w rękę.

Przede mną stoi chłopak. Ma piękną twarz, cudownie wykrojone pełne usta, ciemnobrązową skórę i niemal czarne oczy okolone rzęsami, których mu prawie zazdroszczę, tak pięknie się podwijają. Jest ode mnie trochę wyższy, ma krótkie, kręcone włosy i cień zarostu na twarzy. Ubrany jest w garnitur, a jednak nie jest równie wystudiowany jak inni goście. Krawat odrobinę poluźnił, rozpiął szytą na miarę czarną marynarkę. Sprawia wrażenie, jakby bardzo się starał osiągnąć ten nonszalancki wygląd. Jakby bywał na zbyt wielu takich imprezach i miał ich po dziurki w nosie.

Zapewne zagadnął mnie, bo mu się nudzi.

Rozglądam się dyskretnie. W takiej sytuacji zazwyczaj gdzieś z boku czeka grupa kolegów, którzy obserwują kumpla i świetnie się bawią moim kosztem. Teraz jednak chyba nikt na nas nie patrzy, przez co staję się jeszcze bardziej podejrzliwa.

– Cześć – odpowiadam głosem twardym i odpychającym, bo dokładnie to w tej chwili czuję.

Typ omiata mnie wzrokiem, zatrzymuje się chwilę za długo na moim głębokim dekolcie.

– Jeszcze nigdy cię tu nie widziałem – mówi, odnajdując ponownie mój wzrok. Kiedy kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu, coś klika w mojej głowie.

Znam go.

No dobra, tak naprawdę go nie znam, ale obserwuję go na Instagramie. Tam nazywa się kingfitz, ale wiem, że w rzeczywistości to Wren Fitzgerald. Na jego ścianie ciągle pojawiają się nowe zdjęcia luksusowych przedmiotów, imprez i dziewczyn, w relacjach przeplatają się nagrania i zdjęcia, na których jest półnagi i ciągle zaspany. Ale ja nie daję się nabrać. Nikt po przebudzeniu nie wygląda tak dobrze.

– Pewnie dlatego, że się tu nie uczę – odpowiadam i upijam łyk ponczu. Mam sucho w ustach, serce wali mi jak szalone. Dlaczego do cholery jestem taka podekscytowana tylko dlatego, że ten typ ze mną flirtuje?

– Tak myślałem – stwierdza i uśmiecha się znacząco. Jest to lekki uśmieszek, jakby był zbyt leniwy, by zrobić to porządnie. Jakby to wymagało zbyt wiele energii, którą woli zachować na coś innego, bardziej nieprzyzwoitego. Na samą myśl robi mi się gorąco.

– Jestem Wren – mówi w końcu i wyciąga rękę.

Waham się przez chwilę. Rozglądam się ponownie. Jego koledzy muszą gdzieś tu być. Nie wierzę, że to nie jest kawał. Znam swoją wartość. Wiem, że mogę liczyć na zaczepki na imprezach. Ale nie ze strony kogoś takiego.

– Gdzie oni są? – pytam.

Mruga szybko zirytowany i opuszcza rękę.

– Kto niby?

– Kumple, który cię podpuścili, żebyś mnie zagadnął.

– Skąd pomyśł, że ktoś musi mnie podpuścić, żebym cię zagadnął?

– Litości.

Patrzemy na siebie i jednocześnie marszczymy czoła. Kiedy pianista na scenie znowu zaczyna grać, nie jestem w stanie rozpoznać melodii. Za wszelką cenę staram się odgadnąć intencje Wrena.

– Uwierz mi, sam z siebie mogę zagadnąć atrakcyjną dziewczynę – mówi w końcu.

Otwieram usta i zaraz znowu je zamykam. A potem przyglądam mu się uważnie. Nie widzę drgania w kącikach jego ust, jak na tamtych szkolnych imprezach, nie dostrzegam też złośliwego błysku w jego oczach.

Może naprawdę chce ze mną poflirtować. Nie dlatego, że ktoś go namówił, nie dlatego,

że to głupi żart, tylko dlatego, że podobam mu się tak samo, jak on mnie.

Domyślam się, że to ostatnia osoba, z którą powinnam dzisiaj rozmawiać. Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić, nie jestem w stanie go ocenić, i właśnie to intryguje mnie najbardziej.

– Ember – przedstawiam się z opóźnieniem.

– Miło cię poznać, Ember.

Podoba mi się, jak wypowiada moje imię. Jakby nie był go pewien, jakby musiał się go nauczyć.

– Wzajemnie, Wren.

Ja naprawdę radzę sobie w niezobowiązujących rozmowach. Ale w tej chwili nie mam pojęcia, co powiedzieć. Wiem, jakie ma zdjęcie profilowe, wiem też, że sama mam wielu obserwujących, którzy widzą we mnie pogodną, optymistycznie nastawioną wariatkę. A przecież zdarzają się wieczory, gdy pogrążona w rozpacz płaczę w swoim pokoju. Nikt o tym nie wie, nawet moja siostra. Dlatego nie oceniam ludzi po tym, co publikują w sieci. I intryguje mnie, jaki on jest naprawdę, czy za fasadą kryje się coś więcej.

Może powinnam wziąć się w garść i nie wierzyć pozorom. Krótka rozmowa w niczym nie zaszkodzi.

– Gdzie się uczysz w takim razie? – pyta i bierze szklankę soku pomarańczowego z tacy przechodzącego kelnera. – W East View?

– W szkole średniej w Gormsey – odpowiadam.

Na chwilę zastyga w bezruchu, przygląda mi się znad krawędzi szklanki, ale zaraz się opanowuje.

– Brzmi egzotycznie.

Zastanawiam się, czy tylko sobie wyobraziłam jego dziwną reakcję.

– Nikt nie ma pojęcia o istnieniu tej miejscowości – odpowiadam powoli. – Nie jesteś jedyny.

– Czyli jesteś tu jako osoba towarzysząca? – domyśla się.

– Przyszłam z siostrą. Uczy się tu od dwóch lat.

– Bardzo mnie to cieszy.

Nie wiem, co ma na myśli.

– Dlaczego?

Teraz Wren uśmiecha się naprawdę, pokazując zęby i dołeczki w policzkach.

– Cóż, gdyby twoja siostra chodziła do innej szkoły, nie poznalibyśmy się. Byłoby szkoda, nieprawdaż?

Ostatnie słowa wypowiada szeptem, tak cicho, że przeszywa mnie dreszcz. W odpowiedzi tylko kiwam głową, jakby mnie zahipnotyzował, choć w mojej głowie uruchamia się alarm. Muszę być ostrożna.

– Czemu tak na mnie patrzysz, Ember? – pyta cicho. Uśmiech niknie, powoli przeradza się w coś innego. Robi krok w moją stronę, aż niemal się dotykamy. Wystarczyłoby, żebym wyciągnęła rękę, a ujęłabym jego dłoń. Zastanawiam się, jaka byłaby w dotyku. Czy ma ciepłą skórę.

Odchrząkuję.

– Ja...

Wren jest coraz bliżej. Tak blisko, że czuję na skroni jego oddech. I znowu mam ochotę rozejrzeć się dokoła, ale jednak tego nie robię.

– Może pójdziemy gdzieś, gdzie będziemy mogli się lepiej...

– Wren – rozlega się niski głos. Ściąga mnie na ziemię. Natychmiast cofam się o krok i odwracam.

James Beaufort.

Ten sam, który złamał serce mojej siostrze.

Ten sam, który całował się z inną i sprawił, że podczas świąt Bożego Narodzenia Ruby była jak zakochane zombie.

Fala wściekłości podchodzi mi do gardła.

– Jak widzę, poznałeś już siostrę Ruby. – Z jego głosu nie da się niczego wyczytać.

W oczach Wrena pojawia się dziwny błysk.

– Siostra Ruby, powiadasz?

Powoli kiwam głową i wodzę wzrokiem między nimi.

– Najwyraźniej mam bardzo dobry gust – zauważa niemal drwiącym tonem, który w niczym nie przypomina poprzedniego uwodzicielskiego szeptu. – Nadal chciała...

– Nie sądzę, żeby Ember chciała. Nieważne, co masz na myśli. Spadaj, Wren – mówi stanowczo James. Jego autorytarny ton nie zostawia miejsca na sprzeciw. Zastanawiam się, czy zawsze tak rozmawia z przyjaciółmi, a jeżeli tak, jakim cudem jeszcze ich w ogóle ma.

Z twarzy Wrena znika uśmiech i nagle wydaje się po prostu wściekły. Potrząsa głową, przeklina pod nosem, potem znowu na mnie patrzy.

– Naprawdę żałuję, Ember, że nie porozmawiamy dłużej.

A potem pochyla się, całuje mnie w policzek. Gdy się prostuje, patrzy nie na mnie, lecz na Jamesa.

Zanim zdążę zareagować, odwraca się na pięcie i znika w tłumie. Unoszę dłoń do policzka, do tego miejsca, którego dotknął ustami, a James odprowadza go gniewnym wzrokiem. Nie wiadomo dlaczego przepelnia mnie uczucie, że Wren mnie pocałował, żeby zdenerwować Jamesa.

– Przepraszam, Ember – szepcze James.

A potem rusza za Wrenem, a ja zostaję sama przy barze.

James

Znajduję Wrena w holu, razem z pozostałymi chłopakami. Podchodzę do nich. Cyril podnosi rękę.

– Beaufort! Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt?

Puszczam jego słowa mimo uszu, wbijam wzrok w Wrena.

– Co ty sobie myślałeś? – pytam.

Nie odpowiada, upija spory łyk z piersiówki.

– Wren.

Przewraca oczami.

– Słuchaj, tylko z nią rozmawiałem. Nie rób problemu.

– To jest siostra Ruby, do cholery. Trzymaj się od niej z daleka.

Wren parska pogardliwie.

– Wiesz co? Powoli mam już naprawdę dosyć tego, że ciągle trzeba się liczyć z twoimi uczuciami.

Pytając unoszę brew.

– Liczyć z moimi uczuciami? A kiedy niby liczyłeś się z moimi uczuciami?

– Wiesz co, Beaufort? Pieprz się – odpowiada, jednym haustem opróżnia piersiówkę, ociera usta wierzchem dłoni.

– Wren – zaczyna Kesh ostrzegawczo.

– Nie, Kesh. Mam dosyć chodzenia wokół niego na paluszkach. – Wren wraca do mnie

wzrokiem. – Najwyraźniej wszystko, co nam powtarzałeś w lecie, to tylko pusta gadanina. Teraz urywasz się z treningów, bo zaangażowałaś się w pracę pieprzonego komitetu organizacyjnego, urywasz się z imprez, żeby odwiedzić dziewczynę, i zgrywasz świętoszka, gdy chcę kogoś poderwać. – Co za bzdura – rzucam.

Wren tylko kręci głową.

– Wiesz co? Zajmij się własnymi sprawami. Co jak co, ale w tym jesteś naprawdę dobry.

Przyglądam mu się ze zdumieniem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Wren odwraca się, robi dwa kroki, zatrzymuje się, ponownie zawraca i energicznie wymachuje palcem w moją stronę.

– Właśnie o tym mówię – syczy. – Od dawna usiłuję z tobą normalnie porozmawiać, ale ty masz to w dupie.

– Daj spokój, Wren.

W głębi serca wiem, że ma rację. Podczas ostatniego wspólnego wyjścia rzucał aluzje, które puściłem mimo uszu, bo moje myśli zaprzętała Ruby. Teraz pojawiają się wyrzuty sumienia.

– Daj spokój? Mam rację, i doskonale o tym wiesz. Myślisz tylko o Ruby. Nic innego nie liczy się w twoim życiu – krzyczy poruszony.

– Ja... – Głos mnie zawodzi. Jednocześnie wzbiera we mnie gniew. – Słuchaj, mam teraz mnóstwo na głowie i wcale nie chodzi o nią. – Chciałbym mu to jakoś wytłumaczyć

– Zachowujesz się tak, odkąd ją poznałeś, więc błagam, nie broń jej. To nie do wytrzymania. Nie znałem cię od tej strony.

– Spokojnie, Wren – wtrąca się Kesh, ale Wren odpycha go i robi krok w moim kierunku.

– Zachowujesz się, jakby Ruby była panaceum na twoje jakże nieszczęśliwe życie. Jakby była święta. Ale wcale taka nie jest – syczy.

Przyglądam mu się ze zmarszczonymi brwiami.

– Słuchaj, rozumiem, że jesteś wściekły. Nie byłem najlepszym przyjacielem, za co bardzo przepraszam, ale zostaw Ruby w spokoju. Wcale jej nie znasz.

Kręci głową.

– Przeciwnie, mój drogi. Znam ją, i to całkiem dobrze. Gdybyś ostatnimi czasy posłuchał mnie dłużej niż dwie sekundy, opowiedziałbym ci, jak dobrze ją poznałem.

Otwieram usta, ale nie padają z nich żadne słowa.

Znam ten ton. Wiem, co oznacza.

Także Wren zorientował się, że powiedział za dużo. Zaciska zęby tak mocno, że wyraźnie rysują się kości jego szczęki.

– Co właściwie chcesz powiedzieć?

– To chyba nie jest odpowiedni czas ani miejsce – mamrocze Alistair, ja jednak tylko kręcę głową.

– Co miałeś na myśli?

Wren waha się, ale patrzę na niego nieustępliwie. Po kilku sekundach chrząka cicho.

– Kiedyś, na imprezie po wakacjach, coś między nami było.

Serce wali mi jak szalone, gardło ściska się nagle.

– A to ci niespodzianka – mówi Cyril i wydaje się niemal zadowolony. – Przez cały ten czas Ruby nie powiedziała ci, że zabawiała się z twoim najlepszym przyjacielem.

– Zamknij się, Cyril – warczę.

– Najwyraźniej nie jest jednak tylko biedną niewinną ślicznotką – ciągnie beztrąsko. – Może najwyższy czas, żebyś przestał ją idealizować.

– Jeszcze jedno słowo, Cyril, i przysięgam...

– On ma rację. – Wren nie daje mi dokończyć. – Gdybyś był dla niej tak ważny, jak ona dla ciebie, powiedziałaaby ci o tym już dawno.

Podchodzę do niego, chwytam za poły marynarki. Nie odsuwa się, tylko patrzy mi prosto w oczy.

– Wiesz, że mówię prawdę, w innym wypadku nie byłbyś taki wściekły.

Cały czas mam w uszach jego słowa, oddycham szybko, nerwowo. Lada chwila materiał marynarki pęknie, tak mocno ściskam jej poły.

Naprawdę myślałam tylko o Ruby. Przez cały czas usiłowałam ją odzyskać, lekceważąc wszystko i wszystkich dookoła. Nie tylko Lydię, lecz także przyjaciół. I po co?

Po co, do cholery?

– Co wy wyprawiacie? – rozlega się koło nas energiczny szept.

Ruby.

Odwracam się do niej i odczuwam bolesny ucisk w piersi. Ta sytuacja mnie przerasta. Kątem oka widzę, że za jej plecami zebrało się kilku gości, którzy obserwują całe zamieszanie ze zdumieniem na twarzach.

Ruby podchodzi do mnie.

– Co wy wyprawiacie? – szepcze przenikliwie i wodzi wzrokiem między Wrenem a mną.

– Właśnie wyznałam Jamesowi naszą małą tajemnicę, Ruby.

Z jej twarzy odpływa cała krew. Przez chwilę mam ochotę uderzyć Wrena. Zaraz jednak przed oczyma staje mi zaciśnięta pięść ojca. Puszczam poły jego marynarki. Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej.

– James... – szepcze Ruby.

Potrząsam głową, odwracam się i uciekam.

Ember

Jestem właściwie trochę rozczarowana.

Ruby zawsze robiła taką tajemnicę z tych imprez, że przygotowałam się na wszystko, ale na pewno nie na to, że przez większą część wieczoru będę stała sama jak palec i nudziła się jak mops. Moja siostra ugania się po całej sali i omawia nie wiadomo co z nie wiadomo kim, mnie tymczasem zaledwie dwukrotnie udało się z kimś porozmawiać. Jedna osoba to córka przedsiębiorcy prowadzącego sieć kawiarni. Jej sukienka zafascynowała mnie do tego stopnia, że po prostu musiałam zapytać ją o projektanta i pstryknąć fotkę. Druga to uczennica Maxton Hall, która wygłosiła fantastyczną mowę powitalną, której chciałam jej pogratulować. Najwyraźniej jednak moje zdanie niezbyt ją interesowało, bo przez cały czas uciekała wzrokiem w kierunku innych gości, jakby szukała kogoś ważniejszego, z kim wolałaby porozmawiać.

Kieran przez cały wieczór nie oddała się ode mnie. Jestem gotowa się założyć, że Ruby kazała mu mnie pilnować. Jest miły i troskliwy, ale w pewnym momencie skończyły nam się tematy i teraz oboje w milczeniu patrzymy na scenę albo wbijamy wzrok w szklanki. Trochę mi go szkoda. Na pewno on też ma coś lepszego do roboty, niż opiekować się młodszą siostrą przewodniczącej komitetu organizacyjnego.

Na scenie ostatnia mówczyni wygłasza płomienną mowę o roli miłości bliźniego, ja tymczasem po raz kolejny dyskretnie szukam wzrokiem Wrena. Tego wieczoru tylko on jeden patrzył na mnie z autentycznym zainteresowaniem. I wzajemnie. Coś mnie w nim fascynuje, chętnie porozmawiałabym z nim dłużej, żeby poznać go lepiej.

Z zadumy wyrывa mnie burza oklasków. Mówczyni kończy wreszcie i schodzi ze sceny. Ruby czeka już przy niskim podeście i serdecznie jej gratuluje. Niepokoję się, widząc jej twarz; coś się zmieniło. Uśmiech nie sięga jej oczu, moim zdaniem nie jest autentyczny. W ciągu minionej godziny w ogóle jej nie widziałam. Coś się stało? Na pewno nie chodzi o imprezę, tutaj wszystko idzie jak po maśle. Zastanawiam się właśnie, czy do niej nie podejść, gdy razem z mówczynią znika w bocznym pomieszczeniu.

Wzdycham głośno.

I w tym momencie dostrzegam Wrena.

Opiera się o ścianę przy drzwiach wejściowych. I uśmiecha się do mnie. Kusi mnie, żeby się rozejrzeć, żeby się upewnić, że na pewno patrzy na mnie, ale... Tak, na tysiąc procent. Tak samo jak poprzednio.

Zastanawiam się przez równiutko dwie sekundy. A potem przeproszam Kierana, ignoruję jego sprzeciw i podchodzę do Wrena. Nie odrywa ode mnie wzroku, gdy zbliżam się do niego powoli, i nagle wydaje mi się, że droga przez salę jest o wiele dłuższa niż w rzeczywistości.

– Znowu tu jesteś – zaczynam, zatrzymując się w pewnej odległości od niego.

Z uśmiechem kiwa głową.

– Jeszcze nie skończyliśmy, prawda?

Nie wiem, czy dwuznaczność jego słów jest zamierzona. Może wysłałam fałszywy sygnał, podchodząc do niego? Bo choć wyraźnie ze mną flirtował, chcę z nim tylko porozmawiać, nic więcej.

– Jeszcze nie – odpowiadam jednak. Zainteresowanie i uwaga w jego oczach to

przyjemna odmiana po obojętnych minach pozostałych gości. Może jednak ten wieczór nie okaże się całkowitą klęską.

Ale i tak bądź ostrożna, szepcze cichy głośnik w mojej głowie.

Wren bierze mnie za rękę. Zaskoczona patrzę najpierw na nasze splecione palce, potem na jego twarz. Unosi brew, jednocześnie ściskając moją dłoń, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Nie potrafię go rozgryźć.

Kiwa głową w kierunku wyjścia.

Ruby jeszcze nie wróciła, Kieran także zniknął.

Wren ponownie delikatnie ściska moją dłoń. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam równie interesującego chłopaka. Jest inny niż na Instagramie, stwierdzam. Jego fotki są wymuszone, wymuszenie pogodne i wymuszenie fajne, choć w rzeczywistości jest dużo bardziej złożony. I bardzo tajemniczy. Za wszelką cenę chcę wiedzieć, o co wcześniej chodziło. Dlaczego udaje uśmiech, choć jego oczy pozostają poważne.

W końcu kiwam głową i razem wychodzimy do holu. Kobieta w niewiarygodnie pięknej ciemnoczerwonej sukni mija nas szybkim krokiem. Odwracam się za nią i wzdycham tęsknie, widząc głęboki dekolt na plecach, ozdobiony koronką.

Wren zerka na mnie z ukosa.

– Interesuję się modą, a kreacje, które tutaj widzę... Najchętniej prosiłabym wszystkich o wykroje, żeby je skopiować.

Patrzę na niego, ciekawa, czy uważa, że to dziwne, ale w jego oczach pojawia się błysk. Wskazuje kręcone schody prowadzące na piętro.

– Mam pewien pomysł.

Idę za nim, staram się nie nadepnąć na skraj sukni, gdy wchodzimy na szerokie stopnie. Na górze skręca w lewo i prowadzi mnie długim, ciemnym korytarzem.

W mojej szkole korytarze są brudne, pierwotnie biała farba dawno pożółkła. Z szafek od lat schodzi ciemnozielony lakier, nieliczne plakaty niemal nikną pod uczniowskimi bazgrołami. Tu na ścianach wiszą drogie obrazy w ozdobnych ramach, a także fotografie słynnych absolwentów Maxton Hall. W szklanych gablotach dostrzegam biżuterię, подарowaną szkole, a także rzeźby powstałe na zajęciach plastycznych.

Z takim zainteresowaniem rozglądam się wokół, że niemal wpadam na Wrena, gdy ten zatrzymuje się gwałtownie. Rozgląda się, a potem siada na drewnianej ławce. Wskazuje miejsce obok siebie. Siadam posłusznie.

– Popatrz tylko. – Skinieniem głowy pokazuje balustradę przed nami.

Ciekawie wyglądam przez szparę między szczebelkami.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Stąd ma się doskonały widok na foyer Boyd Hall. Mogę obserwować wszystkich do woli, a mnie nikt nie może zauważyć. Zapewne z dołu w ogóle nas nie widać. Za ciemno tutaj.

– Jesteś geniuszem – mówię rozpromieniona.

Wren się uśmiecha.

– Tak mnie jeszcze nikt nie nazwał.

– A zatem osobiście nadaję ci ten tytuł. – Udaję, że pasuję go na rycerza, dotykając jego barków wymagowanym mieczem. W tym momencie Wren ponownie chwyta moją dłoń. Przytrzymuje ją. Z jego twarzy znika uśmiech, pojawia się coś zupełnie innego. Nagle patrzy na mnie poważnie, znacząco. Ten wzrok sprawia, że odczuwam łaskotanie w brzuchu, które rozlewa się na wszystkie strony.

Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Naprawdę.

W moim świecie nie ma takich chłopaków jak Wren. W oczach moich szkolnych

kolegów jestem tylko Ember. Większość z nich znam od przedszkola albo podstawówki i żaden nie patrzy na mnie z takim pożądaniem i zachwytem. Mam coraz większe problemy z oddychaniem.

Wren wędruje wzrokiem między moimi ustami i oczami, w tę i z powrotem. Cały czas trzyma mnie za rękę. Drugą odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów. Dotyka przy tym kciukiem mojej skroni. Przeszywa mnie dreszcz.

Napięcie między nami narasta z każdą chwilą. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Każda sekunda, każdy oddech wydają się nieprzyzwoicie cudowne i zarazem ekscytujące.

– Przepraszam, że tak nagle zniknąłem – mówi cicho. – Niektórym najwyraźniej się wydaje, że muszą cię przede mną chronić.

– Dlaczego tak im się wydaje? – pytam szeptem.

Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Bo mnie znają.

A potem już nic nie mówi, tylko pochyla się i dotyka moich ust swoimi. Wrywa mi się dziwny odgłos zdumienia. Wren obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Jego usta, nagle miękkie, rozchylają się odrobinę.

I wtedy to czuję.

Alkohol.

Natychmiast odpycham go obiema rękami i przesuwam się w bok. Energicznie kręcę głową.

– Wren.

Patrzy na mnie z irytacją.

– Co znowu?

Serce wali mi jak szalone. Mimo że był to zapewne najkrótszy pocałunek w historii ludzkości, cały czas czuję na sobie jego usta.

– Nie tak sobie wyobrażałam swój pierwszy pocałunek – odpowiadam cicho. Ręce mi drżą. Składam je na kolanach i uciekam wzrokiem, żeby nie widzieć jego reakcji na moje słowa. Zamiast tego wpatruję się w tłum na dole. W progu staje właśnie młoda kobieta, której ciemnoniebieska suknia przypomina nocne niebo. Szklane koraliki sprawiają, że kreacja mieni się przy każdym kroku.

– Pierwszy pocałunek? – Głos Wrena nagle staje się miękki.

Mężczyzna u boku kobiety kładzie jej rękę u nasady pleców. Odprowadzam ich wzrokiem, gdy idą do sali głównej.

– Tak.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, a potem...

– Przepraszam.

Para znika wśród innych gości. Spoglądam na Wrena.

– Mam za sobą fatalny tydzień. Myślałem, że trochę się zabawimy.

– Jeżeli chcesz, możemy o tym pogadać – mówię. – Ale o niczym więcej mowy być nie może. A już na pewno nie, kiedy jesteś pijany.

– Nie jestem pijany. Najwyżej trochę wstawiony. Wiem doskonale, co zrobiłem. I pragnąłbym tego samego nawet bez kropli alkoholu – mówi, ściągając brwi. – Chciałbym, żebyś to wiedziała.

– Dobrze.

Wren kiwa głową i wraca na ławeczkę. Krzyżuje ręce na piersi, podnosi wzrok na żyrandol we foyer.

– Dlaczego miałeś fatalny tydzień? – pytam po dłuższej chwili.

Wstrzymuje oddech. Spina się cały, więc domyślam się, że nie spodziewał się tego pytania i najpierw sam musi zdecydować, czy chce w ogóle na nie odpowiedzieć.

Z oddali dobiega śpiew szkolnego chóru, jednak ledwo go słyszę.

W końcu Wren oddycha głęboko i zamyka oczy.

– Moi rodzice zbankrutowali jakiś czas temu.

– Co się stało?

Ledwie zauważalnie wzrusza ramionami.

– Ojciec przeinwestował na giełdzie. Stracił niemal cały majątek.

O Jezus. Wyobrażam sobie, jak ciężko być uczniem Maxton Hall, który z dnia na dzień traci niemal wszystko.

– Bardzo mi przykro.

Wren zaciska usta w wąską linię i wbija wzrok w poręcz.

– Co to dla was oznacza? – pytam delikatnie.

– Przeprowadzamy się. Co dalej, nie wiem. Dostałem się do Oksfordu, ale nie wiem, czy stać mnie na czesne.

– Jest mnóstwo stypendiów. Moja siostra się o nie ubiega. Może ty też byś mógł? – podsuwam.

Machinalnie kiwa głową.

– Może.

Przez kilka minut słuchamy chóru, który poniżej nas śpiewa swoje wersje znanych piosenek. Ta chwila wydaje mi się błoga, spokojna, jakby Wren wcale nie zwierzał mi się z czegoś bardzo smutnego.

Nagle odwraca się do mnie i ponownie odnajduje mój wzrok. Nie wiem, ile go to kosztowało, ale w ciągu sekundy wyraz jego oczu się zmienia – nie jest już zagubiony, lecz równie interesujący jak na początku tego wieczoru.

– Teraz twoja kolej – mówi. – Opowiedz mi coś o sobie. Na razie wiem tylko tyle, że jesteś siostrą Ruby i interesujesz się modą.

Uśmiecham się, bo sama nie wiem, co powiedzieć.

– Od półtora roku prowadzę blog z modą w rozmiarze XXL. Nazywa się Bellbird – zaczynam od zarazem najważniejszego i najmniej osobistego aspektu swojego życia. O swoim blogu mogę opowiadać całemu światu. Jestem z niego dumna, zwłaszcza teraz, kiedy zyskał nową szatę graficzną.

Na twarzy Wrena ponownie zjawia się uśmiech.

– Brzmi super. Jak na to wpadłaś?

Jeśli jego pytanie mnie zaskakuje, to jest to przyjemne zdumienie. Zwilżam usta językiem.

– Całe życie byłam gruba. – Robię pauzę, ciekawa, czy jakoś zareaguje, on jednak zaskakuje mnie kolejny raz, bo cały czas tylko patrzy ciekawie i czeka, co powiem dalej. – Nie dlatego, jak uważa wiele osób, że za dużo jem. Tak po prostu jest. I mam ogromne problemy ze znalezieniem fajnych ciuchów odpowiednich do mojej figury. W pewnym momencie zaczęłam więc sama szyc. Pokazuję zrobione przeze mnie ubrania na blogu. A poza tym piszę artykuły, w których zachęcam ludzi, żeby akceptowali siebie takimi, jacy są.

Z jego twarzy nie znika uśmiech. Przeciwnie, chyba się poszerza.

– Ember, jesteś superbohaterką.

Czuję, jak rumieniec wypęła mi na policzki. Ale fałszywa skromność nie jest w moim stylu, więc odpowiadam:

– Jasna sprawa.

Śmieje się. Ochryple, cudownie. Chyba przez całą noc będę to wspominać. Przez chwilę żałuję, że przerwałam pocałunek. Jednak w głębi duszy wiem, że to była właściwa decyzja. Gdybym tego nie zrobiła, żałowałabym o wiele bardziej, tego jestem pewna.

– Już wiem, co będę robił dzisiaj w nocy – stwierdza Wren po chwili.

– Co niby?

W jego czarnych oczach pojawia się błysk.

– Czytał twój blog. Wszystkie wpisy, co do jednego.

Teraz i ja się uśmiecham.

– Czeka cię niezła lektura. Prowadzę go od ponad półtora roku i umieszczam nowe wpisy co najmniej dwa razy w tygodniu.

– Ach tak – mówi przeciągle. – W takim razie będę potrzebował jednak trochę więcej czasu.

Akurat w tym momencie chór przestaje śpiewać. Biję brawo. Mężczyzna pod nami zatrzymuje się gwałtownie i odwraca głowę. Szybko odsuwam się od barierki. Mam nadzieję, że nas nie zauważył. Nie mam pojęcia, czy wolno nam tu być.

Wren śmieje się cicho.

– Sprawiasz wrażenie, że nie chcesz, żeby nas razem zobaczono.

– Jeśli moja siostra się dowie, że siedziałam w ciemnym zakamarku z nieznanym chłopakiem, dostanie zawału.

Z oczu Wrena znika rozbawienie. Otwiera usta i zaraz ponownie je zamyka. Nie wiem, co chciał powiedzieć, ale się na to nie zdobył. Koniec końców wzdycha.

– W takim razie zaprowadzę cię na dół. Mam nadzieję, że Ruby jeszcze nie zauważyła, że zniknęłaś.

Na chwilę ogarnia mnie rozczarowanie, choć wiem, że ma rację.

Wstaję, a Wren wyciąga do mnie dłoń. Ujmuję ją odruchowo i razem z nim idę korytarzem, schodzę na parter, aż stajemy naprzeciwko wejścia do sali głównej.

– Dziękuję ci, Ember, że dzięki tobie ten wieczór nie okazał się jedną wielką katastrofą – mówi Wren. Jego słowa brzmią szczerze.

Kiedy uśmiecha się po raz ostatni, nagle pragnę za wszelką cenę go zatrzymać. On jednak już się odwrócił i odszedł.

Brzuch ścisza mi się boleśnie. Mam szczerą nadzieję, że nie było to moje ostatnie spotkanie z Wrenem Fitzgeraldem.

Ruby

Przez całą noc nie zmrużyłam oka.

Godzinami analizowałam wszystko, co wydarzyło się na imprezie. Akurat teraz, kiedy udało nam się z Jamesem ponownie do siebie zbliżyć, taki krok w tył. Najbardziej boli, że nie mogę opowiedzieć mu własnymi słowami, co się wtedy wydarzyło między mną a Wrenem. Jeszcze podczas przyjęcia napisałam, że chciałabym to wyjaśnić, ale do tej pory nie odpowiedział. Rozumiem, że go zawiodłam. Ale jego milczenie doprowadza mnie do szału.

Kiedy tak leżę, machinalnie odnajduję wzrokiem pismo z Oksfordu, które sobie wydrukowałam i powiesiłam nad biurkiem. Jak zwykle mój żołądek robi radosne salto, gdy sobie przypomnę słowa Jamesa sprzed dwóch dni.

Ten, którego poznałaś w Oksfordzie... To jestem ja. Chciałbym mieć więcej czasu, by ci to udowodnić.

Wystarczy myśl, że na to może być już za późno, a gardło ściska mi się boleśnie. Wzdycham głośno, wstaję, ubieram się. Muszę natychmiast stąd wyjść i czymś się zająć, bo inaczej zwariuję.

Patrzę na drzwi do pokoju Ember i oddycham z ulgą, widząc pod nimi smugę światła.

– Ember?

– Wchodź – pada odpowiedź. Naciskam klamkę.

Moja siostra leży na łóżku na brzuchu i z uśmiechem wpatruje się w swoją komórkę. Ledwie jednak czuje na sobie moje badawcze spojrzenie, rumieni się po uszy, a telefon znika pod kołdrą.

– Co robisz? – pytam.

– Czytam komentarze na temat swojego najnowszego wpisu. – Odpowiedź pada natychmiast. Gdyby nie rumieńce na jej policzkach, uwierzyłabym bez wahania.

– Masz taką minę, jakbym przyłapała cię na czymś bardzo nieprzyzwoitym – zauważam, siadając na krawędzi łóżka.

– Litości, jestem w piżamie. Więc cokolwiek robię, nie jest aż tak nieprzyzwoite. – Komicznie porusza brwiami.

Uśmiecham się. Zerkam na drzwi.

– Idziesz na śniadanie? Nie chcę sama mierzyć się z ciekawskim wzrokiem rodziców. Na pewno mają jeszcze tysiąc pytań na temat wczorajszego wieczoru.

Ember wzdycha ciężko, ale posłusznie wstaje i zakłada kapcie. Nie zadaje sobie trudu, żeby się przebrać. Schodzi na parter w słodkiej piżamie w wiewiórki i orzeszki. Cały czas zaciska dłoń na telefonie, ale i tak widzę, że ekran rozjaśnia się co chwila. Ciekawe, czy to Kieran do niej pisze. Miałam wrażenie, że wczoraj między nimi zaiskrzyło.

– Dzień dobry – zaczyna tata, widząc nas w progu. Przesuwa okulary na czoło. Czyta książkę na naszym rodzinnym czytniku elektronicznym, na którym w związku z tym znajdują się najróżniejsze pozycje. Mieszanka współczesnych powieści, thrillerów, fantasy i klasyki literatury.

– Dzień dobry – odpowiadamy jednocześnie i siadamy koło niego przy stole kuchennym.

– Coś takiego, już wstałyście. – Mama właśnie wchodzi do kuchni. Na mój widok

podejrzliwie mruży oczy. – Ruby, czy ty w ogóle spałaś?

Tata i Ember przyglądają mi się badawczo.

Uciekam wzrokiem w przeciwną stronę. Sięgam po grzanekę.

– Oczywiście, że tak.

– Wyobrażam sobie, że jesteś ledwo żywa – wtrąca Ember. Patrę na nią ze zdumieniem.

– Nie zdawałam sobie sprawy, ile pracy wymaga przygotowanie takiego przyjęcia i na ile drobiazgowo trzeba zwracać uwagę. To był istny obłąd.

Uśmiecham się z wdzięcznością.

– Dalej, dalej, przyjemnie się tego słucha.

Mama podsuwa mi talerzyk z masłem i słoiczek marmolady jabłkowej.

– Opowiadajcie, jak było.

– Wszystko poszło zgodnie z planem – mówię, smarując grzanekę. – Jestem bardzo zadowolona.

Mama przywykła już do zwięzłości moich odpowiedzi na pytania dotyczące Maxton Hall, więc w tej chwili ciekawie patrzy na Ember. Ona jednak z przejęciem odpisuje na wiadomość pod stołem i nawet nie słyszy, że mama ją o coś pyta.

– Czemu się tak uśmiechasz, Ember? – pyta nagle tata, zanim sama to zrobiłam.

Podnosi głowę, przyłapaną na gorącym uczynku.

– Wcale się nie uśmiecham.

Tata tylko znacząco unosi brew, a mama powtarza z jeszcze większym przejęciem:

– Opowiedz, jak było wczoraj.

Wzruszam ramionami, wbijam zęby w grzanekę i patrzę na Ember z tą samą ciekawością w oczach, co rodzice.

– Naprawdę pięknie – zaczyna w końcu i wydaje się autentycznie przejęta. – Szkoła jest niesamowita, na zdjęciach w ogóle tego nie widać. A kreacje gości! Jedna piękniejsza od drugiej.

Z westchnieniem nalewa sobie herbatę.

– I to wszystko? Na więcej nie mogę liczyć? – dziwi się mama.

Intryguje mnie, czemu tak bardzo naciska. Czy dlatego, że wyczuła okazję, żeby wreszcie dowiedzieć się czegoś o imprezach Maxton Hall? A może martwi się o Ember? W tym tygodniu sporo pracy nas kosztowało, żeby przekonać ją, by pozwoliła mojej siostrze ze mną pojechać. A może chodzi o jeszcze coś innego.

Ember nie daje się wyprowadzić z równowagi. Najspokojniej na świecie smaruje grzanekę masłem, i dopiero po chwili podnosi głowę.

– Poznałam tam chłopca, mamo. To chciałaś usłyszeć?

Odwracam się gwałtownie. Patrę na nią z przejęciem.

– To Kieran? Proszę, powiedz, że to Kieran.

– Co za Kieran, do diabła? – wtrąca się tata. Odkłada czytnik. Wodzi wzrokiem między nami.

– Bardzo miły chłopak z komitetu organizacyjnego.

Mama oddycha z ulgą.

– Bogu dzięki. Bo już się bałam, że wkrótce będziemy miały kolejną ofiarę złamanego serca.

– Ej! Nie byłam ofiarą złamanego serca.

Rodzice wymieniają spojrzenia, które znaczą więcej niż tysiąc słów.

– Skoro tak twierdzisz, kochanie – mówi w końcu mama, ale bez uśmiechu w głosie. – No dobrze, Ember. Opowiedz nam o nim.

– Halo! – Ember podnosi głos. Patrzy gniewnie to na mnie, to na mamę. – Po pierwsze, to

w ogóle nie jest wasza sprawa. Po drugie, nie muszę wam niczego opowiadać. Po trzecie, sam fakt, że kogoś poznałam, nie oznacza wcale, że jesteśmy parą. A tak przy okazji, dałam mu kosza. Ciekawa jestem, jak na to zareaguje. Więc bardzo proszę, na razie nie róbcie z tego większej sprawy, niż jest.

Wpatruję się w nią intensywnie.

– Kto to jest, Ember?

Odwzajemnia mój wzrok. Unosi brwi.

– Nie powiem ci.

– Ember, ja...

– Zapomnij o tym, Ruby. Czy możemy w spokoju zjeść śniadanie? – Ostentacyjnie wbija zęby w tost.

Posiłek dłuży się niemiłosiernie. Po kilku minutach tata usiłuje rozluźnić atmosferę, ale nie bardzo mu to wychodzi. Mam w głowie gonitwę myśli. Analizuję w pamięci wczorajszy wieczór. Kiedy Ember miała okazję porozmawiać dłużej niż pięć minut z jakimkolwiek chłopakiem poza Kieranem? Nie, to na pewno on. Tylko że wtedy nie robiłaby z tego takiej tajemnicy, prawda?

Po śniadaniu w milczeniu ładujemy zmywarkę, zanim razem wrócimy na górę. W progu swojego pokoju Ember uśmiecha się lekko. Z trudem odpowiadam tym samym. Zazwyczaj wcale takie nie jesteśmy, tym razem jednak nie mogę pozbyć się wrażenia, że wczoraj wydarzyło się coś, przed czym powinnam była ją uchronić.

Z westchnieniem zamykam drzwi swojego pokoju i dokładnie w tej samej chwili słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości. Błyskawicznie podbiegam do biurka. Drżącymi palcami włączam komórkę.

Możemy pogadać?

Odpisuję tak szybko, że ekran dotykowy nie nadąża, ze zdenerwowania przestawiam litery i muszę zacząć wszystko od początku.

Oczywiście. Kiedy i gdzie?

Liczę sekundy do odpowiedzi Jamesa. Wstrzymuję oddech, gdy przychodzi.

Mogę zaraz wyruszyć. Przyjechać do ciebie?

Waham się. Jeszcze nigdy nie zaprosiłam go do środka. Gdybym przedstawiła go rodzicom, byłby to ogromny krok naprzód.

Jednak w głębi serca czuję, że jestem na to gotowa. Mogę ponownie być z Jamesem, nie rozpadając się na kawałki. A sam fakt, że chce ze mną rozmawiać, oznacza, że mimo wczorajszych wydarzeń czuje to samo, co ja.

Dlatego odpisuję:

Dobrze.

Z telefonem w dłoni zbiegam z powrotem na parter. Rodzice siedzą w salonie. Tata ponownie wsadził nos w książkę, mama przegląda korespondencję z całego tygodnia. Chrząkam, żeby zwrócić ich uwagę.

– Czy macie coś przeciwko temu, żeby James wkrótce wpadł?

Mama nieruchomieje z nożem do papieru w dłoni. Wymienia zdumione spojrzenie z tatą. Cały czas mam w uszach jej słowa o złamanym sercu i sporo mnie kosztuje, żeby nie mrugnąć pod jej badawczym wzrokiem.

– Skarbie, chcemy dla ciebie jak najlepiej – zaczyna tata niespokojnie. – I nie uszło naszej

uwadze, jak bardzo cierpiałś przez cały grudzień.

– To nie była moja Ruby – dodaje cicho mama. – I szczerze mówiąc, wolałabym, żebyś się znowu nie spotykała z tym chłopcem.

Otwieram usta i zaraz ponownie je zamykam.

Rodzice jeszcze nigdy mi niczego nie zabronili. Zapewne wynika to z tego, że właściwie nie bardzo mieli czego. Moje życie kręciło się zawsze wokół rodziny i Oksfordu. Coś się we mnie budzi. Chyba mieszanina złości i oburzenia, że to powiedzieli.

– James jest... – Szukam odpowiednich słów. Nie wiem, jak im wyjaśnić, co się między nami wydarzyło.

Ale może uda mi się wytłumaczyć im, ile dla mnie znaczy. I że moje serce zawsze będzie należało do niego. Jednak na to potrzebuję więcej czasu. Przecież właściwie sama nie wiem, co się zaraz wydarzy.

– Zaufajcie mi, proszę – mówię w końcu i patrzę błagalnie.

Znowu wymieniają znaczące spojrzenia.

Mama wzdycha.

– Ruby, masz osiemnaście lat. Niczego nie możemy ci zabronić. Ale kiedy przyjdzie, też chcemy go poznać.

Kiwam głową, a jednocześnie zastanawiam się, czy mama szukała czegoś w internecie na temat Jamesa i rodziny Beaufortów. Do tej pory nigdy o tym nie myślałam, jednak to tłumaczyłoby jej sceptycyzm; w końcu wiem doskonale, jakie informacje można o nim znaleźć.

– To wegetarianin? – pyta nagle tata i podnosi na mnie wzrok.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Chyba nie.

– Świetnie, bo chciałem dzisiaj ugotować spaghetti bolognese. Jest zaproszony. – Tyle tata ma na ten temat do powiedzenia. Ponownie opuszcza wzrok na czytelnik.

– Superpomysł – wtóruje mu mama. Uśmiecha się szeroko. Stara się opanować niepokój, ja jednak cały czas widzę strach w jej oczach. Gładzi tatę po ramieniu, a potem sięga po następną kopertę i rozcina ją.

Zakładam, że rozmowa dobiegła końca, więc dyskretnie wycofuję się z salonu. Idę do kuchni, bo stamtąd widać samochody wjeżdżające w naszą uliczkę. W dzieciństwie godzinami przesiadywałyśmy z Ember na szafce i czekałyśmy na krewnych, którzy zapowiedzieli się z wizytą.

Dziesięć minut później rolls-royce wyłania się zza zakrętu. Rzucam się do drzwi. Za żadne skarby nie chcę dopuścić, żeby Jamesa przywitał tata, bo natychmiast zmierzy go czujnym wzrokiem.

Otwieram drzwi, zanim James wysiada z limuzyny. Powietrze jest ciągle rześkie, przestępuję z nogi na nogę, żeby się rozgrzać, choć to niewiele daje. Ledwie James pojawia się w zasięgu mojego wzroku, przestaję. Otwiera małą drewnianą furtkę. Podnosi wzrok. Na mój widok wzdryga się ledwie zauważalnie. Spowalnia kroku, zaraz jednak pokonuje szybko kilka schodków i staje przede mną.

– Hej – mówi ochryple.

W podziękowaniu za to słowo najchętniej rzuciłabym się mu na szyję. Kiedyś doprowadzało mnie do szału, że w ten sam sposób wita się ze wszystkimi, teraz jednak to powitanie w jego ustach brzmi bardzo znajomo. Właściwie zupełnie normalnie.

– Dzień dobry – odpowiadam i przytrzymuję drzwi. Zapraszam go do środka.

Moment, w którym przekracza próg naszego domu, wydaje mi się szalenie ważny. Intryguje mnie, czy James wie, że jest pierwszym chłopakiem, którego zaprosiłam. Pierwszym,

który tyle dla mnie znaczy, pierwszym, któremu, nawet teraz, ufam na tyle, że chcę go przedstawić rodzicom.

Dziwnie się czuję, widząc go w naszym małym przedpokoju, a jednocześnie zastanawiam się, dlaczego właściwie tak bardzo bałam się tej chwili. Wszystko wydaje się na swoim miejscu.

James ma na sobie szary płaszcz w drobną kratę, czarne spodnie z miękkiego materiału i wełniany sweter w tym samym kolorze. Nawet skórzane buty są czarne. Rudoblond włosy są jak zwykle zmierzwiłone, układają się lekko, jakby dopiero niedawno brał prysznic i wyschły na powietrzu. Chciałabym ich dotknąć.

– Wezmę płaszcz – mówię tylko.

James kiwa głową, pogrążony w myślach, i rozgląda się wokół. Zatrzymuje wzrok, jakżeby inaczej, na moich i Ember kompromitujących zdjęciach z dzieciństwa. Na jednym tańczymy w ogrodzie, na drugim zbieramy jabłka, na jeszcze innym siedzimy bezzębne i rozpromienione w nadmuchiwanym baseniku naszej ciotki. James przygląda się i powoli, a zarazem płynnym ruchem zdejmuję płaszcz i podaje mi go.

Muszę się powstrzymać, by się na niego za bardzo nie gapić. Ponieważ ostatnio ciągle sobie tego odmawiałam, jego widok kusi tym bardziej.

Skupiam się na starannym powieszeniu jego płaszcza w szafie, a potem idę do salonu. James rusza za mną, zanim jednak położę dłoń na kłameczce, odwracam się gwałtownie i podnoszę na niego wzrok.

– Jesteś wegetarianinem?

Mruga kilkakrotnie. Kącik jego ust unosi się odrobinę, gdy zaprzecza ruchem głowy.

– Nie.

Oddycham z ulgą.

– To dobrze.

Z Jamesem za plecami wchodzę do salonu. Jest mi niedobrze ze zdenerwowania.

– Mamo, tato, to jest James – przedstawiam swojego towarzysza.

James głośno nabiera powietrza w płuca, a potem podchodzi do mamy i podaje jej rękę.

– Bardzo mi miło, proszę pani.

– Dzień dobry, James. – Mama uśmiecha się do niego ciepło. – Mów mi Helen.

Po wcześniejszych wątpliwościach nie ma ani śladu. Zastanawiam się, czy jest tak dobrą aktorką, czy na razie wstrzymuje się z osądem, bo wie, jak bardzo James przeżył śmierć matki, i po prostu jest jej go żal.

– Oczywiście, Helen – odpowiada.

Tacie nie udaje się równie dobrze ukryć swojego sceptycyzmu. Szacuje Jamesa zimnym wzrokiem, mam wrażenie, że dosłownie miażdży mu dłoń, ten jednak nawet nie mrugnie.

Na szczęście mama przerywa tę trudną chwilę.

– James, chcieliśmy cię dzisiaj zaprosić na obiad – mówi. – Żebyśmy wszyscy mogli się lepiej poznać.

Z całej siły zaciskam powieki i z trudem opanowuję odruch, by palcami ucisnąć nasadę nosa. Oby nie okazało się, że James już teraz ma dosyć mojej rodziny.

– Bardzo chętnie – odpowiada jednak bez wahania. – Nie mam na dzisiaj innych planów.

– Fantastycznie – mówi tata, choć w jego głosie nie słychać entuzjazmu.

A potem zapada krępująca cisza, więc chwytam Jamesa za ramię, żeby zaciągnąć go na górę, na wolność. Już na schodach dociera do mnie, co właśnie zrobiłam. Dotknęłam go, jakby to nie było nic wyjątkowego. Jakbym robiła to ciągle, bo jesteśmy sobie bliscy.

Natychmiast go puszczam.

– Nie posprzątałam ani nic takiego – zaczynam, gdy stajemy przed drzwiami mojego

pokoju.

James kręci głową.

– Nie ma sprawy. Właściwie to się do ciebie wprosiłem.

Otwieram drzwi. Puszczam go przodem. Dziwnie się czuję, gdy wkracza w tak dobrze mi znaną i chronioną przestrzeń. Z jednej strony jest mi dobrze, z drugiej nie daje mi spokoju niepewność, co przyniesie ta rozmowa, ten cały dzień.

Z zadumy wyrzywa mnie cichy dźwięk.

A konkretnie ochrypli śmiech.

Odwracam się do Jamesa. Śmieje się z trudem, jakby od dawna tego nie robił, jakby od dawna nic go nie bawiło. Widząc moje zdumione spojrzenie, zatacza ręką łuk, zamykając w tym geście cały pokój.

– Ruby Bell, jak wygląda twój pokój, gdy jest posprzątane, skoro coś takiego nazywasz bałaganem?

Ciepłe uczucie rozlewa się najpierw w brzuchu, a potem w całym moim ciele i w końcu ja też się uśmiecham.

Bardzo się cieszę, widząc go tutaj.

A jego śmiech mnie uszczęśliwia.

Ogarnia mnie tęsknota. Chciałabym do niego podejść, a jednak nie ruszam się z miejsca. Powoli zamykam za sobą drzwi. Słyszac ich cichy trzask, James poważnieje.

Przez chwilę przyglądamy się sobie bez słów.

– Przepraszam za wczoraj – zaczynam w końcu.

James powoli kręci głową.

– Powinam była powiedzieć ci wcześniej. To...

– Ruby – przerywa mi cicho. – Nie musisz mi się tłumaczyć.

Ma rację i dobrze o tym wiem. A mimo to chciałabym cofnąć czas, żeby uniknąć takiej sytuacji jak wczoraj.

– Dlaczego wczoraj tak szybko zniknąłeś? – pytam ostrożnie.

Z trudem przełyka ślinę.

– Przerosło mnie to wszystko. Dawno tak się nie pokłóciłem z Wrenem.

– Zdaję sobie sprawę, że wasza przyjaźń dużo dla ciebie znaczy. Bardzo mi przykro – mówię cicho.

James podchodzi do mojego biurka, dotyka palcem grzbietów książek, które się na nim piętrzą od tygodnia.

– Nie musisz za nic przeproszać. Tak naprawdę nie przyjechałem tu, żeby rozmawiać o Wrenie.

– A o czym? – pytam szeptem. Nie mam pojęcia, gdzie zniknął mój głos.

James zerka na mnie z ukosa, a potem ponownie wraca wzrokiem do bałaganu na biurku.

– Wiesz, dlaczego Wren tak bardzo się wkurzył?

Zaprzeczam ruchem głowy i robię dwa kroki, które wystarczą, bym znalazła się obok niego.

– Nie.

– Był wściekły, bo wydaje mu się, że jesteś dla mnie ważniejsza niż wszystko inne.

Milknie na chwilę, zanim dokończy:

– I ma rację.

Cały czas stoi przy moim biurku. Nie patrzy na mnie, wypowiadając te słowa.

– James – szepczę, żeby na mnie spojrzeć.

Robi to w końcu. Wyraz jego oczu mnie rozbraja. Widzę w nim wszystkie te uczucia,

które wypełniają i mnie.

W tej chwili zalewa mnie fala emocji, tak potężna, że uciekam wzrokiem. Powoli unoszę rękę i odgarniam Jamesowi z czoła niesforne kosmyki. Dotykam jego policzka. Jest rozpalony. Przesuwam powoli dłoń. Nakrywa ją swoją.

Nie tak dawno temu staliśmy w tej samej pozycji. Dotykałam jego twarzy, zebrałam się na odwagę i wyznałam, że nie chcę go stracić. A on wtedy odepchnął mnie i odwrócił się na pięcie.

Teraz jest zupełnie inaczej.

Dotyka mojej dłoni, zamyka oczy. Kiedy przesuwam kciukiem po jego skórze, czuję, jak drży. Ponownie unosi powieki. Wstrzymuję oddech.

– Ruby, nie chcę, by znowu coś nas podzieliło – mówi cicho.

Kiedy jest tak blisko, z trudem oddycham. Jego słowa wiszą w powietrzu. Nagle dociera do mnie, że czuję dokładnie to samo.

Nie chcę już dłużej być z dala od niego.

Nie mogę się dłużej złościć ani płakać.

Chcę znowu poczuć dreszcz, o który się przygotowamy. Chcę znowu z nim rozmawiać, pisać, opowiadać o swoich lękach i zmartwieniach.

Chcę go kochać.

Nawet po dwóch miesiącach to pragnienie nie zniknęło. Przeciwnie, z każdym dniem jest coraz silniejsze. I nic nie mogę na to poradzić.

– Ja też nie – odpowiadam szeptem.

Z jego gardła wyrywa się cichy, rozpaczliwy dźwięk. Przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Moje oczy zaczynają piec, a po policzkach płyną mi łzy. James muczy coś w moje włosy. I choć nie rozumiem słów, w głębi serca wiem, co mówi.

James

Nie mam pojęcia, jak długo tak stoimy. W pewnym momencie opieram się o biurko, a Ruby wtula się we mnie. Serce wali mi jak szalone, jestem przekonany, że słyszy każde uderzenie. Obejmuje mnie z całej siły i wtula twarz w mój obojczyk. Z czasem przestaje płakać, ale cały czas czuję wilgoć jej łez na skórze.

Wciążam głęboko powietrze i otacza mnie jej znajomy, słodki zapach. Nie mieści mi się w głowie, że to się dzieje naprawdę. Nagle moje życie już nie jest jednym wielkim gruzowiskiem. Nagle wszystko się układa. Mógłbym tak z nią stać całą wieczność.

– Brakowało mi ciebie – szepczę po dłuższej chwili, z ustami w jej włosach. Chętnie powędrowałbym nimi gdzie indziej, ale na razie sobie na to nie pozwolę. Nie pocałuję jej. Nie teraz, nie dzisiaj. Nie po to tu przyszedłem.

– Mnie ciebie też – odpowiada, a mnie serce staje w piersi.

Głaszcze mnie po plecach, a ja zataczam dłonią na jej ciele kręgi, raz mniejsze, raz większe. Materiał jej bluzki wydaje się bardzo delikatny, w jej stylu.

– Przepraszam za to, co powiedziałem, kiedy wtedy przyjechałem. Nie chciałem cię obciążać. – Mam wrażenie, że muszę to powiedzieć jeszcze raz.

– Ja też przepraszam. Nie chciałam być okrutna.

Energicznie potrząsam głową.

– Nie byłaś okrutna. Miałaś rację. Nie powinienem być dla ciebie obciążeniem. Nie tak wygląda związek – zapewniam.

Przy słowie „związek” odrywa się ode mnie i przygląda mi się badawczo. Kolejne słowa

płyną niejako same.

– Tylko że... kiedy na ciebie patrzę, mam wrażenie, że w moim życiu wszystko się układa. Jakbym był w domu, naprawdę w domu, rozumiesz? Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułem, Ruby. Z nikim. Przy tobie nie jestem samotny. I tego brakowało mi najbardziej. Tego poczucia... dopełnienia.

Oddycha z trudem.

– Nie wiem, czy to się w ogóle trzyma kupy – dodaję.

– Trzyma się – zapewnia. – Oczywiście, że się trzyma.

– Nie chciałbym, żebyś odbierała to jako presję.

Ruby błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Jestem przekonany, że mam tak samo czerwone policzki jak ona. Jest mi gorąco, przed chwilą z trudem powstrzymałem łzy. Ale w jej wzroku nie ma pogardy ani politowania.

Nie, w jej zielonych oczach widzę ciepło, gdy zagląda nimi w głąb mojej duszy, i wiem, że wszystko rozumie.

Taka jest Ruby: znajduje wyjście z najtrudniejszej sytuacji. Dostrzega sens tam, gdzie nie powinno go być. A teraz widzi we mnie coś, co sprawia, że znowu mnie obejmuje.

– Nie – mówi cicho. – Już nie.

Wspina się na palce, przez chwilę patrzy mi w oczy, a potem mnie całuje.

Wzdycham zaskoczony. Przez chwilę nie wiem, co się dzieje, chwytam się krawędzi biurka, drugą ręką przyciągam ją do siebie.

Jest tak niewiarygodnie blisko.

Nie po to tu przyjechałem. Ale teraz całuje mnie, czuję jej dłonie na swoim ciele, jej bliskość doprowadza mnie do szału...

– James? – Odsuwa się odrobinę i patrzy na mnie niespokojnie. Dopiero w tym momencie dociera do mnie, że sytuacja mnie przerosła i nie odwzajemniłem pocałunku.

– Ja...

Ruby szeroko otwiera oczy i odsuwa się o krok. Z trudem przełyka ślinę. Kręci głową.

– Przepraszam. Myślałam... Nie chciałam...

– Ruby – wykrztuszam z trudem. Wreszcie odzyskuję zdolność myślenia, dwiema rękami przyciągam ją do siebie, a potem pochylam się i całuję ukochaną dziewczynę po raz pierwszy od ponad dwóch miesięcy.

Jedną ręką dotykam jej karku, drugą obejmuję w talii, tulę do siebie. Wzdycha w moje usta.

O Jezu.

Tak bardzo mi tego brakowało.

Tego, jak się porusza. Jej pięknych ust. Cichego jęku, który wyrywa się jej, kiedy dotykają się nasze języki.

Głaszczę jej kark, dotykam włosów, przesuwam dłoń na szyję. Ma taką ciepłą, miękką skórę. Najchętniej całowałbym ją całą. Gwałtownie nabiera tchu, jakby myślała o tym samym.

Ten dźwięk ściąga mnie na ziemię. Dysząc ciężko, odrywam się od niej.

Choć jesteśmy ze sobą bliżej niż ostatnio, nie jesteśmy gotowi na nic więcej. Cały czas istnieje między nami granica, której nie przekroczymy w jednej chwili, i kiedy Ruby ukrywa twarz na mojej szyi i stoi nieruchomo, wiem, że jest tego samego zdania.

Gładzę ją po plecach i tulę do siebie. Mijają sekundy, minuty, godziny. Jakby w tej chwili nie było nikogo poza nami, na całym świecie.

Kiedy w końcu odrywamy się od siebie, mam wrażenie, że minęła cała wieczność.

Uśmiechamy się do siebie. Ruby poprawia kucyk, ja wygładzam sweter. Jest jasne, że

żadne z nas nie wie, co dalej.

Odchrząkuję.

– Powiniennem...

– Co u... – zaczyna jednocześnie Ruby. Parskamy śmiechem.

– Ty pierwsza – mówię.

Uśmiecha się.

– Chciałam tylko zapytać, co u Lydii. Nie widziałam jej wczoraj.

– Wszystko dobrze, mdłości co jakiś czas dają jej się we znaki, dlatego odpuściła sobie przyjęcie.

Ruby patrzy niespokojnie.

– Ale poza tym wszystko w porządku?

– Tak, podobno to normalne.

Dobrze wiedzieć, że przy niej nie muszę uważać na to, co powiedzieć, a czego lepiej nie. Zna nasze tajemnice, mogę rozmawiać z nią o wszystkim. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam jej pokazać, ile dla mnie znaczy.

Nagle bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę łóżka. Mój żołądek robi niespokojne salto, bo w pierwszej chwili nie mam zielonego pojęcia, co to ma znaczyć. Ale Ruby siada po turecku na posłaniu i wskazuje miejsce obok siebie. Ogarnia mnie dziwna mieszanka rozczarowania i ulgi, gdy posłusznie siadam koło niej.

– Jak tam Oksford? – pyta.

Po niedawnym cieple nie ma śladu, ogarnia mnie paraliżujące zimno. Patrzę na nią przerażony.

– No to już znam odpowiedź – mówi i uśmiecha się wyrozumiale.

– Wiesz, co sądzę na temat Oksfordu.

– To brzmi, jakbyś miał z nim romans.

Ironicznie unoszę brew.

– I kto to mówi. Nie łudź się, widziałem serduszka, które narysowałaś na piśmie o przyjęciu. – Znacząco zerkam na tablicę korkową nad jej biurkiem.

Patrzy na mnie speszona, a potem się uśmiecha.

– No dobra, masz mnie. Ale i tak nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Cieszę się, bo ty się cieszysz. Cieszysz się za nas oboje – odpowiadam dyplomatycznie.

Ruby przewraca oczami. Zanim zdążę zareagować, chwyta poduszkę i rzuca się na mnie. W pierwszej chwili mrugam zaskoczony, w następnej gwałtownie się odwracam.

– Lydia też to ciągle robi. W jej wypadku nie mogę się bronić z obawy, że coś jej zrobię, ale jeśli chodzi o ciebie... – błyskawicznie chwytam poduszkę i rzucam w nią – sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Reaguje szybciej, niż wydawało mi się to możliwe. Łapie poduszkę, którą w nią rzuciłem, i uderza mnie dwukrotnie. Kiedy zamierza się do trzeciego ciosu, chwytam ją za nadgarstek.

Ma zarumienione policzki, przyśpieszony oddech i wzburzone i rozczochrane włosy. Najchętniej pochyliłbym się nad nią i znowu pocałował.

Puszczam ją. Odchrząkuję i odsuwam się odrobinę.

– Pojedziesz do Oksfordu? – rzuca po dłuższej chwili.

Kiwam krótko głową.

– Ciebie oczywiście nie muszę pytać, prawda?

Decyduję się na nią spojrzeć, dopiero kiedy odrobinę przygasł płomień, który zalał mi szyję i policzki. Patrzy na mnie ciepło i choć wyraźnie stara się pohamować, blask w jej oczach

zdradza, jak bardzo się cieszy.

– Oczywiście. – Waha się. – Martwię się tylko, co będzie, jeśli nie dostanę stypendium. Szukałam informacji o różnych programach wsparcia, ale co roku ubiega się o nie mnóstwo osób i nie mam pojęcia, jak przedstawiają się moje szanse. A bez stypendium nie mam co marzyć o Oksfordzie. – Serce mi pęka, gdy widzę, jak z jej oczu stopniowo znika radość, a jej miejsce zajmuje strach. – Nie wiem, co wtedy zrobię.

– Jestem przekonany, że wszystko będzie dobrze – zapewniam.

– Na pewno będę walczyć do końca – mówi zdecydowanie, a ja w tym momencie nie wątpię, że Ruby osiągnie wszystko, co sobie założy.

– Mamie bardzo zależało, żeby Beaufort wspierał różne projekty. Na pewno są wśród nich także stypendia. Dowiem się, jeśli chcesz – proponuję ostrożnie. Nie wiem, czy nie przekraczam pewnej granicy. Mam nadzieję, że nie.

Ruby waha się, ale z ulgą stwierdzam, że wydaje się zamyślona, a nie oburzona moim pomysłem.

– Bardzo miło z twojej strony – mówi w końcu. – A jak sytuacja w domu?

Jej wzrok złagodniał, gdy wspomniałem mamę, dlatego nie dziwi mnie nagle zmiana tematu.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Z Lydią wszystko w porządku, a ojciec... jest sobą. Rzadko go widuję, od grudnia właściwie ze sobą nie rozmawiamy.

– Nie brzmi to dobrze – mruczy.

Teraz to ja wzruszam ramionami.

– Może tak jest lepiej. Ciągle jestem na niego wściekły.

– Nigdy nikogo nie uderzyłam, ale jemu chętnie bym dowaliła.

Na samą myśl chce mi się śmiać. Niestety zaraz znowu poważnieję.

– Denerwuje mnie, jak traktuje Lydię. Akurat teraz, gdy ma tyle spraw na głowie.

– Czyli jak? – Ruby marszczy brwi.

– Sprawia, że czuje się głupia, co doprowadza mnie do szału. Właściwie nawet nie do końca zarejestrował, że ona także dostała się do Oksfordu.

Ruby krzywi się z pogardą.

– Wszystko, co o nim mówisz, do głębi mnie przeraża. Nic dziwnego, że cieszysz się, kiedy nie ma go w domu.

Zazwyczaj nie znoszę takich rozmów. Zwykle szybko zmieniam temat albo unikam odpowiedzi, jednak z Ruby wydaje się to najnormalniejsze na świecie. Siedzimy sobie na łóżku i rozmawiamy o problemach mojej rodziny.

Chyba mógłbym do tego przywyknąć.

– O czym myślisz? – pyta natychmiast.

Kręcę głową. Gula w gardle nie znika, choć ze wszystkich sił staram się odchrząknąć.

– James? – dopytuje Ruby niespokojnie.

– Po prostu się cieszę, że mogę tu być – odpowiadam w końcu.

W następnej chwili Ruby przysuwa się bliżej, kładzie rękę na mojej dłoni, splatamy palce.

– Też się cieszę, że tu jesteś – szepcze, aż wypełnia mnie ciepło.

– I szybko stąd nie pójde – zapewniam ze wzrokiem wbitym w nasze dłonie. – Nie licz na to.

Ruby

Po około dziesięciu minutach Ember teatralnie puka do drzwi i przynosi nam ciasteczka z dołu, od mamy. James podrywa się z łóżka, jakby ukąsiła go tarantula. Wychodząc, moja siostra nie do końca zamyka za sobą drzwi. Posyłam jej znaczące spojrzenie. W odpowiedzi przewraca oczami. Przecież tylko rozmawialiśmy, nie zastała nas nagich w łóżku.

Jeśli mama naprawdę tak myślała... Sama nie wiem, co o tym sądzić.

James, który po wyjściu Ember niespokojnie stoi pośrodku pokoju, wskazuje stertę książek na biurku.

– Do kiedy masz je przeczytać?

Wzdycham głośno.

– Większość z nich powinnam właściwie mieć już opracowaną. Mam zaległości ze względu na wczorajszą imprezę.

– Dobra – mruczy pod nosem i podnosi *Utylitaryzm* Johna Stuarta Milla. – Ta ma nieco ponad sto stron, już ją czytałem. Jeżeli chcesz, możemy razem ją przejrzeć.

Mrugam z niedowierzaniem.

– Chcesz odrabiać ze mną lekcje?

– No pewnie. – Wraca wzrokiem do biurka. – Masz jeszcze jedno krzesło?

Jestem w takim szoku, że w pierwszej chwili nie wiem, co powiedzieć.

W końcu kiwam głową i wstaję.

– Zaraz wracam. Nie ruszaj się.

Biegnę do Ember. Siedzi na podłodze przy łóżku, oparta o nie plecami, z laptopem na kolanach. Na mój widok uśmiecha się znacząco i ściąga słuchawki z uszu.

– No i? – pyta z przejęciem. Najwyraźniej zapomniała już o porannej rozmowie albo po prostu jest zbyt ciekawa, żeby w tej chwili traktować mnie z dystansem.

– Pożyczysz krzesło? – rzucam nerwowo.

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Oczywiście, że pożyczę.

Ignoruję jej ton i ciągnę krzesło na kółkach do swojego pokoju. James tymczasem usiadł przy biurku. Przed nim leży otwarta książka.

– Naprawdę chcesz się ze mną uczyć? – pytam, siadając koło niego.

Podnosi wzrok. W kącikach jego ust czai się uśmiešek.

– Ruby, chcę z tobą robić wszystko. – Krzywi się, ledwie te słowa padły z jego ust. – O Jezu, nie najlepiej to wyszło.

Na jego policzki wypełza rumieniec, mnie także robi się gorąco. Uciekam wzrokiem, patrzę na karty książki, odchrząkuję.

– Potrzebny ci notes?

James kiwa głową.

– Tak, poproszę.

Przez kolejne dwie godziny autentycznie przegryzamy się przez *Utylitaryzm*. Początkowo nie bardzo mogę się skoncentrować, po pierwsze dlatego, że James siedzi koło mnie, a po drugie dlatego, że myśli w mojej głowie kotłują się jak oszalałe, ale po pewnym czasie zaczynam rozumieć teorię i formułować własne zdanie na jej temat. Dyskutujemy, wymieniamy opinie i po raz kolejny uderza mnie, jak bardzo jest inteligentny. Nawet jeśli nie ma ochoty na studia w Oksfordzie, jestem przekonana, że jeżeli tam pojedzie, pokaże wszystkim, na co go stać.

Skończyliśmy. Zapisuję ostatnie hasło w nowym notesie, a potem wzdycham głośno i odchylam się do tyłu.

– Co teraz? – pyta James.

Marszczę czoło.

– Jak to?

– No wiesz, kiedy uczę się tak intensywnie, co jakiś czas muszę odpocząć, zanim ponownie zacznę myśleć – wyjaśnia.

– I co wtedy robisz? – pytam ciekawie. Nie do wiary, znam jego najmroczniejsze tajemnice, ale właściwie nie mam pojęcia, jak wygląda jego codzienne życie.

– Zazwyczaj trenuję. – Wzrusza ramionami. – Czasami oglądam też filmiki z blogów podróżniczych.

Nie odpowiadam. Patrzy na mnie spod wysoko uniesionych brwi.

– Na pewno też masz coś takiego, co pomaga ci się odprężyć.

Waham się przez chwilę.

– Niby mam. Ale to coś naprawdę dziwnego. Nie wolno ci się śmiać.

Kąciki jego ust drgają podejrzenie.

– Już nie mogę się doczekać.

– Musisz mi obiecać.

Unosi dwa palce i kiwa głową.

W końcu sięgam po laptopa i otwieram w przeglądarce listę zakładek. Wybieram odpowiedni folder i odpalam pierwsze zapisane wideo.

Na ekranie pojawia się blondynka. Szepcze słowa powitania. Na początku filmiku rozpakowuje paczkę, powoli gładzi papier, w który owinięto poszczególne przedmioty. Zerkam na Jamesa z ukosa, bo nagranie i tak znam na pamięć. Wodzi wzrokiem między mną a ekranem.

– Co to niby jest? I dlaczego ta laska mówi tak cicho? – Ponownie patrzy na ekran.

W tym momencie dziewczyna przesuwając długimi paznokciami po gąbce. – Co ona wyprawia?

– To jest filmik ASMR.

Niemal widzę ogromny znak zapytania w jego oczach.

– Fenomen internetu – tłumaczę. – Nie mam pojęcia, jak to opisać. To filmy, w których ludzie mówią cichutko albo słychać określone dźwięki, na przykład trzaski albo szelesty.

– Ale po co to wszystko? – Jego autentyczne zmieszanie jest takie słodkie. Jeszcze nigdy go takim nie widziałam.

– Żeby się uspokoić – wyjaśniam. – Na mnie to działa.

– Oglądasz to, żeby się odprężyć? – pyta z niedowierzaniem.

Kiwam głową.

– Mam wtedy coś jakby gęsią skórę na głowie. Czasami oglądam to też, żeby zasnąć.

Uśmiecha się.

– Trzeba się chyba totalnie wyciszyć, żeby podziałało. W tej chwili jest to dla mnie zbyt dziwaczne, by była mowa o gęziej skórze. To jest naprawdę... dziwne.

– Można znaleźć setki takich filmików – zapewniam. Odpalam kolejny na liście. Tym razem na ekranie pojawia się lekarz, który cicho prosi pacjenta, żeby ten podniósł ręce i zamknął oczy.

Już po chwili czuję łaskotanie na skórze głowy.

James patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Fascynujące. Dziwaczne, ale fascynujące.

– Obejrzyj to sobie przed zaśnięciem. Potem mi powiesz, czy podziałało – odpowiadam ze znaczącym uśmiechem.

– Yyy, super. Od wielu tygodni fatalnie śpię.

Natychmiast poważnieję. Nie chcę psuć atmosfery, ale takich słów nie mogę zignorować.

Muszę zadać to pytanie, nieważne, jak bardzo jest smutne.

– Ze względu na mamę? – pytam ostrożnie.

James wstrzymuje oddech. Przez chwilę się nie rusza, a potem głośno wypuszcza powietrze z płuc i kiwa głową.

– Tak. Czasami... Czasami mi się śni.

– Chcesz o tym pogadać?

Na filmiku lekarz dalej bada pacjenta. Zatrzymuję odtwarzanie.

James milczy przez dłuższą chwilę, jakby szukał odpowiednich słów. Nieśmiało szukam jego dłoni, jak poprzednio, zanim przerwała nam Ember. James odwraca ją wnętrzem do góry, tak że nasze palce się splatają.

– Nigdy nie przypuszczałem, że tak będzie – zaczyna w końcu.

– Co masz na myśli? – pytam cicho.

Z trudem przełyka ślinę.

– Życie bez niej.

Ściskam jego dłoń, żeby dodać mu odwagi, by mówił dalej. Opowiada o minionych dwóch miesiącach. Najpierw nieśmiało, potem z większą odwagą, aż słowa płyną nieprzerwanie. O wyrzutach sumienia wobec matki, bo wydaje mu się, że nie umie jej opłakiwać. O obawach o Lydię, które towarzyszą mu codziennie, gdy budzi się rano i zasypia wieczorem. O posiedzeniach zarządu Beaufort, gdy ma wrażenie, że dusza opuszcza jego ciało i obserwuje wszystko z daleka. Opowiada, że ojciec zabronił jemu i Lydii odwiedzać ciotkę Ophelię. Że Lydia powinna już poszukać położnej, ale boi się, że jej tajemnica wyjdzie na jaw. Że przykro mu, że w ostatnim czasie zaniedbał przyjaciół.

Cały czas siedzimy w moim pokoju i rozmawiamy. Nie tylko o jego rodzinie, o wszystkim i o niczym. O szkole, o blogu Ember, o mojej rozmowie z Alice Campbell poprzedniego wieczoru, w którą do tej pory nie mogę uwierzyć.

Kilka minut później dzwoni do mnie tata. Preferuje taką formę kontaktu, w przeciwieństwie do mamy, która wrzeszczy na cały dom albo wysyła do mnie Ember.

– Jedzenie gotowe – mówię.

Ramię w ramię podchodzimy do drzwi. Zanim dotknę klamki, James cofa się o krok, obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

– Dziękuję – szepcze mi do ucha.

Nie muszę pytać, za co.

James

Spaghetti pana Bella jest fantastyczne.

Makaron został ugotowany al dente, a kompozycja rozmaitych ziół, pomidorów, czosnku i odrobina czerwonego wina w sosie nadaje mu tyle smaku, że nie jestem w stanie nad sobą zapanować i co chwila wzdycham z rozkoszą.

Kiedy przełykam pierwsze łyki, czuję na sobie cztery pary oczu. Cała rodzina Ruby przygląda mi się badawczo. Denerwuję się, zwłaszcza pod spojrzeniem pana Bella. Odkąd podczas nakrywania do stołu odwrotnie ułożyłem sztućce, przygląda mi się spod zmrużonych powiek, jakby tylko czekał na kolejny błąd, który udowodni, że nie jestem wystarczająco dobry dla jego córki. A przecież wiem doskonale, jak powinny leżeć sztućce. Czasami na kolacjach firmowych używa się trzech różnych widelców. Pomyliłem się nie dlatego, że jestem głupi, tylko dlatego, że tak bardzo się denerwuję.

Odchrząkuję, prostuję się i mówię prosto z serca:

– Najlepsze bolognese, jakie w życiu jadłem.

Mama Ruby uśmiecha się do mnie. Ember mamrocze pod nosem coś, co brzmi podejrzenie jak „lizus”. Pan Bell jest jakby trochę mniej naburmuszony. Dopiero teraz zauważam, że Ruby i Ember mają jego oczy, nie tylko jeśli chodzi o kolor, lecz także intensywność spojrzenia.

– James – zaczyna pani Bell. To znaczy Helen, poprawiam się w myślach, gdy nabieram kolejną porcję makaronu na widelec. – Wiesz już, co będziesz robił po szkole?

Spinam się odruchowo. Ale wtedy widzę ciekawe spojrzenie Ruby, które uświadamia mi, że ci ludzie to jej rodzina i przed nimi nie muszę niczego udawać.

– Dostałem się do Oksfordu – odpowiadam po chwili wahania głosem pozbawionym typowej dla mnie oschłości. – Już teraz jestem właścicielem części firmy Beaufort.

– Zawsze tego chciałeś? – Helen jeszcze nie skończyła.

No dobra. Może nie muszę przed nimi niczego udawać, ale nie mogę też obnażać się całkowicie przed właściwie obcymi mi ludźmi. To po prostu niemożliwe. Powoli żuję makaron i udaję, że się zastanawiam, żeby nie odpowiadać od razu.

– Ruby od bardzo dawna wiedziała, że chce studiować w Oksfordzie. Intryguje mnie, czy wszyscy uczniowie Maxton Hall tak mają – dodaje Helen i uśmiecha się do córki, która siedzi po mojej lewej stronie i niespokojnie wierci się na krześle.

Przełykam, pijam makaron wodą.

– Nie wszyscy są jak Ruby, zapewniam.

– A co to niby ma znaczyć? – wtrąca się Ruby, oburzona.

– Nie znam nikogo, komu tak bardzo zależałoby na Oksfordzie jak tobie. I ja, i moi przyjaciele ciężko na to pracowaliśmy, ale na pewno nikt nie harował aż tak jak ty. – Analizuję szybko, czy przypadkiem nie wygląda to tak, jakbym chciał się podlizać rodzicom Ruby, wychwalając ją pod niebiosa. – Ale niewykluczone, że brakuje mi obiektywizmu.

Wszyscy się śmieją. Najwyraźniej uznali to za bardzo zabawne. Marszczę czoło. Wszystko, co powiedziałem, to prawda. Nie spodziewałem się, że będą się z tego śmiać. Budzi się we mnie nieznane uczucie. Sięgam po widelec, żeby o tym nie myśleć.

Po posiłku pomagam sprzątać ze stołu. W domu w życiu nie robiłbym czegoś takiego, od tego mamy służbę. Ale tutaj każdy bierze się do pracy, więc nie zwlekam ani chwili.

A poza tym naprawdę chcę, żeby rodzice Ruby mnie polubili.

Rozumiem, że patrzą na mnie podejrzliwie. Na ich miejscu zachowywałbym się tak samo.

– Chodźcie jeszcze na chwilę do salonu, dobrze? – prosi Helen, gdy skończyliśmy. – Chyba że musisz już jechać do domu, James?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, nie muszę.

– Jeżeli będą zadawali ci pytania, na które nie chcesz odpowiadać, milcz – szepcze mi do ucha Ruby, gdy kilka kroków za jej mamą wychodzimy z kuchni. – Przepraszam, trochę głupio wyszło.

– Nie ma sprawy – odpowiadam równie cicho. – Nie stresuj się. Lubię twoich rodziców, a Ember to już w ogóle.

Te słowa wywołują uśmiech na jej twarzy. Najchętniej wziąłbym ją za rękę albo dotknął jakoś inaczej, ale akurat w tej chwili wchodzimy do salonu, w którym już rozsiadła się reszta rodziny.

Zauważam, jak przestronny się wydaje i jak minimalistycznie jest umeblowane. W przeciwieństwie do pokoju Ruby jest tu mnóstwo wolnej przestrzeni. Wiem dlaczego, gdy patrzę, jak pan Bell przemieszcza się na wózku inwalidzkim, aż ustawia go równolegle do kanapy. Sięga po pilot i nagle kanapa unosi się, aż jest tej samej wysokości, co jego fotel inwalidzki. Pan Bell przesuwa się z fotela na kanapę. Kiedy widzi, że go obserwuję, w pierwszej chwili chcę uciec wzrokiem, ale nie robię tego. Niech nie myśli, że krępuje mnie ten widok; jakkolwiek by było, to dla niego najnormalniejsza rzecz na świecie. Więc cały czas patrzę mu w oczy i wskazuję kanapę, która ponownie się obniża.

– Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem – mówię szczerze. – Mechanizm jest w kanapie czy...?

Pan Bell kiwa głową. Nawet jeżeli zaskoczyło go moje pytanie, nie daje niczego po sobie poznać.

– Właściwie pod kanapą.

Ember siada obok ojca. Przytula się do niego na chwilę i wtedy na jego twarzy pojawia się błogi uśmiech, który zmienia ją nie do poznania. Najwyraźniej tak wygląda ojciec, który traktuje swoje dziecko nie tylko jak partnera w interesach, nie tylko jak środek do swoich celów.

– Siadajcie – zachęca Helen. Niezdecydowany odwracam się do Ruby, która podejmuje decyzję za mnie. Pokazuje mi fotel naprzeciwko kanapy, a sama zajmuje miejsce koło Ember.

– Znasz grę jenga? – pyta Ember, gdy jej mama układa na stole, jak mi się wydaje, same drewniane klocki. Przyglądam się im podejrzliwie. Zaprzeczam ruchem głowy.

Ember opada szczęką.

– No dobra. To jest... Sama nie wiem, co o tym myśleć.

Wzruszam ramionami.

– Przykro mi.

– Nic nie szkodzi – włącza się Ruby i wzrokiem nakazuje siostrze milczenie.

– No właśnie – wtóruje Helen. – To bardzo prosta gra.

– Mówisz tak, bo zawsze wygrywasz – prycha pan Bell.

– Nieprawda. – Uśmiecha się do mnie ciepło i wskazuje wieżę, którą zbudowała z drewnianych klocków. – Zasady są proste: każdy po kolei wysuwa jeden klocek z wieży i kładzie go na górę. Możesz to robić tylko jedną ręką i na każdym poziomie musi zostać co najmniej jeden klocek.

– Rozumiem.

– Najfajniejsze w tej grze jest to, że zawsze jest wielu zwycięzców i tylko jeden przegrany – dodaje i patrzy na męża.

– Nieprawda – wtrąca się Ruby. – Jeśli podsumować ostatnie osiemnaście lat, my wszyscy jesteśmy przegranymi, bo mama nigdy nie przewróciła wieży.

Przy tych słowach Helen uśmiecha się do siebie, a do mnie dociera, że nie mogę się nabrać na jej serdeczność, muszę mieć się na baczności.

Zaczyna się gra. Moja kolej następuje po Helen. Wyjmuję mały drewniany klocek z boku. Po mnie ruchy wykonują pan Bell, Ember i na koniec Ruby. Już przy drugiej kolejce przy moim ruchu wieża rozsypuje się na wszystkie strony. Wzdrygam się niespokojnie.

– Cholera – mamrocze pod nosem.

– Nie miej mi tego za złe, James, ale jesteś naprawdę beznadziejny – zauważa Ember.

– Musi trochę poćwiczyć. – W głosie Ruby jest więcej pewności niż we mnie.

Podczas następnej rozgrywki idzie mi lepiej, ale i tym razem to ja przewracam wieżę. I później też. Najwyraźniej bardzo cieszy to Ember i pana Bella, i dobrze, jeśli o mnie chodzi. Za czwartym razem jest inaczej. Staram się naśladować Helen; sekretem jest wyciąganie klocków samymi opuszkami palców, nie całą dłonią. Nie śpieszę się, choć czuję na sobie spojrzenia wszystkich. Staram się wyjmować poszczególne klocki bardzo powoli i tym razem mi się udaje. Pod koniec wieża chwieje się tak bardzo, że Ruby z niedowierzaniem kręci głową, gdy przychodzi jej kolej. Z rumieńcami na policzkach i skupionym spojrzeniem pochyla się, wyjmując drewniany klocek. Wieża chwieje się na wszystkie strony. Wszyscy obserwują ją w napięciu, aż w końcu przestaje się kołysać i stoi dalej. Oddycham z ulgą. Ruby słyszy to i posyła mi spojrzenie znad drewnianej konstrukcji. Do końca życia nie zapomnę jej uśmiechu. Naprawdę, do końca. Wypełnia całe moje ciało i przez chwilę do tego stopnia zatapiam się w jej spojrzeniu, że nawet nie zauważam, że Helen wyciąga rękę i...

Wieża wali się z łoskotem. Ember podrywa się na równe nogi i z krzykiem pokazuje matkę palcem.

– Ha!

– Mama przegrała przez Jamesa! – Ruby klaszcze w dłonie.

Także pan Bell śmieje się cicho i patrzy na żonę z rozbawieniem.

– Musimy to jeszcze sprawdzić – odpowiada Helen. Patrzy na mnie, potem na rozsypane klocki. – Pomóż mi je ustawić, James.

Fascynuje mnie ta rodzina. Ich zachwyty jest zaraźliwy, sprawia, że czuję się beztrąsko, czego nie doświadczyłem już od dawna.

– Bardzo chętnie – odpowiadam zdecydowanie za późno i wstaję, żeby odbudować wieżę. Klocek po klocek, kawałek po kawałek. Tak samo jak mój związek z Ruby. Tak samo jak wszystko.

Ruby

Jeszcze nigdy nie byłam w żaden poniedziałek tak podekscytowana jak dzisiaj. Jazda szkolnym autobusem wydaje się trwać dwa razy dłużej niż zwykle i choć zazwyczaj lubię ten element dnia, dzisiaj jestem za bardzo spięta. W końcu zbliżamy się do szkoły i autobus wreszcie staje. Za wszelką cenę staram się wziąć w garść.

To jest normalny dzień szkoły.

Wszystko będzie tak jak zawsze.

Opanuj się, dziewczyno.

Wysiadam jako ostatnia. Zauważam go jeszcze na schodach.

Opiera się o ogrodzenie boiska, stoi dokładnie naprzeciwko przystanku. Choć jego postawa mówi coś zupełnie innego, patrzy na mnie z niemal nieśmiałym uśmiechem. Przypomina mi się tamten ranek ponad trzy miesiące temu, gdy tak samo mnie zaskoczył. Wtedy byliśmy po imprezie u Cyrila. Chciał mnie chronić przed głupimi pytaniami innych uczniów.

Tym razem nie czeka, aż do niego podejde, zbliża się sam. Uśmiech nie znika z jego twarzy, wręcz przeciwnie. Już wczoraj wieczorem zauważyłam, jak często się rozpromieniał, gdy graliśmy w jengę z moją rodziną. Nie mogę uwierzyć, że to ten sam chłopak, który w grudniu szlochał w moich ramionach. Dobrze go widzieć w takiej formie.

– Hej – zaczynam i poprawiam kucyk. Wieje wiatr i obawiam się, że włosy sterczą mi na wszystkie strony. A mimo to James patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym była najwspanialszą rzeczą, jaka go w życiu spotkała.

– Dzień dobry. – Unosi rękę i zakłada mi niesforny kosmyk za ucho. Jest tak blisko, że czuję jego zapach. Taki znajomy. Ciepły. Troszeczkę przypomina miód. Muszę go kiedyś zapytać, co to za perfumy.

– Idziemy? – Ruchem głowy wskazuje główne wejście.

Moje serce robi fikołka. To wszystko jest cudownie nowe i ekscytujące, a przecież już raz na mnie czekał i zaprowadził do klasy.

– Tak – odpowiadam. Zastanawiam się, czy mogę wziąć go za rękę. Nie wiem, czy już jesteśmy na tym etapie. Czy mi wolno? Poza tym, jak zareagują inni? James podejmuje decyzję za mnie. Ujmuje moją dłoń. Czuję, jak łaskotanie wędruje od palców i rozlewa się po całym ciele.

– Tak jest dobrze? – upewnia się.

– Bardzo dobrze – odpowiadam. Ściskam jego dłoń.

Idziemy razem w kierunku Boyd Hall. Prawie nie znam uczniów, których mijamy, ale wszyscy znają Jamesa. I każdego bez wyjątku interesuje to, że trzyma mnie za rękę. Słyszę chichoty, kilka głów ogląda się za nami. Ogarnia mnie niepewność, robi mi się niedobrze. Zerkam ukradkiem na Jamesa i strach nieco blednie.

Bo ma taką minę, jakby fakt, że idzie ze mną za rękę przez szkolny dziedziniec, był najnormalniejszą rzeczą na świecie.

– Posłuchaj, chciałbym cię zaprosić na randkę – szepcze, zanim wejdziemy do Boyd Hall.

Tłumię śmiech, który ciśnie mi się na usta. Udaję obojętność. Pytająco unoszę brew.

– Tak?

– Tak. W przyszłą sobotę. Jeżeli masz czas.

Udaję, że się zastanawiam. Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Ruby, chcesz mnie wykończyć.

Teraz i ja się uśmiecham.

– Jamesie Beaufortcie, bardzo chętnie pójdę z tobą na randkę – odpowiadam i patrzę mu w oczy, żeby wiedział, że mówię szczerze.

Wchodzimy do auli, gdy szepcze mi do ucha:

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Po apelu odprowadza mnie do klasy. Stajemy przed drzwiami w tej samej chwili, gdy za naszymi plecami zjawiają się Alistair, Cyril i Wren. Wren zerka na nasze splecione palce, odwraca się i znika w sąsiedniej klasie. Widzę, jak James sztywnieje, odruchowo chce cofnąć rękę, ale nie puszcza mojej dłoni.

– Cześć, gołąbki. – Alistair uśmiecha się lekko.

Cyril tylko kiwa mi głową. Odpowiadam tym samym. Nie zapomniałam, co powiedział w grudniu i jak bardzo zaboląły mnie jego słowa. James się z nim przyjaźni, i dobrze. To jednak nie oznacza, że mam go lubić.

– Cześć – mówi James spokojnie, bez emocji w głosie.

– Czy to oznacza, że już nie będziesz tak koszmarnie nieznośny? – Alistair patrzy znacząco na nasze dłonie.

W odpowiedzi James pokazuje mu środkowy palec. A potem odnajduje mój wzrok.

– Zobaczymy się później.

Brzmi to raczej jak pytanie niż zapowiedź, więc kiwam głową.

– Do zobaczenia – szepcze. Muska kciukiem grzbiet mojej dłoni. Ten ruch wystarczy, by przeszedł mnie dreszcz.

– Do zobaczenia.

Puszcza moją dłoń, idzie do klasy, w której zaraz zaczną się jego lekcje. Cyril i Alistair ruszają za nim. Odprowadzam ich wzrokiem, póki James nie odwróci się przez ramię. Uśmiecha się. Powinam wejść do klasy, ale nie mogę się ruszyć z miejsca.

Kiedy się pomyśli o naszych początkach, nie do wiary, że zaszliśmy tak daleko. Trzymamy się za ręce na oczach wszystkich uczniów Maxton Hall.

A jednak dobrze się z tym czuję.

I co więcej, czuję, że tak powinno być.

– Nieważne, dokąd dzisiaj człowiek pójdzie, temat rozmów jest tylko jeden: ty i James. – Po południu Lin siada koło mnie na jednym z krzeseł, które w ciągu minionego kwadransa ustawiliśmy w krąg.

Odruchowo zerkam na drzwi, ale są ciągle zamknięte. Jesteśmy same.

– Naprawdę?

Lin kiwa głową.

– Tak. Kiedy podczas przerwy poszłam po kawę, w stołówce rozmawiali o tym dosłownie wszyscy.

Przy tych słowach odczuwam lekki niepokój, staram się go jednak ignorować. Wiedziałam, że idąc przez szkołę za rękę z Jamesem Beaufortem, mogę zapomnieć o anonimowości. Od początku roku szkolnego wiele się zmieniło i jest mi już właściwie wszystko jedno, czy ktoś mnie zna i o mnie gada. No, prawie.

– Umieram z ciekawości, tak na marginesie – dodaje Lin.

– Przepraszam, że ci nic nie powiedziałam – mówię. – Ale właściwie sama nie wiem do końca, co się stało. Wczoraj przyjechał do mnie do domu i... – Pozwalam sobie na lekki

uśmiech. – Było super.

– Rozmawialiście? O wszystkim?

Potwierdzam ruchem głowy.

– Tak. Było ciężko. Nie sędzę też, byśmy mogli udawać, że nic się nie stało. Ale... – Oddycham głęboko, raz po raz. – Ale i tak mam nadzieję, że jakoś się z tym uporamy.

Między nami jeszcze nie wszystko jest w porządku. Zbyt wiele się wydarzyło, za bardzo się boję, że znowu mógłby mnie zranić. Ale wczoraj byłam po prostu szczęśliwa i tego chcę się trzymać, najdłużej, jak to możliwe.

Lin wzdycha.

– Brzmi dobrze. Naprawdę się cieszę, Ruby.

Smutek w jej głosie w pierwszej chwili mnie zaskakuje, ale potem przypominam sobie, że w piątek wieczorem poszła z innymi do pubu, żeby porozmawiać z Cyrilem. Przez chwilę dręczą mnie wyrzuty sumienia. Ponieważ u mnie tyle się działo, na śmierć zapomniałam, że w sobotę chciałam ją o to zapytać.

– A ty? Masz jakieś newsy?

Lin zaciska usta w wąską kreskę. Przez chwilę wydaje się, że będzie chciała zmienić temat, potem jednak wzdycha ciężko.

– Można tak powiedzieć. Od tej chwili koncentruję się już tylko na Oksfordzie.

Patrzę na nią ze współczuciem.

– Co się stało?

Wzrusza ramionami.

– Cyril ze mną zerwał.

– O Jezu. – Zagryzam usta.

– Jest dokładnie tak, jak podejrzewałam. Jest zakochany w Lydii – dodaje cicho. – I myśli, że znowu ma u niej szansę.

– Powiedział to? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie tymi słowami, ale tak.

– Tak mi przykro, Lin. Jeżeli mogę coś dla ciebie zrobić...

– Nie, ale wielkie dzięki. Chyba dobrze, że mi to w końcu powiedział. W innym wypadku czekałabym na niego jeszcze w Oksfordzie i zepsułabym sobie początek studiów. Za bardzo się zaangażowałam.

Kładę jej dłoń na ramieniu.

– Jest w porządku. Naprawdę. Kamień spadł mi z serca, że wreszcie wiem, na czym stoję. Przez chwilę przyglądam się jej niespokojnie, lekko gładzę po plecach, a potem cofam rękę.

– Co powiesz na babski wieczór w piątek?

Wydaje się niezdecydowana, ale zmusza się do uśmiechu.

– Dam znać, dobra?

Przez pewien czas siedzimy w milczeniu i patrzymy na stoliki, które przesunęliśmy pod ścianę, żeby zrobić miejsce dla kręgu.

– Myślisz, że spodoba im się ten pomysł? – pyta w końcu Lin sztucznie pogodnym tonem.

– Na pewno – odpowiadam. – Po piątkowym stresie wszystkim przyda się jeden dzień odpoczynku.

Zanim Lin zdąży odpowiedzieć, otwierają się drzwi i do pomieszczenia wchodzi Jessalyn i Kieran.

– Co to ma być? – rzuca Jessalyn zirytowana. Rozgląda się dokoła.

Kieran natomiast mruczy tylko pod nosem słowa powitania i szybko zajmuje miejsce. Nie

wiem, czy mi się tylko wydaje, czy dzisiaj jest jeszcze blejszy niż zazwyczaj. Unika mojego wzroku, nerwowo szuka czegoś w plecaku.

Widzę, jak Lin wodzi wzrokiem między nami, ale nie mam pojęcia, co zrobić, żeby ta chwila była mniej krępująca.

Na szczęście zaraz przychodzą Camille i Donald. Ich także zaskakuje nowa aranżacja wnętrza. Ostatni zjawia się James. Unosi brew, rozgląda się, a potem przechodzi przez krąg krzeseł i z krzywym uśmiechem siada dokładnie naprzeciwko mnie.

Lin chrząka.

– Na dzisiaj przygotowaliśmy z Ruby małą niespodziankę – zaczyna. – Na pewno wszyscy znacie to uczucie. W którymś czasie roku szkolnego pojawia się moment, gdy wszystko wydaje się bardzo trudne. – Zebrani kiwają głowami. – Mam wrażenie, że ten moment zaraz nastąpi, zwłaszcza po szaleństwie minionego tygodnia. Niestety nie bardzo mamy czas na chwilę oddechu, bo bal wiosenny zbliża się wielkimi krokami.

– Mimo to postanowiłyśmy, że dzisiejsze zebranie będzie wyglądało inaczej – włączam się. – Wszyscy bardzo ciężko pracowaliście i piątkowa gala okazała się wielkim sukcesem. Chyba zasłużyliśmy, aby choć na jeden dzień zwolnić tempo. Lin wyciąga spod swojego krzesła sporą siatkę, a z niej dwa termosy i kubki.

– Dzisiejsze posiedzenie zaczniemy od kawy, herbaty i ciasta.

– Cudownie – piszczy Camille. Jessalyn dodaje:

– Jesteście wspaniałe.

Lin rozlewa napoje, a ja wstaję i idę po pudło, które ukryłam w rogu pomieszczenia, pod naszymi kurtkami.

– Mam bułeczki z piekarni mojej mamy – informuję.

Stawiam je pośrodku kręgu krzeseł, unoszę wieko. Jessa natychmiast zagląda ciekawie.

– Pachną smakowicie.

– Częstujcie się.

Nie trzeba im tego powtarzać. James tymczasem pochyla się w moją stronę.

– Rano nie miałas ich ze sobą.

– Mama przywiozła je podczas przerwy obiadowej – odpowiadam z uśmiechem. – Są świeżutkie.

– To najpyszniejsze muffinki, jakie w życiu jadłam – zapewnia Camille. U jej boku Donald entuzjastycznie kiwa głową.

– Gdzie jest ta piekarnia? – dopytuje. – Moja mama już od dawna szuka kogoś, kto upiekłby ciasto na jej urodziny. Może mogłaby tam zapytać.

– W Gormsey – odpowiadam. – Jest mała, ale wypieki są pyszne i robione z miłością. Dam ci wizytówkę.

– Super – odpowiada Camille. Zaskakuje mnie jej entuzjazm. W ciągu minionych miesięcy zauważyłam, że coś się w niej zmieniło. Nie jest już taka zarozumiała i nie sprawia wrażenia, że denerwuje ją wszystko i wszyscy dookoła. Ciekawe, co spowodowało tę zmianę.

– To był naprawdę fantastyczny pomysł – mówi Jessalyn. – Ostatni tydzień był megaciężki. Oprócz gali miałam jeszcze prezentację na angielski.

– Jak ci poszło? – pyta Lin.

– Fatalnie. Zgubiłam wątek i nic nie trzymało się kupy.

– Znam to uczucie – odzywa się Kieran. – Mnie ostatnio także odjęło rozum. Miałem pustkę w głowie.

– O czym była twoja prezentacja?

– O zimnej wojnie. – Kieran krzywi się z niesmakiem. – A twoja?

– O *Śnie nocy letniej* Szekspira.
– Biedactwo – mówi Camille ze współczuciem. – Nie znoszę Szekspira.

Jessa wzrusza ramionami.

– Sama sztuka nie jest taka zła. À propos, widziałam film i pomyślałam sobie, że to w sumie byłby niezły motyw przewodni balu wiosennego.

Nieruchomieję z bułeczką w dłoni.

– To naprawdę byłby fantastyczny motyw przewodni – mówię powoli i szukam wzroku Lin.

– Tak... – Zastanawia się intensywnie. – Na imprezę halloweenową dostaliśmy mnóstwo propozycji od firm dekoratorskich. O ile pamiętam, jedna miała w ofercie czarodziejski las. Promienie, maszyna do sztucznej mgły i tak dalej.

– Czy to nie byli ci z drewnianą huśtawką, na której można się fotografować?

– Chyba tak.

– Już to widzę – mówi Jessa. Camille wzdycha.

– Brzmi naprawdę dobrze. Jakie stroje?

– Elfów – odzywa się Donald.

Przez chwilę wszyscy przyglądają mu się w milczeniu. Kto by pomyślał, że wiecznie milczący Donald ma słabość do leśnych ludków.

– No tak – mówię i zaraz dodaję: – Albo prościej, kwiatowe wzory dla pań, a dla panów garnitur i pastelowa koszula?

– Doskonale. – Jessalyn kiwa głową.

Wymieniamy z Lin znaczące spojrzenia. Czyżbyśmy przez przypadek ustalili motyw przewodni najbliższej imprezy?

– Jaki mamy budżet? – Kieran marszczy czoło. Po raz pierwszy tego popołudnia patrzy mi w oczy. – Bo to wszystko brzmi dosyć kosztowne

– Fakt, ale ostatnio nie musieliśmy płacić za dekoracje.

Naprzeciwko mnie James parska pogardliwie. Najwyraźniej jest to ciągle jego czuły punkt. Nie wiem dlaczego, ale w jakimś sensie mnie to rozczuła.

– Z funduszami od Lexingtona mamy mnóstwo pieniędzy. Powinno wystarczyć na wszystko.

– Ja jestem za – mówi Camille. – A wy?

– Zagłosujmy – proponuje Lin. – Ci, którzy są za *Snem nocy letniej* jako motywem przewodnim, kubki w górę.

Żaden nie zostaje w dole.

Patrzę na przejęte twarze członków komitetu organizacyjnego i czuję, jak ogarnia mnie przyjemne ciepło. Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że w ciągu ostatniej półgodziny bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

James

Tydzień mija w mgnieniu oka. To najpiękniejsze pięć dni, jakie przeżyłem w Maxton Hall. Spędzamy z Ruby tyle czasu, ile się da – co prawda nie jest to łatwe ze względu na nasze grafiki, ale koniec końców działa lepiej, niż się spodziewaliśmy.

Rano każdego ranka czekam na nią na przystanku i odprowadzam do klasy. W stronę Ruby upiera się, że dziś to ona mnie odprowadzi, choć akurat tego dnia pierwsze zajęcia mam we wschodnim skrzydle, co oznacza, że musi pędzić przez całą szkołę, żeby zdążyć na swoje. Dwa razy w tygodniu mamy okienko w tym samym czasie, spędzamy je w bibliotece i wtedy bardzo

staram się koncentrować nie na jej dłoni zamkniętej w mojej, tylko na tym, czego się uczymy. W czwartek spotykamy się w stołówce, przy czym mam wrażenie, że Lin bynajmniej nie jest zachwycona moją obecnością. Momentami przejmuję mnie strach, że wydlubie mi oko łyżeczką, ale większość czasu doskonale nad sobą panuje.

Po raz pierwszy od śmierci mamy nie wszystko wydaje mi się beznadziejne. Mam wrażenie, że zdjęto mi z pleców ogromny ciężar, choć to nie znaczy, że ciągle plotki i wścibskie spojrzenia nie działają mi na nerwy.

Moi przyjaciele podchodzą do Ruby jeszcze bardziej nieufnie niż dawniej, atmosfera między mną a Wrenem ciągle jest napięta. W piątek Alistair zaprasza nas do siebie – to oczywista próba naprawienia naszych stosunków. Co prawda wolałbym spędzić ten wieczór z Ruby, ale wiem, że koniecznie muszę pogadać z Wrenem. Od zeszłej soboty właściwie w ogóle nie rozmawialiśmy, a chcę się z nim pogodzić i dowiedzieć wreszcie, co się u niego dzieje. I jak mogę mu pomóc.

Niestety, na naszą małą imprezę wprosił się też Frederick, brat Alistaira. Od półgodziny bezustannie peroruje. Ma dwadzieścia dwa lata i jest idealnym synem Ellingtonów: student Oksfordu, zaręczony i, w przeciwieństwie do Elaine i Alistaira, gotów pielęgnować rodzinną tradycję. Nie znosimy go, co wynika przede wszystkim z tego, że rodzice wychwalają go pod niebiosa, podczas gdy Alistair w ich oczach mógłby w ogóle nie istnieć.

– To prawda, że już zacząłeś pracę w Beaufortie? – Frederick dolewa sobie whisky.

– Tak – odpowiadam, ale na niego nie patrzę. Wyjmuję komórkę z kieszeni. Widzę, że dostałem wiadomość od Ruby.

James! Alice Campbell zaprosiła mnie do Londynu, do swojego biura!

Czuję na sobie ciekawskie spojrzenie Fredericka, więc tłumię uśmiech, które ciśnie mi się na usta.

Jak to?

– No, jak tam? – Frederick najwyraźniej nie zrozumiał jasnego sygnału, że nie chcę na ten temat rozmawiać.

– Ciekawie – odpowiadam jak zawsze. Niecierpliwie czekam na odpowiedź Ruby. – To wielki zaszczyt.

Słyszę prychnięcie Cyrila, choć stara się je stłumić. Doskonale zrozumiał, co właściwie chciałem powiedzieć: zamknij się w końcu. Niczego nieświadomy Frederick drąży dalej.

– Powiedz coś jeszcze, Beaufort.

W tym momencie mój telefon ożywa. Ruby przysłała mi zrzut ekranu z mejlem od Alice. Napisała tylko:

Achhh!

Droga Ruby,

bardzo miło wspominam naszą sobotnią rozmowę. Gdyby w najbliższym czasie była Pani w Londynie, serdecznie zapraszam do swojego biura.

Pozdrawiam,

Alice

Moja odpowiedź właściwie pisze się sama.

Kiedy jedziemy?

Nagle Frederick trąca mnie barkiem. Odwracam się do niego i pytająco unoszę brew. Zauważa swój błąd i natychmiast cofa się o krok. Chrząka.

– No wiesz, chodzi mi o to, że w tym pokoju tylko my dwaj już coś osiągnęliśmy w życiu. Musimy trzymać się razem. – Śmieje się, jakby powiedział coś zabawnego.

Żaden z nas mu nie wtóruje.

– Frederick, gadasz bzdury – odzywa się cicho Kesh.

Frederick parska pod nosem.

– Odpuść, Kesh – mówi Alistair beznamiętnym tonem. Przy bracie zmienia się nie do poznania. Staje się zimny i odległy, totalne przeciwieństwo Alistaira, z którym na co dzień spędzamy czas. Gdyby wiedział, że Frederick przyjedzie w ten weekend, nie zaprosiłby nas do siebie, tylko usiłowałby się wkręcić do jednego z nas.

– A co ty niby takiego osiągnąłeś? – pyta Kesh głosem tak niskim i spokojnym, że przeszywa mnie lodowaty dreszcz. – Dostałeś się do Oksfordu? Gratulacje. Zaręczyłeś się? I bardzo dobrze. To jednak nie czyni z ciebie superbohatera, tylko żalospną marionetkę bez kręgosłupa. – Keshav powoli upija łyk swojego drinka, nie odrywając od Fredericka wzroku.

– Gdybyś miał choć odrobinę przyzwoitości, nie opowiadałbyś takich bzdur – odpowiada Frederick ostro. Stara się sprawiać wrażenie obojętnego, ale widzę, jak nerwowo drga mu powieka.

– Nie mów mi o przyzwoitości. W przeciwieństwie do ciebie wiem, że rodziny nie wolno traktować jak śmieci. Fakt, że nie stoisz u boku brata, mówi mi o tobie wszystko, co powinienem wiedzieć, ty beznadziejny...

– Keshav, zamknij się, do cholery! – Alistair podrywa się z miejsca. Zaciska pięści. Jest czerwony jak burak.

– Doprawdy, Alistair, masz wspaniałych przyjaciół. Rodzice mają mnóstwo powodów do dumy. – Frederick wyjmując komórkę z kieszeni. Wstaje. – A teraz wybaczcie, ale dzwoni moja narzeczona.

Słyszymy, jak odbiera połączenie i wita narzeczoną kiczowatym zdrobnieniem, a potem wychodzi z salonu i zostajemy sami.

– Co to miało być, stary? – syczy Alistair, ciągle spięty, z zaciśniętymi pięściami.

– Zachował się jak ostatni fiut – odpowiada Kesh.

– I co z tego? Czy ja się wtrącam, kiedy twoi mówią do ciebie coś głupiego? Nie!

– Może dlatego, że moja rodzina nigdy w życiu nie potraktowałaby mnie tak, jak twoja ciebie. Ciesz się, że stoję po twojej stronie.

Alistair prychnął pogardliwie.

– Stoisz po mojej stronie tylko wtedy, kiedy ci to pasuje. Wiesz co? Możesz to sobie darować, pieprzony tchórze.

Kesh kuli się w sobie, jakby Alistair go uderzył. Spogląda szybko na Wrena, Cyrila i mnie, zaraz jednak wraca spojrzeniem do Alistaira. Obserwuję ich spod ściągniętych brwi, zanim jednak orientuję się w sytuacji – zanim w ogóle mam ku temu okazję – Alistair odwraca się i znika za tymi samymi drzwiami, przez które wyszedł jego brat.

– Co to do cholery... – zaczyna Wren, lecz w tym momencie także Keshav podrywa się na równe nogi i biegnie za Alistairem. Drzwi zamykają się z trzaskiem.

– ...miało być?

We trzech, z Cyrilem i Wrenem, wymieniamy zdumione spojrzenia.

Cyryl z westchnieniem odrzuca głowę na oparcie fotela.

– Nie tak sobie wyobrażałem ten wieczór. – Bawi się telefonem. Nastawia muzykę głośniej.

– Mam nadzieję, że się nie pozabijają – mówię po dłuższej chwili.

Cyril z uśmiechem kręci głową.

– Nie sądzę. A jeśli już, stawiam na Alistaira.

Nie słucham go, cały czas wpatruję się w drzwi, za którymi zniknęli. Jeszcze nigdy nie byłem świadkiem tak gwałtownej kłótni Alistaira i Keshava.

Kiedy Alistair przyznał, że jest gejem i rodzice zaczęli traktować go jak wyrzutka, spędzał mnóstwo czasu u każdego z nas, bo nie mógł wytrzymać w domu. To zbliżyło nas jeszcze bardziej, przede wszystkim jednak Kesha i Alistaira. Rodzice Keshava są otwarci i serdeczni i traktowali go jak drugiego syna.

– Coś jest między nimi nie tak – odzywa się Wren.

– Też to zauważyłem.

Wren unosi brew, przez chwilę wydaje się, że chce coś powiedzieć, zaraz jednak rezygnuje i tylko upija spory łyk whisky z colą.

Wzdycham głośno.

– Wren – zaczynam.

Ostrożnie odwzajemnia moje spojrzenie.

– Ostatnio nie byłem dobrym przyjacielem – mówię. – Przykro mi, że byłem zajęty tylko sobą i nie mogłeś na mnie liczyć.

– Miałeś ku temu powody – odpowiada cicho. Głośno wypuszcza powietrze z płuc. – Twoja mama umarła. Zachowałem się niewłaściwie. Przepraszam.

– Powinienem był się zorientować, że u ciebie coś jest nie tak.

Wren wzrusza ramionami.

– Teraz na przykład jest odpowiedni moment, żeby mi o tym powiedzieć – dodaję. – Właściwie dlatego dzisiaj przyjechałem.

Wren wydaje się niezdecydowany. Patrzy na mnie znad szklanki. Na chwilę zamyka oczy, jakby musiał zebrać się na odwagę.

– My... Przeprowadzamy się.

Pochylam się w jego stronę. Nie zrozumiałem czegoś?

– Jak to?

– Straciliśmy cały majątek. W zeszłym tygodniu znaleźliśmy kupca na dom. W marcu przeprowadzamy się do bliźniaka.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Cały czas mam w uszach jego słowa, ale nie dociera do mnie ich znaczenie.

– Dlaczego, do cholery, nic nam nie powiedziałeś? – Cyril wstaje z fotela, podchodzi do nas, siada obok Wrena na kanapie. – Moglibyśmy pomóc.

Otrząsam się z szoku.

– Cyril ma rację. Na pewno był jakiś sposób, żeby zachować dom.

Cyril kiwa głową.

– Moi rodzice kupiliby go i pozwolili wam dalej w nim mieszkać.

Wren rozkłada ręce.

– Wiecie doskonale, jak dumni są moi rodzice. W życiu nie przyjęliby jałmużny. Poza tym byłoby dziwnie, gdybyśmy wynajmowali od was dom – dodaje. Cyril tylko wzrusza ramionami.

– Jak do tego doszło? – pytam.

Wren wzdycha głośno. Przesuwa dłonią po twarzy.

– Ojciec postawił wszystko na jedną kartę na giełdzie i przegrał.
– Kurwa – mówię cicho. Nie mam pojęcia, ile Fitzgeraldowie mieli pieniędzy, ale wiem, jak wyglądają ich dom i posiadłości wakacyjne. Wiem, w co inwestowali. Nie mieści mi się w głowie, że w tak krótkim czasie wszystko stracili.

– Możemy jakoś pomóc? – pytam po dłuższej chwili.

Wren wzrusza ramionami.

– W tym momencie to jeden wielki chaos. Ojciec... jest w kiepskim stanie.

– Daj nam znać, gdybyśmy mogli coś zrobić – mówię. Cyril wtóruje mi pomrukiem.

– Tyle się dzieje, że nie nadażam z nauką. A teraz jeszcze muszę szukać stypendium do Oksfordu. Ja... Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Wren ukrywa twarz w dłoniach, a my z Cyrilem wymieniamy znaczące spojrzenia. Jestem przekonany, że myślimy o tym samym. Gdyby było naprawdę źle, zrzucimy się wszyscy i zaproponujemy Wrenowi pożyczkę. Zapewne każdy z nas bez mrugnięcia okiem podarowałby mu te pieniądze, ale znamy go na tyle, by wiedzieć, że nie przyjąłby darowizny.

– Dasz radę. A my ci pomożemy – powtarzam i trącam go ramieniem. Powoli odrywa dłoń od twarzy.

– James, tamto z Ruby...

– To już prehistoria. – Nie daję mu dokończyć.

W tej chwili nie chodzi o mnie i o Ruby, tylko o to, że Wren cały czas sam zmagał się z problemami, a jego najlepszy przyjaciel nie miał o tym pojęcia. Tak nie powinno być, zwłaszcza między nami.

Nasza kłótnia nie ma najmniejszego znaczenia. Teraz liczy się jedno: chcę mu pomóc. Nawet jeśli nie mam zielonego pojęcia, jak się do tego zabrać.

Ruby

Serce wali mi jak szalone, gdy otwieram drzwi. Percy stoi na progu i kłania się lekko z uśmiechem na ustach.

– Bardzo miło panią widzieć, panno Bell.

– Wzajemnie, Percy – odpowiadam i w ślad za nim idę do samochodu. Z całej siły przyciskam srebrną torebkę do boku. Przez cały tydzień James nie pisał ani słowa na temat naszej randki, dlatego nie bardzo wiedziałam, jak się ubrać. Ale przy pomocy Ember stworzyłam strój, który pasuje na każdą okazję: prosta czarna sukienka, buty na niskim obcasie i malutka srebrna torebeczka. Potraktowałam kucyk sporą ilością lakieru, na wypadek gdybyśmy zostali na dworze i zerwał się wiatr.

– Pan Beaufort będzie na miejscu – informuje Percy, gdy przytrzymuje mi drzwiczki i pomaga wsiąść do rolls-royce’a. Podnoszę głowę, by podziękować, ale gryzę się w język. Percy ma cienie pod oczami, bladą, ziemistą cerę. Wygląda, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Jak się pan czuje, Percy? – pytam.

– Bardzo dobrze, dziękuję za troskę – pada machinalna odpowiedź. Zatrząskuje za mną drzwiczki i obchodzi samochód. Ekran dzielący szofera od pasażerów jest opuszczony. Ze zmarszczonym czołem obserwuję, jak zajmuje miejsce za kierownicą. Czy tylko mi się wydaje, czy od śmierci Cordelii Beaufort w jego włosach pojawiło się więcej siwych pasm?

– Właściwie jak długo pracuje pan u państwa Beaufortów? – pytam i odrobinę przesuwam się do przodu.

– Od ponad dwudziestu pięciu lat.

Kiwam głową ze zrozumieniem.

– Kawał czasu.

– Woziłem panią Beaufort, gdy miała zaledwie dwadzieścia parę lat.

– Jaka była?

Percy przez dłuższą chwilę oszuka odpowiednich słów.

– Nieustraszona. Jeszcze podczas studiów postawiła firmę na głowie, wbrew woli rodziców. Ale to była słuszna decyzja. – Widzę w lusterku, jak mruży oczy, jakby się uśmiechał.

– Zawsze miała wyczucie nowych trendów. Nawet w zaawansowanej ciąży jeździła do pracy i wszystkiego pilnowała. Wszystko, na czym pojawiała się logo firmy, musiało być przez nią zaakceptowane. Ona... – Percy nagle urywa. – Była fantastyczną kobietą – kończy ochryple.

Ogarnia mnie fala współczucia. Mam wrażenie, że bardzo dużo dla niego znaczyła. Jeżeli słusznie interpretuję wyraz jego oczu, może nawet wszystko.

– Jak się pan naprawdę czuje? – pytam szeptem.

Chrząka cicho.

– Kiedyś znowu będzie dobrze. Potrzebuję więcej czasu.

– Oczywiście. Gdybym mogła coś dla pana zrobić... – Nie mam pojęcia, jak mogłabym mu pomóc, ale w tej chwili wydaje mi się ważne, żeby to zaproponować.

– Jest coś takiego. – Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku. – Proszę opiekować się Jamesem.

Zapiera mi dech w piersiach. Z trudem przetykam ślinę.

– Dobrze – odpowiadam. – Obiecuję.

Dwadzieścia minut później jesteśmy na miejscu. Percy zatrzymuje samochód, a ja wyglądam przez okno, patrzę przez zaciemnione szyby na fasadę restauracji, przed którą się zatrzymaliśmy. Kierowaliśmy się w kierunku Pemwick, tego jestem pewna, a jednak w ogóle nie znam tej okolicy.

Percy otwiera drzwiczki, pomaga mi wysiąść. Zachodzące słońce spowija szary budynek pomarańczowoczerwonym światłem. Zamaszysty napis zdradza nazwę: Golden Cuisine. Percy wskazuje drzwi wejściowe, a moje serce nagle przyspiesza.

– Pan Beaufort czeka w środku. Miłej zabawy, panno Bell.

Dziękuję mu i niespokojnie ruszam w kierunku wejścia. James rzeczywiście czeka tuż za drzwiami. Odruchowo uśmiecham się promiennie. Cieszę się, że znowu tak na niego reaguję.

James ma na sobie czarną koszulę i niebieski garnitur w kratę – oczywiście z logo Beaufort. Leży na nim idealnie. Na prawej kieszonce dostrzegam malutki monogram z jego inicjałami.

Nieśmiało odwzajemnia mój uśmiech i przygląda mi się tak samo, jak ja jemu. Zasycha mi w gardle, gdy przesuwa wzrokiem wzdłuż mego ciała.

– Pięknie wyglądasz – mówi ochryple.

Pokrywam się gęsią skórką.

– Dziękuję. Ty też.

Podaje mi ramię i prowadzi dalej, w głąb restauracji. Sala pęka w szwach, widzę tylko jeden wolny stolik. Odruchowo kieruję się w tamtą stronę, jednak James prowadzi mnie przez boczne drzwi na schody wiodące na górę.

Na piętrze zapiera mi dech w piersiach. Znajdujemy się w przeszklonym ogrodzie zimowym. Pośrodku dostrzegam drzewo obwieszane kolorowymi lampkami. Wzdłuż sufitu i okien migoczą łańcuchy światełek, wypełniają pomieszczenie ciepłym światłem, tworzą magiczną atmosferę. Tylko jeden mały okrągły stolik jest nakryty.

James prowadzi mnie w tamtą stronę. Jest najprawdziwszym dżentelmenem, odsuwa mi krzesło, czeka, aż usiądę.

Zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Zerkam przez okno. Widok oszałamia. Jeszcze ciągle widać zielone pola wokół Pemwick, choć jestem przekonana, że za pół godziny wzgórze znikną w ciemności.

Nie wiadomo skąd zjawia się kelner i stawia na stole karafkę wody, a potem podaje nam kartę dań. Przeglądam ją i co chwila podnoszę wzrok, żeby zerknąć na Jamesa. Zastanawiam się, czy jestem tak podekscytowana, bo to moja pierwsza oficjalna randka, czy dlatego, że naprzeciwko mnie siedzi właśnie James i to on uśmiecha się do mnie znad szklanki.

Odwzajemniam jego uśmiech.

– Bardzo tu pięknie.

– Też tak uważam. Czasami mama zabierała tutaj Lydię i mnie. Z tym miejscem wiąże się wiele pięknych wspomnień – odpowiada.

Kiedy słyszę te słowa, robi mi się ciepło na sercu. Wzrusza mnie, że zechciał się ze mną podzielić tym miejscem, zwłaszcza że wiem, jak skomplikowane są stosunki w jego rodzinie.

– Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś.

Wyciągam rękę, gładzę jego dłoń nad stołem. Jego oczy nagle ciemnieją.

– Chciałbym ci udowodnić, że chwile ze mną nie muszą się wiązać tylko ze smutkiem, mogę zaoferować ci więcej.

– James... – zaczynam, ale wtedy zjawia się kelner i przyjmuje zamówienia. Decyduję się na gnocchi z kozim serem, a James wybiera faszerowane udka kurczaka. Potem znowu zostajemy

sami i gorączkowo się zastanawiam, jak poprowadzić rozmowę. Czasami chciałabym być w tym tak dobra jak Ember. Ona w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji wie, co powiedzieć.

– Założyłem sobie konto na goodreads – mówi nagle James.

Podnoszę głowę.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Chcę się zabrać do swojej listy. No wiesz, tej, którą... zrobiliśmy w Oksfordzie. – Chrząka cicho. Niemal widzę, jak w jego oczach rozbłyska wspomnienie tamtej nocy. – Książki to chyba dobry początek.

– Super! – wyrывa mi się. – A co konkretnie chcesz przeczytać?

Kąćki jego ust drgają podejrzenie. Wyjmuje komórkę, uruchamia aplikację, sprawdza coś, a potem znowu na mnie patrzy.

– No dobra. *Death Note* już przeczytałem – zaczyna.

– Widziałam. I jak?

– Genialne. Tylko jedno strasznie mnie wkurzyło – odpowiada poważnie.

– Chyba nawet wiem co.

– To było... Nie mieściło mi się w głowie. Mało brakowało, a dałbym sobie spokój. – Wzrusza ramionami. – Ale miałaś rację.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– Człowiek nie może się uważać za ogólnie wykształconego, jeżeli tego nie przeczytał.

Zaskoczył mnie.

– Pamiętasz to?

– Oczywiście, że pamiętam. Pamiętam wszystko, Ruby.

Z trudem przełykam ślinę.

– Ja też – mówię cicho.

W jego turkusowych oczach dostrzegam coś, czego od dawna nie widziałam, i nagle ogarnia mnie pragnienie, tak nagłe i silne, że nerwowo chwytam za szklankę z wodą.

– Pokaż mi listę lektur – proszę ochryple.

James mruga szybko, jakby potrzebował chwili, żeby wziąć się w garść, a potem podsuwa mi swój telefon. Patrząc na listę przeczytanych już książek. Zaskakuje mnie różnorodność pozycji: są tam mangi, ale też sporo książek dla dzieci i młodzieży, takich jak seria o Harrym Potterze czy Percym Jacksonie oraz książki Johna Greena i Stephena Chbosky'ego.

– Kiedy to wszystko przeczytałeś? – pytam zaskoczona.

W odpowiedzi wzrusza ramionami.

– Najczęściej czytam po nocach, kiedy nie mogę spać. Albo na przerwach. Szukałem czegoś, co odwróci moją uwagę, i książki świetnie się sprawdzają. Przywykłem już do czytania przed snem.

– Bardzo dobry nawyk. – Przeglądam jego spis. – Mogę dopisać kilka pozycji?

– Proszę bardzo. Obserwuję kilku blogerów książkowych i czasami kieruję się ich rekomendacjami.

Z uśmiechem kręcę głową. James i jego blogi. Powinien kiedyś pogadać z Ember, decyduję, a potem zabieram się do uzupełniania jego listy.

– Chyba nigdy nie skończysz – stwierdza w pewnym momencie, rozbawiony.

– Pozwoliłeś mi.

James parska śmiechem. Kiedy podają jedzenie, ze zdumieniem stwierdzam, że siedzimy tu już od ponad godziny i rozmawiamy, a nie doszło do żadnej nieprzyjemnej sytuacji, ani razu nie szukałam nerwowo nowego tematu. Przeciwnie, rozmawiamy swobodnie. Może nawet jak

nigdy dotąd.

Wieczór w ogrodzie zimowym jest cudowny i mija zdecydowanie za szybko. James twierdzi, że chce zrobić dobre wrażenie na moich rodzicach i odwiedzić mnie do domu przed północą, na co niechętnie się zgadzam. Jeśli o mnie chodzi, mogłabym siedzieć z nim i rozmawiać całą wieczność.

Zanim wkładam płaszcz, podchodzę do okna. Choć jest bardzo ciemno, widok i tak jest wspaniały. Na bezchmurnym niebie migoczą niezliczone gwiazdy.

Jeszcze nigdy nie przeżyłam równie magicznego wieczoru. Chciałabym zatrzymać go na zawsze. Wyjmuję komórkę z kieszeni, robię zdjęcie, ale kiedy patrzę na efekt, muszę przyznać, że na fotografii niewiele widać.

James staje za mną, tak blisko, że włoski na rękach stają mi dęba. Ale to jeszcze za mało. Opieram się o niego. Nieśmiało obejmuje mnie w talii. Przyciąga mnie do siebie, a ja odchyłam głowę do tyłu. Ta chwila jest tak cudowna, tak intymna, że na moment zamykam oczy. Nasłuchuję jego oddechu i muzyki, która niesie się cichutko po ogrodzie zimowym. Nagle wpadam na pewien pomysł.

– Mogę pstryknąć fotkę? – pytam cicho.

Czuję, że kiwa głową, kiedy kosmyki jego włosów łaskoczą moje policzki. Sięgam po komórkę i włączam przedni aparat.

– Uśmiech! – mówię.

Uśmiechamy się jednocześnie. James obejmuje mnie na tle lampionów zwisających z drzewa pośrodku magicznego ogrodu zimowego.

Od razu postanawiam, że to zdjęcie zastąpi tamto, które ściągnęłam z Instagrama i zapisałam na komputerze. Jednak ta myśl blednie, gdy James wtula twarz w moją szyję i przywiera wargami do mojej skóry. Nie mogę oddychać, a jednocześnie przeszywa mnie intensywny dreszcz. Nakrywam jego dłoń swoją, przytrzymuję ją, a jednocześnie wypełnia mnie pragnienie, by mieć go jeszcze bliżej. Wtulam się w niego, napieram, aż słyszę, jak głośno nabiera tchu.

Nagle James nieruchomieje. Czuję, że oddycham bardzo szybko. Lekko ściskam jego dłoń. Nie potrzebujemy słów. Odwraca mnie do siebie i w następnej chwili nasze usta odnajdują się same.

Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Dotykam jego klatki piersiowej, słyszę, jak wzdycha. Wydaje się równie zdesperowany jak ja. W tej chwili nie ma między nami żadnych granic. Jesteśmy po prostu sobą. Tacy sami jak dawniej, a jednak inni. Wszystko nabiera nowego znaczenia. Jego usta na moich są tak samo podniecające, jak podczas pierwszego pocałunku, choć są mi już znane. Znam ruchy jego języka, znam dotyk jego zębów na dolnej wardze. Kiedy zsuwa dłoń na moje pośladki i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej, czuję na biodrze, jak bardzo nabrzmiał.

Nogi się pode mną uginają. Przywieram do niego, aż niemal zatacza się do tyłu, Całuję go mocno, daję się ponieść uczuciom i płomieniowi, który we mnie płonie.

I wtedy nagle odrywa się ode mnie. Ciągle jestem oszołomiona, kręci mi się w głowie. James dotyka czołem mojego czoła. Oddycha ciężko. Puszczą moje pośladki, teraz czule gładzi mnie po karku.

– Musimy przestać.

Chwilę trwa, zanim do mnie dotrze, co właśnie powiedział.

– Ale dlaczego? – pytam szeptem.

W odpowiedzi tylko kręci głową.

– Panie Beaufort? – rozlega się głos kelnera.

James mnie nie puszcza, mruczy coś tylko niezrozumiale.

– Chciałem jedynie powiedzieć, że samochód już czeka – ciągnie kelner, wyraźnie speszony.

James w końcu odrywa się ode mnie. Nasze dłonie odnajdują się niejako same. Wychodzimy z restauracji ręka w rękę, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, oboje zarumienieni, rzucając zdawkowe słowa pożegnania do kelnera, który nie śmie na nas spojrzeć.

Na zewnątrz uderza we mnie zimne powietrze. Percy stoi przy samochodzie, otwiera nam drzwiczki. Dziękuję mu i wsiamam, czując Jamesa tuż za sobą. Siadam na tym samym miejscu, co poprzednio. James zajmuje fotel obok mnie.

Ma ciemne oczy i zaczerwienione, nabrzmiałe usta, zapewne tak jak i moje. Cały czas czuję lekkie pulsowanie w dolnej wardze, i nie tylko tam. Jestem naelektryzowana, całe moje ciało jest pod napięciem. Nie mogę wytrzymać nieruchomo, tak bardzo chciałabym robić dalej to, co zaczęliśmy.

Światła Pemwick migają za oknami. Percy wyjeżdża z miasta. Ekran dzielący pasażerów od kierowcy jest uniesiony. Podnoszę wzrok, by sprawdzić, czy pali się czerwona dioda z zestawu głośnomówiącego.

Nie.

Odwracam się do Jamesa, który podązał za moim wzrokiem. Ma rozchylone usta, oddycha bardzo szybko. Widzę wyraźnie, że pocałunek podzielał na niego tak samo, jak na mnie.

– James – szepczę.

Wstrzymuje oddech.

Poruszam się instynktownie. Pociąga mnie tak bardzo, że niemożliwe, żebym wytrzymała dwadzieścia minut, nie dotykając go.

Widzę zaskoczenie w jego oczach, gdy przysuwam się bliżej.

– Pocałuj mnie – proszę.

Potrząsa głową, ale jednocześnie ujmuję moją twarz w dłonie i odnajduje moje wargi. Wzdychamy jednocześnie, nasze jęki się splatają, wibrują w moim ciele. Cały świat przestaje istnieć. Jesteśmy tylko my, tylko James i ja, nie ma przeszłości ani przyszłości. Tylko my i migające za oknami światła nocy.

– Tęskniłam za tobą – szepczę.

Wydaje niemal rozpaczliwy dźwięk i całuje mnie jeszcze mocniej.

Nie jestem gotowa na to, co ze mną wyprawia. Nie sądziłam, że może tak być. Nieważne, jak często się spotykamy, emocje tylko przybierają na sile. Pragnienie narasta z każdym jego pocałunkiem, pożądam jego i jego bliskości, i nie sądzę, by to kiedykolwiek zniknęło.

Wpłatom mu palce we włosy, przyciągam do siebie. To wszystko dzieje się za szybko, ale nie mogę inaczej. Napiera na mnie twardym ciałem. Potrzebuję go. W tej chwili potrzebuję go tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie potrzebowałam.

Już mam wypowiedzieć te słowa na głos, gdy się odsuwa. Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem, czule gładzi mnie po policzku, a potem przesuwa usta na moją szyję.

– Ja też za tobą tęskniłem – szepcze ochryple. Delikatnie ssie moją skórę, aż nie mogę oddychać. – Chciałem to zrobić, ilekroć widziałem cię w szkole.

Zamykam oczy z głośnym westchnieniem.

– Następnym razem możesz. Masz moje pozwolenie – mówię z trudem.

Śmieje się cicho.

– Dobrze wiedzieć.

Powoli wędruje ustami coraz niżej, ale chcę poczuć je na swoich wargach, więc przyciągam go do siebie. Jego język tańczy z moim. Przesuwam drugą ręką po jego ciele.

Przeszkadza mi zbyt wiele warstw ubrania, nieważne, że fantastycznie wygląda w garniturze. Rozpinam pierwszy guzik jego koszuli.

– Ruby – mówi cicho.

Nie przestaję. Przy trzecim guziku chwytam mnie za nadgarstek. Podnoszę wzrok, patrzę w jego oczy. Oddycha ciężko.

Widzę, jak przełyka ślinę.

– Możesz mnie rozebrać zawsze i wszędzie. Naprawdę. Daję słowo. Ale... – Urywa, rozgląda się po samochodzie, a potem wraca do mnie wzrokiem. – Ale chciałem, żeby nasz następny raz był wyjątkowy. A jeżeli teraz nie przestaniemy... Sam nie wiem...

Czuję, jak rumienię się po uszy. Ma rację.

– Nie pomyślałam.

Ciągle czerwona jak burak zapinam mu koszulę. Ale nawet kiedy uporałam się z ostatnim, nie jestem w stanie spojrzeć mu w twarz.

– Ruby – zaczyna cicho.

Udaję, że chcę wyrównać mu kołnierzyk, choć właściwie nie ma takiej potrzeby.

– Tak?

– Ruby – powtarza. – Spójrz na mnie.

Oddycham głęboko i podnoszę wzrok. Pierwsze, co widzę, to jego twarz, równie czerwona jak moja. Drugie to wyraz jego oczu. Przepelnia je czułość.

– Nie jestem jeszcze gotowy... Nie śpiesz się.

– Bo mamy czas – dodaję ochryple.

– Do końca świata – zapewniam.

Kiwam głową. Oddycham z trudem. A potem opadam na oparcie i zamykam oczy. Milczymy przez chwilę.

W pewnym momencie James bierze mnie za rękę.

– Dziękuję, że się zgodziłaś. No wiesz, na randkę – mówi.

Ściskam jego dłoń.

– Było cudownie.

– Też tak uważam.

Coś w jego głosie sprawia, że znowu na niego patrzę. Ma błysk w oczach i tak rozbrajający uśmiech, że w tej chwili czuję się totalnie bezradna.

Jeszcze dwa tygodnie temu nie sądziłam, że jeszcze kiedyś będzie tak na mnie patrzył, że już nie wspomnę o tym, że przeżyję z nim takie chwile. Najchętniej powiedziałabym mu o wiele więcej, ale nie mogę. Upłynęło za mało czasu. Rany są zbyt świeże. Wszystko wskazuje na to, że James traktuje mnie poważnie, lecz cały czas boję się, że znowu się ode mnie odwróci.

Usiłuję go sobie wyobrazić za kilka lat. Bardziej dorosły, dojrzały. Pewniejszy swoich decyzji, nie tak nieobliczalny, jak w ciągu minionego pół roku. Jaką osobą byłabym, gdybym dopiero wtedy pozwoliła mu zająć należne mu miejsce w moim życiu? Skąd w ogóle pewność, że jeszcze wtedy będziemy razem?

Z drugiej strony, kogo ja właściwie chcę oszukać? Dla mnie już zawsze będzie istniał tylko on. Nikogo nie pokocham tak, jak jego – taką wszechogarniającą, namiętą, absolutną miłością.

– O czym myślisz? – pyta nagle i leciutko przesuwając palcem po mojej dłoni.

O tym, że jestem w tobie zakochana.

Że jesteś dla mnie jedynym mężczyzną.

Że się tego boję.

– Że w przyszłości musimy więcej rozmawiać. O naszych problemach. Żeby znowu nie stało się... nic złego – odpowiadam po chwili wahania.

James przygląda mi się badawczo. Widzę w jego oczach zdecydowanie, jakiego nigdy w nich nie było.

– Damy radę, Ruby.

Z trudem przełykam ślinę.

– Jesteś pewien?

Szybki ruch głową.

– Tak.

Kamień spada mi z serca. Kiedy słyszę pewność w jego głosie, moje wątpliwości blakną.

Przez dłuższą chwilę siedzimy obok siebie, wpatrzeni w nasze splecione ręce. Potem James odchyła się do tyłu i uśmiecha krzywo.

– Najlepsza randka na świecie – mruczy pod nosem i unosi nasze dłonie, by pocałować moje palce.

– Prawda.

Nagle w jego oczach pojawia się błysk.

– Przyjedź do nas jutro wieczorem – prosi. – Do mnie i do Lydii. Ona także ucieszy się na twój widok.

Nie jestem pewna.

– Twój ojciec...

– Przez cały weekend będzie w Londynie. Zamówimy sushi.

Wydaje się tak podekscytowany i zarazem tak zdenerwowany, że jego emocje udzielają się także mnie. Do tej pory tylko raz byłam u niego w domu i z tą wizytą wiążą się same smutne wspomnienia. Chętnie zastąpię je nowymi, piękniejszymi.

– Dobra. Jutro wieczorem. Przyniosę lody.

– Super. Percy po ciebie przyjedzie. No właśnie... – James marszczy czoło. Wciska przycisk zestawu głośnomówiącego. – Percy, czy my już nie powinniśmy dawno temu być w Gormsey?

Przez chwilę odpowiada nam tylko cisza, a potem...

– Pomyślałem sobie, że dobrze państwu zrobi jeszcze odrobina... prywatności.

Patrzę na Jamesa szeroko otwartymi oczami. Odwzajemnia moje spojrzenie. I wtedy parskam śmiechem.

James wtóruje mi i wtula twarz w moją szyję.

Ruby

Wiadomości od Lydii odczytuję w tej samej chwili, gdy Percy skręca do posiadłości Beaufortów.

Zmiana planów!

Ojciec właśnie wrócił do domu.

Niech Percy natychmiast zawraca.

Ruby?

Pierwszą wysłała ponad piętnaście minut temu, ostatnią przed trzema. Także James dzwonił do mnie trzykrotnie. Ogarnia mnie panika, gdy wpatrzona w telefon zastanawiam się, co zrobić. Zanim jednak zdążę podjąć decyzję, Percy zatrzymuje limuzynę przed rezydencją Beaufortów.

Z rosnącym niepokojem obserwuję, jak wysiada, obchodzi samochód i otwiera mi drzwiczki. Przelykam ślinę, sięgam po małą torebkę, w której przywiozłam trzy opakowania lodów Ben and Jerry, i pozwalam, by pomógł mi wysiąść. Głęboko nabieram rześkiego wieczornego powietrza. Rozglądam się niespokojnie.

Na progu widzę Jamesa i Lydię. Czekają na mnie. James skrzyżował ręce na piersi. Lydia macha do mnie krótko. Patrzę na Percy'ego.

– Nie wiem, jak długo zostanę. Będzie pan tu jeszcze przez jakiś czas?

Na jego ustach pojawia się delikatny uśmiech.

– Ja zawsze tu jestem, panno Bell. Odwiozę panią do domu, kiedy tylko pani sobie zażyczy. – Uchyła czapki, wraca do samochodu, zapewne żeby odprowadzić go do garażu niedaleko domu.

Szybkim krokiem pokonuję schody.

– Hej – rzucam cicho. – Dopiero przed chwilą przeczytałam wasze wiadomości. Wasz ojciec nadal tu jest?

Oboje kiwają głowami. Choć nie są zachwyceni, James obejmuje mnie mocno.

– Hej – mruczy z ustami na mojej szyi i natychmiast pokrywam się gęsią skórką.

Odrywamy się od siebie. Lydia wzdycha głośno.

– Ojciec wrócił do domu specjalnie, żeby zjeść z nami kolację.

– W takim razie chyba lepiej będzie, jeżeli pojedę – zauważam niezdecydowanie. Nie chcę, żeby mieli wrażenie, że uciekam, kiedy sprawy się komplikują. Przecież James wytrzymał cały wieczór w towarzystwie mojej rodziny. Ale wydają się tak nieszczęśliwi na samą myśl, że muszą spędzić czas z ojcem, że nie chcę komplikować sytuacji swoją obecnością.

James uśmiecha się krzywo.

– Po prostu chciałbym ci oszczędzić tej męki.

Akurat w tej chwili w progu staje Mortimer Beaufort.

Na mój widok na ułamek sekundy otwiera szerzej oczy.

Natychmiast cała sztywnieję.

– Zaproście gościa do środka i zamknijcie drzwi, do jasnej cholery. Gdzie my mieszkamy? – rozlega się jego donośny głos. Lydia i James odwracają się jednocześnie.

Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Lydia reaguje jako pierwsza, delikatnie wciąga mnie do domu. Zamyka za nami drzwi i nagle tylko kilka metrów dzieli mnie od Mortimera Beauforta. Omiata mnie wzrokiem od stóp do głów.

Robię to samo. Ma na sobie szyty na miarę granatowy garnitur, piaskowe włosy starannie zaczesał na bok i zadbał, by spora ilość żelu utrzymała je na miejscu. Od naszego ostatniego spotkania nieco posiwiały, ale wyraz jego oczu się nie zmienił – są lodowate, bez cienia jakiegokolwiek emocji. Z trudem przełykam ślinę. Gardło ściska mi się boleśnie, jakbym najadła się piasku.

I zaraz zadaję sobie pytanie, dlaczego dopuszczam, żeby ten człowiek tak mnie onieśmiał. Mam w nosie, co sobie o mnie pomyśli – jakkolwiek by było, czuję do niego tylko pogardę i gniew, za to za grosz szacunku.

I dlatego prostuję się i odwzajemniam jego spojrzenie.

– Dobry wieczór, panie Beaufort – mówię.

– Tato, zapewne pamiętasz Ruby – wtrąca się James.

Pan Beaufort kiwa mi głową. Przesuwa wzrok na syna.

– Kolacja jest gotowa. Wasza... przyjaciółka jest zaproszona.

Ani mnie, ani Lydii nie zaszczyca nawet spojrzeniem, tylko odwraca się i znika w pomieszczeniu po drugiej stronie holu.

Słyszę, jak u mego boku Lydia głośno oddycha.

– Jezus, Ruby, tak mi przykro – zaczyna. – To miał być miły wieczór, a teraz musimy się męczyć z ojcem. Zamiast sushi będzie zapewne coq au vin. – Krzywi się.

James patrzy na mnie przenikliwie.

– Jeszcze ciągle możesz uciec.

– Przecież wasz ojciec już mnie widział.

– Nie szkodzi.

– Chcesz, żebym poszła?

James nie waha się ani chwili.

– Nie, skądże. Im szybciej ojciec pogodzi się z myślą, że jesteś jedną z nas, tym lepiej.

Kiedy słyszę te słowa, ogarnia mnie przyjemne ciepło. Lekko ściskam jego bark.

– Nigdzie nie pójdę. A poza tym lubię coq au vin. – Unoszę torbę. – I przyniosłam lody.

– Zniosę je do kuchni – proponuje Lydia. – Idźcie przodem.

Czuję dłoń Jamesa na plecach, gdy wchodzimy do jadalni. Jest to ogromne pomieszczenie o wysokich ścianach i wielkich oknach, z widokiem na posiadłość Beaufortów. Ciemna zieleń ścian to ten sam odcień, którym pokryto krzesła. Nad długim stołem z polerowanego ciemnego drewna wisi ogromny kandelabr, który spokojnie mógłby konkurować z tymi w reprezentacyjnych salach Maxton Hall. Sam stół onieśmiela – widzę mnóstwo sztuców, piękną porcelanę i zdobione złotem kieliszki do wina.

Ale nie tylko wystrój różni tę jadalnię, o ile tak można określić to pomieszczenie, od mojego domu. Po pierwsze chodzi o atmosferę, która tu panuje. Jest napięta i zimna i w niczym nie przypomina ciepła i luzu, w których dorastałam.

Podobnie jak wtedy w pracowni krawieckiej w Londynie, także i tutaj Mortimer Beaufort wypełnia sobą całą przestrzeń. Niechęć i chłód w jego spojrzeniu sprawiają, że nie ma najmniejszych szans, by ktokolwiek poczuł się dobrze. Niewiarygodne.

Nie wyobrażam sobie, jak można mieszkać z nim pod jednym dachem.

Podchodzimy do stołu. Pan Beaufort siada u jego szczytu, James po jego lewej stronie, ja obok niego, a Lydia naprzeciwko mnie. Dwoje kelnerów stawia przed każdym z nas głęboki talerz zupy, z którego unosi się smakowity zapach. Naśladując Jamesa i Lydię, rozkładam materiałową serwetkę na kolanach.

– Za piękny wieczór – mówi pan Beaufort i wznosi kieliszek.

James i Lydia mamroczą coś pod nosem. Ja także unoszę kieliszek.

Już teraz jest to jeden z gorszych wieczorów, jakie kiedykolwiek przeżyłam.

Pierwsze dziesięć minut upływa nam w milczeniu. Jest tak cicho, że każdy odgłos wydaje się nienaturalnie głośny, każde przełknięcie lub szcęk odstawianej szklanki. Gorączkowo zastanawiam się, czy jest coś, co mogłabym lub powinnam powiedzieć. Ale mimo najszczerzych wysiłków nic nie przychodzi mi do głowy.

Nieśmiało zerkam na Jamesa, który uśmiecha się lekko.

W końcu Lydia zabiera głos.

– Ruby, impreza dobroczynna udała się znakomicie, prawda? Słyszę same superlatywy.

Kamień spadł mi z serca, że wybrała temat, na którym się znam i o którym mogę opowiadać.

– O tak. Udało nam się zebrać ponad dwieście tysięcy funtów, co znacznie przekroczyło nasze oczekiwania.

– Wow. Lexington był zadowolony?

Kiwam głową.

– Tak, na szczęście zazwyczaj jest zadowolony.

– Poza nielicznymi wyjątkami – mamrocze James.

Zerkam na niego. Uśmiecha się pod nosem.

Wiem, o czym myśli. O tamtym dniu, gdy razem siedzieliśmy w gabinecie dyrektora i James usłyszał wyrok: zesłanie do komitetu organizacyjnego. Cały czas mam to w pamięci, jakby wydarzyło się dopiero wczoraj. Odwzajemniam uśmiech.

– Rzeczywiście, poza jednym wyjątkiem. Ale to nie miało nic wspólnego ze mną i moją ekipą.

– Ruby – odzywa się pan Beaufort. Przerzywa nam rozmowę. Czuję, jak z mojej twarzy natychmiast znika uśmiech. – Jak słyszę, aktywnie włącza się pani w życie szkoły.

– Tak. Od dwóch lat pracuję w komitecie organizacyjnym.

Ledwie zauważalne skinienie głową.

– Coś takiego.

– Ruby jest jego przewodniczącą – dodaje James, nie podnosząc głowy znad talerza.

Ojciec nie zwraca na niego uwagi.

– I chce pani studiować?

– Jesienią wyjeżdżam do Oksfordu.

Pan Beaufort ciekawie podnosi głowę. Po raz pierwszy tego wieczoru mam wrażenie, że naprawdę mnie dostrzega.

Wstrzymuję oddech. Wszystko we mnie wzdryga się przed rozmową na temat Oksfordu akurat z nim. To dla mnie świętość i nie chcę, żeby skalął ją ktoś, kto nie ma pojęcia, ile dla mnie znaczy fakt, że będę studiowała akurat tam.

– Doprawdy? A co konkretnie będzie pani studiowała?

– Politykę i ekonomię – odpowiadam.

– To trudny kierunek. A który college?

– Święta Hilda.

Kiwa głową.

– Ten sam, który przyjął też Jamesa. Bardzo praktyczne.

Puszczam mimo uszu jego aluzję.

– To fantastyczna uczelnia. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej... – Urywam. W tygodniu rozmów kwalifikacyjnych umarła pani Beaufort. Patrząc na Lydię, która zastygła w bezruchu z łyżką uniesioną do ust i teraz z pustym wzrokiem gapi się w talerz. – Bardzo mi się tam podobało. Nie mogę się doczekać, aż zacznę studia – mówię szybko. Nie wyobrażam sobie nawet, jak bolesne dla Lydii i Jamesa muszą być wspomnienia tamtych chwil. Ryzykuję szybkie spojrzenie na niego, on jednak nie daje niczego po sobie poznać i dalej spokojnie je żupę.

Jedzenie przystawki zajmuje nam ponad godzinę. Podczas dania głównego robimy z Lydią co w naszej mocy, by rozładować napięcie, i rozmawiamy o wszystkim i o niczym: o książkach i muzyce, o filmach i blogach. Kiedy opowiada, że dawniej chodziła na balet, nawet pan Beaufort zmusza się do lekkiego uśmiechu. Znika on jednak równie szybko, jak się pojawił, i już po chwili sama nie wiem, czy go sobie tylko nie wyobraziłam.

– Miałam absolutnie najmniej istotną rolę drugoplanową w *Dziadku do orzechów*, ale pękałam z dumy – wspomina Lydia. Kroi kurczaka, pięknie udekorowanego grillowanymi warzywami. Kucharz zadał sobie tyle trudu przy aranżacji talerzy, że niemal żał mi niszczyć jego małe arcydzieło.

– Bardzo chciałabym zobaczyć zdjęcia.

– Nie chcesz, uwierz mi – mamrocze James u mego boku. – Była szczurkiem. Zdjęcia są makabryczne.

– Dlaczego nie powiesz Ruby, że ty wtedy także chodziłaś na lekcje baletu? – odcina się Lydia. Kiedy James chce zamordować ją wzrokiem, unosi widelec do ust i wzrusza ramionami.

– Naprawdę? – pytam zdumiona.

Na jego szczęście napina się mięsień.

– Lydia twierdziła, że to bardzo trudne. Narzekała każdego dnia. Uznałem, że nie powinna tak dramatyzować, w końcu każdy głupi umie poskakać po scenie.

– No więc poszedł na trzy lekcje. – Lydia parska śmiechem. – Żałuj, że go nie widziałaś. Nie szło mu najlepiej.

– Jak długo wytrzymałaś? – pytam z uśmiechem.

– Póki Lydia nie obiecała mi, że nigdy więcej nie będzie narzekała na lekcje baletu.

– Doprawdy cudowny z ciebie brat – zauważam.

– Człowiek robi, co może – odpowiada.

– Na szczęście skończyło się na tamtych trzech lekcjach. W innym wypadku ja też rzuciłabym balet, a nie wytrzymała jeszcze dwa lata – wtrąca się Lydia.

– Dlaczego przestałaś? – pytam.

– Brak dyscypliny – odpowiada pan Beaufort, jakbym zapytała jego, a nie Lydię. – Moja córka z założenia robi tylko to, co przychodzi jej z łatwością. Poddaje się, ilekroć na jej drodze pojawia się pierwsza trudność.

Nad stołem zapada nieprzyjemna, krępująca cisza, jak chmura burzowa, z której lada chwila lunie deszcz.

Lydia zaciska usta w wąską, bladą kreskę. U mego boku James zaciska dłonie na sztućcach tak bardzo, że pobielają mu kłykcie. Tylko pan Beaufort najspokojniej w świetle je dalej. Chyba nawet nie zauważył, że tym jednym komentarzem zepsuł atmosferę przy stole.

Jak można być tak niewrażliwym na wszystko, co dzieje się dokoła? Tak bardzo lekceważyć własne dzieci?

Lydia, z którą się zaprzyjaźniłam, zmierzy się z każdym wyzwaniem. Wydaje mi się, że pan Beaufort nie ma pojęcia o własnej córce, skoro tak o niej mówi.

– I tak chętnie obejrzałabym te zdjęcia. – W końcu przerywam przedłużającą się ciszę sztucznie pogodnym tonem. – Jestem przekonana, że była urocza, nawet jako szcurek. – Po raz pierwszy występuję w roli katalizatora między kilkoma osobami, w każdym razie w tak napiętej sytuacji, i nie mam pojęcia, czy postępuję słusznie, czy tylko wszystko pogarszam. Wiem tylko, że chcę jakoś ulżyć Jamesowi i Lydii.

– Pokażę ci po kolacji – mówi Lydia ze sztucznym uśmiechem. Podnosi głowę, przez chwilę wydaje się, że patrzy na ojca, zaraz jednak orientuję się, że mija go wzrokiem i wpatruje się w ogromny portret rodzinny na ścianie nad starym kominkiem. Olejne płótno przedstawia całą rodzinę Beaufortów, także panią Beaufort z jej rudą czupryną. James i Lydia mają na obrazie sześć, może siedem lat.

– No dobrze. – Pan Beaufort nagle podnosi głowę, wyciera usta serwetką i wstaje. – Mam jeszcze telekonferencję. Miłego wieczoru. – Kiwa nam głową i wychodzi.

Z niedowierzaniem wodzę wzrokiem między Jamesem a Lydią, jednak na nich wyjście ojca chyba nie zrobiło żadnego wrażenia.

– Tak po prostu sobie poszedł – szepczę, wpatrzona w drzwi, za którymi zniknął.

– To normalne, nie przejmuj się – zapewnia Lydia. Siada swobodnie, z uśmiechem gładzi się po brzuchu. Fakt, że machinalnie, bez namysłu, robi to przy nas, wypełnia mnie ciepłem, które po lodowatym spojrzeniu pana Beauforta stanowi przyjemną odmianę.

– Zawsze znajduje wyjście z nieprzyjemnych sytuacji. – James upija spory łyk wody. – Nawet jeśli początkowo wymusił na nas tę kolację. Nie pamiętam, żeby spędził z nami więcej niż dwie godziny na jeden raz. Nie żeby napawało mnie to smutkiem – dodaje złośliwie.

– Nie wierzę w żadną telekonferencję. Mama nigdy by na to nie pozwoliła – zauważa Lydia.

James na chwilę wstrzymuje powietrze. Po chwili wypuszcza je głośno.

– Jeżeli chcesz, jesteś wolna – mówi. Zerka na mnie z ukosa.

Marszczę czoło.

– O co ci chodzi?

– Możemy już teraz zakończyć ten deprymujący wieczór i powtórzyć jego lepszą wersję za tydzień.

– Tak, nikt nie będzie miał ci za złe, jeżeli teraz pójdziesz – wtóruje mu Lydia.

Oburzona wodzę wzrokiem między nimi.

– Przecież nie odpuszczę sobie takiego dobrego żarcia. – Wskazuję widelcem kurczaka, a potem macham sztucem w kierunku Lydii. – Poza tym nie wyjdę stąd, póki nie zobaczę twoich zdjęć z baletu.

Lydia śmieje się, James tylko kręci głową.

Zajmuję się jedzeniem i staram się nie pokazywać po sobie, jak bardzo zaniepokoiło mnie spotkanie z Mortimerem Beaufortem.

Reszta posiłku przebiegała w o wiele luźniejszej atmosferze, jednak z ulgą uciekamy po kolacji do pokoju Lydii i zamykamy za sobą drzwi. Siedzimy na wielkiej, wygodnej kanapie i przeglądamy stare albumy ze zdjęciami.

– Byliście cudowni. – Z westchnieniem wskazuję fotografię, na której obejmują się, sklejeni pucułowatymi policzkami.

– Mamy tu trzy latka. Widzisz, jakie wtedy miałam loki? – Lydia pokazuje swoją czuprynę.

– A teraz już nie? – dziwię się.

Zaprzecza ruchem głowy i dotyka gładkiego końskiego ogona.

– Nie. I bardzo dobrze. Oszalałabym, walcząc z nimi każdego ranka.

– Były takie słodkie. James nie miał ich w ogóle.

Patrzę na niego. Siedzi na fotelu naprzeciwko kanapy i przegląda czasopismo podróżnicze.

– Zawsze miał takie włosy, jak teraz. – Głos Lydii wyrywa mnie z zadumy.

Pochyliam się, żeby lepiej przyjrzeć się fotografii.

– Poważną minę też – zauważam.

Lydia prychna pod nosem i przekłada kartę. Na następnej fotografii pojawia się zapłakany malutki James, który ściska w dłoni pusty rożek po lodach.

– Lody mu wypadły – tłumaczy Lydia z uśmiechem.

– Biedaczek – mamrocze i też się uśmiecham. Zerkam na niego. Znacząco uniósł brew.

– Lydia, nie sil się na współczucie. Do dzisiaj mam w uszach twój wredny śmiech – rzuca oschle.

– Nieprawda!

– Nie? Nie śmiałaś się? – dopytuje drwiąco.

– No dobra, śmiałam się, ale zaraz zaproponowałam, że oddam ci połowę swoich lodów.

– Miałaś bananowe. Kto normalny lubi lody bananowe?

– Ja nie – włączam się.

James patrzy na mnie.

– No widzisz.

– Oboje jesteście walnięci. – Lydia kręci głową i przekłada kolejne karty albumu. Na dalszych zdjęciach bliźniaki mają już sześć, siedem lat, i coraz częściej pojawiają się także Alistair, Wren, Cyril albo Keshav.

– Super, że już tak długo się znacie – stwierdzam z podziwem w głosie.

– Prawda? Czasami wydaje mi się, że jesteśmy rodzeństwem.

Wpatruję się w fotografię pucułowatego Alistaira, o złotych lokach sterczących na wszystkie strony. A potem w małego Jamesa, który zakłada nelsona młodszej wersji Wrena.

– Rozmawiałeś może z Wrenem? – pytam cicho.

– Trochę. – Urywa na chwilę. – W tej chwili sporo się u niego dzieje.

– Coś złego? – niepokoje się Lydia.

James wzrusza ramionami.

– Obiecałem mu, że nikomu nie powiem.

Lydia marszczy czoło zmartwiona. Widzę, że toczy wewnętrzną walkę, chce drażyć, ale w końcu tylko kiwa głową.

– No dobra. Ale myślisz, że to coś do ogarnięcia?

James odpowiada natychmiast.

– Wren sobie poradzi. Przecież ma nas.

Wymieniamy z Lydią sceptyczne spojrzenia.

Jednocześnie kamień spadł mi z serca, że chłopcy się pogodzili. Kiedy w noc moich urodzin gadaliśmy przez telefon, wyznał mi, jak ważne jest dla niego, by ten ostatni rok w szkole spędzić z przyjaciółmi. Miał być beztroski i pozbawiony obaw o przyszłość. Bez troskę przekreśliła śmierć matki, tym ważniejsze jest więc, żeby ciągle miał przyjaciół, na których może liczyć. I wzajemnie.

Nieco później żegnam się z Lydią. James odwozi mnie do domu. To znaczy odwozi mnie Percy, ale James także wsiada do rolls-royce'a. W milczeniu wyjeżdżamy z posiadłości Beaufortów.

Nie podoba mi się to, ale mam wrażenie, że spotkanie z Mortimerem Beaufortem kładzie się na nas cieniem. Widziałam go trzy razy w życiu i za każdym razem usiłował wbić klin

między mnie i Jamesa. Mam nadzieję, że James na to nie pozwoli. Że to, co rodzi się między nami, okaże się silniejsze niż wpływ jego ojca.

– O czym myślisz? – pyta nagle niskim, ciepłym głosem.

Podnoszę wzrok i napotykam jego turkusowe spojrzenie. Czuję łaskotanie w brzuchu.

Głęboko nabieram tchu.

– O tym, że chciałabym jak najwięcej takich weekendów z tobą.

Błądzi wzrokiem po mojej twarzy, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– A jednocześnie zastanawiam się... – Urywam.

Czeka. Znowu patrzy mi w oczy.

– Nad czym się zastanawiasz? – pyta po dłuższej chwili.

– Jak to dalej będzie. Z tobą – szepczę. – Z tobą i twoim ojcem. Czy nadal będzie ci dyktował, jak masz żyć, nadal będziesz pozwalał rozstawiać się po kątach, robił coś, na co w ogóle nie masz ochoty?

James tak intensywnie wpatruje się w podłogę rolls-royce'a, jakby leżało tam coś naprawdę fascynującego. Głośno nabiera powietrza w płuca. Jeszcze raz. W końcu powoli kręci głową.

– Nie chodzi tylko o niego – odzywa się po dłuższej chwili. – Beaufort oznacza wszystko, Ruby. Nie chodzi o dzieło życia mojego ojca. – Kiedy ponownie patrzy mi w oczy, z trudem przełykam ślinę. – Ja... Nie chcę zawieść mamy.

Oddycham głośno.

O tym nie pomyślałam. Oczywiście, że po śmierci jego matki wiele się zmieniło. Cały czas wydawało mi się, że wszystko będzie dobrze, jeżeli James będzie realizował własne marzenia, a nie plany ojca. Teraz jednak dociera do mnie, że właściwie wcale nie o to chodzi. Jamesa z firmą łączy nie tylko ojciec. Przede wszystkim trzyma go tam matka.

– Nie zawiedziesz jej – mówię cicho.

– A jeśli jednak zawiodę? A jeżeli mi się nie uda? – Widzę w jego oczach emocję, której dotąd w nich nie było: strach. Wypełnia jego spojrzenie, zdaje się zalewać wnętrze limuzyny.

– Jestem przy tobie – zapewniam. To tylko trzy małe słowa, ale w tej chwili wkładam w nie wszystko, co mam.

James przygląda mi się długo. Zdaje się rozumieć, co chciałam powiedzieć. Stopniowo z jego oczu znika panika, jej miejsce zajmują spokój i ciepło, które przez cały wieczór widziałam w jego spojrzeniu.

Bierze mnie za rękę. Nasze palce się splatają.

– A ja przy tobie. Bez względu na wszystko.

Opadam na oparcie, kładę mu głowę na ramieniu.

Kolejny oddech przychodzi mi odrobinę łatwiej.

Damy radę.

James

O wpół do trzeciej nad ranem ze snu wyrывa mnie hałas. Podrywam się tak energicznie, że czytnik zsuwa się z posłania na podłogę, ale w tej chwili jest mi to obojętne. Jak wariat biegnę do pokoju Lydii. Gwałtownie otwieram drzwi. Siedzi na łóżku i przeciera zaspane oczy.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Potwierdza ruchem głowy.

– Co to było?

– Pewnie ojciec – odpowiadam i czuję, jak puls mi przyśpiesza.

Nie zejść na parter.

Nie chcę wiedzieć, co znowu zniszczył.

Nie chcę się o niego martwić, do cholery.

Choć wszystko we mnie krzyczy, że powinienem natychmiast wracać do siebie, schodzę na parter. I znowu łomot. Nie wiem, co ojciec wyprawia, ale na pewno robi to w jadalni.

Cicho zbiegam ze schodów. Im jestem bliżej, tym wyraźniej go słyszę. Mamrocze coś, wydaje się zły, jakby z kimś rozmawiał. Z Mary? Z Percym?

Zatrzymuję się przed drzwiami do jadalni, skręcam, przywieram do ściany po lewej stronie.

– Idiotka! – bełkocze ojciec. – Jak mogłaś mi to zrobić?

Ze zmarszczonym czołem przysuwam się odrobinę bliżej. Z kim on rozmawia, do cholery?

– Nigdy ci tego nie wybaczę. Teraz zostałem z nimi sam i robię wszystko nie tak, i to jest tylko i wyłącznie twoja wina, do diabła! – wykrzykuje ostatnie słowa. Wychylam się z kryjówki i widzę, jak ciska karafką whisky w rodzinny portret nad kominkiem. Sapię bezgłośnie, gdy karafka uderza o obraz. Odgłos tłuczonego szkła wypełnia mi uszy. Patrzę, jak brązowy płyn spływa po twarzy mamy, na podobizny Lydii i mnie. Mam wrażenie, że farby się rozmazują. Mama rozmywa się jak topniejąca woskowa figura, stopniowo zmienia się w potwora. Groteskowy pysek, który z góry patrzy na ojca drwiącym wzrokiem.

Wściekłość, którą ciągle do niego czuję, w tej chwili budzi się na nowo, w moich żyłach pulsuje ogień, który tylko on we mnie wyzwał. Zaciskam pięści i chcę już wejść do pomieszczenia i powiedzieć mu, co o nim myślę, gdy nagle słyszę coś jeszcze.

Od tyłu widzę drżenie jego barków. Gorączkowo chwyta powietrze, a potem uginają się pod nim kolana i osuwa się na ziemię. Między skorupy szkła. Ukrywa twarz w dłoniach i wtedy słyszę to znowu.

Mój ojciec szlocha.

Nie jestem w stanie się ruszyć, jestem jak skamieniały. Patrzę, jak płacze. Przypominam sobie te wszystkie razy, gdy doprowadzał mnie do łez. Przypominam sobie jego ciosy i wrzaski, jego obelgi i chłód, z którym na mnie patrzy. Przypominam sobie dzień pogrzebu, gdy udzielał nam wskazówek, jak mamy się zachowywać. Jego milczenie po śmierci mamy.

I nagle łapię się na tym, że nie czuję satysfakcji, której się spodziewałem. Przeciwnie. Mój ojciec cierpi. Jakim byłbym człowiekiem, gdybym teraz się odwrócił i uciekł do siebie?

Nie jest mi łatwo wykonać pierwszy krok, ale robię to. Wchodzę do jadalni, uważając, żeby nie stąpać po szklanych śladach jego wściekłości, i staję za nim. Odruchowo kładę mu rękę na ramieniu. Ściskam lekko jego bark. Milknie natychmiast. Wstrzymuje oddech.

Już mam cofnąć dłoń, ale wtedy chwyta ją niemal rozpaczliwie. Pozwalam na to. Ogarnia mnie dziwne uczucie. Coś, czego już od dawna nie czułem do ojca.

Podnoszę wzrok na portret. Trzyma na nim dłonie na barkach moich i Lydii. Mama obejmuje mnie ramionami. Kolory nieco się rozmyły, ale doskonale wiem, jak to wtedy było. Doskonale pamiętam, jakie to uczucie być częścią rodziny.

To samo czuję teraz. Na razie to tylko cień, ale chwytam się go kurczowo.

Lydia

Po raz pierwszy w życiu muszę zamówić sukienkę w internecie. Zamiast przechadzać się londyńską Bond Street i co najmniej raz zajrzeć do każdego sklepu, siedzę na łóżku Ruby i przeglądam witryny sklepów internetowych. Bawi mnie to przede wszystkim dlatego, że nie muszę robić tego sama, ale już nie mogę się doczekać, aż ponownie będę mogła robić zakupy w ulubionych sklepach, oglądać kreacje z bliska, dotykać tkanin.

Jednak przez najbliższych kilka miesięcy nie będzie o tym mowy. Większość właścicieli sklepów mnie zna. Zbyt duże ryzyko, że wystarczy im spojrzenie na moją talię, by dodali dwa do dwóch. A wtedy to już tylko kwestia czasu, zanim ojciec się dowie.

Na samą myśl przeszywa mnie lodowaty dreszcz.

Nie, na razie zostają zakupy w sieci.

– Co powiesz na tę? – Ruby odwraca laptopa w moją stronę.

Krzywię się.

– Wygląda, jakby krawcowej nożyczki wypadły z ręki – zauważam i pokazuję skraj, który z tyłu jest o wiele dłuższy niż z przodu. – Moja mama byłaby oburzona tym krojem. I kolorem. I bezsensowną koronką przy dekolcie.

– Dobrze, już dobrze. – Ruby ze śmiechem zamyka okno przeglądarki. – Szukamy dalej. Przecież jesteśmy dopiero na stronie dwunastej z dwudziestu siedmiu.

Przesuwa kursor coraz niżej, razem oglądamy suknie w najróżniejszych kolorach i fasonach.

– Może po prostu powinnam darować sobie wiosenny bal – zauważam nagle.

Ruby energicznie kręci głową.

– To twój ostatni wiosenny bal. Musisz na nim być.

– Tylko widzisz, tracę już nadzieję, że uda mi się znaleźć sukienkę, w której zdołam zamaskować brzuch. A jeżeli ktoś się zorientuje? – Znacząco patrzę na małe wybrzuszenie pod oversizową bluzą.

– Znajdziemy ci coś. Nie martw się. – Ruby wydaje się bardziej przekonana niż ja.

Mimo zapewnień doktor Hearst, że w porównaniu do innych kobiet spodziewających się bliźniąt, mój brzuch rośnie raczej powoli, już teraz czuję się ogromna. Nabrałam nowego zwyczaju, w szkole zawsze taszczyć torbę przed sobą, noszę już tylko ciuchy za duże o dwa numery. James zamówił mi większe bluzki po którymś posiedzeniu w siedzibie firmy. Po raz pierwszy w życiu jestem zadowolona, że to mama zaprojektowała nasze mundurki i że powstają w naszej szwalni.

Chciałabym tak samo rozwiązać problem kreacji na bal wiosenny. Już teraz żałuję, że dałam się namówić Ruby i Jamesowi, żeby w ogóle na niego iść. Przy tym wcale nie kreacja jest moim największym problemem. Przede wszystkim chcę unikać sytuacji, w których widzę Grahama poza lekcjami.

Ale tego nie mogę powiedzieć ani Ruby, ani tym bardziej Jamesowi. Nie zniosłabym kolejnego litościwego spojrzenia. Nie po minionej środzie, gdy naciągnęłam mięsień i leżałam w łóżku bezradna jak żuk na plecach. Ból był tak intensywny, że nie byłam w stanie się ruszyć, musiałam czekać, aż James usłyszy moje wołania o pomoc. A potem musiał pomóc mi się ubrać.

To było upokarzające. Najchętniej wyparłabym tamten ranek z pamięci. Na zawsze. Jeśli jeszcze teraz mu powiem, że nie zniosę widoku Grahama na przyjęciu, uzna, że zupełnie oszalałam. A tego nie chcę.

– Może ta? – pyta Ruby.

Także ta sukienka mi się nie podoba. Zbyt młodzieżowa, za mało elegancka, za bardzo przypomina szkolny mundurek. Nie chcę sukienki, w której mnie nie widać.

– Nie spodziewałam się, że tak trudno będzie znaleźć kreację wpisującą się w motyw *Snu nocy letniej*. Szkoda, że podjęliśmy taką decyzję.

– To jest fantastyczny motyw przewodni. A kreacja od Elie Saaba byłaby wręcz idealna – wzdycham głośno.

Ruby wpisuje nazwisko w okno wyszukiwarki i piszczy cicho.

– Masz rację. Fantastyczne są te kwiatowe aplikacje i... Jezu, przecież to kosztuje majątek.

– Och, no tak. To nie problem. Ale taką sukienkę trzeba przymierzyć, a to niemożliwe.

Że już nie wspomnę, że lekką przesadą byłoby zjawić się na szkolnym balu w kreacji Elie Saaba. Poczekam z realizacją tego marzenia do swojego ślubu. Albo do jakiegokolwiek ślubu, bo prawdopodobnie moi przyjaciele zawrą związki małżeńskie przede mną. Moje życie miłosne ciągle wygląda tak samo: polega na czytaniu dawnych wiadomości od Grahama i zalewaniu się łzami, najlepiej w samotności, żeby nikt niczego nie zauważył.

Tragedia.

– Możemy poprosić Ember o pomoc – zauważa Ruby po chwili wahania. – Potrafi znaleźć w necie fantastyczne ciuchy. – Zerka na mnie ostrożnie. – Nie musimy jej niczego mówić.

– Nie sądzisz, że sama na to wpadnie? – odpowiadam.

– Możliwe. Ember ma nosa do tajemnic – przyznaje Ruby. – Ale nawet jeżeli się domyśli, zapewniam cię, że nikomu nie piśnie ani słowa.

W ciągu minionych miesięcy Ruby udowodniła, że jest dobrą przyjaciółką. Być może najlepszą, jaką kiedykolwiek miałam. Nie wyobrażam sobie, że mogłaby mnie zdradzić. A skoro ufa siostrze, ja także mogę polegać na dyskrecji Ember.

– Jeżeli sądzisz, że rozwiąże mój problem, zapytajmy ją.

Ruby się rozpromienia i wstaje.

– O której przyjadą Percy i James? Mamy jeszcze czas?

– Trening kończy się dopiero za pół godziny. – Zerkam na zegarek. – Na pewno nie dotrą wcześniej niż kwadrans po siódmej.

– Idealnie. – Ruby otwiera drzwi i macha do mnie. Idę za nią. Pokój Ember jest tuż obok, drzwi są odrobinę uchylone. Ruby puka dwa razy.

– Ember, masz chwilę? Mamy problem odzieżowy.

– Jasne, wchodźcie.

Przekraczamy próg jej pokoju. Jest tej samej wielkości co pokój Ruby, bardzo podobnie umeblowany. Łóżko, biurko, drugi, węższy stolik, na którym stoi maszyna do szycia, a obok manekin ubrany w sukienkę. Szeroko otwieram oczy.

– To twoja sukienka? – pytam Ruby z niedowierzaniem.

Chciałabym natychmiast obejrzeć ją z bliska, na szczęście w ostatniej chwili przypominam sobie o dobrych manierach.

– Cześć, Ember – mówię i unoszę rękę.

Siostra Ruby siedzi na podłodze przy łóżku, w otoczeniu szpul nici i próbek materiału. Zebrała włosy w niesforny kok na czubku głowy, z którego wysuwają się ciemne kosmyki.

Trzyma ołówek w zębach.

– Cześć – odpowiada niewyraźnie, odkłada próbki i wyjmując ołówek z ust. – Co za problem?

– Lydia potrzebuje kreacji na bal wiosenny. Najchętniej założyłaby coś od Elie Saaba, ale w tym roku to niemożliwe. Masz pomysł, gdzie mogłaby znaleźć coś, co pasuje do motywu przewodniego? Przejrzałyśmy już chyba wszystkie sklepy internetowe, które mi poleciłaś.

– Kreacja Elie Saaba naprawdę byłaby idealna. To są cudowne sukienki. – Ember wzdycha. – Mam ich mnóstwo na Pinterescie. – Albo...

Podchodzę do manekina. Przez ramię posyłam Ember pytające spojrzenie.

– Mogę?

– Oczywiście.

Krytycznie przeglądam się sukience. Pastelowy róż, tiulowa spódnica i góra z naszywanymi kwiatkami. Dopiero teraz widzę, że kreacja składa się z dwóch części, które Ember dopiero połączy jedwabnym pasem, bo na razie razem trzymają je tylko małe agrałki.

– Sama to uszyłaś?

Ember potwierdza ruchem głowy.

– Jest cudowna – mówię z przejęciem.

Siostra Ruby rumieni się odrobinę.

– Miałam szczęście, ten tiul zamówiłam właściwie przez przypadek. Nie jest najlepszej jakości, ale nikt tego nie zauważy, kiedy kreacja będzie gotowa.

Nagle słyszę w głowie głos mamy.

Talent. Czysty talent.

Ostatnio coraz częściej o niej myślę. W najdziwniejszych sytuacjach, w najmniej oczekiwanych momentach widzę przed sobą jej twarz albo słyszę jej głos. I choć każda myśl o niej ciągle bardzo boli, te chwile są zarazem piękne i kojące. Jakby jakaś jej częśćka zawsze była przy mnie.

– Ember, masz prawdziwy talent. Chciałbym umieć tak szyć.

– A nie jest to coś, co w twojej rodzinie wysysa się z mlekiem matki? – pyta ostrożnie.

Wzruszam ramionami.

Doskonale pamiętam, jak jako trzynastolatka błagałam rodziców, żeby zatrudnili krawcową, która nauczyłaby mnie tego fachu. Chciałam realizować własne projekty, ale nie miałam pojęcia o podstawach krawiectwa. Ojciec najpierw zażyczył sobie, żebym pokazała mu swoje prace; chciał się przekonać, czy warto inwestować w lekcje. Kiedy okazało się, że projektuję ubrania dla młodych kobiet, zbył mnie pogardliwym machnięciem.

Więc sama nauczyłam się szyć. Ale nawet gotowe bluzki i spódnice nie przekonały rodziców, że kolekcja mody kobiecej będzie dobrym, ważnym krokiem w rozwoju Beauforta. Z czasem wielogodzinne siedzenie przy maszynie i praca w pocie czoła nad kreacjami, których nikt nigdy nie założy, za bardzo mnie zdemotywowały.

– Kiedyś umiałam szyć. Teraz... już nie – odpowiadam po dłuższej chwili.

– Jak to?

Fajnie, że Ember pyta tak bezpośrednio. W rozmowach ze mną większość osób zachowuje dystans, jakby nie wiedziały, o co można zapytać, a o co nie. I dlatego rozmawiamy tylko o banałach. Ember należy do nielicznych wyjątków. Przy niej mam wrażenie, że naprawdę interesuje ją, co mam do powiedzenia.

– Zawsze chciałam przygotować dla Beaufort własną kolekcję, ale moi rodzice byli kategorycznie przeciwni wprowadzeniu do oferty garderoby damskiej. Więc darowałam sobie także szycie.

Ember przygląda mi się z namysłem.
– I już w ogóle nie projektujesz?
– Owszem, ale... – Wzruszam ramionami. – Tylko do szuflady, nie dla Beaufort.
– Bardzo mi przykro – odzywa się Ruby u mego boku. Ember energicznie kiwa głową. – Mogłabym teraz powiedzieć coś w stylu: „Nie poddawaj się”, ale wyobrażam sobie, jakie to dołujące, gdy ciągle cię odtrącają. W pewnym momencie człowiek traci wszelką ochotę.
– Tak. – Czuję, jak w moim wnętrzu gromadzą się mroczne chmury, które za każdym razem zalewają mnie potokiem czarnych myśli. Dopiero kilka godzin później dochodzę do siebie. Staram się szybko zająć czymś innym. – Nieważne. Zmieńmy temat. Jak myślisz, gdzie znajdę piękną kreację na bal wiosenny? Zdaniem Ruby ty, jako blogerka, masz jeszcze jakieś asy w rękawie – mówię szybko. Sama słyszę, jak sztucznie to brzmi.
Ember wbija wzrok w manekin, a potem spogląda na mnie.
– Mam jeszcze sporo materiału. Jeżeli chcesz, tobie też mogę coś uszyć.
W pierwszej chwili nie wiem, co powiedzieć.
Potem uświadamiam sobie, że pod żadnym pozorem nie mogę jej prosić o taką przysługę. Powoli kręcę głową.
– Za dużo pracy. A poza tym impreza jest już w przyszłą sobotę.
Ember zbywa moje słowa machnięciem ręki.
– Bzdura. Nie proponowałabym, gdybym nie miała na to czasu. Masz jakąś starą halkę, prawda? – upewnia się. – Skroimy ci coś fajnego, będzie super.
– Zgódź się, Lydia – prosi Ruby i kładzie mi rękę na ramieniu.
Przytłacza mnie ich otwartość, serdeczność i chęć niesienia pomocy. Coś ściska mnie za gardło, oczy zachodzą łzami. Mrugam nerwowo i głęboko oddycham. Może to kwestia hormonów, ale w tej chwili z trudem udaje mi się opanować.
– Dzięki – mówię w końcu.
– Na razie mi nie dziękuj. Moja praca ma określoną cenę, choć nie jest ona zbyt wygórowana... – mówi Ember i z niemal szatańskim uśmiechem wodzi wzrokiem między mną a Ruby.
Całkiem zbita z tropu patrzę na przyjaciółkę, która wydaje się bardzo niezadowolona.
– Ember... – zaczyna poważnym głosem.
– Zlituj się, Ruby. – Odwraca się do mnie i tłumaczy: – Chcę iść z wami na ten bal.
– Fantastyczny pomysł, prawda? – Patrzę na Ruby, która mierzy siostrę surowym spojrzeniem.
– Lydia uważa, że mogę z wami iść.
– Nadal mi nie powiedziałaś, kim jest ten tajemniczy chłopak, którego poznałaś na poprzedniej imprezie – zauważa Ruby.
– A co on ma wspólnego z tym, że chcę z wami spędzić fajny babski wieczór? – dziwi się Ember.
Ruby tylko unosi brew.
– Widziałam, co zamówiliście z firmy dekoratorskiej. Ja też chcę być na balu elfów. Kiedy drugi raz trafi mi się taka okazja? – ciągnie Ember.
Ruby głęboko nabiera tchu, wstrzymuje powietrze, a potem powoli je wypuszcza.
– Poprzednim razem ustaliłyśmy pewne zasady. Nie przestrzegałaś ich. Po prostu martwię się o ciebie.
– Posłuchaj, ani nie piłam, ani nie tańczyłam nago na stole. W ogóle nie masz się o co martwić.
Ruby wzdycha. Milczy przez dłuższą chwilę. Ma taką minę, jakby w myślach sporządzała

listę za i przeciw.

– Te same zasady, co poprzednio – mówi w końcu. – I tym razem ich przestrzegasz, jasne?

Ember uśmiecha się szerzej.

– Jasne? – Ruby nie ustępuje.

– Z największą przyjemnością pójdę z wami na bal wiosenny. Dzięki za zaproszenie – mówi Ember triumfalnie. Widząc brak reakcji ze strony Ruby, wzdycha głośno. – Jasne, jasne. Będę przestrzegać twoich zasad.

– Dobrze. – Ruby kiwa głową. – Wybieramy się na bal wiosenny we trójkę.

Ember piszczy głośno i szturcha mnie w bok.

– Ale będzie super.

Mam nadzieję, że się nie myli.

Lydia

Suknia, którą wyczarowała dla mnie Ember, to istne marzenie. Góra to miękko opływający materiał w kolorze szampana, z krótkimi rękawkami. Poniżej biustu, podobnie jak w kreacji Ruby, rozpościera się tiulowa spódnica, obsypana malutkimi kwiatkami. Spływa do samej ziemi, skrojona tak, że idealnie maskuje brzuch. Jestem prawie pewna, że Ember wie o moim stanie, ale o dziwo, jestem też spokojna.

– Musimy już ruszać. – Ruby zerka na zegarek na moim biurku. Jest oprawiony w ciemne drewno, błyszczący cyferblat zdobią złote ornamenty. Dostałam go od ojca na dziesiąte urodziny. Sama nie wiem, dlaczego nadal go mam. Nie jest szczególnie piękny, ale jakoś nie potrafię się z nim rozstać.

– Lydia? – rozlega się głos Ember tuż koło mnie. Wrywa mnie z zadumy.

– Tak?

– Wszystko w porządku? – pyta ostrożnie. Ember ma takie same oczy jak Ruby, zielone i przenikliwe. Czasami wydaje mi się, że obie siostry potrafią przejrzeć człowieka na wylot.

– Tak, w jak najlepszym. – Uśmiecham się. – James i Percy czekają już chyba od dwudziestu minut. Jedźmy.

Ember kiwa głową, ale z jej oczu nie znika troska.

– Dzięki za sesję piękności, Lydia – odzywa się Ruby. – Dobrze mi zrobiła po stresie przygotowań. – Obejmuje mnie serdecznie.

– Dzięki wam mam co na siebie włożyć. Przynajmniej tyle mogłam zrobić – odpowiadam.

Zatrudniłam stylistów, którzy zadbali o nasze makijaże i fryzury. Teraz jesteśmy gotowe na czerwony dywan. Na czerwony dywan dla elfów. Albo nawet Szekspira we własnej osobie.

Razem idziemy do holu, gdzie czekają już James i Percy. Są pogrążeni w rozmowie. Słyszę, jak Percy się śmieje. Porusza mnie ten dźwięk. Po raz pierwszy od dawna widzę, że rozmawiają beztrząsco.

James odwraca się i oczywiście od razu szuka Ruby wzrokiem. Jego oczy błyszczą, jak niemal za każdym razem, gdy na nią patrzy albo z nią rozmawia.

– Cudownie wyglądacie – mówi. Percy tymczasem przytrzymuje mi płaszcz.

– Zawsze to mówisz – zauważam.

Wzrusza ramionami, cały czas wpatrzony w Ruby, która obraca się wokół własnej osi i uśmiecha promiennie.

– Czuję się jak księżniczka.

– Tak też wyglądasz – zapewnia James i czule dotyka jej policzka, a potem pochyla się i całuje ją lekko.

– Nigdy nie wiem, czy to bardziej urocze, czy obrzydliwe – mamrocze Ember u mego boku.

– To jest piękne – odpowiadam automatycznie. – O wiele lepsze niż patrzeć, jak oboje cierpią.

Ruby

Kiedy wczoraj po południu obserwowaliśmy, jak w Boyd Hall wyrasta piętnaście sztucznych drzew, obawiałam się, że popełniliśmy straszny błąd. W świetle dziennym dekoracje wyglądały sztucznie, plastikowo i w ogóle nienastrojowo. Kiedy jednak teraz rozglądam się wokół, oddycham z ulgą.

Delikatne światło lampionów i świec, niebieskofioletowe kwiaty, którymi ozdobiliśmy salę, delikatna muzyka klasyczna w wykonaniu orkiestry – to wszystko tworzy magiczną atmosferę. Od razu widać, że goście, w sukniach jak z bajki i jasnych garniturach, czują się tu naprawdę dobrze.

– Ruby, sala wygląda fantastycznie – wzdycha Lydia.

– Naprawdę pięknie – wtóruje jej Ember.

Wskazuje drewnianą huśtawkę umocowaną na jednym z drzew. Nasz fotograf stoi obok i czeka, aż zakochana para usadowi się na niej. Dziewczyna chwytając oplecione kwiatami liny, chłopak stoi za nią i kładzie jej rękę na ramieniu. Wygląda to bardzo romantycznie.

– Musimy sobie koniecznie zrobić wspólne zdjęcie – decyduje Lydia.

– Mówiłam ci, że warto przyjść – odpowiadam. Jednocześnie odruchowo rozglądam się za Lin. Muszę zapytać, czy rozmawiała z firmą cateringową i dopilnowała bufetu. Zanim jednak ją namierzę, czuję dłoń Jamesa na plecach.

Posyłam mu pytające spojrzenie.

– Doskonale wiem, co ci w tej chwili chodzi po głowie. Ale twoja zmiana zaczyna się dopiero za... – Zerka na zegarek. – Za godzinę.

– Wiesz o tym? – pytam rozbawiona.

Potwierdza ruchem głowy.

– Teraz należysz tylko do mnie, Ruby Bell.

W następnej chwili odciąga mnie od Lydii i Ember. Udaje mi się jeszcze na nie spojrzeć przez ramię, ale potem muszę patrzeć przed siebie, żeby nie przydeptać skraju sukni. W pierwszej chwili myślałam, że idziemy do baru, potem jednak James skręca i prowadzi mnie w kierunku huśtawki. Kolejna para szykuje się do zdjęcia, zatrzymujemy się więc kilka kroków dalej.

Patrzę na niego z uśmiechem.

– Poważnie? Przypominam sobie czasy, gdy w ogóle nie podobały ci się nasze imprezy – mówię. – A teraz chcesz sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie?

– Wiesz, dlaczego mi się nie podobały – mówi mi do ucha. Przeszywa mnie dreszcz.

– Tak naprawdę bardzo ci się podobały – odcinam się. – Przyznaj wreszcie. To była tylko poza, przecież uważałeś, że idźmy na pierwszej imprezie po wakacjach był rewelacyjny i zazdrościłeś, że nie ty go odkryłeś i nie zatrudniłeś na swojej domówce.

– No właśnie. – James prychnął cicho.

Nagle pochyla się, muska ustami mój policzek, moją szczękę. Drżę, gdy całuje skrawek skóry za uchem.

– Naprawdę cudownie wyglądasz – szepcze. Czuję jego oddech na szyi. Pokrywam się gęsią skórą, już otwieram usta, żeby odwzajemnić komplement, ale wtedy rozlega się znudzony głos fotografa.

– Następni! – Kiedy widzi, że to ja, zdumiony unosi brew. – O, to pani, Ruby.

Znamy się z panem Fosterem, odkąd organizuję imprezy w Maxton Hall. To on edytuje zdjęcia na nasz blog, oficjalną stronę szkoły i do biuletynu dyrektora Lexingtona, rozsyłanego raz w miesiącu. To zawodowiec, a fakt, że zgodził się dzisiaj wieczorem pstrykać te fotki zwykłym polaroidem, tylko utwierdza mnie w tym przekonaniu.

– Dobry wieczór – mówię.

– Chyba jeszcze nigdy pani nie fotografowałem – rzuca głośno i wskazuje huśtawkę. – Zapraszam.

– Dzięki – mrużę i siadam, a James staje za mną. Jedną ręką chwyta oplecioną kwiatami linę, drugą kładzie mi na plecach. Nawet przez materiał sukni czuję jego ciepło, a potem łaskotanie w całym ciele. Zastanawiam się, czy podniecenie, które mnie ogarnia, ilekroć jest blisko, kiedyś zniknie. Mam nadzieję, że nie.

– I uśmiech! – mówi pan Foster, choć wcale nie musiał. I tak się rozpromieniam.

Po chwili dostajemy polaroidową fotkę. James potrząsa nią i po chwili razem ją oglądamy.

– Jezu, co za kicz.

Ja na huśtawce, James za mną – zapewne tego wieczoru wszystkie pary fotografują się w tej samej pozie.

Już teraz wiem, że ilekroć w przyszłości spojrzę na to zdjęcie, będę się uśmiechać.

– Mnie tam się podoba – rzuca James.

Z uśmiechem chowa ją do kieszeni. Unosi rękę, przesuwa kłykciami po moim policzku. Sprawia wrażenie, jakby nie robił tego świadomie, tylko odruchowo. Kiedy cofa rękę, chciałabym ją przytrzymać i wtulić się w nią policzkiem.

– Zatańczymy? – pytam w końcu. Muszę coś zrobić, żeby opanować ogień, który wzbudził jego delikatny, spontaniczny dotyk.

Zdumiony unosi brwi.

– Z własnej woli? Chcesz zatańczyć?

Kiwam głową i biorę go za rękę. Zanim zmienię zdanie, ciągnę go na parkiet, między inne pary, które od dawna kołyszają się w rytm muzyki.

Kładę mu rękę na ramieniu i zaczynam się poruszać. Tym razem zapobiegawczo obejrzałam z Ember sporo teledysków i ćwiczyłam, ale szybko się orientuję, że nie muszę sobie zawracać głowy krokami. Kołyszemy się tylko z nogi na nogę.

– Na początku roku nie przyszłoby mi do głowy, że tu będę. Z tobą – szepcze mi James do ucha. – Bardzo ci dziękuję.

Jego słowa sprawiają, że przeszywa mnie ciepły dreszcz.

– Ja też ci dziękuję, James.

Poruszamy się spokojnie przy akompaniamencie wolnego utworu granego przez orkiestrę. Stopniowo przesuвам dłoń coraz wyżej, aż dotykam karku Jamesa. On przyciąga mnie do siebie tak blisko, że między nami nie zmieściłaby się nawet kartka papieru. Czuję w całym ciele każdy jego oddech, równie wzburzony jak mój. Kiedy wysuwam drugą dłoń z jego dłoni i zarzucam mu na szyję, głośno nabiera tchu. Przesuwa dłonie po mojej talii, głaszcze mnie delikatnie. Z trudem przełykam ślinę. Zamykam oczy.

A potem czuję jego usta u nasady włosów.

– James... – szepczę i powoli unoszę powieki.

Patrzy na mnie przez szparki zmrużonych oczu. Wstrzymuję oddech, zachwycam się jego widokiem. Piękne oczy, wyraźnie zarysowane usta.

– Ruby – mówi ochryple.

Nie mogę już dłużej wytrzymać. Wspinam się na palce. James pochyla się do mnie.

Kiedy nasze usta się stykają, mam wrażenie, że przeszywa mnie prąd. Z nim zawsze tak jest. Nie potrafię tego opisać, ale wystarczy zwykły pocałunek, żeby cały mój świat stanął na głowie, żebym o wszystkim zapomniała.

Muska językiem moją dolną wargę. Wpuszczam go ochoczo. Wplątam palce w jego

włosy, czuję na ustach jego jęk.

– Jezu, idźcie do hotelu – rozlega się ostry głos.

James odrywa się ode mnie. Mrugam nerwowo. Wychylam się zza jego ramienia i widzę Camille, która w tej chwili tańczy z jakimś typem z naszego rocznika. Przewraca oczami.

– Jesteśmy okropni – mamrocę z twarzą wtuloną w bark Jamesa.

Nagle czuję, jak cały sztywnieje.

– Co się...

Podnoszę głowę. James wpatruje się w jakiś punkt nad moim ramieniem. Podążam za jego wzrokiem.

Na parkiet wszedł właśnie pan Sutton. Z kobietą.

– Czy to nie jest nasza instruktorka z zajęć przygotowawczych do Oksfordu? – pytam.

– Philippa Winfield – potwierdza James. Zawsze zapamiętuje wszystkie nazwiska, nawet osób, z którymi rozmawiał tylko raz. To chyba naturalny odruch, kiedy człowiek rodzi się do kierowania wielką firmą.

– Wydają się bardzo zaprzyjaźnieni.

Pan Sutton obejmuje Pippę ramieniem, ona śmieje się do niego. Ma wysokie obcasy, więc są mniej więcej tego samego wzrostu. Kobieta pochyla się do niego i szepcze mu coś do ucha, na co Sutton się uśmiecha. Nieśmiało, zupełnie inaczej niż na lekcjach.

– Kurwa – mówi James w tym samym momencie, gdy pan Sutton patrzy przed siebie nad ramieniem Pippy i z jego twarzy znika pogodny uśmiech.

Od razu wiem dlaczego.

Lydia.

Stoi na skraju parkietu i wszystko widzi. Teraz odwraca się i wybiega z sali jednym z bocznych wejść.

Chciałabym natychmiast za nią pobiec, ale James chwyta mnie za rękę. Zanim zdążę zapytać, czemu to robi, ruchem głowy wskazuje drzwi, za którymi zniknęła Lydia.

Sutton biegnie za nią.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – pytam niespokojnie.

Z jego wzroku nie da się niczego wyczytać.

– Wcześniej czy później muszą porozmawiać. Poza tym uważam, że w tej chwili powinniśmy dać jej spokój.

Ponieważ James zna ją lepiej niż ktokolwiek na świecie, zdaję się na jego osąd.

– Nie chcę, żeby cierpiała – mamrocę.

James patrzy na mnie ciepło.

– Da sobie radę. Tego jestem pewien.

Przekonanie, z którym to mówi, i to, jak na mnie patrzy, sugerują, że w tej chwili myśli nie tylko o siostrze.

Po raz pierwszy, odkąd go znam, chyba wierzy we własne szczęście. Naprawdę bardzo mnie to cieszy.

Lydia

Żałuję, że tu przyszedłam. Powinnam była zdać się na instynkt i nie dać się przekonać. Wiedziałam, że nie będzie mi łatwo zobaczyć Grahama. Ale nie spodziewałam się czegoś takiego.

Kiedy zobaczyłam, jak tańczył z Pippą, jak beztrąsko objął ją ramieniem, a ona wpatrywała się w niego z uśmiechem, który odwzajemnił, jak coraz bardziej zmniejszała się odległość między ich twarzami... Nie mogłam wytrzymać. Tego było już za wiele.

Nawet teraz, w pustym korytarzu, bez ludzi i bez muzyki, serce wali mi jak oszalałe. Jest mi niedobrze, dłonie lepią się od potu. Czarne punkty tańczą mi przed oczami. Obawiam się, że mam za wysokie ciśnienie. Natychmiast kładę dłoń na brzuchu, jakbym tym sposobem mogła się upewnić, że z maluchami wszystko w porządku.

– Lydia?

Opuszczam dłoń. Odwracam się.

Graham stoi kilka metrów ode mnie, w rozpiętej marynarce, z marsem na czole.

– No co? – rzucam gniewnie. Jezus, mam po dziurki w nosie udawania przed całym światem, że w moim życiu wszystko jest w porządku. Bo nic nie jest w porządku. A już szczególnie nie teraz, gdy Graham stoi przede mną. Gdy za mną pobiegł, choć wydawało mi się, że nawet nie zauważył mojej obecności. Gdy patrzy na mnie, jakby wiedział, co się ze mną dzieje. Zupełnie jak dawniej.

Nie mogę oderwać od niego wzroku. Emocje wzbierają we mnie nieopanowaną falą, nie jestem w stanie ich pohamować.

– Dobrze się bawiłeś?

W jego oczach pojawia się mrok. Mars na czole staje się jeszcze głębszy.

– Tylko tańczyliśmy, Lydia.

– To nie wyglądało tylko na taniec. – Prycham pogardliwie.

Nigdy dotąd się nie kłóciliśmy, i teraz już wiem dlaczego. Czuję się okropnie, atakując go. I wcale nie jest mi dzięki temu lżej.

– Byłoby dziwne, gdybym odrzucił jej zaproszenie do tańca. I tak już gadają za moimi plecami.

Parskam śmiechem.

– Chcesz powiedzieć, że prawie całowałeś się z nią na parkiecie tylko po to, żeby ludzie nie plotkowali na twój temat?

Mówię głośniej, niż zamierzałam. Graham niespokojnie ogląda się za siebie.

– Nie znoszę tego – mówię głosem jednocześnie lodowatym i drżącym. Jeszcze nigdy czegoś takiego u siebie nie słyszałam. – Nie podoba mi się, że nie możesz zamienić ze mną paru słów, nie rozglądając się panicznie. – Zaciskam pięści i z całej siły staram się zapanować nad łzami.

– A myślisz, że mnie się to podoba? – odpowiada.

I znowu tylko prychem.

Teraz i on zaciska pięści.

– Staram się postąpić właściwie, ze względu na nas oboje.

– Właściwie? – Nie mieści mi się w głowie, że to powiedział. – Uważasz, że właściwą rzeczą jest tańczyć z inną na moich oczach?

– Myślisz, że mi się to podoba? Że muszę się trzymać z daleka od ciebie, udawać, że się nie znamy? – pyta z niedowierzaniem. Przeczesuje włosy palcami, potrząsa głową. – To cholernie boli, Lydia. Coraz bardziej każdego dnia.

– Cóż, na pewno nie jest to moja wina! – Niemal wykrzykuję te słowa i natychmiast zagryzam usta. Przypominam sobie wszystko, co mama powtarzała o opanowaniu. – Nie dzwonię do ciebie – ciągnę już spokojniej. – Nie zgłaszam się na twoich lekcjach. Do cholery, ja nawet na ciebie nie patrzę. Co jeszcze twoim zdaniem powinnam zrobić, żeby ciebie mniej bolało?

Graham znowu potrząsa głową. A potem robi krok w moim kierunku i ujmuje moją twarz w dłonie.

Przez chwilę stoję jak skamieniała, zaraz jednak odpycham go. Nie może mnie tak dotykać; kiedy to robi, stwarza iluzję, że jest jak dawniej, a tego nie wytrzymam.

– Tak dłużej być nie może, Lydia – mówi ochryple.

– Powiedziałam przecież, że trzymam się naszej umowy.

– Ja też. Ale to nas wykańcza.

Czuję, jak gniew znika, zostaje już tylko ból. Ból, który rozdziera mnie od środka i sprawia, że nie mogę swobodnie oddychać.

Teraz żałuję, że go odepchnęłam. I jednocześnie żałuję, że zrobiłam to tak delikatnie.

– To był tylko taniec – szepcze Graham.

Kiwam głową. Najchętniej uciekłabym wzrokiem, ale nie jestem w stanie tego zrobić. Już od dawna nie był tak blisko. Wydaje mi się, że muszę nasycić się każdą sekundą, zanim ta chwila minie i zostanę znowu sama.

– Z mojej strony nic się nie zmieniło, Lydia.

Przestaję oddychać.

– Jak... Jak to?

Graham podchodzi jeszcze bliżej, ale ciągle mnie nie dotyka.

– Myślę o tobie, ledwie otwieram oczy. Myślę o tobie przez cały dzień. Kiedy widzę coś zabawnego, chcę ci o tym opowiedzieć. Mam w uszach twój głos, gdy zasypiam. Jezu, ja cię kocham, Lydia. Kochałem cię już wtedy, gdy po raz pierwszy rozmawialiśmy przez telefon. Nigdy nie przestanę cię kochać, nawet jeżeli wiem, że nie ma dla nas żadnych szans.

Serce wali mi jak szalone, jakbym przebiegła maraton. Nie mieści mi się w głowie, że naprawdę to powiedział.

– Zmieniam szkołę.

To ściąga mnie na ziemię. Energicznie potrząsam głową.

– Nie, nie ma mowy, absolutnie nie. Sam mówiłeś, że Maxton Hall to najlepsze, co cię mogło spotkać. Że nigdy w życiu nie znajdziesz lepszej pracy.

– Wszystko mi jedno. Chcę wreszcie być z tobą. Chcę móc iść z tobą do kawiarni, trzymać cię za rękę. Chcę odzyskać swoją najlepszą przyjaciółkę. I jeżeli ceną za to będzie gorsza praca, proszę bardzo.

Znowu potrząsam głową, zaskoczona takim obrotem spraw.

– To... niemożliwe. Skąd ta zmiana?

– To nie jest spontaniczna decyzja. Od pierwszego dnia tutaj zastanawiam się, czy nie odejść. Codziennie zadaję sobie pytanie, czy Maxton Hall jest warte tego, co straciliśmy.

– Ale przecież... – Urywam, nie jestem w stanie sklecić sensownego zdania.

– To była nasza wspólna decyzja. Dlatego nic nie mówiłem. Bałem się, nie chciałem wywierać presji. Ale teraz...

Nie mogę powstrzymać łez. Zaciskam powieki, moim ciałem wstrząsa niemy szloch. Kiedy tym razem mnie dotyka, nie protestuję, ciężko opieram czoło o jego klatkę piersiową i pozwalam, by delikatnie gładził mnie po policzku.

– Lydia, tak mi przykro, że nie było mnie przy tobie – szepcze.

Tęsknota staje się nie do zniesienia. Tak samo jak wyrzuty sumienia, bo ciągle nie powiedziałam mu o ciąży, i rozpacz, nie tylko z powodu naszego związku, lecz także naszej przyjaźni. Wbijam palce w poły jego koszuli, tulę się do niego.

– Brakuje mi mamy. I ciebie – szlocham.

– Wiem. Tak bardzo mi przykro. – Znowu gładzi mnie po twarzy.

Jego czuły dotyk przypomina nasze pierwsze spotkanie. Wtedy byliśmy tylko przyjaciółmi, poznaliśmy się w sieci, ale obejmował mnie tak samo, gdy w kafejce młoda kobieta zapytała mnie o prasowe rewelacje na mój temat. Szeptał, że wszystko będzie dobrze. Tak samo jak teraz.

Jego kojący głos łagodzi ból, a gdy przesuwam kciukiem po mokrym policzku i zapewniam, że wszystko się ułoży, na chwilę pozwalam sobie na marzenia i iluzję, że naprawdę tak będzie.

A potem Graham sztywnieje.

– Lydia – mówi ochryple.

Odsuwam się od niego odrobinę i podążam za jego wzrokiem.

Na końcu korytarza, zaledwie pięć metrów od nas, stoi Cyril.

Jest błądy jak ściana. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Z niedowierzaniem wodzi wzrokiem między nami. Otwiera usta.

A potem wyraz jego twarzy się zmienia. Ściąga brwi, mruży oczy w wąskie szparki, zaciska zęby tak mocno, że wyraźnie widzę kości jego szczęki.

W następnej chwili odwraca się i oddala w kierunku auli.

– Cholera. – Całkiem odsuwam się od Grahama.

– Lydia...

Potrząsam głową, ocieram łzy z policzków.

– Muszę z nim porozmawiać. Możemy później pogadać... Przez telefon?

Graham wygląda, jakby cały był pod napięciem, a jednak po moich słowach w jego złotobrazowych oczach pojawia się ciepło, którego brakuje mi od wielu miesięcy. Znajome, jak wyblakłe wspomnienie, które powoli na nowo nabiera kolorów i staje się rzeczywistością.

– Zadzwoń – obiecuje. – Po balu.

– Dobrze – szepczę.

Przez chwilę chciałam go jeszcze objąć, ale wtedy stanęła mi przed oczami zdumiona twarz Cyrila, więc tylko się odwróciłam i wyruszyłam na jego poszukiwanie.

Biegnę za nim najszybciej, jak mogę. Doganiam go przy wejściu do Boyd Hall.

– Cyril – zaczynam zdyszana.

Odwraca się gwałtownie, wrywa rękę z mojego uścisku.

– Nie dotykaj mnie.

Cofam się, zaskoczona chłodem w jego głosie. Jeszcze nigdy tak do mnie nie mówił. Nigdy też tak na mnie nie patrzył: z pogardą, z niechęcią. Potrząsa głową.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś, Lydia.

Przyglądam mu się spod zmarszczonych brwi.

– Nie wiem, jakim prawem chcesz mnie oceniać. A może mam ci przypominać, z kim ty się kiedyś zadawałaś?

Wzdryga się.

– Myślisz, że jestem zły, bo sypiasz z nauczycielem?

Teraz to ja kulę się w sobie. Za nim stoi kilka osób, które także przed chwilą wyszły na zewnątrz.

– A niby dlaczego? – pytam cicho.

Wzdycha rozpaczliwie, odrzuca głowę do tyłu, patrzy w niebo, jakby szukał tam odpowiedzi na pytanie, co dalej. A potem znowu na mnie patrzy i z trudem przełyka ślinę.

– Jestem na ciebie wściekły, bo od wieków wodzisz mnie za nos.

Otwieram usta z wrażenia.

– Słucham?

– Lydia, dla mnie liczysz się tylko ty. Kocham się w tobie od lat.

– Ale... – Nagle zasycha mi w gardle. – Ale przecież między nami nigdy nie było nic poważnego.

Cyril ma taką minę, jakbym dała mu w twarz. Otwiera usta, ale nie pada z nich żaden dźwięk.

– Nie wiedziałam, że coś do mnie czujesz – szepczę. Rzykuję, ponownie wyciągam rękę, dotykam jego barku. To mój przyjaciel, znamy się od dzieciństwa. Gdybym wiedziała, że mnie kocha, nigdy w życiu nie poszłabym z nim do łóżka.

– Chcesz powiedzieć, że niczego nie zauważyłaś? – pyta z niedowierzaniem.

W milczeniu kręcę głową.

– Nie zauważyłaś, że odkąd byliśmy razem, nie związałem się z żadną dziewczyną? Nie zauważyłaś, że po śmierci waszej matki byłem u ciebie od rana do nocy, gotów cię pocieszyć?

– Tak robią przyjaciele – szepczę przez łzy.

– Ja tak nie robię dla nikogo – pada gorzka odpowiedź. – Tylko dla ciebie.

Wpatruję się w niego, niezdolna się poruszyć. Zbiera mi się na mdłości, jednocześnie znowu zaczynam płakać.

– Tak mi przykro. Ja... Nie chciałam cię zranić.

Cyril nieśmiało unosi rękę, ściera mi łzę z policzka. Nagle poważnieje.

– Ale to zrobiłaś.

Z tymi słowami odwraca się i oddala w kierunku parkingu.

James

Wieczór zdecydowanie nie przebiegał tak, jak to sobie wyobrażałem.

Właściwie mój plan zakładał jak najwięcej czasu z Ruby; każde z nas miało godzinną zmianę, poza tym byliśmy wolni. Chciałem z nią tańczyć, bawić się i całować na tyle często, na ile na to pozwoli na oczach całej szkoły.

Ale wtedy Lydia wróciła do Boyd Hall w fatalnym stanie. W pierwszej chwili pomyśleliśmy, że rozmowa z Suttonem poszła nie po jej myśli, że teraz cierpi. Kiedy jednak wydobyliśmy z niej, co naprawdę się stało, wyruszyłem na poszukiwanie Cyrila.

Alistair i Keshav nie mają pojęcia, gdzie może być. Sporo czasu minęło, zanim znalazłem Wrena, ale przynajmniej od niego dowiedziałem się, że Cyril już dawno pojechał do domu, wyraźnie wzburzony. Złapałem taksówkę, Percy'emu kazałem zabrać Lydię, Ember i Ruby do domu.

Teraz stoję przed domem Cyrila i po raz kolejny przyciskam guzik dzwonka. Nawet z zewnątrz słyszę, jak gong niesie się echem po całym domu. Wiem, że tu jest, jego samochód stoi w poprzek podjazdu, widziałem światło na jego piętrze, gdy mknąłem w kierunku domu.

Po raz kolejny naciskam dzwonek. I jeszcze raz. Odrywam od niego palec i w końcu drzwi stają otworem.

Najpierw czuję odór alkoholu. Od rozmowy Cyrila z Lydią nie minęła jeszcze godzina, a jednak on już chwieje się na nogach. Ciemne włosy ma w nieładzie, rozpiął górne guziki koszuli.

– No oczywiście. Lydia wysłała swojego psa – bełkocze.

– Mogę wejść? – pytam.

Cyril odsuwa się, otwiera drzwi, odwraca się i schodami wraca na górę. Nie patrzy na mnie. W całym domu jest ciemno. Najwyraźniej jego rodziców znowu nie ma.

Idę za nim, na piętro, prosto do jego pokoju. Okno jest otwarte na oścież, a mimo to powietrze przesycia zapach alkoholu i dymu tytoniowego.

Cyril siada na parapecie. W popielniczce żarzy się papieros. Podnosi go do ust, zaciąga się głęboko i odkłada z powrotem.

– Niech zgadnę – zaczyna, nie patrząc mi w oczy. – Przyjechałeś, żeby nakłonić mnie do milczenia.

– Przyjechałem, bo się o ciebie martwię – odpowiadam. Podchodzę do niego.

Odwraca się, patrzy na mnie spod uniesionych brwi.

– Lydia też się martwi.

Prycha pogardliwie i zaciąga się ponownie. Obok popielniczki stoi butelka whisky, opróżniona w ponad połowie. Czy naprawdę wypił aż tyle w ciągu minionej godziny?

Nie spodziewałem się, że zobaczę go w takim stanie.

– Bardzo mi przykro, stary.

Gasi niedopałek, chwyta butelkę, unosi do ust i pije łąpczywie.

– Nie rozumiem tego – cedzi przez zęby. Ociera usta wierzchem dłoni, zakręca butelkę, odstawia na parapet. – Po prostu tego nie rozumiem.

Nie wiem, co powiedzieć. Cyril od lat liczył, że będzie z Lydią. Teraz, gdy okazało się, że

czekał na darmo, musi być w strasznym stanie.

– Zrobiłbym dla niej wszystko. Wszystko – mówi, potrząsając głową. Najwyraźniej robi mu się niedobrze, bo osuwa się na bok. Chwytam go za ramię, ściągam z parapetu.

– Wiem.

Nagle chwyta mnie za barki.

– Nie masz pojęcia, jak to jest. Czekać latami i widzieć, jak na twoich oczach wizja twojego szczęścia rozpada się na kawałki.

Jego twarz wykrzywia grymas bólu. Chwieje się, nie może ustać na nogach. Odruchowo biorę go pod ręce i prowadzę w kierunku łóżka. Sadzam go niemal siłą. Kiedy uznaję, że się nie przewróci, puszczam go i idę zamknąć okno. Zaciągam grube szare zasłony.

Odwracam się do Cyrila. Siedzi pochylony, ukrył twarz w dłoniach. Jego widok sprawia, że czuję się fatalnie. Sytuacja jest bardzo skomplikowana. Jest mi go żal, ale najważniejsze jest dobro Lydii. Ona ucierpi najbardziej, jeśli jej związek z Suttonem wyjdzie na jaw.

Siadam koło niego.

– Nie możesz nikomu o tym powiedzieć – mówię stanowczo.

Cyril tylko kręci głową. Opuszcza ręce, odwraca się w moją stronę.

– Naprawdę myślisz, że zrobiłbym coś, co mogłoby jej zaszkodzić?

Odważam się spojrzeć na niego.

– Nie.

Przytakuje mi.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatruje się w swoje dłonie.

– Zawsze mi się wydawało, że jej także na mnie zależy.

– To nie twoja wina. To chyba jasne.

Mruczy coś niezrozumiale, z westchnieniem opada na posłanie.

– Przyniosę ci wodę – proponuję po chwili.

Nie odpowiada, więc wstaję i schodzę do kuchni. Gdy wracam, znowu siedzi na łóżku. Przyniosłem mu miskę, gdyby w nocy dopadły go mdłości. Patrzy na nią złośliwie.

– Proszę. – Podaję mu szklankę. Bierze ją, zmusza się do wypicia kilku łyków, po czym odstawia ją na nocny stolik.

– Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

– Nie, stary. Chyba muszę teraz zostać sam.

– Dobra, w takim razie pójdę już. – Oglądam się za siebie.

Cyril kiwa głową, a potem robi coś, czego nie zrobił od co najmniej dziesięciu lat – wstaje, podchodzi do mnie i obejmuje. W pierwszej chwili jestem zaskoczony, ale potem klepię go po plecach. Opada na mnie całym ciężarem, z trudem utrzymuję go na nogach.

– Wszystko będzie dobrze – mówię cicho.

Puszczam go i unikam jego wzroku. To oczywiste, że nie wierzy w moje słowa.

Ruby

Dochodzi wpół do trzeciej nad ranem, gdy James w końcu wraca do domu. Puka cicho do pokoju Lydii, uchyla leciutko drzwi. Kiedy widzi mnie siedzącą na łóżku obok śpiącej siostry, na jego twarzy pojawia się uśmiech, który przyprawia mnie o łaskotanie w brzuchu. Wstaję ostrożnie, staram się nie hałasować. James uśmiecha się szerzej, gdy widzi, że zmieniłam sukienkę na jego koszulę i legginsy Lydii.

Najpierw zamykam za sobą drzwi, dopiero wtedy zbieram się na odwagę, by coś powiedzieć. Lydia była bardzo roztrzęsiona, gdy wróciłyśmy do domu. Nie chcę jej obudzić.

– Jesteś – mówi James cicho.
– Właściwie miałam zamiar wysiąść razem z Ember, ale Lydia była w fatalnym stanie. Nie chciałam zostawiać jej samej, powiedziałam więc mamie, że przenocuję u niej. Znalazłeś Cyrila?

Z jego twarzy znika uśmiech.

– Był w rozsypce. Nie wiem, czy jutro będzie cokolwiek pamiętał.

Nie jestem szczególnie uspokojona.

– Ufam mu – podkreśla James. – W takich sprawach można na nim polegać.

Przyglądam się sceptycznie, ale kiwam głową.

– W porządku.

James spogląda to na korytarz, to na mnie. Biorę go za rękę. Razem idziemy do jego pokoju.

Siadam na jego ogromnym łóżku.

– Jak Lydia? – pyta. Zdejmuje marynarkę, luzuje krawat. Kładzie się koło mnie.

– Lepiej – odpowiadam po chwili namysłu. – Chyba lepiej. Dzwonił pan Sutton, długo rozmawiali.

James chyba sam nie wie, co o tym sądzić. Wzdycha głośno, pociera dłonią w czoło.

– Co jest?

Mruczy cicho.

– Nie chcę, żeby Lydia wpakowała się w kłopoty. Nie wiem, jak sprawić, by domek z kart tych wszystkich tajemnic nie posypał się na wszystkie strony.

– Nie posypie się – zapewniam łagodnie. Pochylam się, żeby go dotknąć. Chcę go pocieszyć, zrobić coś więcej, niż tylko głaskać go po policzku.

Patrzy na mnie pociemniałymi oczami.

– Dla tych, których kocham, zrobiłbym wszystko.

Przesuwam palec niżej, na jego szyję. Obejmuję go za kark, odnajduję kciukiem nasadę włosów.

– Wiem.

– Ty też jesteś wśród tych osób, Ruby.

Nieruchomieję. Z trudem przełykam ślinę. Nagle w gardle staje mi gęsia skórka, której nie mogę przełknąć.

– Kocham cię – wyznaje ochryple.

W jego głosie jest tyle uczucia i zarazem tyle bólu, że przez chwilę wydaje mi się, że nie mogę odдыchać.

Ale już w następnej moje ciało automatycznie reaguje na jego wyznanie. Pochylam się, aż klękam na łóżku i znajduję się nad Jamesem. Całuję go krótko i delikatnie.

– Ja też cię kocham, James – odpowiadam. Dotykamy się czołami.

Słyszę, jak głośno wypuszcza powietrze z płuc.

– Naprawdę?

Przytakuję ruchem głowy i znowu go całuję.

To także miał być krótki pocałunek, ale James obejmuje mnie za szyję i coś, co zaczęło się delikatnie, szybko przeradza się w coś więcej. Tracę równowagę, przewracam się na bok, na miękkie posłanie. James ani na chwilę nie przerywa pocałunku. Wszystkie niewypowiedziane słowa znikają z mojego języka, gdy rozchyła moje wargi swoimi. Wzdycham cicho.

Kiedy tym razem się ode mnie odrywa, oboje nie możemy złapać tchu.

– Dziękuję, że dzisiaj byłeś przy nas – mówi cichutko.

Leżymy na boku, twarzami do siebie. James delikatnie przesuwając dłoń z mojej talii coraz

wyżej, kładzie ją na żebrach. Kreśli małe znaki na mojej skórze.

Pamiętam doskonale, co czułam, gdy dotykał mnie po raz pierwszy. Miałam wrażenie, że pali mnie przez materiał ubrania. Tak samo jest teraz, gdy jego dłoń znowu wędruje niżej i zatrzymuje się na moim udzie.

– Dzięki, że mi na to pozwalacie – odpowiadam i odgarniam mu z czoła rudozłoty kosmyk. Mogłabym wiecznie bawić się jego włosami, uwielbiam ich dotyk pod palcami.

Leżymy nieruchomo. Słysząc jedynie nasze równomierne oddechy. Nie możemy się rozstać. Muszę go cały czas dotykać, jakbym potrzebowała tego, by uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że naprawdę się odnaleźliśmy i że naprawdę darzymy się wzajemnie coraz większym zaufaniem.

Robię, co w mojej mocy, ale powieki za bardzo mi ciężą. James jest przy mnie, gdy zasypiam, jedną dłonią trzyma mnie za rękę, drugą ukrył w moich włosach.

Ruby

– Co ty na to? – pyta Lin następnego ranka i przysuwa mi swój notes.

Wpatruję się w daty wpisane fioletowym długopisem. Wśród gąszczy chińskich znaków dostrzegam notatki zapisane jej starannym pismem: przeprowadzka do Oksfordu, i zaraz obok: oblewanie wspólnego mieszkania z Ruby.

Uśmiecham się szeroko. I choć do tego czasu zostało jeszcze kilka miesięcy, wyjmuję z piórnika złoty flamaster, otwieram swój kalendarz i wpisuję dokładnie to samo.

– Tadam! – szepczę. W tym momencie rozlega się dzwonek na przerwę. Pakujemy się z Lin. Po chwili jednak słyszymy dzwonek jeszcze raz, tym razem krócej.

– Ruby Bell proszona do gabinetu dyrektora Lexingtona – płynie z głośników głos sekretarki. W tej chwili wszyscy uczniowie odwracają się w moją stronę. Spod zmarszczonych brwi zerkam na zegar nad drzwiami. Jesteśmy umówione z dyrektorem dopiero pod koniec przerwy obiadowej. Jeżeli już teraz chce ze mną rozmawiać, coś musiało się stać.

Robi mi się nieswojo, gdy analizuję, co to może być.

– Iść z tobą? – pyta Lin w drzwiach.

– Nie, idź na obiad. – Zaciskam dłonie na szelkach plecaka.

– Dobra. Wiesz, co chcesz zjeść? Wezmę ci, żebyś nie stała w kolejce.

– Super. To samo co ty.

Lin z otuchą ściska mój bark i rozchodzimy się w dwie różne strony. Droga do gabinetu dyrektora Lexingtona wydaje mi się dzisiaj dłuższa niż zazwyczaj. Niepokój przybiera na sile z każdym krokiem. A kiedy sekretarka posyła mi surowe spojrzenie, wydaje mi się, że z nerwów serce wyskoczy mi z piersi.

Głęboko nabieram tchu i pukam do masywnych drewnianych drzwi.

Słowa powitania stają mi w gardle.

Przy biurku dyrektora siedzi moja mama.

Natychmiast wyobrażam sobie najgorsze scenariusze z tatą w roli głównej. Widzę go w szpitalu, po kolejnym wypadku.

– Co z tatą? – pytam. Podchodzę do niej szybko.

– U twojego ojca wszystko w porządku – odpowiada mama. Nie odrywa wzroku od blatu biurka dyrektora.

Zirytowana, wodzę wzrokiem między nią a Lexingtonem

– Proszę usiąść, panno Bell – mówi i wskazuje puste miejsce koło mamy. Siadam po chwili wahania.

Dyrektor Lexington kładzie splecione dłonie na biurku i patrzy na mnie znad oprawek okularów.

– Nie istnieje dla mnie nic ważniejszego niż reputacja naszej szkoły. Od stuleci jesteśmy wzorcem inteligencji i klasy. Reaguję natychmiast, gdy ktoś chce tę opinie skalać. Chyba pani o tym wie, panno Bell.

Z trudem przełykam ślinę.

– Panie dyrektorze, wydawało mi się, że bal wiosenny przebiegł bez zakłóceń. Jeżeli coś poszło nie tak, bardzo mi przykro, ale... – Nie kończę tego zdania. Dyrektor otwiera szufladę,

wyjmuję z niej kopertę i układa na biurku cztery fotografie.

– W ten weekend przesłał mi je zatroskany rodzic jednego z naszych uczniów – oznajmia. Słyszę, jak u mego boku mama głośno nabiera powietrza w płuca. Pochyliam się nad biurkiem. Zdjęcia są ciemne, w pierwszej chwili niczego na nich nie widzę – a potem dostrzegam siebie.

To ja na nich jestem.

Podnoszę jedno do oczu.

Chwilę trwa, zanim je skojarzę – ale na pewno zrobiono je na pierwszej imprezie po wakacjach, bo tylko wtedy miałam na sobie tę zieloną sukienkę.

Nie jestem na nim sama. Tuż przede mną stoi mężczyzna.

Pan Sutton.

Na fotografii wyglądamy, jakbyśmy się całowali.

Przypominam sobie, jak wtedy z nim rozmawiałam. Ale przecież ani przez chwilę nie staliśmy tak blisko. Nie mam pojęcia, kto zrobił to zdjęcie, ale jest jasne, że chodziło o to, by mnie – albo Suttonowi – zaszkodzić.

– To była niewinna sytuacja. Ja...

– Panno Bell, pani chyba nie rozumie. – Dyrektor Lexington nie daje mi dokończyć. – Te zdjęcia przesłał mi członek rady rodziców. Jeden z uczniów potwierdził, że widział panią z panem Suttonem.

– Ależ my tylko rozmawialiśmy – upieram się.

– Ruby, nie tym tonem – odzywa się mama. Zerkam na nią z ukosa i nagle robi mi się zimno.

Jeszcze nigdy tak na mnie nie patrzyła – jakbym ją zawiodła na całej linii. Zanim jednak powiem coś na swoją obronę, Lexington podejmuje przerwany wątek i mama wraca do niego wzrokiem.

– W ciągu dwudziestu lat pracy w tej szkole nie spotkałem się z czymś takim. Panno Bell, nie pozwolę, by romans zniszczył reputację Maxton Hall.

Nie wierzę, że to się dzieje. To jakiś koszmar.

– Mam chłopaka – mówię szybko. – Ja... nie mam romansu z nauczycielem. Nie zrobiłabym czegoś takiego, przysięgam.

Nie mogę powiedzieć, że to Lydia jest z panem Suttonem. Nie mogę, nie po tym, co przeszła, co jeszcze ją czeka. Nie mogę w taki sposób nadużyć jej zaufania.

– Ruby, chyba nie do końca zdaje sobie pani sprawę z powagi sytuacji – ciągnie dyrektor Lexington i podnosi jedną z fotografii. – Moim zdaniem najlepiej będzie, gdy opuści pani naszą szkołę. I pani, i pan Sutton jesteście zawieszani ze skutkiem natychmiastowym.

Cisza.

Czuję się, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę z prądu. Mam w uszach tylko cichy syk. Sekundy wloką się jak w zwolnionym tempie, dyrektor Lexington mówi coś jeszcze, ale nie słyszę ani słowa.

– Nie może pan tego zrobić – wyduszam z siebie. – Dostałam się do Oksfordu.

Dyrektor Lexington nie odpowiada, zbiera tylko fotografie i ponownie wsuwa je do koperty. Jest brązowa, w rogu dostrzegam stempel, zapewne dane nadawcy. Mrużę oczy i dostrzegam zamazyste czarne B.

Serce staje mi w piersi. To niemożliwe.

Nie zrobiliby mi tego.

– Kto twierdzi, że mnie widział? – pytam bez tchu.

Na twarzy dyrektora maluje się niemal współczucie.

– To poufna informacja, panno Bell. A teraz proszę opuścić mój gabinet. W sprawie zawieszenia dostanie pani odpowiednie pismo. Miłego dnia.

Przegląda stos dokumentów, a potem wbija wzrok w ekran komputera. To jasny sygnał, że audiencja zakończona.

O nie.

– Wie pan, że dla dobra tej szkoły stawałam na głowie? – wyrywa mi się.

Dyrektor Lexington wraca do mnie wzrokiem.

– Panno Bell, proszę mnie nie zmuszać, żebym wezwał ochronę.

– Tylko dlatego, że jestem tu dzięki stypendium i nie mam bogatych rodziców, którzy dają hojne sumy, gdy o ich dzieciach krążą plotki, nie może mnie pan tak po prostu wyrzucić ze szkoły!

– Ależ ja bardzo proszę! – Dyrektor Lexington jest wyraźnie oburzony.

– Jest pan żalonym...

– Ruby! – krzyczy moja mama. Chwyta mnie za rękę i podrywa z krzesła.

Bez słowa wyprowadza mnie z gabinetu. Gotuję się z wściekłości i przez całą drogę odwracam się gniewnie do Lexingtona, póki mama nie zamknie za nami drzwi.

Niemożliwe, że to się naprawdę wydarzyło. Niemożliwe.

Potrząsam głową, odwracam się do niej.

– Wierzysz w to? Jakim trzeba być draniem, żeby coś takiego wymyślić? – pytam.

Mama tylko kręci głową. Nie patrzy mi w oczy. Zamiast tego wbija wzrok w punkt nad moim barkiem.

– Wiedziałaś, że tak się to skończy, jeżeli wyślemy cię do tej strasznej szkoły.

Kulę się w sobie. Szeroko otwieram oczy.

– Słucham?

Mama potrząsa głową.

– Ruby, jak mogłaś?

– Przecież mówiłam, że nie zrobiłam nic złego – powtarzam.

Skoro nawet matka mi nie wierzy, nie wiem już, co robić. Dopada mnie zwątpienie. Nagle nie mogę oddychać.

– Mamo, musisz mi uwierzyć. Nigdy w życiu nie pocałowałam nauczyciela.

– Ja też nigdy w życiu nie pomyślałabym, że nas oszukasz, żeby spać u swojego chłopaka, ale najwyraźniej w ciągu ostatnich miesięcy wszystko się zmieniło.

Patrzę na nią z szeroko otwartymi ustami.

Mama oddycha ciężko. Wzdycha głośno.

– W tej chwili nie mam ci nic więcej do powiedzenia, Ruby. Bardzo mnie zawiodłaś.

Oczy zachodzą mi łzami. Szukam odpowiednich słów, ale żadnych nie znajduję. Jestem oszołomiona. Jedyne, co mam w głowie, to pytanie, kto, do cholery, zrobił te zdjęcia.

– Mamo...

– Proszę, wróć do domu autobusem. – Nie daje mi dokończyć. Z trudem przełyka ślinę. – Teraz muszę porozmawiać z twoim ojcem.

– Mamo, ja tego nie zrobiłam.

Nie reaguje na moje słowa. Poprawia pasek torebki na ramieniu, odwraca się i znika w korytarzu.

Zostaję sama.

Cały czas mam w uszach słowa dyrektora.

Jest pani zawieszona w prawach ucznia ze skutkiem natychmiastowym.

Zawieszona. Pod koniec drugiego semestru. Zanim zdam egzaminy końcowe. Choć

w domu już czeka przyjęcie do Oksfordu.

Jeżeli nie skończę szkoły, mogę zapomnieć o Oksfordzie.

O wszystkim, o czym marzyłam przez ostatnie jedenaście lat.

Dopiero teraz w pełni dociera do mnie, co się stało. Chwieję się, chwytam się biurka sekretarki, świat wokół mnie wiruje. Z najwyższym trudem udaje mi się wyjść z gabinetu.

Na korytarzu mijam grupki uczniów, cieszących się na przerwę obiadową, i odruchowo chcę skręcić do stołówki. Ale nie wolno mi już tam wchodzić.

Nie wolno mi iść na posiedzenie komitetu organizacyjnego.

Jest pani zawieszona w prawach ucznia ze skutkiem natychmiastowym.

Właściwie nawet nie powinnam tu stać.

– Ruby? – Słyszę za tobą znajomy głos.

Podnoszę zażławione oczy. To James. Kiedy widzi, w jakim jestem stanie, delikatnie mnie obejmuje.

– Słyszałem, że cię wzywali. Co się stało? – pyta cicho.

Mogę tylko potrząsnąć głową. Nie potrafię tego powiedzieć, wtedy koszmar stanie się rzeczywistością. Mogę tylko przytulić się do Jamesa, zarzucić mu ręce na szyję. Wtulam twarz w jego marynarkę i przez chwilę pozwalam łzom płynąć. Przez krótką chwilę, póki ziemia nie przestanie drzeć mi pod nogami.

– Lexington... wyrzucił mnie ze szkoły – wyduszam w końcu. Odrywam się od Jamesa, podnoszę na niego wzrok. Jedną ręką ociera mi oczy. Widzę jego zdumienie. – Ktoś sfotografował mnie i pana Suttona. Wyglądamy na tych zdjęciach, jakbyśmy mieli się zaraz pocałować.

Jego dłoń nieruchomieje na moim policzku.

– Co?

Kręcę głową.

James odrywa się ode mnie, patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Co ty powiedziałaś?

– Ktoś wysłał Lexingtonowi zdjęcia, z których można wywnioskować, że to ja miałam romans z panem Suttonem – tłumaczę. Drżącą dłonią ocieram zapłakane oczy. Kilka osób przygląda mi się ukradkiem. Dostrzegam także lodowato niebieskie spojrzenie.

– To niemożliwe – mówi James.

– Jak to nie? – rozlega się głos Cyrila. – Przecież sam zrobiłeś te zdjęcia, Beaufort.

Zaskoczona wodzę między nimi wzrokiem.

– Co takiego? – pytam szeptem.

James nie reaguje. Bez słowa patrzy na Cyrila. Ten stoi z lekko przechyloną głową i dłońmi w kieszeniach.

– No proszę. Powiedz jej – prowokuje Jamesa.

– Cyril, co to za bzdury? – pytam i wbijam palce w marynarkę Jamesa.

Cyril znacząco unosi brew.

– Zapytaj go, Ruby. Zapytaj, kto zrobił te zdjęcia.

Przesuwam wzrok na Jamesa, który nie rusza się z miejsca.

– James?

Kiedy wypowiadam jego imię, otrząsa się z transu. Odwraca się do mnie, z trudem przełyka ślinę.

Patrzę mu w oczy.

Wzbiera we mnie panika.

To niemożliwe.

– Kto je zrobił?

Także on oddycha coraz szybciej. Podnosi rękę, jakby chciał mnie dotknąć, ale nie miał na to odwagi.

– To nie tak...

– Kto, James?

James otwiera usta po raz drugi, znowu je zamyka. Zaciska oczy, widzę, jak przełyka ślinę. Raz. Drugi.

Kiedy znowu unosi powieki, mam wrażenie, że uderzył mnie prosto w serce.

– To prawda, Ruby.

Ziemia pod moimi nogami pęka na tysiąc kawałków.

– Ja je zrobiłem.

Spadam.

Epilog

Ember

Czuję się jak przestępczyni.

Wędruję wzrokiem między zegarem, ladą i sprzedawczynią, moim cappuccino i wejściem do kawiarni. A potem od początku. I jeszcze raz.

Mam wrażenie, że każda kolejna minuta wlecze się dłużej niż poprzednia.

Zmarnowałam już całą lekcję. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się jak przestępczyni. Nawet wtedy, gdy mama przyłapała mnie w piekarni, jak ukradkiem zajadam ciastko pod kontuarem, chociaż mi zabroniła.

Obecne wyrzuty sumienia są o wiele gorsze. Bo tym razem robię coś naprawdę zakazanego.

Z podekscytowania nie mogę wysiedzieć. Wiercę się na krześle, zastanawiam się, czy cappuccino było odpowiednim wyborem. Właściwie nie przepadam za kawą, ale ponieważ wczoraj prawie nie zmrużyłam oka, uznałam, że kofeina dobrze mi zrobi. Najwyraźniej nie była to rozsądna decyzja.

Jeszcze dziesięć minut.

Nie wiem, jak to wytrzymam. Przez chwilę rozważam, czy nie wstać z miejsca i po prostu nie wyjść, tylko po to, żeby wrócić za trzynaście minut i udawać, że przyszłam dopiero teraz. Ale to wydaje mi się lekką przesadą.

Nie do wiary, co ze mną robią te emocje.

Zazwyczaj nie tak łatwo wyprowadzić mnie z równowagi. Zazwyczaj też nie chodzę na wagary i nie umawiam się z chłopakiem, którego właściwie wcale nie znam.

Machinalnie przeglądam stertę broszurek i aplikacji o stypendia. Na wielu z nich są jeszcze notatki Ruby, zrobione jej systemem kolorystycznym, który na pewno ma głęboki sens.

Dzwonek nad drzwiami kafejki brzęczy cichutko. Podnoszę głowę i nagle wszystko wokół dzieje się jak w zwolnionym tempie.

Przyszedł. Naprawdę przyszedł.

Przygląda się ludziom w kawiarni. Na chwilę ściąga brwi, a potem dostrzega mnie przy stoliku pod ścianą. Nieśmiało podnoszę rękę w geście powitania. Zmarszczka między brwiami znika, na ustach pojawia się uśmiech.

Leniwie idzie w moją stronę.

Ma na sobie czarną skórzaną kurtkę z szerokim kołnierzem, szarą bluzę z kieszenią na piersi, ciemne džinsy i masywne buty. Fantastyczny strój, swobodny, ale zarazem stylowy. Do tej pory widywałam go zawsze w garniturze i byłam ciekawa, co nosi w czasie wolnym.

Z jego twarzy nie znika uśmieszek, gdy siada naprzeciwko mnie. Serce wali mi jak szalone. W jego oczach jest tyle mroku, chciałabym wiedzieć, co się za tym kryje. Wierzę, że się tego dowiem.

– Dzień dobry, Ember – mówi Wren Fitzgerald.

Na moich ustach powoli pojawia się uśmiech.

